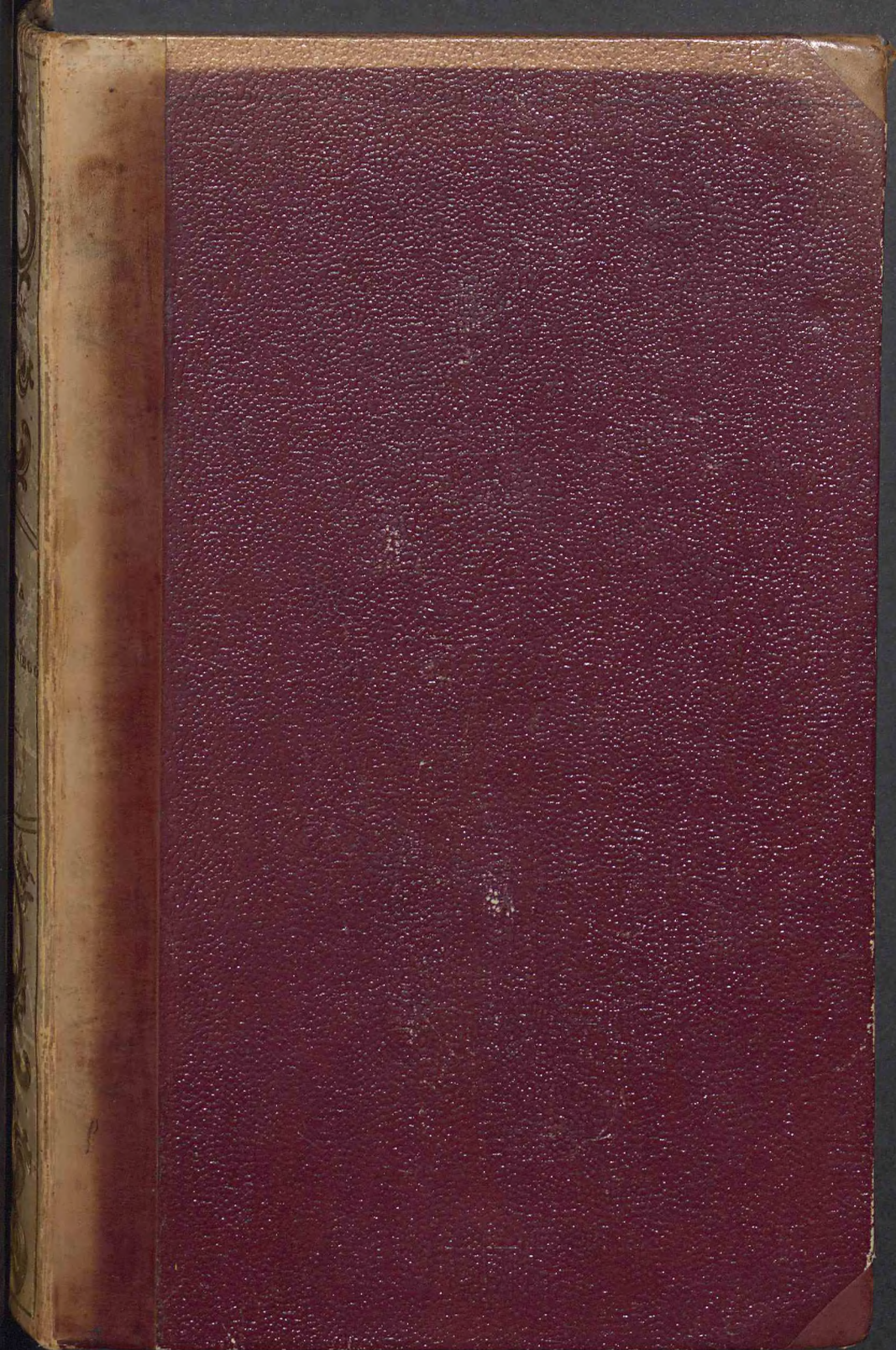
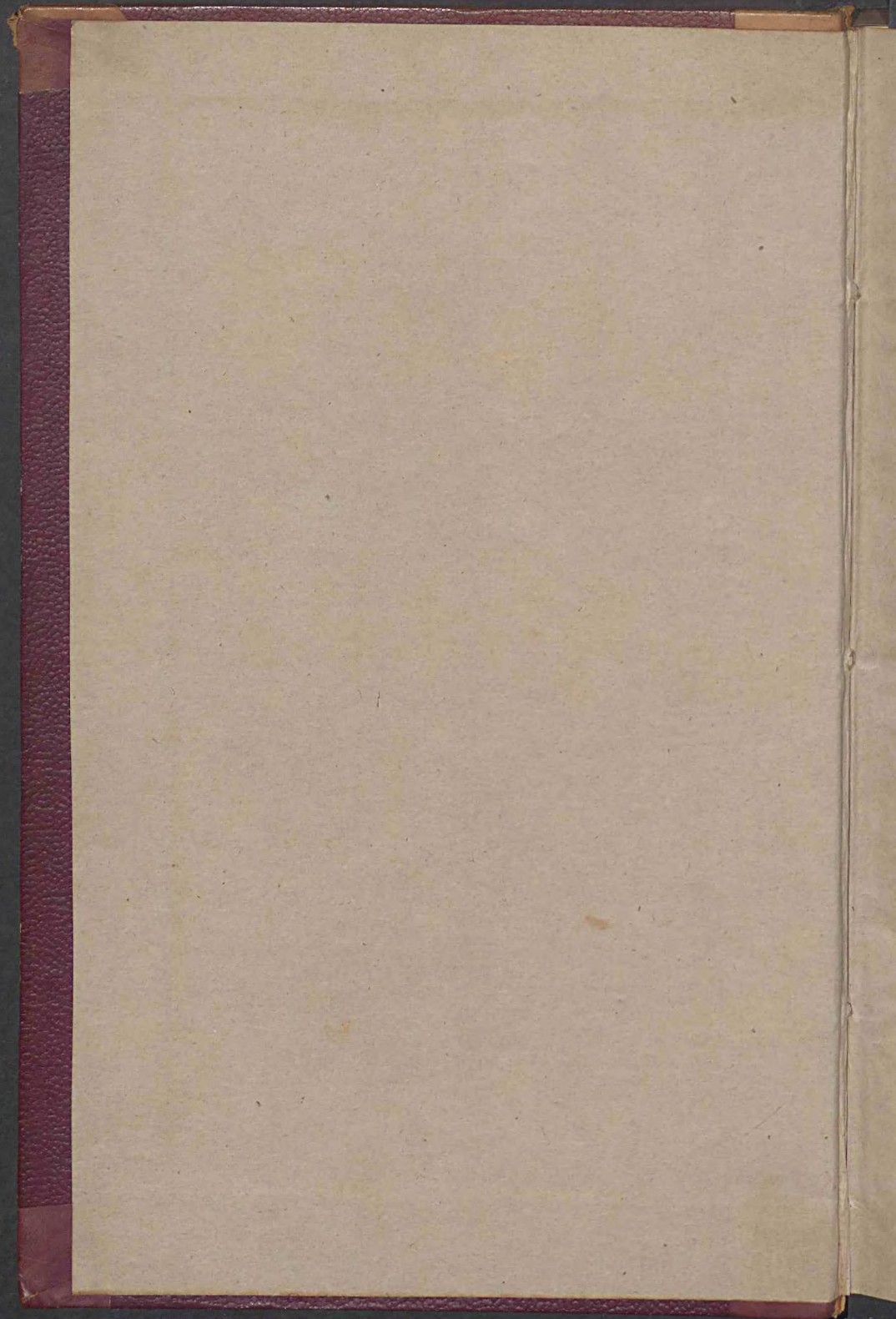
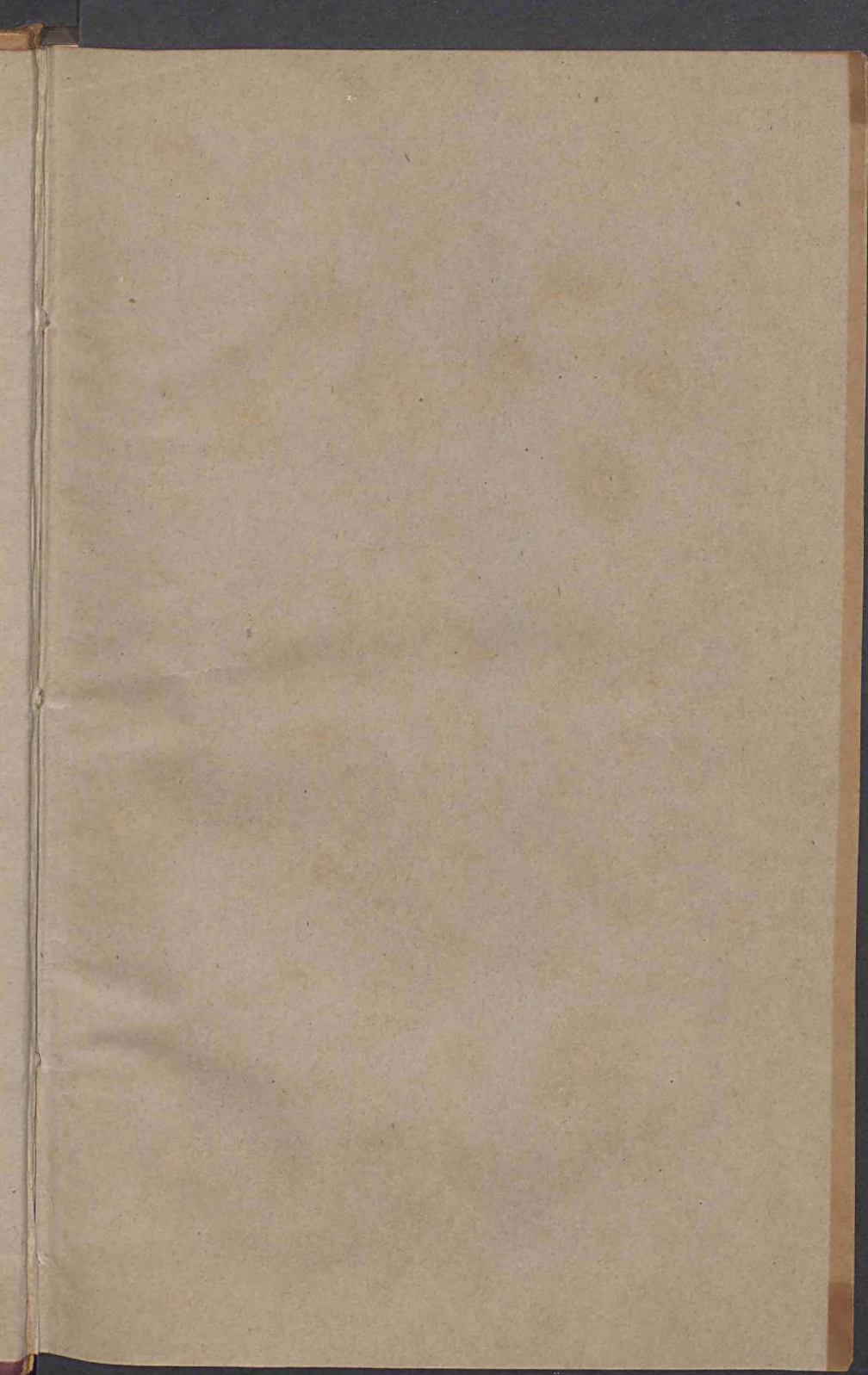
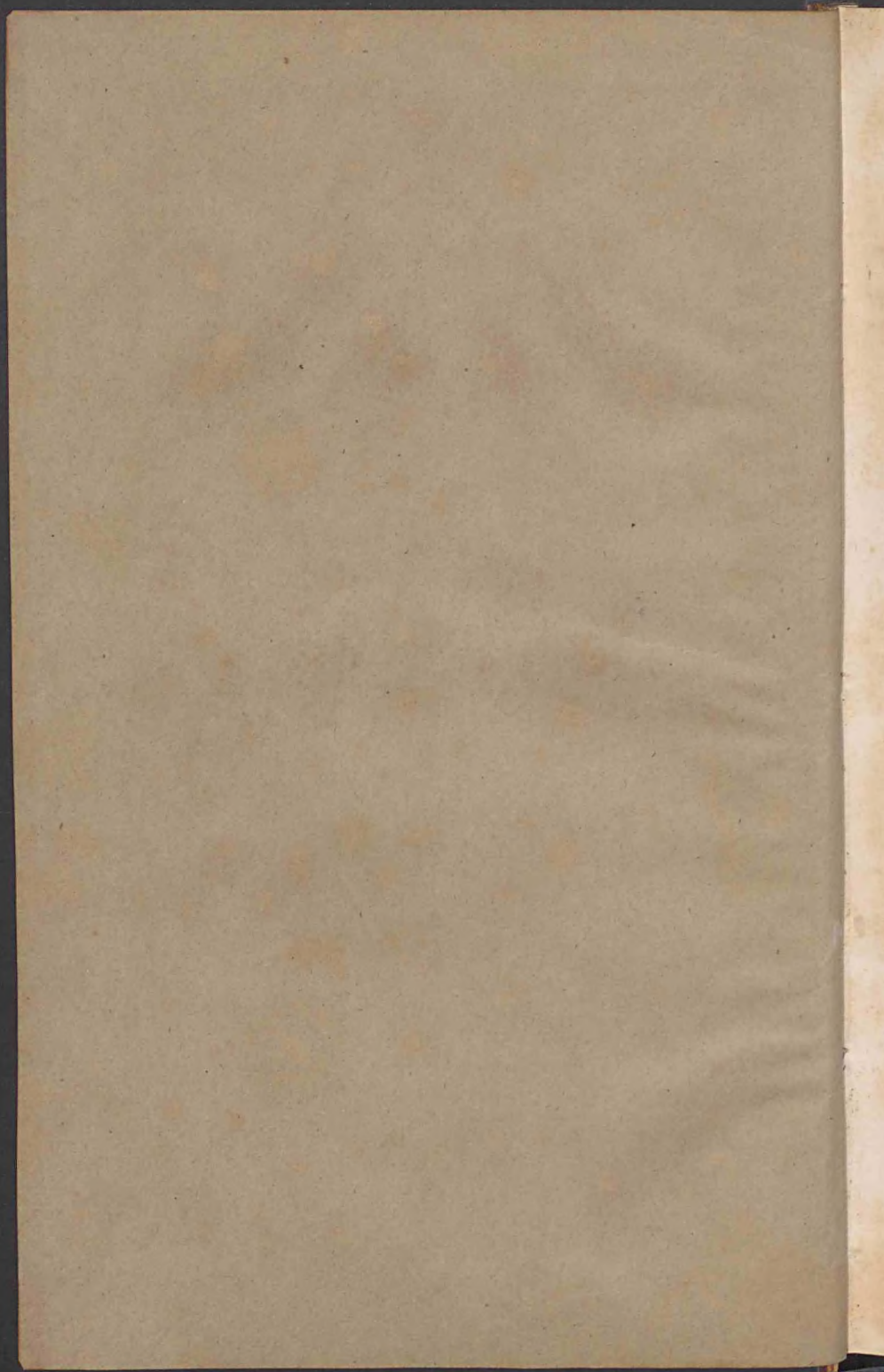
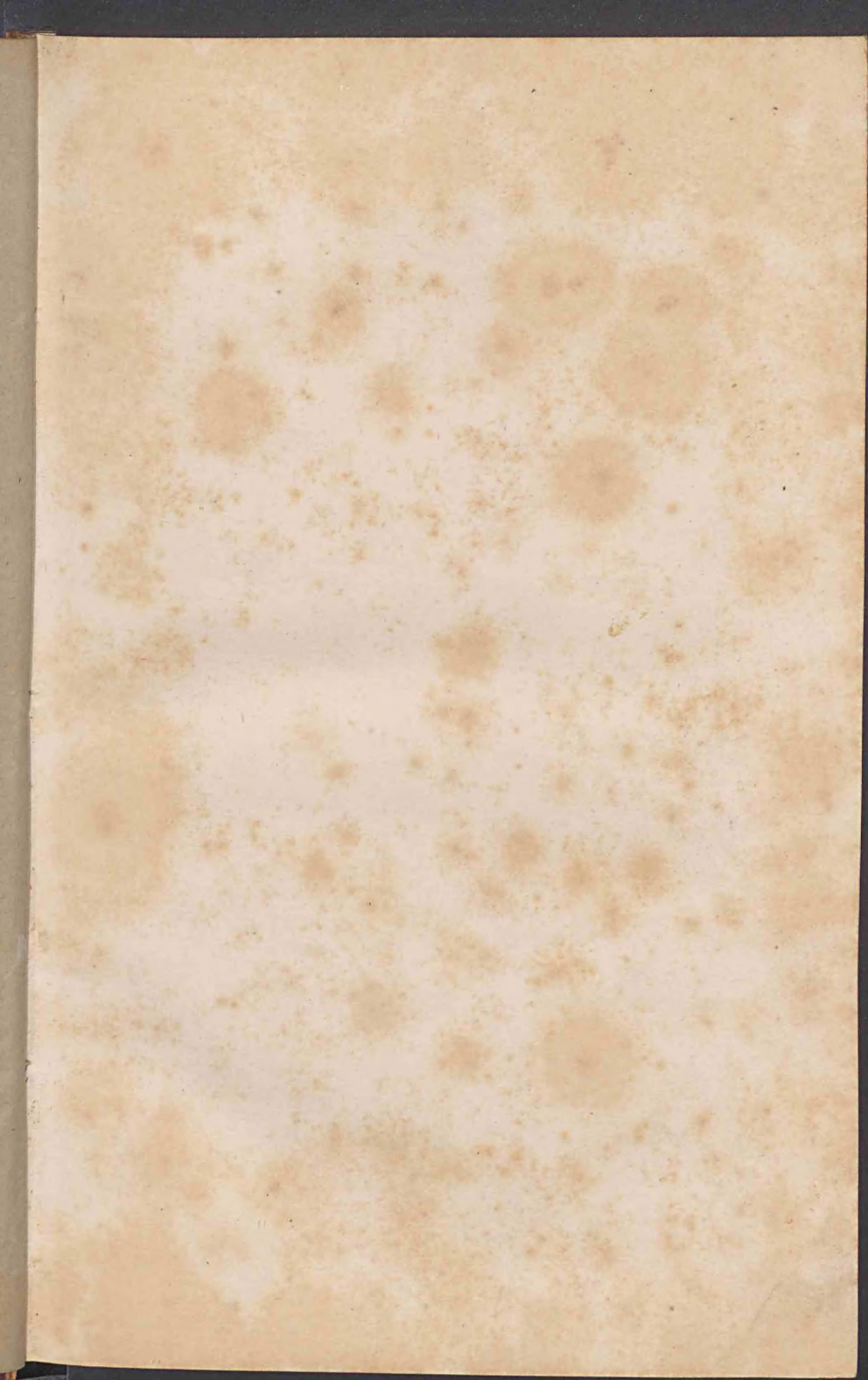


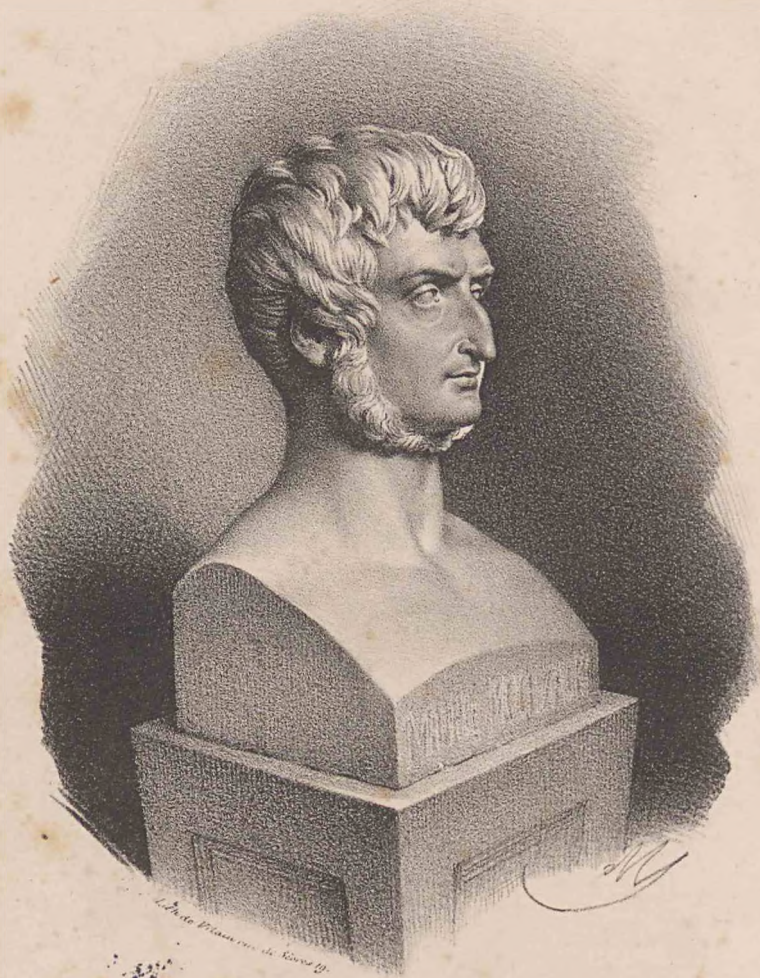












Mickiewicz

*Stęgnięto według popiersia wykonanego
na pomnik przez Władysława Cieszyńskiego.*

719

MAURycego
MOCHNACKIEGO

PISMA ROZMAITE.

ODDZIAŁ POREWOLUCYJNY.

WYDANIE A. JELOWICKIEGO I SPÓŁKI

NA CEL WYSTAWIENIA POMNIKA AUTOROWI.

PARYŻ.

W KSIĘGARNI POLSKIEJ

PRZY ULICY DES MARAIS-SAINT-GERMAIN, N° 17 BIS.

1836.



CONSTITUTION

OF THE UNITED STATES

WE, the People of the United States, in Order to form a more perfect Union, establish Justice, insure domestic Tranquillity, provide for the common defence, promote the general Welfare, and secure the Blessings of Liberty to ourselves and our Posterity, do hereby establish this Constitution.



IN WITNESS WHEREOF, we have hereunto set our hands and seals the day and date above written.

Pisać o pismach wielkiego pisarza i to za przedmowę do pism jego podawać, jest rzeczą bardzo używaną, ale nudną, nieestosowną, i pospolicie nieczytaną. Wydawcy niniejszej książki o pismach Mochnackiego rozprawiać nie będą. Publiczność już je oceniła; czytelnik nieporównane ich zalety sam najlepiej uczuje. Wspomniemy tylko o jednej maxymie Mochnackiego w pisaniu. Do wszystkich zalet pióra Mochnackiego, łączyła się nieporównana łatwość, pisał szybko, i jak od razu napisał tak drukował; zdarzało się jednak, że całe éwiartki i arkusze przemazywał, a kiedy mu znajomi mówili że przez to robi szkodę, odpowiadał, *nigdy człowiek tego nie żałował co zmazał*. W pisarskim zawodzie jest to wielka nauka.

Księgarnia polska wydając zbiór niniejszy, pragnie oddać usługę Literaturze i Historji ojczystej, gromadząc w jedną całość rozrzucone a zawsze po mistrzowsku kreślone pisma Mochnackiego, które za naukę języka polskiego i polityki narodowej, i za materiały do historji po-

wstania narodowego w 1831 r. służyć będą: chce oraz oddać cześć pamięci wielkiego pisarza, polityka, i dobrego polaka, przeznaczając dochód z wyprzedaży tej książki, na opędzenie kosztów pomnika stawianego Mochnackiemu w Auxerre (Yonne) przez Tułaczów polskich.

Mochnecki przepędził w Auxerre ostatnie dni życia wytrawionego gorącym czuciem Ojczyzny, i natężeniem wszystkich sił wielkiego umysłu do jej ratowania a następnie do nauczania Polaków jak ją z grobu dźwigać mają. Po śmierci Mochnackiego, rozebrawszy ciało jego, doktorowie znaleźli serce rozszerzone a wszystkie organa żywotne, pomimo najskromniejszego życia, tak zużyte jak u zgrzybiałego starca.

Mochnecki przed ostatnią słabością swoją przepowiadał swój bliski koniec. Nie raz w czasie przechadzek, wpadał w rodzaj zachwyty i otaczającym go ziomkom gadał o cudach tamtego świata; które spostrzegał w grzechach. « Wy niesłyszycie tego, mówił on, ale ja co się « w krótkce z niemi połączę, już je przeczuwam, już słyszę « ich grę harmonijną która świat napelnia... » Patrzali na niego w zadumieniu przyjaciele, i wspólnie z Mochnackim przeczuwali śmierć jego. Mochnacki w wylaniu się dla siebie tych przyjaciół, w tej czci narodowej którą go otaczali, w tej miłości którą mu przy śmierci przez starania swoje około niego okazywali, widział nagrodzone wszystkie prześladowania które go niesprawiedliwość lub zawiść ziomków przez cały bieg życia ścięły. Żył ubogi, i umarł ubogi.

Michał Podczaszyński (*) napisał w kilka dni następującą wiadomość o życiu Mochnackiego.

WZMIANKA O ŻYCIU

MAURYCEGO MOCHNACKIEGO.

«Maurycy Mochnacki zmarły w Auxerre dnia 20 Grudnia 1834, urodził się w Galicji we wsi Bojaniec roku 1804. Całe wychowanie swoje odebrał w domu rodzicielskim. W żadnych szkołach publicznych nie był; w roku tylko 1819-1820 chcąc być przyjętym do Uniwersytetu Warszawskiego, przez kilka miesięcy uczęszczał do tamtejszego Lyceum. Od r. 1820 do 1823 był ciągle w Uniwersytecie, w wydziale prawa; kiedy jedna, nie prawie nie znacząca okoliczność zmieniła wszystkie jego zamiary, i na dalszy bieg życia jego wpływ swój wywarła. — Na kilkanaście dni przed złożeniem magisterskiego egzaminu, we własnem mieszkaniu, napadnięty przez policjanta i zelźony, gdy chciał napaść odeprzeć, porwany do więzienia, z rozkazu W. Xięcia przez 40 dni pod gołębem niebem, z największemi zbrodniarzami przeznaczony był do robót publicznych w ogrodzie belwederskim. — Nieoprzestał jednak Konstanty na tém jednym okru-

(*) Podczaszyński wielce zasłużony Literaturze ojczystej o kilka miesięcy tylko przeżył przyjaciela swego. Umarł w Paryżu d. 4. Lipca 1835. r. mając lat 34.

cieństwie : kazał go wykreślić z listy uczniów uniwersytetu, zabronił mu zdawać egzaminu magisterskiego, i dał rozkaz wszystkim władzom rządowym, aby go do żadnego urzędu publicznego nie przypuszczały. W kilka miesięcy później, Kommissja śledcza warszawska, dowiedziawszy się z zeznań jednego więźnia w Litwie : że Mochnacki był członkiem gminy akademickiej *Towarzystwa patrijotycznego*, szeroko wówczas rozgałęzionego po całej Polsce, wtrąciła go do Karmelitów. — Mochnacki w więzieniu związku nie wydał, nikogo nie skompromitował, co mógł zaprzec to zaparł, i ledwie po dziewięciomiesięcznych mękach wypuszczony został na wolność (*). Przed uwieszeniem swoim nie jeszcze nie pisał,

(*) Nieprzyjacielem jednak Mochnackiego do śmierci nie mogli mu przebaczyć, że dręczony głodem i różnemi innemi mękami, podpisał, czyli ułożył plan jakoby zatamowania oświaty w kraju przez urządzenie nowej edukacji publicznej. Jak gdyby Rosja potrzebowała w tej mierze nauki 18 letniego więźnia, lub żeby opinie i rozumowania abstrakcyjne, w więzieniu przymusem wyciśnięte (tak jak była wyciśnięta przysięga całego narodu na wierność Carowi) były czynami pociągającemi za sobą hańbę u współobywateli. Myśli w tym piśmie zawarte, były myślami Nowosilcowa, albo raczej jego namiestników Szaniawskiego i Hankiewicza, którzy dla tego starali się skłonić Mochnackiego do przyjęcia ich za swoje i do przyłączenia ułożonego w ten sposób pisma, do prosby o uwolnienie z więzienia; ażeby dowieść cesarzowi Alexandrowi, że więzienie u Karmelitów, świeżo wtedy założone na wzór pokutnych więzień Ameryki północnej, miało na celu *poprawę moralną*, naprowadzenie młodych umysłów na drogę którą rząd za zbawienną uważał. Ci jednak, którzy ten krok Mochnackiego (dowód tylko płochości wieku młodego) za zbro-

prócz drobnych artykułów, które umieszczał w *Astrei* roku 1823. Dopiero w r. 1825 wraz z Podczaszyńskim, założył pismo miesięczne naukowe p. t. *Dziennik Warszawski*; lecz do redakcji jego tylko przez sześć pierwszych miesięcy należał. Poźniej gdy zakaz W. Xcia nie przypuszczania go do żadnych urzędów, pomimo najusilniejszych starań familji i przyjaciół nie mógł być cofnięty: Mochnacki miał zamiar zostać adwokatem, aby w tej karjerze niezawisłej od kaprysów władzy rządowej, mógł znaleźć środki dalszego kształcenia się w ulubionych sobie naukach. Ale i tu wola W. Xcia stawiała mu zaporę. Nie pozwolono mu zdać egzaminu magistra, który, jak wiadomo, był głównym warunkiem dla starających się o tytuł adwokata. Co większa groźbą nowego uwięzienia i prześladowania nawet niewinnej familji, gwałtem go wtrącono do bióra cenzury; bo na tej tylko drodze rząd otwierał dla Mochnackiego pole do zasług. Własnoręczne

dnia ogłaszali, zapomnieli, że pismo to nigdy nie było szkodliwem dla kraju, że owszem skazane było na zapomnienie w aktach Kommissji śledczej — i gdyby konduita Mochnackiego w czasie dyktatury nie była taka jak była, pewnieby o tym piśmie nigdy świat nie wiedział, a jeżeliby się dowiedział, za niego je uważał. — Ale nieprzyjaciółom rewolucji szło wtedy o zdyskredytowanie jego osoby, o oczernienie jego, o zbalamucenie opinji publicznej; bo mniemano że od tego zbawienie kraju zawisło. Uwiedziona publiczność zawierzyła, że to co doradzał Mochnacki w pierwszych dniach rewolucji, było tak szkaradne jak myśli Nowosiłcowa, Szaniawskiego i Hankiewicza w owem piśmie zawarte.... I przeciwnicy Mochnackiego zwyciężyli.....

(Przypis Autora.)

pismo Szaniawskiego ogłoszone w gazetach za dyktatury, dowiodło już jakiej wagi były zarzuty nieprzyjaciół Mochnackiego przypominających mu dwumiesięczne urzędowanie w cenzurze. Na tém urzędowaniu Mochnacki tak wszystko robił wbrew zamiarom rządu, że go zrazu strofowano pokilkakroć na piśmie, a potem wygnano z bióra, jako niegodnego zaufania rządu.

Te wszystkie prześladowania zmusiły go do zajęcia się pracą do której najmniej był usposobiony. W latach 1826. 27. 28. 29. i 30. należał do redakcji *Izydy Polskiej*, pisma poświęconego przemysłowi i rolnictwu; naprzód jako tłómacz, potem jako kollaborator głównego wydawcy, tytułem diet pobierający płacę adjunkta wydziału fabryk w ministerjum spraw wewnętrznych; bo nawet na ten urząd nie mógł otrzymać nominacji z woli W. Xięcia. — Rewolucja tedy zastała go pozbawionego możności piastowania urzędów krajowych, a kommissja wyznaczona przez Dyktatora do przejrzania papierów pozostałych po W. Xięciu, znalazłszy między niemi kopją pisma karmelickiego, uznała także za rzecz stosowną ogłosić Mochnackiego za niegodnego piastowania urzędów w kraju.

Należąc do redakcji *Izydy*, Mochnacki nie przestawał poświęcać się ulubionym sobie przedmiotom, to jest filozofji i literaturze, uważając jedną i drugą jako jedyny w owym czasie środek zajęcia umysłów i utrzymania ich ciągle w stanie, jak powiadał, insurrekcyi. W tym duchu z Xawerym Bronikowskim naprzód *Gazetę Polską*, której od 1 grudnia 1827 do 1 grudnia 1829 był redaktorem,

a potem *Kurjera Polskiego*, do którego codziennie prawie podawał artykuły aż do wybuchnięcia rewolucji.— Pomijam liczne a bezimienne pisma które w téj epoce ogłaszał, najgodniejsze jest uwagi pismo pod tytułem: *Głos obywatela z ziemi zabranéj*, które w rękopiśmie w niezliczonych exemplarzach po całym kraju się rozeszło, i zbawienny sprawiło skutek na umysłach członków sądu sejmowego, do których autor przemawiał. Ostatnich dni przed wybuchnięciem rewolucji, ogłosił 1^{szy} tom swego dzieła o *Literaturze*.

Wśród tych zatrudnień naukowych, które za rozrywkę raczénj uważał, nie przestawał z bratem swoim Kamillem, uczniem szkoły podchorążych, pracować we wszystkich spiskach, jakie od koronacji Mikołaja w 1828 roku młodzież wojskowa knówała. W dniu 29 listopada 1830. z bronią w ręku wyszedł na ulicę. W pierwszych zaraz chwilach narodowego powstania, świadek błędów ówczesnego rządu, w zarodku samym dostrzegł kontrarewolucją przez Lubeckiego ułożoną. Utworzył więc klub rewolucyjny, i z ramienia jego z bronią w ręku zasiadł w radzie administracyjnój jako członek przybrany z głosem doradczym. Klub ten wprawdzie trwał tylko dni kilka, wyrócił jednak trzy rządy na ruinach których w dniu 5 grudnia powstała dyktatura. Ruch rewolucyjny tak dzielnie się objawiający wśród niesłychanych zapór które mu stawiono, w jednym Mochnackim najwymowniejszy miał organ i najsprężystszego działacza. Ale przewaga systematu reprezentowanego przez Lubeckiego

zadala mu cios śmiertelny. Wtedy-to, w chwili gdy umysły wszystkich zajęte były najwięcej sposobami ratowania kraju, rozpoczęły się pokątne plotki i systematyczne potwarze na Mochnackiego, wtedy i pismo karmelićkie wydobyto z akt i bezczelne zarzuty należenia do cenzury rozgłaszano przez gazety; a stronnicy tych samych ludzi którzy ustąpić chcieli z rządu tymczasowego jeżeliby Lubecki z niego był oddalony, w Lubeckim ojca Ojczyzny, w Mochnackim podle narządzie Moskwy widzieli. Potrzeba było wszystkiego złego które na kraj spłynęło z systematu Lubeckiego, potrzeba było upadku dyktatury, aby nie oni, ale Lud przez nich zwiedziony przyznał słusność głębokim pojęciom politycznym Mochnackiego. Zaczęło się było wreszcie przez dni kilka rozjaśniać niebo;— widziano że ten tylko dobrze radził któremu jak najmniej ufać kazano z góry, i zaczynały się wznosić głosy jeszcze wczesnego żalu. Wtedy Mochnacki wystąpił z nowym dziennikiem, któremu dał tytuł *Nowej Polski*. W duchu tych samych zasad które pierwój na klubie i w radzie administracyjnój rozszerzał, przez kilkanaście dni pisywał do *Nowej Polski*, i na nowo oburzył przeciwko sobie umysły, i tych którzy nie sprzyjali rewolucji, i tych którzy ją zaślepieniem swoim, fałszywym zapalem gubili. Znowu tedy przypomniano mu cenzurę, a pismo karmelićkie na liczne exemplarze w biurach rządowych przepisane, po domach prywatnych i po kawiarniach tłumnie zbierającym się słuchaczom na głos czytano. Głos prawdy, głos wołający na puszczy,

nazwano (że tu użyję historycznych wyrazów) *brzękiem rubli moskiewskich i talarów pruskich*. Wśród takich wrzasków wojska nieprzyjacielskie wkraczają do kraju. Mochnacki składa pióro. Wódz naczelny Radziwiłł żądajacemu wnijsć w szeregi narodowe, przesyła patent officerski. Mochnacki go nie przyjmuje i jako prosty żołnierz zaciąga się do 1^{go} puł. Strzel. p. Jaka była jego konduita pod Grochowem , rapport jenerała Szembeka zaświadcza. Z kontuzją w ramieniu i lekką raną w prawą nogę przybył do Warszawy; a przepędziwszy na wsi dni kuracji , gdy ustała tymczasowa nieczynność wojska , wstąpił na nowo w szeregi już jako officer. Był w bitwach pod Okuniewem , Wawrem , Liwem ; Długosiodłem , Przytyczą. Pod Ostrołęką przy obronie armat cztery ciężkie rany odebrał. W nagrodę męztwa ozdobiony został krzyżem złotym. Resztę czasu od bitwy Ostrołęckiej aż do upadku Warszawy na kuracji przepędził. Nie mogąc już zbrojnie , służyć ojczyźnie , w miarę jak mu wracały siły , pracował dla jęj dobra piórem i radą. Pamiętne będą na zawsze jego pisma umieszczane w miesiącu Sierpniu i pierwszych dni Września w *Dzienniku Powszechnym*. Dowiódł w nich że do ostatka nie rozpaczal o losie ojczyzny , że do ostatka umiał wynajdować sposoby jęj zbawienia , które zawsze ze wzgardą tylko , podejrzliwością i urąganiem były odrzucane przez tych co krajem rządzili. Sprawiedliwie powiedział potem o sobie : że był prorokiem nie przeszłości ale przyszłości. Obarczony zarzutami swoich przyjaciół politycznych , a szczególnie ję-

dnego z członków upadłego Rządu Narodowego: że *nie utrzymaniu się swemu w Radzie Administracyjnej winien był upadek swego systematu*, zaczął wreszcie poznawać Mochnacki, że dobro kraju wymagało aby miał jakikolwiek udział u stéru rządu. Starał się więc pod Krukowieckim wniknąć do rady, lecz i tu znalazł nieprzebyte zapory. Chęć jego działania wzięto za ambicję fatalną dla kraju; naprzód radcowstwo stanu, a potem referendarstwo nawet przeszkodzono mu otrzymać. A tak od początku do końca rewolucji poczytywano za największy patrijotyzm, zatykać uszy na wszystko coby mówił Mochnacki, psuć jawnie i podstępnie sposobami, coby mógł zdziałać, wynajdować wszelkie czernideł sposoby na jakie tylko dowcip pełzających umysłów wszelkich partji politycznych mógł się zdobywać. — Nastąpiła wreszcie Emigracja. — Mochnacki i tu nie milczał, ale i tu go ścigano. Za to co zdziałał, albo raczej co mu przeszkodzono zdziałać w rewolucji, nazwano go ambitnym, niebezpiecznym dla kraju; byli nawet tacy co się spodziewając zamieszek w Paryżu, zawczasu dla niego w imaginacji swojej stawiali szubienicę. Za to że od lat dziecinnych prawie konspirował przeciw nieprzyjaciółom Polski, że pismami swemi przez sześć lat ciągle przed rewolucją, pracował nad oświeceniem i usposobieniem do rewolucji umysłów młodzieży polskiej, nazwano go obskurantem, zarzucano mu że przez pismo karmelickie chciał pogrążyć naród w największej ciemności. Napróžno przez pisma swoje umieszczane w *Pamiętniku Emi-*

gracji silił się nad ustaleniem i zdeterminowaniem wyobrażeń politycznych, już o ostatniej naszej rewolucji, już o przyszłej reformie społecznej Polski, już o duchu rewolucyjnym który prędzej czy później obali w feodalnej niegdyś Europie wszystkie podstawy instytucji społecznych wieków średnich; napróżno w historii swojej *Powstania narodu polskiego* do cierpkości częstokroć posuwał ton prawdy, wszystkim partjom politycznym dowodząc że wszystkie zgubiły kraj dla tego że nie były rzeczywiście i w żaden sposób nie mogły bydz prawdziwemi partjami, że były tylko koterjami lub dziecinnemi igraszkami w obec najpoważniejszych wypadków od których los Polski i całej ludzkości był zawisł. Na próżno gdy ciemnota umysłów tych ludzi, którzy krajem rządili nie dozwoliła mu w rewolucji odwrócić złego, które on sam jeden najdoskonalej widział, starał się aby przynajmniej potomność z opisanja błędów naszych korzystała; — nigdzieśmy nie wyczytali jeszcze ani ocenienia jego talentów politycznych, ani okazanych zalet jego dzieła; kiedy przeciwnie najłżejsze błędy, chwilowe słabości passującego się z przeciwnościami umysłu, wśród cierpień fizycznych, nic nie znaczące w massie tak ważnych zasług, tak jasnych i tak po mistrzowsku rozwijanych w jego pismach pojęć filozoficznych, historycznych i politycznych, — poczytano mu za odstępowanie od zasad na których przyszłe szczęście ludów spoczywać będzie. — Potomność przynajmniej inny o nim sąd wyda — a ci którzy go za życia rozumieli, opłakiwać będą zawsze

tę gwiazdę dobroczynną dla narodu zbyt wcześnie zgasła. —

Co do mnie — przez piętnaście lat uwielbiałem przy-
mioty serca Mochnackiego, umiałem cenić jego talenta; —
z nim młodość przepędziłem. Byłem świadkiem jego nie-
szczęść; w każdym jego niepowodzeniu widziałem złą
wróżbę dla wszystkiego co miałem najdroższego w świecie.
Dla tego kochałem go jak tylko mogłem kochać człowie-
ka. Nikt nademnie mniemanych jego zbrodni u Karne-
litów i w cenzurze bliżej i jaśniej nie widział — nikogo
też bardziej nademnie nie oburzały zarzuty przewro-
tnych lub zaślepionych ludzi, z których żaden nie wy-
trzymałby ani jednej takiej próby, na jakie on przez ca-
łe życie był wystawiony, a którzy jedną nic nie znaczącą
słabość młodzieńczego wieku, przez tyle lat w najohyd-
niejszej wystawiali barwie, ażeby prawdę, której on ty-
le razy w stanowczych dla narodu momentach jedynym
był organem, zasłoną błędem okryć — a chęć jego służe-
nia pocziwie ojczyźnie, za występłą ambicję podać.
Wszystkie ich życzenia już się teraz spełniły; pozostaje
im tylko kazać wielbić pamięć proroka, którego kamie-
nowali za życia.»

Paryż, 31 grudnia 1834.



DETRONIZACJA MIKOŁAJA.

Nowa Polska N° 22. 26 Stycznia 1831.

Francuzi, Anglicy, Niemcy oddadzą cześć należną niefortunnemu narodowi, który umie czuć godność swoją. Dziękować nam będą, w obliczu całej oświeconej Europy, żeśmy powstałi dla odzyskania bytu politycznego. Gabinet petersburski zrozumie nakoniec : że ma teraz sprawę z całym narodem, a nie z garstką wichrycieli publicznego porządku; że nie bunt, ale powszechne powstanie ukrócić i stłumić będzie musiał, dla utrzymania się na tym stopniu potęgi i wziętości, na którym dotąd zostawał. Wielka jest moc, wielka dzielność uchwał reprezentantów ludu w takiej chwili! Ta moc, ta nieustraszona śmiałość narodowej reprezentacji ratowała Francję w czasach największych niebez-

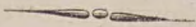
pieczeństw; toż samo i sprawie naszej najświetniejsze skutki rokuje. Mężtwo nie tylko na placu bitwy się pokazuje, ale także na radzie, na mównicy, i w uchwałach gardzących pogrozkami nieprzyjaciela. Uznanie dynastji Gottorpskiej za odpadłą od tronu polskiego jest najwymowniejszą odpowiedzią na proklamację Dybicza, pisaną w imieniu Mikołaja, — tak jak uznanie rewolucji za narodową i oświadczenie podziękowania jej twórcom było najwłaściwszą odpowiedzią na manifest cara, wzywający radę administracyjną Królestwa Polskiego, do ukarania sprawców powstania, a wojsko polskie do złożenia broni. — Tym sposobem dumę barbarzyńców większą jeszcze poniżyliśmy dumą. Przemoc ukracamy aktami, w których się dostojność wielkiego maluje Narodu.

Od dnia dzisiejszego, od uznania przez izby sejmowe tronu polskiego za wakujący, rewolucja nasza postępować będzie szeroką drogą, prowadzącą do zwycięstw i chwały. Europa uzna naszą niepodległość i całość, skoro postrzeże, że my sami się w tej niepodległości i w nierozdzielnym jestestwie całego narodu uznajemy. Dziękuję wam, dostojni reprezentanci! imiona wasze od dnia dzisiejszego słynąć będą w dziejach! Tą drogą dalej postępujcie, coraz śmielsze uchwa-

lajcie postanowienia, i wznosicie się do coraz wyższej godności, przez odrzucenie wszystkich względów bojaźliwej, mędrkującej polityki, przez impozycję, przez dumę, przez ostentację rewolucyjną.

Namże to car moskiewski śmie grozić zdala? nam najstarszym synom Europejskiej wolności? nam najokrzesańszemu ludowi sławiańskiemu? nam którzyśmy, wczora, święcili pogrobową uroczystością pamiątkę Bestużewa i Rylejewa? nam którzyśmy, garstką bezbronnej młodzieży, wypłoszyli najstarszego brata carów północy?

Noc 29 listopada, uznanie rewolucji za narodową, odsądzenie Mikołaja od tronu polskiego, obchód uroczysty ku czci tych ludzi którzy, pierwsi, publiczną w Petersburgu zdziałali rewolucję, — wreście instytucja towarzystwa patryotycznego, gdzie śmiało mówić i rozumować godzi się, — ochocza młodzież, waleczne wojsko: otoż panorama rewolucyjne polskiego narodu, który obecnie zwrócił na siebie uwagę całej Europy.—



NOWA WŁASNOŚĆ JĘZYKA POLSKIEGO.

Nowa Polska N° 23. 27 Stycznia 1831.

Słuszną należy się cześć sejmującym, że uczynili oświadczenie, z którego publiczność polska *dorozumiewa się*, iż Mikołaj przestał być Królem polskim. Nie bez przyczyny piszemy *dorozumiewa się*; gdyż to bezpośrednio z rzeczzonego aktu izb sejmujących nie wynika. Potrzeba odgadywać myśl narodowej reprezentacji. Dotychczas mniemano, jakoby tylko w języku francuzkim bardzo wiele pisać i mówić było można bez treści, czczemi frazesami odpowiadającemi potrzebie rozmów salonowych, lub dyplomatycznych układów. Lecz izby sejmujące przekonują, wzmiankowaną uchwałą: że i polskiemu językowi, który, po wszystkie czasy, służył z swęj treściwości, ta własność służy. « Narod

polski, (są słowa sejmujących) na sejm zebrany, oświadcza, że jest niepodległym ludem. » Bardzo dobrze! Ale coż znaczy to czcze wyrażenie? Europa nie zrozumie tego frazesu. Europa zapyta się sejmujących, w jakich granicach uznają tę niepodległość? Niepodległość w obrębie dzisiejszego Królestwa jest chimerą polityczną: niepowstałiśmy dla takiej niepodległości!

Daléj oświadcza ją izby sejmujące: « że naród polski ma prawo temu koronę polską oddać, którego godnym jój uzna, po którym z pewnością będzie się mógł spodziewać, iż mu zaprzysiężonej wiary, i zaprzysiężonych swobód, święcie i bez uszczerbku dochowa. » Coż znowu wynika z tych frazesów? Oto że izby sejmujące mają prawo oddać Koronę polską temu samemu Mikołajowi, *jeżeli go tylko uznają* za godnego tego zaszczytu. Ludzie się zmieniają; Mikołaj może się poprawi. Czemuz mamy mu wszelką odejmować nadzieję piastowania polskiego berła? A jeżeli Mikołaj się niepoprawi, to syn jego Aleksander będzie Królem! Albo też jego brat Michał, może i Konstanty!!! Czemuz nie! To wszystko bydz może; każdy z nich niechaj sobie na tę godność zasłuży!

Otoż mędrkująca, fałszywa, drobna, połowiczna polityka, w której się cała czezość maluje

uchwały żadnego znaczenia niezawierającą! Otoż wyrazy natchnione w części bojaźnią, a w części musem nieodpartą konieczności. Sejm uchwalil to dziecinne postanowienie, jakby się obawiał *chłosty* cara; jakby chciał wyjść potem z obwinienia, i naprzód zastrzegł sobie przebaczenie za *akt* do którego tylko publiczną opinią w Polsce i Europie zniewolony został. Takież to uwięźnienie życzeń narodu! Dziećmi chwiejącemi się jesteśmy.

Ludzie, wyrwani z łona pokoju na burzę rewolucji, czyż nigdy powołania swego niezrozumiecie? czyż do ostatka dni waszych mędrkować i politykować będziecie? czyż do ostatka trwać będziecie w mniemaniu, że reprezentujecie wolę i wyobrażenie nieszczęśliwego narodu?

Kto mędrkuje nad przepaścią, źle czyni, bo zginie niepochybnie, i nikt nawet nad jego zgonem pochwalnego hymnu niezaśpiewa. Zginie zmusu, skutkiem własnej nieroztropności, a nie z natchnienia męztwa, które mężów zdobi. Dni wasze są policzone! wróg się zbliża z ogromnym wojskiem,— chce palić i niszczyć posiadłości wasze! a wy nicujecie i odważacie słówka, lękając się wyznać otwarcie czego chcecie, czego chce naród! Czy sądzicie, że, w opinii cara, mniej winnymi będziecie za akt dwu-wykładne-

mu ulegający tłumaczeniu! Mowicie o Polsce jakby o urojonéj jakiejś krainie bez żadnych granic, jakby o Polsce na księżycu, albo na której z gwiazd niestałych. Mowicie o koronie polskiej, jakby ta, prędzej czy później, dostać się mogła jednemu z ciemniejszych narodu.!

Możebyście nas przekonać chcieli, że przeważne względy dyplomatyczne i polityczne kierowały i kierują waszem zdaniem. Mylicie się, i srodze bładzicie! Wasza dyplomatyka i polityka jest tylko nieumiejętną, jest niezręczną grą w szachy. W obec was, w obec całej Europy, w obliczu nieba i ziemi, oświadczam wam: żeście się do téj roli, którą teraz sprawujecie, nie-zrodzili. Dobrymi, poczciwymi ludźmi jesteście; jesteście nawet dobrymi Polakami: — lecz nie wiecie tego co czynić potrzeba w obecnej chwili. Wahaniem się i oscyllacją, ustanowieniem zdradzieckiej dyktatury, ustanowieniem niedołężnego rządu, zawodziliście przez ośm tygodni nadzieje wojska i ludu. Teraz zawodzicie tę nadzieję aktem śmiesznym, i błachemi tego aktu wyrazami.

Jedną wam radę podaję: złożcie namiestniczą narodu władzę; powróćcie do nicestwa, z którego was napróżno wyrwać chciała rewolucja. Uznajcie, tem wspaniałomyślnem zrzecze-

niem się, samych siebie za ludzi zdatnych do wszystkiego, ale nie do téj roli którą wam los, jakby przez ironję, jakby przez szyderstwo i inagrawanie się poruczył. —

Na poparcie tego zdania dołożę co następuje :

Wy reprezentujecie dyspozycje moralne, wyobrażenia i opiniję narodu przed nocą dnia 29 listopada. Wybrani zostaliście pod wpływem zniszczonego rzeczy porządku. Wasz *mandat* ustał, bo się wszystko koło was zmieniło, prócz ciasných pojęć, i trwożliwego ducha waszego. TRZEBĄ ZWOŁAĆ KONGRES NARODOWY, BO OJCZYZNA JEST W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

DETRONIZACJA MIKOŁAJA.

Me ea quae fecistis pati aequum censetis; vos
ne dici quidem omnia aequo animo ferretis?

Nowa Polska N° 24. 28 Stycznia 1831.

Czas nareszcie mówić prawdę tym którzy, obradując pod władzą despotyzmu, nie przywykli do *oppozycji*, i żadnego przeciwieństwa od opinji publicznej nie znoszą. Zmierzamy do izb sejmujących. Wczorajsza sessja zaczęła już wyświecać skutki uchwały z dnia 25 stycznia, która żadnego politycznego sensu nie zamyka. Niestety! wyznać potrzeba: dynastja Gottorpska od tronu polskiego ową uchwałą odsądzona nie jest. Uchwała ta, dla ogólności wyrazów, wszelakiemu ulegającym tłómaczeniu, stała się źródłem nieskończonych rozpraw, niezliczonych wniosków. Z tych dyskusji powstanie, w krótkim czasie, prawdziwe *chaos* parlamen-

towe. Sami to uznają posłowie. Wężyk czytał mowę, z której te wyrazy pamiętamy: «*że Francuzi dopiero wtenczas wypowiedzieli posłuszeństwo Burbonom, kiedy ci strzelać kazali do ludu francuzkiego.*» Tenże reprezentant nastroczał podobny przykład Belgów. Naostatek, wyraźnie oświadczył: «Któż wie, czy *Aleksander*, lub młodszy syn Mikołaja, nie okaże się godnym polskiego tronu»? Jakże prędko sprawdziło się to cośmy we wczorajszym numerze tego dziennika przewidzieli! Czyżby był mógł uczynić poseł Wężyk taką propozycję, gdyby rzeczona uchwała życzenia i myśl narodu jawnie obwieszczała?

Trzeba jednak odpowiedzieć na propozycję, szanownego posła. Nim dorośnie Aleksander, lub młodszy jego braciszek, Moskale (gdyby się wniosek Wężyka utrzymał) ustanowią w Polsce regencję. Któż, z naturalnego rzeczy porządku, będzie na czele téj regencji? Nie kto inny zapewne tylko jeden z pełnoletnich i pełnomocnych braci Cara, Michał lub Konstanty!! a każdy z nich wielce obowiązany się pokaże szanownemu preopinantowi za tę *mocję*, zrobi go ministrem. *Cela va sans dire!*

Odrzucenie, większością, szlachetnych, wielkich wniosków Romana hr. Soltyka i Francisz

ka Wołowskiego, wniosków przenikających do istoty powstania naszego, ugruntowanych na prawdzie sprawy polskiej, lepiej, dokładniej maluje rzeczywistą dyspozycję izby, niżeli ów akt mniemanej detronizacji, który mami tylko ludzi myśleć i rozumować nieumiejących.

Wołowski i Sołtyk radzili: żeby dynastia Gottorpska na zawsze od tronu polskiego odsądzona została; wnosili także, żeby izba uznała niepodległość nie tylko dzisiejszej Polski, ale także prowincji przez Rosję zabranych. Ten jest cel naszego powstania. Polska bez tych prowincji istnieć niemoże. Powstanie nasze, bez takiej uchwały, jest nierozumem, jest fantasmagorją polityczną, jest szaleństwem. Czemuż większość wzmiankowane odrzuciła wnioski? Czemuż taki akt detronizacji uchwaliła? Odpowiadamy: ponieważ nie pojmuje naszej rewolucji, ponieważ nie wchodzi w myśl i życzenie narodu; ponieważ, na koniec, nie odpowiada oczekiwaniu nieszczęśliwych spółziemian naszych, pod panowaniem rosyjskiem zostających.

Cóż z tego wynika? oto że większość nie reprezentuje entuzjazmu wojska, nie reprezentuje wyobrażeń i pojęć myślących i rozumujących, choć nie sejmujących powszechności polskiej.

Oświadczamy z głębokiem wewnętrznem

przekonaniem : że większość izby jest : *kontra-rewolucyjna* : nie dla braku patryotyzmu, bo na polskiej enocie żadnemu posłowi nie schodzi, ale jedynie przez niezdolność wzniesienia się do tego wysokiego stanowiska, z którego uważane powstanie polskie jest najpiękniejszym i najważniejszym politycznym fenomenem naszych czasów.

O cóż to idzie? o poníženie dumy cara rosyjskiego, o rozszerzenie powstania w tych prowincjach polskich na których zależy związek politycznego potworu rosyjskiego z systematem państw europejskich, nareście o zamienienie cesarstwa rosyjskiego w mocarstwo drugiego rzędu, bardziej azjatyckie, niżeli europejskie.

Wzniesliż się posłowie do tego ogromu? ogarnęliż to kolosalne wyobrażenie które twórców rewolucji natchnęło? bez którego nigdybyśmy byli nie powstałi w nocy dnia 29 Listopada.

Powielekroć słyszeliśmy od sejmujących te wyrazy : «Przez uznanie rewolucji za narodową, uwolniliśmy was od miecza katowskiego, a może od szubienicy.» Zgoda!! na to odpowiadamy przez podniesienie oręża przeciwko téj władzy która i was uciskała, otworzyliśmy wam szeroki zawód sławy. Pierwój, za rządów cara i cesarzewicza, nie nie znaczyliście; musieliście

bydź posłusznymi rozkazom jego służalców. Teraz zwracacie na siebie uwagę całego świata, i byleście tylko chcieli, możecie zostać *wielkimi*, jedynie mocą uchwał i postanowień waszych. Taka jest odpowiedź autorów nocy 29 listopada.

Teraz osądźcie sami : czyż rząd przez was utworzony odpowie zaufaniu i oczekiwaniu narodu ? Tyle dni od upadku dyktatury bez pożytku upłynęło, a tak mało czasu mamy do stracenia ! Za sześć, najdalej za ośm tygodni wybije ostateczna godzina : albo zginiemy wszyscy, albo będziemy narodem ! Potrzeba, przez ten krótki czas, liczbę wojska regularnego pomnożyć do 100,000 piechoty, i drugie tyle uorganizować powstania. Potrzeba tém wojskiem odzyskać najpiękniejsze części naszego kraju, a tem samem zmienić stosunki polityczne na północy Europy. Dostojni mężowie ! pomiarkujcie się ! *Sumite materiam vestris æquam viribus*. Przeminał czas komplementów i jaśnie-wielmożnowania ; oświadczamy wam otwarcie : żeście nie stanowczegonie działali od początku rewolucji. Rozprawialiście o pierwiastku arystokratycznym i demokratycznym ; i przez dwanaście dni po upadku dyktatury, zaledwie zdobyliście się na akt odsądzający niby Mikołaja od tronu polskiego, akt którego nikt nie zrozumie, i który sami

odwoływać zaczynacie waszemi komentarzami.

GODZINA PIÉRWSZA Z POŁUDNIA.

Izba się oburza? myśli o zawieszeniu wolności druku! nie toleruje żadnej opozycji. Chce oddać pod sąd pisarzy! Cóż ją upoważnia do takiego postępowania? Czy ustanowienie dyktatury która, przez ośm tygodni, naród zdradzała, i przywiodła go nad przepaść zginienia? Czy odrzucenie wniosku względem połączenia obu izb? Czy uchwalenie manifestu względem detronizacji, manifestu sprzyjającego carom? Czy żółwi tryb postępowania, którym zginiemy? Czy obstawanie przy konstytucji nadanej przez ciemnych i nieprzyjaciół ojczyzny? Dali się z tém słyszeć niektórzy posłowie, że ruble moskiewskie i pruskie talary natchnęły redaktorów wczorajszego numeru naszego pisma. My im odpowiadamy: że brzęk tych rubli i talarów codziennie słyszemy w większości kontra-rewolucyjnej partji. Do tego sądu upoważniają nas kontra-rewolucyjne opóźnienia. Słuchajcie prawdy, reprezentańci narodu! Ci którzy się przeciwko wam teraz protestują, ostrzegali naród względem Chłopickiego. Wiedzą że za tę prawdę umrzeć mogą. Mniejsza o to: wszystko

jedno czy od kartaczów moskiewskich, czy z rąk ludzi niepojmujących naszej sprawy. Przynajmniej w pismach pamiątka zostanie, żeśmy nie pochwalili *formalistów*, — żeśmy się im przeciwili.

GODZINA TRZECIA.

Wolność druku zaczyna sprawować zwyczajne skutki swoje. W tej chwili dowiadujemy się że minister sprawiedliwości, z polecenia izby, ma pozwać autorów dwóch pryncypalnych artykułów we wczorajszym numerze *Nowej Polski*. Jeden tylko Władysław hr. Ostrowski marszałek izby, bronił wolności druku. Niech żyją posłowie!

JESZCZE SŁÓW KILKA Z POWODU AKTU DETRONIZACJI.

Nowa Polska N° 25. 29 Stycznia 1831.

Niektórzy w ten sposób usprawiedliwiają re-dakcję rzonego aktu :

« Kwestja detronizacji przestała u nas być kwestją polityczną, a zamieniła się na kwestję wojenną. » Cóż to znaczy? o to : że sejm nie w tej mierze stanowczego wyrzec nie może, póki oręż polski nie roztrzygnie, czy będziemy exystować, lub nie? a zatem sejm ma czekać rezultatu bitew, tak jak neutralne mocarstwo jakieś, i wedle tego rezultatu, odsądzić dynastję Gattorpską od tronu? w miarę zwycięstw ma uchylać postanowienia swoje? Nam się zdaje : że to lepiej przypadnie do miary z godnością sejmu, jeżeli zawczasu, przed roztrzygnięciem *de facto* kwes-

tji bytu narodowego, wyrzecz co się należy *de jure* polskiemu narodowi. Nam o to idzie, żeby sejm zasłynął w dziejach mocą, okazałością i wzniosłością moralną uchwał swoich; żeby, polegając jedynie na słuszności sprawy swojej, nie temporyzował; bo temporyzacja dobra jest w ministerstwie spraw zagranicznych, ale nie służy reprezentacji narodowej. W każdym przypadku, czy się nam powiedzie lub nie, wczesne uznanie praw narodu, całości i niepodległości Polski, daleko pożyteczniejsze będzie od nieśmiałej polityki. Gdy zwyciężymy, czyż wojsko nie przyzna wtenczas reprezentantom, że je do zwycięstw natchnęli? A jeżeli polegniemy, przynajmniej zostanie ta chwała sejmującym, że czuli moralną godność swoją, i śmieli ogłosić światu: jakie były życzenia polskiego narodu, ku schyłkowi jego politycznej exystencji.

Cóż ryzykują sejmujący? Prawie nic nie stawiają na kartę, a *wszystko* wygrać mogą: wszystko mogą odzyskać, a nie mają nic do stracenia. Powie kto: a królestwo dzisiejsze polskie? Ten blichtr polityczny, ten lichy dar obłudy jednego z carów?

Tak zaiste! Na nic się nam nie przyda ostrożność, przezorność i umiarkowanie. Postępujemy sobie, jak Burbonowie, których żadna przeci-

wność, żadne zwycięstwo Napoleona skłonić nie zdołało do *abdykacji*. Królowie wierzą w zasadę prawości (*légitimité*) czemuż i my uwierzyć niemamy w zasadę prawości bytu naszego? Niechaj naszym hasłem będzie: *wszystko, albo nic*.

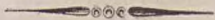
Pour le peuple nouveau art nouveau! Dla nowój, odradzającej się Polski, nowój trzeba polityki. Nie czynimy jak czynili ministrowie austriaccy i pruscy, którzy nigdy przed bitwą traktatów podpisywać niechcieli. Powiedzmy co się nam należy przed bitwą, a resztę poruczymy opatrności. Taka jest polityka polska.

Jeszcze raz powtarzamy: źle czyni kto mędrkuje i temporyzuje nad przepaścią; powinien mu się noga! wleci w otchłań niechcący. Nas tylko śmiałość, że nie powiem, zuchwalstwo uratować może.

Kurier Polski oświadcza; «grozić komu *palcem w kieszeni*(!!), uznawać kogo za wypędzonego z siedziby w której jeszcze *de facto* siedzi, jest śmiesznością i głupstwem.» Odpowiadamy: *Kurier Polski* źle rozumuje, źle politykuje, a jeszcze gorzej pisze po polsku.

Nie ten jest mężny i śmiały, kto po zwycięstwie tryumfuje; ale ten który, przed zwycięstwem uznaje świętość sprawy swojej, który usta-

nawia *zasadę*, i w przekonaniu o prawdziwości
tęj zasady, zwyciężyć lub umrzeć przedsiębierze.



O TERRORYZMIE NIEROZUMU I OBSKURANTYZMU POLITYCZNEGO.

Nowa Polska N° 26. 30 Stycznia 1831.

Liczne są rodzaje terroryzmu. Jest terroryzm stronnictwa, które w rozterkach domowych przemógłszy słabsze faksje, zasady swoje uświęca systematycznym krwi rozlewem. Tak było we Francji. Za czasów Dantona, gilotyna mocowała i podkopywała teorie społeczne, ludzie umierali za maxymy. Niemasz takiego terroryzmu w Polsce, i dziękujmy Niebu za to. Całe inny jest charakter naszej rewolucji: — niesocjalny, ale excentryczny; nie wewnętrzny, ale zewnętrzny. Idzie nam najpierw o niepodległość i całość.

Drugi jest terroryzm genjuszu, terroryzm wielkiego ducha, który wszystko pociąga ku so-

bie, i pod swoje podbija posłuszeństwo. Taki był terroryzm Napoleona i Cezara. Sława geniuszu zajmuje imaginacją. Geniusz polityczny i wojskowy roznieca, exaltuje tę imaginację, — czaruje, mami. Ludzie z ochotą go słuchają — zdaje się im że anioł zstąpił z nieba na ziemię. — Niemasz u nas takiego terroryzmu; ale się zjawić może w dalszym postępie rewolucji, któraby upadła bez wielkiego ducha.

Trzeci jest terroryzm genialnych rozmyślaczy, genialnych pisarzy, filozofów. Takim terrorystą, takim metafizycznym Dantonem, takim transcendentalnym Robespierem w Niemczech, jest teraz Szelling, jest Gerres, i Steffens. Ci ludzie mocą atrakcyjną, siłą niepojętą intelektualnego powinowactwa, przyciągają do środkowego punktu sfery swego ducha wszystkie rozumy, wszystkie pojęcia. Wojują wyobrażeniami; wywyższają się nad innych dialektyką. Są to mocarze loiki. — My nigdy takiego nie będziemy mieli terroryzmu. Polacy obawiają się entuzjazmu wyobrażeń; — natchnienie filozoficzne, zowią mistycyzmem. — Lubią styl potoczysty, gładki, a czego od razu niezrozumieją, to mają za rzecz niegodną poważniejszego rozmysłu i zastanowienia. Niecierpliwość jest najistotniejszą cechą naszego charakteru.

Czwarty nareszcie gatunek terroryzmu, najstraszniejszy, najokropniejszy, jest terroryzm zawziętego w śmieszném uprzedzeniu mniemania; terroryzm obskurantyzmu politycznego,— terroryzm socjalnego nierozumu. Taki terroryzm mistrzuje w naszej rewolucji, mimo obywatelstwo i polską cnotę wszystkiój niemal ludności! Niemasz żadnego na to złe lekarstwa. Do naszych mass żadne nie trafia rozumowania. Żadna myśl oryginalna, nieopanuje większości. W imie jednności i zgody, tylko co nie zgubili Polski przyjaciele dyktatora. Wszelką przeciwko niemu oppozycją nazywano *zdradą kraju*. Wierzmy dyktatorowi, bo to wielki człowiek! słynie w Europie, on sam jeden zbawi Polskę.— Rada Najwyższa przypatrywała się codziennie sprawom jego. Wierzono radzie najwyższój. Ex-sekretarz dyktatora wiedział o wszystkim, a nikomu nie niepowiedział. Wierzono ex-sekretarzowi ex-dyktatora. Co większa! Terroryzm politycznego obskurantyzmu doszedł do tego kresu, że ci nawet którzy umieli ocenić postępowanie ex-dyktatora, samym sobie wierzyć nie chcieli.

Mistrzował w Polsce po wszystkie czasy, pannaował, broił ów terroryzm nazwiska, terroryzm łatwowierności, terroryzm zaufania nieodpowiadającego zasłudze. Byliśmy i jesteśmy dotąd dzi-

wowidzami, chwalcami, panegirystami bądź mniemanego talentu, bądź urojonęj jakiejs prze-wagi. Nic łatwiejszego jak zostać sławnym i popularnym w Polsce. Mamy wielkich literatów którzy nigdy nic nie pisali, wielkich obywateli którzy nigdy nic dobrego dla kraju nie zrobili, — wielkich dyplomatyków, którzy ledwo czytać umieją. Sławy, reputacji, popularności dostać u nas można, jak lichego na jarmarkach towaru.

Ta mniemana sława, ta czeza reputacja, ta urojona, wmówiona popularność szerzy się następnie jak dźwięk hucznego dzwonu w powietrzkregu, — uzbraja się całą potęgą terroryzmu łatwowierności szczeręj lub udanej, i ludziom myślącym nakazuje milczenie terroryzmem politycznego nierozumu. Biada temu u nas kto myśli swoją głową, i swojém rozumieniem rzeczy około siebie pojmuje! To wichrzyciel! To burzyciel! mówi i pisze za pruskie talary, za ruble moskiewskie.

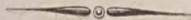
Gdy cesarzewicz Konstanty umknął z wojskiem, przestał naród wierzyć tymczasowemu rządowi. Gdy ex-dyktator zdradził, przestaliśmy wierzyć w dyktaturę... Sejm próżnuje! Będziemy wierzyli sejmowi! Nowy terroryzm zaufania! Gdyby nie stu dwudziestu posłów, którzy

za rządów cesarzewicza żadnego ministra oskarżyć nie śmieli, ale stu dwudziestu aniołów z archanielską mądrością zasiadło i obradowało w tej izbie, niewierzyłbym teraz stu dwudziestu aniołom! Nieufność i podejrzliwość są najpierwszą cnotą rewolucyjnych czasów. Ufność niechaj będzie nagrodą zasługi, ale nie zachętą do działania.

Nieufajmy nikomu; niewierzmy nikomu; a wszystkich wzywajmy, pobudzajmy. Toć jest bodźcem, i najlepszą zachętą. Tylko Papież, jak mniemano w wiekach średnich, był nieomylny. Zgromadzenia zaś polityczne, sejmy, koncylja, jak indywidua mylić się mogą.

Obskurantyzm polityczny nie toleruje u nas żadnej opozycji. Opozycja mówna, lub piśmienna przeciwko władzy, zowie się tu buntem, zdradą. Tak i cesarzewicz z Nowosilcowem rozumowali.

Polska nieglinie brakiem obywatelstwa i cnoty, nieglinie brakiem męztwa i środków materialnych — ale glinie terroryzmem nierozumu.



CO TERAZ ROZUMIEĆ PRZEZ KONSTYTUCJĄ W POLSCE?

Nowa Polska N° 27. 31 Stycznia 1831.

To zagadnienie po wielokroć wytaczało się pod sąd opinii publicznej. Nieraz je i w sejmującym zgromadzeniu roztrząsano. Przecież izba poselska nigdy tego, sama przed sobą, wyznać nie chciała, czy nieśmiała : że obecnie niemamy żadnej konstytucji.

W systemie monarchiczno-reprezentacyjnym, konstytucja nie co innego jest, tylko układ dobrowolnie zawarty, pod pewnymi zastrzeżeniami, między królem i narodem. Wolno było Aleksandrowi nadać konstytucję Polsce; wolno nam było nieprzyjąć tego daru. A skorośmy go przyjęli, tém samém zawarliśmy układ z królem.

Wszelki układ trwa w mocy i dzielności swojej, póki go jedna lub druga kontraktująca strona radykalnie nie naruszy. Naruszyli go Aleksander i Mikołaj; a zatem, przed nocą dnia 29 listopada, ustał związek między królem i narodem. Za panowania Mikołaja, znajdowaliśmy się w stanie anti-konstytucyjnym; a zatem w stanie anti-socjalnym, a zatem w stanie rewolucyjnym.

Król z ministrami swymi zaczęli rewolucję. Któż ją skończyć przedsięwziął? Narod! — Przetoż, rozbicie związku, zniszczenie konstytucji, pogwałcenie układu jest doskonałe, bo jest wzajemne.

Uważając rzecz z tego punktu, nie godzi się nam trwać w omylném i szkodliwém rozumieniu, jakobyśmy dotychczas mieli konstytucję.

Do czegoż zmierzają te rozumowania? Do reprezentacji; ku temu celowi: że to wszystko co w owym anti-konstytucyjnym, anti-socjalnym porządku rzeczy przyszło do skutku, jest niekonstytucyjne, nielegalne.

Reprezentacja narodowa, odrzuciwszy niektóre artykuły ustawy konstytucyjnej, innych artykułów statecznie trzymać się postanowiła. Powiadają posłowie, że konieczność zniewala ich do tego. Wzięliż w swój rozmyśl: że i konieczność ma swój kres ostateczny? Wszelka

ustawa konstytucyjna jest dziełem misterném, organiczném : w każdéj organizacji całość utrzymuje się mocą składających ją części ; w każdym składzie organicznym, po odcięciu jednéj części, całość natychmiast umiera ; żadna konieczność nie przywróci jéj życia.

Konieczność więc nieusprawiedliwia wniosków z tego względu izb sejmowych. Nie mieliśmy konstytucji i teraz jéj nie mamy. Nigdy posłowie niedokazą tego, żeby konstytucja była i niebyła zarazem. Rozumowania ich upadają własną niekonsekwencją.

Co większa ! Ponieważ nie mieliśmy konstytucji, nie mieliśmy przeto i niemamy konstytucyjnej reprezentacji. Jestże konstytucyjne ciało prawodawcze, którego członkowie wybrani zostali we wszelkiej nieobecności publicznego ducha, podczas niewoli druku, pod cenzurą Szaniawskiego, podczas nieodpowiedzialności ministrów, w systemie policji tajnej ukracającej wolność mówienia, — nareszcie podczas zawieszenia osobistój wolności wszystkich praw człowieka ? Któż wpływał na te wybory ? Jestże konstytucyjne takie ciało prawodawcze ? Dostojni mężowie ! nieodwołujcie się do konstytucji nadanej polskiemu narodowi przez jednego z carów, ponieważ na mocy téj samej konstytucji,

konsekwencyjnie rozumując, wasz mandat w wątpliwość narodu podamy.

Smiało, otwarcie powiemy wam : żeście przed nocą 29 listopada, nie czuwali nad całością téj ustawy konstytucyjnej, na której teraz, jak na desce rozbitéj łodzi, płynąć chcecie wśród takiej burzy, wśród takich niebezpieczeństw. Sądziecie że ten szpargał moskiewski uczyni zadosyć wszystkim potrzebom narodu?

Zkądżetakię w waszych obradach opóźnienie? Zkąd taka przewłoka we wszystkiém? Dla czegoż to wszystko cokolwiek uchwalacie w nie się natychmiast rozwięwa, i jak cień marny premija? Już dzień trzynasty po upadku dyktatury, a wszystko tak dzieje się jak za czasów dyktatora! Niebodiebłogosławi sprawom waszym, bo trwacie statecznie w opaczném rozumieniu, w téj zgubnej myśli : że jest i niemasz konstytucji, wedle waszego upodobania.

Czemuż nie wzniesiecie się ku temu wyobrażeniu : że rzeczywiście mamy konstytucję, ale konstytucję moralnego temperamentu całego narodu, konstytucję entuzjazmu wolności i niepodległości, konstytucję napisaną w sercu każdego prawego polaka. Od téj niezatartéj i nigdy nie pogwałconéj konstytucji weźcie kształt waszego obradowania, a innym stylem wasze u-

chwały pisać będziecie. Powiedźcie całej Europie: « że naszym *mandatem* jest zapal i rozpacz nieszczęśliwego ludu » a wszystko w jedném oka mgnieniu do skutku przywieździecie.

O jakże świetne wasze powołanie! jak zajmujecie imaginację, jak podnosi umysły!! Największa rola dziewiętnastego wieku, ze zrządzenia opatrznego losu, wam się dostała! chcecie tylko być reprezentantami entuzjazmu i poetyckiego niemal natchnienia ożywiającego Polaków, a nie reprezentantami porządku rzeczy zburzonego przez naród nie sejmujący.

Taki jest mandat poselski! takie namiestnictwo władzy! taki odkaz woli narodu!

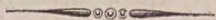
Radzić, jak radzić potrzeba, rozprawiać jak rozprawiać, z pobudki jednego projektu siedm-dziesiąt słuchać głosów, stanowić dwu wykładowe uchwały, i nazajutrz tymże całę różne, niezgadujące się z powszechnem, nadawać rozumienie,— o Boże, jakież odmęt, jakie chaos w tak krytycznej chwili! Przypomnijcie sobie, że wasi naddziadowie, wśród orężnego nieraz zgiełku, na koniach obradowali,— bez marszałka, bez kommissjów, bez sekretarzy!! Organizacja wojska większego pośpiechu wymaga,— administracja silniejszego popędu. Żeby pomnożyć wojsko do 100,000 samęj piechoty, potrzeba nadzwyczaj

silnego rządu. Rząd ten, waszą postanowiony uchwałą, będący *emanacją* takiego prawodawczego ciała, *emanacją* reprezentacji postępującej wedle zasad i przepisów znikłej, zbutwiałej, zniszczonej karty, — uczyniż zadosyć swojej powinności? Daj Boże!



O NATURZE I SKUTKACH OPPOZYCJI.

Nowa Polska N° 28. 1 Lutego 1831.



Że opozycja *Nowej Polski* oburza Kurjera Polskiego, nie ma się czemu dziwić. Jeden z redaktorów tego dziennika wykreślony, przeważną większością, z listy członków tow. patr. za anti-socjalne zdania, jak się wyraził A. Gurowski, nigdy się nie zgodzi na zasady naszego pisma, które za organ towarzystwa patryotycznego poczytuje. Myli się jednak w zdaniu swoim. *Nowa Polska* nie jest organem tow. patr. Autorowie artykułów w *nowej Polsce* umieszczanych, przeciwko którym redakcja Kur. Pol. tak wymownie powstaje, żadnego prawie wpływu nie wywierają na Towarzystwo patryotyczne. Podali byli nawet do tow. patr. prośbę o uwolnienie ich od obowiązków jakie im poruczono, jedynie dla

tego, żeby opozycji jawnej w *Nowej Polsce* nie przypisywano tow. patr. Więcej nas zastanowiły i zdziwiły wyrażenia, *grubijański i zuchwały*, w dzienniku powszechnym, który, przed rewolucją podzielał, a przynajmniej zdawał się podzielać nasze opinie. Cóż robić? co innego literatura, co innego polityka! Mamy jednak światłego sprzymierzeńca w Merkurym. I nam, i wszystkim przyjaciółom rewolucji bardzo się podobały artykuły z powodu uchwał sejmowych umieszczone w tym dzienniku.

Rzecz godna uważania: że w kraju naszym tak mało ludzi z właściwego punktu ceni użyteczność i naturę *opozycji*. Wszyscy niemal przypisują to indywidualnemu charakterowi autorów *Nowej Polski*; szalowi lub zapalczywości, co jest, w rzeczy samej, i może być, skutkiem systematu, — co wynika z teoretycznych względów i rozmysłu w materjach politycznych. Opozycja dziennikarska nie zawsze rodzi się z namiętności. Jak tę rzecz pojmujemy, niechaj okaże następujący wyjątek z dzieła Maur. Mochnackiego: *o Literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*.

« Życie w każdym wyraża się rozniesieniem mniemań. Pierwszych tego śladów nie trzeba zacierać w literaturze (tém mniej w polityce).

Byłoby to źle zrozumianą miłością zgody i pokoju. *Dualizm* głównym wszystkiego warunkiem na tym świecie. Kiedy, przed kilką laty, nowe twory ojczystego dowcipu i nowe wyobrażenia teoretyczne poruszyły u nas dosyć zawiłą materję sprzeczek między stronnikami dwóch systematów estetycznych, nikt naówczas nie zgadywał co było istotną przyczyną tego nieporozumienia, i jakie ztąd korzyści urosną dla literatury polskiej? Przeciwnie, mniemano, jakoby ta dysputa, opanowawszy niedoświadczone umysły, sprowadzić je miała z drogi wiodącej do prawdziwego światła, gustu i piękności. Przyszło nawet do tego, że ludzie w naukach okazale biegli, gorliwi o ich wzrost i powodzenie, młodzież szkolną odwieśdź chcieli od wszelkiego uczestnictwa w niesnaskach które oświeceńszą publiczność Francji i Niemiec tak silnie zajmowały. Tym czasem, w skutku się to oczywiście pokazuje, jak nie potrzebna była ich obawa. Teraz bowiem, nie w tem wątpić nie mamy, że ów niepokój bardzo wiele dobrego zrządził w krajowem pismiennictwie, ponieważ obudził ze snu lenistwa talenta i dowcipy, wychylił z pod cienia rozmaite widoki przedmiotów estetycznych, i wyrwał na jaśnię nowsze, prawdziwsze opinije w tym względzie. Nareszcie,

otarłszy z starych pleśni mnogie uprzedzenia ,
zniewolił nas do zabrania ściślejszej znajomości
z pismami znakomitych literatów , którzy tę
samą rzecz w obcych językach roztrząsali. »

Toż samo słowo w słowo zastosowaćby można
do życia publicznego , do teorii politycznych ,
dodziennikarstwa w systemie reprezentacyjnym.
Lecz posłuchajmy co dalej mówi autor rzeczono-
go dziełka w tej samej materji : « Gdzie nie
masz żadnego przeciwieństwa tam nie masz ru-
chu. Wszystko z czemś innem wiedzie przeci-
wieństwo. A gra tych przeciwieństw , sprawuje
najpiękniejszy fenomen, fenomen *życia*! Niechaj
kto pojmie, jeśli zechce, taką siłę, któraby się
w przestrzeni, bez żadnego oporu, nie wstrzyma-
ną rozwijała mocą! Każdą siłę przeciwną powścią-
ga siła; a tem samém czyni ją jeszcze dzielniejszą.
Nic się nie ściągnie bez odpowiedniego rozcią-
gnięcia się tej samej chwili, ani się nic nie zwi-
nie bez rozwinienia, — i przeciwnie. Co bądź
wywiąże się, rozwikła z istoty rzeczy, tak że
ludzie głośno o tém prawią, piszą, — toż natych-
miast przeciwną, w czem innem, moc, własność
wzbudzi, potrąci, obrazi. Natenczas jedno wal-
czy i wojuje z drugim, póki wátlejsze, słabsze,
mocniejszemu nie ulegnie. Lecz tylko przez
krótką chwilę, która jak błysk przeminie, trwa

ten stan przecięcia się i przeniknienia dwóch sił przeciwnych ; albowiem natura nie cierpi nic statecznego, nic nie ruchomego. W tym samym momencie nowy odskok, nowy wyskok i nowe siły, z pozornej zgody i tosamości, na przeciwne strony, w przeciwnym kierunku, rozniosą się, roztrzęlą. »

Taka jest prawdziwa natura opozycji ! To samo dzieje się w widomej naturze, jak pokazuje chemija i fizyka. Wszędzie ruch jest znakiem życia ! Samo przyrodzenie wzbudza je siłami rozrywającemi. Światło, ten atom niebieskich przestworów, rozbity na promienie, czyż nie wpływa na związki chemiczne, i działań chemicznych nie wywiera ? a rozszczepiony promień czyż oddzielnych nie maluje kolorów ? ciepło, ten inny atom, tak nieodzownie potrzebny do życia i wzrostu roślin, zwierząt, czyliż nie jest głównym działaczem wszystkich w naturze rozkładów, i ową siłą któraby ten świat cały roztrzęsła, zburzyła mocą rozszerzalności swojej, gdyby jej inne siły skupiające i przyciągające równie dzielnego nie stawiały oporu ? — Toż samo postrzegamy w naturze niewidomej, — w myśli ludzkiej, w naszym sercu, w naszej duszy. Historia na tym zasadza się dualizmie : wszystkie stosunki społeczne są grą tych przeciwieństw.

Z tej to przyczyny nikt swęj woli nie dogodzi, bez odpowiedniego czyjejś innęj woli odporu. Gdzie jakakolwiek usilność zmierza do celu w kierunku prostym, oznaczonym, tam, nie pochybnie, przeciwne zbija ją i potłumia staranie. Ztąd ruch, ztąd postęę, ztąd wyścig we wszystkich sprawach. Smiech w rozpaczę jakże okropny! A smutek kiedy się inni weselą dotkliwszy niżeli w powszechnem rozżaleniu. Nadzieję bojaźń umacnia, krzepi; chęć do pracy wielkie podniecają trudności. Przez działanie i oddziaływanie, w *akcji i reakcji*, wszystkie się wykształcają mniemania, wszystkie stronnictwa, wszystkie talenta.

Piszemy to dla przekonania posła Leduchowskiego : że nie ruble moskiewskie i pruskie talarę (jak publicznie oświadczył), ale pewne filozoficzne pojęcia, których roztrząsań, śród ogromu zatrudnień swoich, szanowny reprezentant nie miał czasu, — i pewne prawdy kierują duchem naszej opozycji; tudzież, piszemy to dla pokazania na oko szanownym redaktorom kurjera polskiego : że autorowie artykułów Nowęj Polski, za które mają być pozwani do sądu, żadnego na umyśle obłąkania nie cięrpia, jak twierdzi uczony kurjer.

Pytamę się tych zacnych wielbicieli zgody,

pytamy się tych szanownych miłośników jedności i pokoju : cóż kiedykolwiek bądź , na tym padole płaczu, utrapienia, i srogich frasunków, do skutku przyszło bez nieporozumienia i rozterek? któraż nauka, jaka umiejętność, jaka teoria wydoskonaliła się bez krytyki, bez opozycji, bez ironji? polityczni idealisci, po wszystkie czasy, z politycznymi wojowali realistami. Wszędzie rojalizm ścierał się z jakobinizmem. W muzyce nawet, w tej sztuce, którąby par *excellence* można nazwać sztuką zgody i pokoju, *harmonisci* nigdy się nie zgadzali z *melodistami*, tak jak w malarstwie stateczne trwają nieporozumienia między *kolorystami* i *clair—obskurystami*.

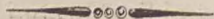
Swiat stoi na niezgodzie! moglibyśmy wykrzyknąć z tryumfem, gdyby nas od tego terroryzm pewnych uprzedzeń nie wstrzymywał. W chemji, do upadłego klócili się *slogistycy* z *antiflogistykami*; do upadłego sprzecząją się z sobą, w organomji, fizyologowie transcendentalni z chemicznymi fizyologami, — a przyjaciele Browna z empirykami. Niemasz także zgody w historii między kauzalistami i fatalistami.

Tak jest, tak bywało, tak zawsze będzie na tym świecie. Szanowny *Juvenis*, w kurjerze polskim, powiada : że nic łatwiejszego jak zrozumu-

mieć polską rewolucję « trzeba tylko wszystko dać co kto ma i bić się z moskalami! » — są słowa *Juvenisa*. Prawda! ale, żeby się bić z pożytkiem dla dobra kraju, potrzeba mieć 100,000 regularnej piechoty i drugie tyle powstania. Żeby mieć tyle wojska, w przeciągu najwięcej sześciu tygodni, potrzeba silnego rządu. Jestże silny, będziez silny ten rząd przez izby ustanowiony? otoż kwestja, którą opinija wyrażająca się w dziennikarstwie śmiałem, energicznem, satyrycznem rozstrzygnąć zdoła!

Ten kształt rządu, ten *kwintumvirat* przypadaż do miary z obecnym porządkiem rzeczy?

Będziez rewolucyjny, insurrekcyjny, ten kwintumvirat, z którego Lelewel najmniej cztery razy na dzień będzie się musiał oddalać? urządzonoż mechanizm jego i tryb postępowania tak żeby rozwinął wszystkie siły narodowe? obaczymy.



BYDŹ, ALBO NIEBYDZ.

Nowa Polska N° 29. 2 Lutego 1831.

Ten fragment wiersza Szekspira ma być odtąd godłem towarzystwa patriotycznego. Wzięliśmy go także za godło naszego dziennika.

Owe wyrazy zamykają rzetelne rozumienie naszej sprawy, i zasadę naszej polityki. Dla czego?

Żadne przedsięwzięcie, śmiałością, niebezpieczeństwem, nareszcie ogromem swoim nieprzechodzi polskiego powstania; żadna zagadka nie była zawilsza, od kwestji naszego bytu.

Wielki naród w pośrodku Europy upada niemocą swoich instytucji, upada licznemi przywarami swego składu społeczeńskiego. Nie dla tego zginęliśmy, żeśmy mieli zdrajców, żeśmy się nie zgadzali z sobą, że Moskwa opłacała

w Polsce, stroicieli kabał : broń Boże ! to tylko skutki złego które dalej sięgało.

Zginęliśmy dla tego : że nie *większość* ale *mniejszość*, po wszystkie czasy, była u nas narodem.

Zginęliśmy dla tego : że rewolucja socjalna nie zmieniła wzmiankowanego niestosunku. Złe było radykalne ; Kościuszko podniósł oręż w sprawie *insurrekcyi*, a powinien był walczyć w sprawie rewolucji socjalnej, jak radził Kołłątaj.

Rewolucja francuska, angielska, belgijska, miały, po większej części, ulepszenia wewnętrzne na celu ; nosiły na sobie cechę domowej waśni i rodzinnego nieporozumienia. Rozterki i krwi przelew nie przywiodły do upadku Francji i Anglii. Przeciwnie : Anglja na morzu, a Francja, na stałym lądzie, winne są przemożność swojej socjalnej rewolucji.

Śród konwulsyjnych wzruszeń, w przyspieszonym krwi obiegu, w ostatecznych nawet paroxyzmach, ledwo nie wszędzie gdzie takim nieszczęściem zagniewane niebo nawiedzało ziemię, pomnażały się materjalne siły narodów, rozprzestrzeniała się ich posiadłość rodzinna, szerzyła się kultura umysłowa, powiększały się dostatki, bogactwa.

Rewolucje takie, naksztalt burzy napowietrznej ku schyłkowi dnia parnego, przeradzają zgęszczoną atmosferę ludów.

Kościuszko był pocziwym Polakiem, był walecznym rycerzem; lecz źle rozumował. Dla ocalenia kraju, potrzeba było zniszczyć złe wewnętrzne; on wolał uleść pod przemocą zewnętrznego nieprzyjaciela. Polska potrzebowała rewolucji socjalnej; on jej nadał charakter excentryczny. Kościuszko zgubił Polskę!

Są pewne w dziejach momenta, gdzie zachodzi wątpliwość: czy socjalna, czy excentryczna rewolucja zbawi naród? Za czasów Kościuszki nie było tej wątpliwości. Wiedział on bardzo dobrze: że *mniejszość* była w Polsce narodem, a większość *niczem*; wiedział, że wszystko złe z tego wynikało niestosunku. Czemuż go nie odmienił? czemuż, dla ocalenia całości, niepoświęcił części?

Kwestja Kościuszki była taka: «żeby skruszyć jarzmo rossyjskie, trzeba odpowiednich sił materialnych: siły odpowiednie zawarte są w masach; a zatem trzeba poruszyć massy, trzeba im nadać inne prawa, inne znaczenie. Nadanie tych praw stanowi istotę rewolucji socjalnej.» A zatem, dla rozwinięcia największości (*maximum*) sił potrzebnych ku wydzwignieniu narodu z pod

obcego jarzma, z pod zewnętrznego ucisku, wypadło Kościuszcze nadać rewolucji kierunek socjalno-insurrekcyjny.

Kościuszek nieraz wpadał na tę myśl; lecz zawsze obchodził go w około strach wielko-oki na samo wspomnienie socjalnego wstrząśnienia.

Złe radykalne w niwecz nas obróciło. Kościuszek nie chciał przemienić większości w naród, przez wzgląd na mniejszość. Nie zainteresował mass; miliony nasze patrzyły obojętnie na upadek kraju. Względem nich odmieniły się tylko nazwiska ciemieńców. Nie dbał lud kto mu panuje.

Upadek Polski zmienił położenie krajów; zrzucił ogromne zmiany w systemie politycznym Europy: Rossję wyniósł do rzędu pierwszych nie ledwie mocarstw; Prussom na długie lata, jaką taką zapewnił konsystencję. Osobliwie też zbliżył ku sobie, że nie powiem, skoncentrował trzy polityczne kolosy: tę samą Rossję, Prussy i Austrię, trzy filary anti-liberalnego, anti-socjalnego porządku rzeczy.

Wielkie były skutki naszej zagłady. Rossja, Prussy, Austrija, zetknęły się z sobą; ościennością, użyczały sobie wzajemnej mocy. Gdyż wielkie massy, razem z sobą będące, potężniejsze są, niżeli w rozerwaniu. Tym sposobem, na

północy, przysła do skutku koalicja monarchów, przeciwko zachodniemu, liberalnemu systematowi.

Otoż punkt, z którego cenić potrzeba ważność naszego powstania, mającego toż samo w niwecz obrócić co przyszło do skutku przez rozbiór Polski. Rozbiór polski przechylił spór na stronę despotyzmu; restauracja Polski przechylić go musi na stronę zachodniego, liberalnego systemu.

Jak wielkie skutki wyniknęły z naszej zagłady, tak wielkie, jeżeli nie większe jeszcze, będą konsekwencje polityczne naszego odrodzenia się. Jeżeli nam Bóg poszczęści, Rossja wróci do swego *status quo*, bardziej azjatyckiego, niżeli europejskiego. Austria cieszyć się będzie z naszych powodzeń; w przypadku wielkiego nieszczęścia dołamię nachyloną trzcinę: taka była zawsze polityka gabinetu wiedeńskiego. Lecz, w szczęściu, byle tylko Rossja nie posiadała dłużej ośmiu polskich prowincji, *na których zależy jej potęga*, odstąpi Galicji.

Najważniejszym atoli skutkiem naszej *restauracji* będzie osłabienie związku despotów. Uważajmy powstanie nasze za *dywersję* zbrojną, zdziałaną w interesie zachodu. Byt narodu wolnego, rząd konstytucyjny, a może rzeczpospolita,

lub federacja, — jak to już raz powiedzieliśmy, — słowem, exystencja Polski, w środku między Rossją, Austrią i Prussami, rozerwie skoncentrowaną jedność samowładztwa, rozbije najpiękniejsze nadzieje, najmędrze układy despotów. Polska samą rozległością dzierżaw i posiadłości swoich (bez wielkiego nawet księstwa Poznańskiego i Galicji), przechylił spór na stronę wyobrażeń liberalnych, i systematowi reprezentacyjnemu na północy zjedna przewagę.

Nas powołała opatrność do tak wielkiego dzieła! nam zakresliła plac do tak obszernego zawodu! Żeby osiągnąć ten skutek historyczny, potrzeba roztrząsać następujące zagadnienia :

Jak dalece socjalna w Polsce rewolucja pomodź może excentrycznej! czyli, innemi słowy : co zdziałać potrzeba wewnątrz kraju, w składzie naszej społeczności, dla pokonania zewnętrznych nieprzyjaciół?

« Potrzeba się uzbroić », znowu rzecze *Juvenis* Odpowiadamy Juvenisowi : tak i Kościuszko mówił, a jednak Polska zginęła. Kościuszko był walecznym rycerzem, ale źle rozumował. *Juvenis* źle rozumuje, a walecznym rycerzem nie jest.

Potrzeba się uzbroić!! Czyż się od dwóch miesięcy nie uzbrajamy? potrzeba poruszyć massy ,

trzeba powołać do życia miliony ; a one się same uzbiorą. Korzystajmy z błędów przeszłości !

Tylko Szekspirowskie *bydź albo nie bydź* nas zbawi. Nie masz środka między temi dwoma ostatecznościami. Polska między Bugiem i Prośną — to błąd najwyższy i konsekwencja najśmiesznieszego rozumowania ! Nie masz, mówię, środka między gubernją rządzoną przez generała gubernatora, główną kwaterę mającego w Warszawie, rządzoną przez *sowietników* i kolegijskich registratorów , rządzoną przez *policejstrów i strabczych*, — a Polską, deptącą po karkach moskiewskich carów, niepodległą, ogromną, jaką tylko imaginacja poety, z zapomnienia, na jaśnie wywołać zdoła ! nie masz ugody z zniszczeniem ; nie masz środka między życiem i śmiercią.

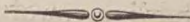
Co skoro żadnej nie ulega wątpliwości, czemużbyśmy nie mieli i nie chcieli działać, dla dobra ogółu, tego co mus nie odpartej konieczności nakazuje ? co jest *conditio sine qua non* naszego bytu ? Czemużbyśmy nie mieli połączyć społecznej rewolucji z rewolucją polityczną, wewnętrzną z zewnętrzną ?

Wszystko zależy od ustanowienia *kwestji*. Ci co wierzą w dyplomatykę, żyją z dnia na dzień, w nadziei, w oczekiwaniu. Nie wierzą w żadne

społeczne wstrząśnienia. Przeraza ich gwar ludu, zatrważa mass powstanie. Obawiają się tego jak fali wzburzonego morza, jak morowego powietrza, jak wezbrania wód i ognia. A jeżeli nie będzie innego środka?...

Ci zaś co nie wierzą w dyplomatykę, w mocy tylko i słuszności całą nadzieję pokładają. Ci powołają massy do życia, dla pognębienia wrogów; w wstrząśnieniu socjalném znajdą potrzebną siłę ku rozwinięciu insurrekcji. Wejrzą w niebo; a gdy z tamtąd żadna pomoc nie znajdzie, natenczas wzrok swój obróć w przeciwną stronę. W ten czas będzie, jako pismo mówi, płacz i zgrzytanie zębów.

Historja przekazała nam tę prawdę : że siła, jaką naród zewnętrznego nieprzyjaciela pokonać zdoła, zostaje w ścisłym, bezpośrednim stosunku z siłą jego materjalną i moralną wewnętrzną. Dla powiększenia pierwszej, potrzeba ostatnią pomnożyć, natężyć.



NOWY RZĄD NARODOWY.

Nowa Polska N° 33. 6 Lutego 1831.

Obyczajem często praktykowanym u wolnych narodów, skreśliły charakterystykę osób, którym sejm poruczył sprawowanie najwyższej władzy w kraju naszym. Niechaj nam wolno będzie uprzedzić czytelnika : że nie powszechnie w téj mierze, ale własne tylko zdanie wynurzymy. Obecna chwila, położenie kraju, nadzieje narodu, otoż wielkie, otoż przeważne względy, pod które będziemy się starali podciągnąć opinię polityczną, charakter moralny, i dzielność w sprawie publicznej tych mężów. Za godło zaś przybieramy tacytowskie *sine jura et studio*.

KSIĄŻE ADAM CZARTORYSKI.— Imię daleko słynne w dziejach ; z dziadów i naddziadów głośnie w poprzek Europy. Polityczny zawód Czartoryskiego przed rewolucją z dnia 29 listopada uwa-

zać trzeba w tem świetle : że całą niemal nadzieję bytu Polski zasadzał na wspaniałomyślności i dobrej wierze Alexandra. Przyznajemy! Zajmująca była ta *idea* Czartoryskiego. Mniemał zapewne, w szczerocie i szlachetności własnego serca, że car młody, w początkach tak piękną o sobie nadzieję czyniący, chciwy dobrej sławy, nie zacierając rodowitości, obyczajów i praw polskiego ludu, po ojcowsku sprawować będzie przełożenstwo w Polsce i Rossji, i dwa jednogniezdne plemiona w olbrzymim skojarzy i zespoli systemie. Rzeczywiście, trudno pomyśleć coś piękniejszego, i okazalszą postawą zdumiewającego, nad taki porządek społeczński, nad dwie monarchije ogromne, niepodległe, wolne, konstytucyjne, z których jedna kończyn nie ledwo świata zasięga, wielkością swoją nieodstępnego przechodząc satellita ziemi,— a druga, od morza do morza, między górami, tak szeroką przestrzeń i sławną tyłą pamiątkami zajmuje!! Polska i Rossja pod jednym berłem, dwa bratnie narody, w tem politycznem, prawdziwie sławiańskim, liberalnem systemie, przez długi czas zajmowały imaginację filantropów. Każde zdanie uważać należy we właściwem świetle, i każde wyobrażenie cenić tak jak powstało w głowie rozmyślacza.

Rzecz dziwna i godna uważania : generał ziem podolskich, Ks. Adam Czartoryski, pisząc, pod przybranem *Dantyska* nazwaniem, o języku polskim, wielką korzyść upatrywał dla mowy naszej z rozmnożenia jej bogactwy pobratymczych dyalektów. Taki sam, jeżeli mniejsze rzeczy do większych naciągać się godzi, widok, że zasada sławiańska panowała w polityce dzisiejszego prezesa rządu narodowego. Lecz Alexander całą oszukał Europę; zawiódł nadzieję wszystkich liberalistów; posiwiął i umarł w zapasach z wolnością. Popularność jego jako cień przeminęła.

Gabinet Petersburski nigdy niezmienia celów swoich; a czas który wszystko inne psuje i niweczy jemu samemu przysparza stateczności. Niechaj żaden Polak nie wierzy w *utopję* sławiańską, póki ta dynastia w Rossji panuje! Rada Piotra I. nigdy się nie zestarzeje. Jego i następców jego polityki zasada, jest : « żeby i pamięć przepadła jako kiedyś byliśmy narodem. » Rossja przyszła do potęgi swojej i związku z Europą przez rozbiór Polski. *Delenda est Polonia!* tę pieśń nucić będą carowie północy do ostatka dni swoich. Exystencja Królestwa Polskiego, między Bugiem i Prośną, czemże była rzeczywiście? Dla ludzi myślących Polska, w tych nawet gra-

nicach, nieistniała od r. 1815 do nocy 29 listopada.

Rozumiemy, że opinia, pod owym względem, Czartoryskiego, podpadła niejakięj modyfikacji, jeszcze przed tą rewolucją. Zachwiał się w swojej wierze politycznej: na sądzie sejmowym postąpił sobie z wszelką godnością i mężstwem prawego polaka: lecz może do dnia dzisiejszego trwa w tem przekonaniu, że jest środek między ostateczną zagładą a bytem i niepodległością Polski minionych wieków. Trudno z precyzją wyrazić i określić zdanie żyjącego człowieka; sądzimy jednak: że Czartoryski, w dalszym zawodzie politycznym, jako prezes rządu, w tym tak ważnym i krytycznym momencie naszego jestestwa, sądu swego, szczególnież co do wyboru środków, na stronę rozpaczy nie przechyli. To jest: że, dla uratowania całej Polski, nie poświęci owęj fikcji politycznej, jaką jeden z carów, w obłudzie i podniosłości swego serca, przewwał ironicznie *Królestwem*. Wnosząc z łagodności charakteru Czartoryskiego, toż z wielkieję cnoty polskieję, którą zjednał sobie cześć i miłość ziomków, rozumiemy: że skoro spostrzeże przeemoc albo własnym uzna rozsądkiem, iż takowęj żadnem wysileniem nie zwalczymy, natenczas będzie wolał cieszyć się, choćby szczupłym na-

szęj politycznej iścizny ostatkiem, niżeli patrzeć ku schyłkowi dni swoich, na niepowrotną zagładę Polski. Taka dyspozycja w opinji naczelnika rządu jest światłą, obywatelską i dyplomatyczną. — Wiadomości Czartoryskiego rozległe : biegłość w rzeczach publicznych okazała. Rozwinie on z pożytkiem wszystkie stosunki z życzliwemi naszój sprawie mocarstwy; będzie się starał poniżyć wyniosłość i dumę cara wszystkimi środkami *insurrekcyi*, toż duchem wieku i mocą, dzielnością opinji ledwo niecałój publiczności Europejskiej; lecz, w razie wielkiego nieszczęścia, z pod ziemi burzy rewolucyjnej nie wezwie, dla zatrwożenia nieprzyjaciela, i w głąb Rossji, zatrząśnienia, rozkielznania społecznego nieponiesie. Niepowie, w uniesieniu zemsty, zbliżającemu się Mikołajowi : « Ty następujesz na nasze karki z licznemi zastępy, a ja zburzę gniazdo twoje, zepsuję porządek w twem państwie, skłonię poddanych żeby panom wypowiedzieli posłuszeństwo; zmieszam wszystkie elementa w towarzystwie; poruszę massy; stargam ogniwa : a skoro prysną w Polsce i w Rossji, przepadniesz wraz z całym rodem swoim : — i tam gdzie panowałeś kamień na kamieniu nie zostanie. »

WINCENTY NIEMOJEWSKI. — Stronnik i czciciel

francuzkiego klassycyzmu. Nie bez przyczyny od téj drobnostki zaczynamy charakterystykę tego zacnego Polaka ; albowiem sąd literata odbija się, i mienioną cieniuje barwą, w opinji światłego publicysty. Mówią że Niemojewski skończył edukację w Niemczech ; później atoli, przez zabranie znajomości z Osińskim i tłumaczem Iliady Dmochowskim, miał odstąpić od wszelkiego germanizmu pod względem filozoficznym i estetycznym. Jeżeliby od W. Niemojewskiego zależało ostateczne rozstrzygnięcie kwestji co do kształtu rządu, natenczas ludy europejskie nigdyby nie wyszły z teorii monarchji konstytucyjnej z podwójną izbą, wyobrażającą dwa pryncypja towarzyskie : arystokratyczne i demokratyczne,— z wszelkimi zaręczeniami, jakoto : odpowiedzialnością ministrów, wolnością druku prawnemi opatrzoną przepisami, odwołalnością urzędników i nieomylnością Króla. Podobnie, gdyby opinija jego przemogła w literaturze, nigdyby Gete i Bajron tak głośnej reputacji nie mieli. Krótko mówiąc, zdanie jego w polityce i estetyce określone jest pewnemi statecznemi i niezmiennemi formami. Jak już powiedzieliśmy, Czartoryski niewstrząśnie porządku społecznego, w żadnej potrzebie kraju ; ale W. Niemojewski nie odstąpi nawet od formy

monarchiczno-konstytucyjnej, choćby go do tego mus nieodpartej zniewalał konieczności.

Od r. 1816, to jest z nastaniem formy rządu reprezentacyjno-konstytucyjnej, zaczął się krajowej poświęcać usłudze. Sejmy z r. 1818 i 1820 szeroko wślawiły Niemojewskiego w Polsce i za granicą. On pierwszy silny głos podniósł przeciwko władzy, która żadnej nie znosiła opozycji. Cześć jemu za to i sława! Prześladowanie którym ciemniejszych ścigał tego wymownego obrońcę wielkich pryncypjów towarzyskich według teorii *B. Constant*, na zawsze będzie pamiętne w sercu każdego prawego Polaka.

Jednym najwymowniejszych posłów był Niemojewski: dowcip jego żartki, przenikliwy, wolterowski; talent pisarski znakomity. Jako członkowi rządu czynimy tę uwagę: że zbyt ściśle trzyma się teorii i ustanowionych pryncypjów, co, w obecnych działaniach i mechanizmie nowego rządu, mimo najgorliwszego obywatelstwa i patryotyzmu W. Niemojewskiego, zdaje się pewne rokować opóźnienia.

MORAWSKI.— Nie mogła Izba w składzie swoim właściwszego uczynić wyboru. Mąż ten szlachetny, nieugięty, niezwalczony żadną przeciwnością, nadziei Polaków nie zawiedzie. Morawski posiada nieograniczoną ufność swego woje-

wództwa. On jeden uczuł niewłaściwość dyktatury, i śmiałym przeciwil się głosem poruczeniu nieograniczonej władzy Jenerałowi Chłopickiemu. Jeżeli tę energję woli i tę moc charakteru, wesprze głęboki, filozoficzny rozmyśl, toż okazała biegłość w rzeczach publicznych, Europa umieści go w poczet najznamienitszych rewolucyjnych polityków, a Polska w poczet zbawców swoich. Dotychczas zdanie jego przechyla się na stronę teorii Niemojewskich. Im winien początkowe polityczne usposobienie swoje. Oni wskazywali mu niejako wzory, i ustalili wyobrażenia co do ogółu stosunków towarzyskich. Tej zapewne okoliczności przypisać trzeba dotychczasowe, jak postrzegaliśmy w toku obrad poselskich, zamiłowanie pewnej rutyny. Wszakże przekonani jesteśmy, iż chlubą powtarzamy: iż żaden wzgląd, żadna teoria, żadne stosunki nie odwiodą Morawskiego od użycia ostatecznych środków w ostatecznej narodu potrzebie. Stargawszy węzły, które dotychczas ducha jego w pewnej utrzymywały wierze, nie zadrży przed rewolucją; obywatelską gorliwością swoją, nada prawa i życie massom, ażeby z pożytkiem i zapalem służyły insurrekcji.

BARZYKOWSKI.— Wymową, nie zawsze wolną od przywar deklamacji, obywatelstwem i cnotą

polską, umiał sobie zjednać większość w dzisiejszym składzie Izby. Wyobrażeniom jego politycznym nie dostaje pewnej filozoficznej ogólności; mocniej zapewne czuje, niżeli rozumuje: i dla tego w dniu 20 grudnia tak natarczywie starał się utrzymać wniosek względem dyktatury. Pracowity, przejęty zapałem dla publicznego dobra, z pożytkiem działać będzie w tym wielkim i chlubnym zawodzie. W nim postrzegamy stronnika opinii Czartoryskiego.

LELEWEL.— Nie pomału to nas zdziwiło, że Izba *najmniejszością*, Lelewela, członkiem rządu obrała. Z większości lub mniejszości, wnosić można o logice i moralnej dyspozycji każdego zgromadzenia politycznego. Tą mniejszością wyświecili sejmujący, przed Polską i Europą: że, mimo wszelkiej ostentacji i stanowionych uchwał, nie pojmują jeszcze ducha naszej rewolucji. Każde ważne zdarzenie jest skutkiem ogólnego usposobienia. Każda rewolucja jest pierwój w życzeniu, w myśli narodu, nim się na jaw wynurzy. Ludzie są tylko organami idei czasu. Takim organem, takim pośrednikiem objawionej woli Polaków w nocy 29 listopada był, i jest, Joachim Lelewel,— jeden z znajnamienitszych pisarzy polskich, jeden z największych historyków XIXgo wieku. Opinia publiczna wskazy-

wał mu pierwsze miejsce, jako reprezentantowi najśmielszych wyobrażeń rewolucyjnych, jako twórcy téj strasznój chwili, z której się albo wielkość Polski albo ostateczne wywiązanie. Rzec możemy : że bez tego rozmnożyciela i patrona rewolucyjnych w Polsce wyobrażeń, powstanie nasze do dalszego czasu byłoby odłożone. On pierwszy zwrócił na siebie uwagę wojskowej i cywilnej młodzieży. Ośmielił odważnych, pobudził nieśmiałych, zaszczerpił ufność w sercach wątpiących. Z tego względu, jego nazwacby można autorem nocy 29 listopada. Weźmy w nasz rozmyśl to co zdziałał dla powszechnej oświaty polskiej, nie w gronie sejmującym, ale z mównicy professorskiej. Któż podniecał iskrę tlejącą w sercach polskiej młodzieży, w Warszawie, Krzemieńcu i Wilnie? i kto te zarodki ożywcem rozwijał tchnieniem przez pisma rzecz polską wyświecające? Lelewel jest niewątpliwie, najpopularniejszą w Polsce osobą. Uważając zaś mechanizm nowego rządu, i oceniając ową mniejszość kresek, tak zdaje się jakoby Izba dla tego tylko obrała go członkiem rządu, aby nie rządził i nie posłował; gdyż jako członek téj najwyższej magistratury, na obrady sejmujących wpływać nie może; a jako piąty z porządku, w każdej równości głosów, w nieobecności

prezesa, i za każdym przybyciem wodza, oddalać się musi. Przetoż działalność jego w kole sejmujących ustała, a w administracji jest podrzędna i ścieśniona. Dostał mu się najszczuplejszy ułamek władzy, mimo największej ufności, jaką wznieca ku sobie za obrębem izb sejmowych. Wszakże pamiętać należało : że najpożyteczniej służą rewolucji rewolucyjni mężowie; że, w takich czasach, wszelakiój popularności odpowiedniego trzeba udziału władzy. Nie jeden z sejmujących czytając to, może znowu powie : otóż stronnicy, wielbiciele, partyzanci! Może nawet jeden z posłów znowu nas obłoży zarzutem rubli moskiewskich i pruskich talarów— Czemużnie! wszak teraz wszystko powiedzieć można. Oświadczamy jednak : że Lelewel nie ma ani moskiewskich rubli, ani pruskich talarów. Tak jest, przekupił nas, ale nie srebrem : omamił rozległością pojęć swoich, mocą wyobrażeń, głęboką znajomością powodzeń i klęsk rodu ludzkiego. Młodzież polska jemu winna swoje ukształcenie! Ten jedyny wzgląd powinien był inaczej usposobić Izbę, w owym dniu kiedy członków rządu wybierała.

CZEMU MASSY NIE POWSTAJĄ?

Nowa Polska N° 41. 14 Lutego 1831.

Nieprzyjacieli wkroczył; rozpościera się i wszędzie przemawia do ludu: « że nie przeciwko narodowi, ale przeciwko garstce wicherzycieli działać będzie ». Moskale kupują żywność, z mieszkańcami obchodzą się łagodnie; wróżą, że otrzymali rozkaz maszerowania do Warszawy dla powściągnięcia buntowników, i *że nikomu i włos z głowy nie spadnie byle tylko nikt ich postępowi nie przeszkadzał*. Ta polityka moskiewska jest bardzo zręczna; Dybicz musiał postrzedz, *że nasza wojna nie będzie wojną narodową*.

W rzeczy samej, te okolice, przez które przechodziły pułki nasze mianowicie koło Serocka, Pułtуска, dość smutny widok przedstawiają

przed oczy nasze. Żołnierz ochoczy śpiewa, nuci stare pieśni; lecz nigdzie nie spostrzeżesz wesołego ludu, zbierającego się koło walecznych szyków, nigdzie wiejska drużyna nie wita zbrojnych braci. Zkądże to pochodzi? Dla czegoż ta sprawa nie nosi na sobie cechy rodzinnej, domowej? *nas nie witają, z nieprzyjacielem się nie biją!!* — Dla Boga! cóż to znaczy? i ku jakiemuż celowi rzecz się nachyli? — Więc Moskale umieją przemawiać do ludu, tak, żeby im nie szkodził, a myśmy nie umieli przemówić do niego, żeby nam, a tem samem żeby sobie samemu pomagał?

Gdzież jest zgiełk oręży, samym postrachem rażący wrogów téj ziemi? Gdzież gwar ludu w poprzek całej Polski wołającego *Do Broni!* Jak drzewa w téj porze огоłocone z liścia, martwe, nieme, tak zdaje się być огоłocona ojczyzna sprawa z wszelakiej rodzinnej i domowej pomocy. — Wychodzi więc na to cośmy zdala przewidywali, upominając ludzi sprawujących władzę: żeby opatrzenie myśleli o dobru całego ludu. Wychodzi na to: że ten lud nie został wciągnięty do powszechnego interesu téj ziemi. Czy sądzicie że dosyć było pisać cześć proklamacje, i nabijać w ucho ludziom czytać nieumiejącym niezrozumiałe frazesa? Tysiąc razy

powtarzaliście, że rewolucja w Polsce jest tylko insurrekcją? My się was teraz nawzajem pytamy : cóż działano na drodze insurrekcji? Jak wiadomo mamy pół czwarta milijona mieszkańców. Ileż stanęło pod bronią? Garstka regularnego zaciężnego żołnierza , kilkanaście pułków jazdy , — i nie więcej.

Zdrowy rozsądek tę myśl nasuwa, że tylko powstanie mass ten kraj uratować zdoła; że żołnierz wtenczas jest niezwyciężony kiedy go ze wszech stron owe massy otaczają, kiedy go otaczają z własnej ochoty, i z taką bronią w ręku, jaką w potrzebie, po wszystkie czasy dowcip wieśniaczy wynajdywał, stwarzał. Powiedzieli, że nie mamy gór i prędkich potoków, niezbędnie potrzebnych we wszelkiej guerillasowej wojnie. — My zaś odpowiadamy na to: że w Polsce są nieprzejrzane okiem równiny, gęste lasy, moczary, bagna. Wszystko to sprzyja podjazdowej wojnie, a wojnę podjazdową tylko lud prosty z pożytkiem toczyć może. U nas przeciwnie się stało, gdyż nieprzyjaciół lekką jazdę swoją naprzód wysyła, zabiera nasze magazyny, pokazuje się i niknie, a my wszystko na regularnem wojsku zasadzamy. Tak jest, nie myliliśmy się i nie myłemy w zdaniu naszym: Dybiecz postrzegł że ta wojna dotychczas narodową wojną nie jest, i uchwalił

w głowie swojej to mniemanie, że nam szkodzić zdoła partyzanckimi sztukami. Chytry ten słuzalec, wszelkich sposobów użyje na odwrócenie od sprawy ojczystej prostego ludu ; czas więc abyśmy go w tém uprzedzili.

Już nadeszła ostateczna chwila ; przestańcież więc trwać w tém opaczném rozumieniu , że samą insurrekcją kraj zbawicie, potrzeba socjalnej rewolucji, potrzeba użyć ku uratowaniu ginącej ojczyzny tych środków jakie socjalna rewolucja nastręcza. Potrzeba środków grunto-wnych, prędkich, działających jak mocne lekarstwa w chwilach ostatecznego wysilenia. Potrzeba zatem, żebyście mowę swoją obrócili do całej ludności naszej, żebyście jedną oddzielną szlachetną uchwałą, ogromną większość ludu polskiego powołali do praw człowieka, do praw obywatelskich, żebyście każdemu porywającemu oręż w tej sprawie obwarowali natychmiast bezpieczeństwo dla niego i dla rodziny jego w niezamierzone czasy.

Największém zadaniem jenjuszów jest wśród takich okoliczności, rewolucji socjalnej, nadać kierunek insurrekcji. Nie masz żadnego środka, który zowiecie *jakobińskim*, jakiegoby użyć obecnie mus nieodpartej konieczności nie zniewalał. Zmiana wszystkich wewnętrznych sto-

sunków, zmiana radykalna generyczna, powołująca do życia i cywilizacji to wszystko co u nas dotąd było za okresem ukształtowanego społeczeństwa. Ten ostateczny i jedyny środek, wyrwać nas zdoła ze wszystkich niebezpieczeństw. Wreszcie, nie lepiej uczynić to przez koncesję dobrowolną, patryotyczną, co obca przemoc wydrze? Lepiej wszystkich włościan porównać z sobą i w całym kraju rozprzestrzenić obywatelstwo, tak, żeby wszystko u nas spolszczało i zziemiało, aniżeli doczekać się tej oplakaną chwilą, że w całym ogromnej sławiańszczyzny okresie, ani jednego Polaka nie będzie. Nazwaliście nas jakóbinami, demagogami, terrorystami, mówiliście: że Europa sprzyjać nam nie będzie, jeżeli u siebie społecznej dozwolimy szerzyć się rewolucji. Wszystkie te przełożenia jakotak opłacały u ludzi myśleć nieumiejących, póki skutek ich czczości niewyświecił. Czemuż teraz Francuzi, Niemcy, Anglicy, nieprzysyłają nam wojsk i pieniędzy? dla tego żeśmy wszelkimi środkami zapobiegali, aby sprawa nasza nie stała się sprawą ludów.

Z tego co się dotąd rzekło, wynika że Polska, całość i niepodległość swoją jedynie tylko przez społeczną rewolucję odzyskać może. To twierdzenie pewne i niepochybne, jak wyrok odwie-

czny losu. Cóż znowu z tego wynika twierdzenia? oto że rewolucja nasza społeczna, wewnętrzna, zdobywcza być musi. My przyjęliśmy systema wojny odporniej, systema zgubne, niebezpieczne dla każdego narodu, tak szczupłe liczącego zastępy, tak szczupłe posiadającego zapasy. Insurrekcję trzeba zamienić w rewolucję społeczną. Powołać massy do życia i wkroczyć do zabranych gubernji, nie zważając na żadne okoliczności, na bezpieczeństwo stolicy i tego piaszczystego kraju, otoż owe zagadnienia których rozstrzygnięcie waszemu staraniu i waszym polskim chęciom poruczamy. Mamy 60, 80, dajmy na to 100 tysięcy polaków pod bronią! Sprobujemy ogarnąć myślą naszą kolosalny plan wojennej wyprawy! plan wyższy nad wszelkie przeciwnieństwa losu! sprobujemy wtargnąć z tą siłą na Wołyń, Podole, Ukrainę. Tym sposobem ośmielimy Turków, Persów i Kaukazkie ludy, niesfornie znoszące rossyjską supremację. Tym sposobem w ośmiu gubernijach rozszerzymy powstanie, staniemy się panami wszelkich dóbr i wszelkiego sprzętu wojennego. Tym sposobem potęgę carów podkopujemy w południowym systemie rozległego ich mocarstwa. Nakoniec tym sposobem, mądra, wielka, filozoficzna, strategia, wesprze naszą mądrą, wielką, filozoficzną, i prawdziwie

narodową politykę. Jedna prawda wiąże się z drugą, pasmo tych prawd jest nierozzerwane. Chcemy zwyciężyć, a więc zaczepnie działać nam potrzeba. Nie my Moskalów ale Moskale nas szukać powinni. Teatrem wojny nie może być dzisiaj Polska, ale Polska pod panowaniem Rossji zostająca. Powie kto : to *szaleństwo i nierozum*. Odpowiadamy : *śród niebezpieczeństw szaleństwo i rozpacz są najwyższą mądrością, a roztropność nierozumem*. Ta cała rewolucja od początku do końca, jest i powinna być nieprzerwanym ciągiem działań natchnionych przez rozpacz i szaleństwo, bo tylko rozpacz i szaleństwo pomnaża siły. Na drodze zwyczajnej, wszystkie kombinacje nasze, głucha zatre nie pamięć. Ale strach wielkooki obejdzie Moskali w około, jeśli postrzegą że cały naród polski w obronie praw i ziemi swojej używa takich środków jakie tylko rozpacz i szaleństwo natchnąć zdołają. Reflexja na nic się nie przyda.



CO PRZEDSIĘWZIĄĆ W OBECNÉJ CHWILI?

Dziennik krajowy, N° 225. d. 17 Sierpnia 1831.

Dziewiąty miesiąc upływa od nocy 29 listopada. Przebyliśmy cierniową drogę doświadczeń! Komuż przypisać, że dotąd nie jesteśmy najpotężniejszym narodem w Sławiańszczyźnie? Czy może nieżyczliwym na niebie planetom, i od lat tylu jakby zasępionym na naszą zgubę?

Pisałem w pierwiastkach naszej rewolucji. Oczerniono mnie; przestałem i pisać i mówić widząc, że prawda nie trafia do przekonania tych ludzi, którzy mogli z pożytkiem służyć Ojczyźnie. Dzisiaj znowu obracam mowę do serca i rozumupocziwych Polaków. Czyliż znowu krzywdzić mnie będą, i osławiać przed innemi?

Scieśnił się nasz polityczny widokres; dalej

i powietrza zabraknie, bo tę ziemię, gdzieśmy pochowali zwłoki naszych żołnierzy, i te pobojowiska gdzieśmy walczyli, nieprzyjaciół opanował. Polska dzisiejsza już jest tylko w obozie, i w części mieszkańców stolicy! Europa zapomniała o nas! Skutek pokazał jak należy uważać i światło i rozum tych, którzy działali w nadziei obcej pomocy. Oni nas nad tę przepaść przywiedli, starając się ukrócić moc wewnętrzną rewolucji w Polsce dla przymilenia się ministrom despotów.

Naród grzeszył zbyt niemię pobłażaniem, nie potrzebną moderacją, puszczaniem w niepamięć wszystkich błędów. A błędzili starsi w radzie, wodzowie na polu i rząd cywilny.

Jest w Polsce głos publiczny, światły, rozsądny i tak przenikliwy, że nie raz nawet przyszłość zgadywał. Tym głosem nie raz upominaliśmy władzę. Cóż to pomogło?

Dotychczas opinia publiczna w Polsce nie miała u nas żadnej mocy. Nie była potęgą jak gdzieindziej. Nikt się jej nie obawiał, choć ją wszyscy poważali. Przepowiadała tylko, ostrzegała i opłakiwała nakształt mdłej sybilli starych wieków.

Nieszczęścia publiczne przebudziły na koniec ten głos powszechności z długiego letargu. Lud

zaczyna się zgromadzać na ulicach; szemrze, odgraża się; skarła jawnych winowajców, a będzie potem (bo to wynika z natury rzeczy) roztrząsał, i nicował wyznania politycznej wiary.

Noc 15 sierpnia nada opinii publicznej dzielność potrzebną dla zaradzenia złemu, gdziekolwiek to złe się mieści, czy w radnym zgromadzeniu, czy w głównej kwaterze, czy w rządzie. Jedna scena popularna stworzyła wielką siłę rewolucyjną w narodzie.

Gdzież podziąć tę siłę? Fermentują umysły, rewolucja opanowała głowy; przykład pociągnie naśladowców; jest ruch, są zmywy.

Cóż z tém począć, i co mądra polityka rozkazuje? *Oto nadać temu ruchowi prawy kierunek* dla wyrwania publicznej rzeczy z niebezpieczeństw.

Trzeba uprawnić, *ulegalizować* rewolucję; trzeba ją spowinowacić i niejako ożenić z widokami i nadzieją zbawienia ojczyzny. Po ośmiu miesiącach krwawych doświadczeń wyznajmy na koniec: że rewolucja jest naszym *raison d'état*.

Swiatlejsi pojną zapewne co przez to rozumiem: mamy wszystkie potrzebne siły ku wydzwignieniu się z pod obcej przemocy; a jednak stoimy nad przepaścią!

Z jednego zdarzenia, lud, *massa* nauczy się

podbijać rozum, i wolę osób sprawujących urzędowe obowiązki pod posłuszeństwo publicznej opinii. Przeminął czas błędów. Teraz już nikt bezkarnie niezbłądzi.

Opinia publiczna zyskała moc wielką. Zbieg okoliczności naglących przymusza nas do udzielania jej mocy legalnej, bo w tém jest jedyny i ostateczny środek ratowania kraju.

Jakże tego dokazać? Każdy przyzna, że rewolucji nie można dać rozwijać w ulicznym zgiełku. Potrzeba ją koniecznie gdzieś umieścić, żeby rzeczy wzięły obrót odpowiadający powszechnemu dobru, żebyśmy niezginęli niezgodą w tak niedalekiej przytomności nieprzyjaciela.

TRZY SĄ SPOSOBY :

Pierwszy sposób. Rewolucja w Rządzie narodowym. Zasada została zgwałcona i przełamana; akt zemsty ludu w nocy z d. 15 sierpnia chwytając się władzę w nic rozwiął i rozprószył. *Co się dzieje bez woli Rządu, dzieje się przeciwko niemu.* Magistratura nie mogąca temu zapobiedz, lub tego skarcić, własną upada niemocą. Nie masz już Rządu Narodowego! nie istnieje *de fait*. Prezes odjazdem swoim do obozu w chwili tak stanowczej, noszącym na sobie cechę bojaźni

zaszkodził gasnącej powoli wziętości własnego imienia. Na kolegów księcia Adama spada obowiązek władzy takim kształtem, aby rzecz publiczna na tém zyskała a żadnego nie poniosła uszczerbku. Niechaj żądają od Izb upoważnienia do *kreacji* tymczasowej nowego rządu, złożonego z osób, które się dobrze zasłużyły ojczyźnie, które mają wziętość w narodzie i związki z ludem. Krok ten byłby najwłaściwszy, nim Izba nową uchwałą nowy rząd postanowi. Tym sposobem rewolucja w Rządzie zaspokoi umysły, położy kres ulicznym zgielkom, i całą moc swoją wyrze na pokonanie zewnętrznego nieprzyjaciela. Miasto się zdeklarowało; a rozsądna polityka każe nam uważać scenę w nocy 15 sierpnia, jako nie małą pomoc we względzie nawet materialnych środków obrony stolicy. Stolica ta mieści w sobie bardzo różne elementa. Mieszkańców jest 120,000. Z tych 30,000 Żydów, a zatem część prawie trzecia ogólnej ludności nie tylko niepotrzebna w obecnych okolicznościach, ale nawet z wielu miar szkodliwa. Dalej: 30,000 cudzoziemców, egoistów, tchórzów, złych duchów. Element zgubny, zdradziecki, zostający może (gdyż tego domyślać się można, i tego są nieomylnie znaki) pod wpływem czynnej nader i tajemnej junty moskiewskiej!

Z 60,000 resztującej ludności, odetnijmy najmniej 40,000; gdyż w tym dziale umieścić trzeba kobiety, starców, dzieci, kaleków, zgoła wszystkich [niezdolnych do obrony. Zostaje 20,000 prawych Polaków! Fragment ludności z roku 94 gdzie się zachował jakby przez tradycją duch poczciwych mieszkańców Warszawy, którzy w ówczesném powstaniu wiekopomną okryli się chwałą.

Ten dzielny ród, jednogniezdny, plemienny jeszcze nie wygaś! Cechą swego charakteru i swój rodowoitości zafarbował noc 29 listopada i noc 15 sierpnia! w jakimże świetle mamy uważać onegdajsze zdarzenie! Z jakiego stanowiska? W świetle postrachu tłumiącego obce i daleko rozpostarte w stolicy naszej pierwiastki bądź złego ducha, bądź indifferentyzmu, bądź nakoniec ważenia się na dwie strony; z stanowiska zbawiennego terroryzmu, który pod moc swoją i posłuszeństwo podbiło wszystko w Warszawie, coby wśród trudnych okoliczności znaglić lub zmusić nas mogło do poddania się, do kapitulacji.

Jeśli figury popularne tej części ludności miejskiej zasiądą w rządzie, na ten czas duch rewolucyjny rozwinie się w kierunku prawdziwym i zbawiennym dla kraju. Jest to myśl bardzo

śmiała; ale też wielkie niebezpieczeństwo, wewnętrzne i zewnętrzne!

Drugi sposób. Rewolucja w sejmie; rewolucja w samym źródle władzy. Komu by się zdało rzeczą straszną, lub niebezpieczną uprawnić w Rządzie moc wyjarzmiającą się ludu, niechaj wymyśli środek umieszczenia lub zaaszczepienia tej twórczej mocy w ciele prawodawczém. Dotąd sejm nasz był instytucją uznającą to wszystko *co się stało*. Fakta są wyrocznią sejmu. Czyż na zawsze pozostanie wielkim kanclerzem narodowego powstania? Ministrem obrzędów rewolucji, prorokiem przeszłości? Opinią uprzedzała przezornością swoją wszystkie niemal sejmowe postanowienia. Opinia więc jest twórczą, a Izby tylko pieczęć swoją na dziełach tej opinii wytłaczały.

Czyż nie czas rozwinąć w Izbach tej mocy dzielnej i produkcyjnej, z którejby fakta wynikały? Instytucja nie mająca w sobie twórczej dzielności (w prawdziwém rozumieniu tego słowa), leniwo za biegiem rzeczy postępuje, instytucja uznająca tylko *co się stało*, pozwala rozwijać się wyobrażeniom zewnątrz siebie, i częstokroć w widocznej niezgodzie z temi wyobrażeniami zostawać musi. Tak się działo i dzieje z naszymi Izbami. Nieuwłaczam patryotyzmowi

członków sejmu; ale obwieszczam prawdę, którą historia w księdze swojej zapisze i przekaże pamięci potomnej. W tém zapewne przyczyna wszystkich nieszczęść naszych.

Rozwinąć siłę rewolucyjną w Izbach, na jedno wychodzi, co pogodzić reprezentacją narodową z obecnymi potrzebami kraju i duchem naszego powstania. Tego zaś dokonaćby można przez pomnożenie liczby członków Izby; a jeżeli koniecznie trzymać się powinniśmy formalności prawem opisanych, toby może, dla uprzątnienia przeszkód, najwłaściwiej było w tym względzie pomnożyć liczbę deputowanych stolicy. Cała rzecz na tém: żeby opinji (która u nas już jest moralną potęgą rewolucji) działającej przewidującej i czuwającej zewnątrz Izb, pozwolić działać, przewidywać, szerzyć się i czuwać w Izbach.

Akt w nocy 29 Listopada, wywrócenie dyktatury, zmiana naczelných wodzów, niemoc projektu reformy, onegdajsza scena, wszystko to zewnątrz Izb się urodziło, wszystko to ostrzega Izbę, że jest publiczna opinija w Polsce, którą Izba za swoją *uznaje*, a która zniżej *nie wypływa*. Trudnoż to pojąć i niepodobno rozumowi ludzkiemu? Trudnoż pojąć, że dla zbawienia ojczyzny koniecznie potrzeba tę opiniję publiczną, tę

moc twórczą i dzielną narodu, z której wszystko wypłynęło w naszej rewolucji przyjąć, i umieścić w Izbach nie jako przez *adoptację*, przez przypuszczenie do obrad legalnych reprezentantów, wyobrazicieli i namiestników téj opinji? Radzę, nie wicherzę; myślę, nie działam. Widzę bliski upadek naszej rzeczy mimo wszystkich środków materialnych, na których nam nie zbywa; tylko ostateczność zniewala mnie do zalecania takiej rady.

Trzeci sposób. Rewolucja w towarzystwie patryotycznym, w klubie popularnym, w zgromadzeniu dorywczém, nie legalném. Srodek najgorszy. Ale pytam się myślących i poczciwych Polaków: jeśli nie ulegalizujemy rewolucji w rządzie, jeżeli jęj nienaznaczymy reprezentantów w sejmie, *gdzież się tedy ma podziąć?* musi wynaleść dla siebie jakiś organ, drogę, instrument. Słumić jęj niepodobna; bo co tylko jest siłą, wywierać się musi i wyrażać. Oszukać jęj niepodobna, bo jest wszystko widząca i przenikliwa. Zawojować jęj niewypada orężem; bo wewnętrzną domową wojną zginiemy. Takie towarzystwo poniewierałoby prawne magistratury; wzmógłszy się, postępowałoby z impozycją. Byłoby straszne wewnątrz, ale zarazem groźne

dla nieprzyjaciela tak domowego, jako i obozującego pod stolicą.

Nie jestem ani demagogiem, ani jakóbinem, ani terrorystą. Z pism które przed rewolucją ogłaszałem, przekonam wszystkich moich nieprzyjaciół, że zdaniem ugruntowanym na zasadach prawdziwie chrześcijańskiej filozofji przechylam się na stronę tych teorytyków politycznych, którzy nienawidzą społecznego zaburzenia. A że mi na polskiej cnocie niezbywa, to pokazuje całe życie moje, pełne nieszczęść i prześladowania, tak pod rządem moskiewskiego cara, jako i po rewolucji, toż pokazują chlubne blizny, które odniosłem w krwawych zapasach z Moskwą, to nakoniec pokazuje nie szczupły mój i zaszczytny udział w autorstwie nocy 29 listopada. Przetoż tego co tu zalecam narodowi niechaj nikt nie wykrzywia i nie kazi podejrzliwością: jakoby m pisał dla osobistego interesu. Piszę dla tego, że omylny widok rzeczy, że błędne systema w działaniach naszych od początku rewolucji przyjęte, sprawę publiczną do upadku nachyliły. Widzę największe niebezpieczeństwo, nie w tém, że lud aktem zemsty i niecierpliwości swojej podejrzanę osobę śmiercią ukarał; (gdyż postępek ten nie nosi jeszcze na sobie cechy i koloru partji) ale że ośmielony tym przykładem,

którego ukarać nie można, dalej może postąpi
w swém słuszném oburzeniu, jeżeli rewolucyjnej
jego opinii nie ulegalizujemy, i nie nadamy jój
tego prawego, godziwego kierunku, jaki mieć
powinna w pięknej sprawie naszego odrodzenia
się politycznego.

NOC PIĘTNASTEGO SIERPNIA.

Dziennik krajowy, N° 226. 18 Sierpnia 1831.

Z żalem, z boleścią w sercu przekonałem się dnia wczorajszego, że jest u nas zbiór nieuków politycznych którzy wszystko na wspak widząc, wszystkiemu nadają omyłne i krzywe rozumienie. Brak taktu w ich publicznym zawodzie, brak loiki w zgłębianiu i pojmovaniu rzeczy publicznych, tém szczególniej wybiły się mniemaniem: jakoby stronnictwo moskiewskie zrządziło kabałami swemi za onegdajsze pospółstwa wzburzenie; toż, jakoby same działało, wieszało i mordowało. Jakkolwiek nie godzi się pochwalać tego co zaszło, nie godzi się przecie wykrzywiać rozsądku prostych ludzi i mamić ich blichtrami. Zle jest, że niecierpliwość i oburzenie

doszły do téj ostateczności, ale zapewne gorzej jeszcze powiększać zdrożność przypuszczeniem, że popełniona została przez zdrajców i stroicieli moskiewskich intryg. Ja temu nie wierzę. Lud wieszał szpiegów i osoby podejrzane w mniemaniu, że usłuży przez to pocziwój sprawie. Wieształ z użyczenia i inspiracji ducha, który się w Warszawie przechował od roku 94. Akt ten krwawy pozyskał sankcją popularną. Zganić go należy, i zapobiegać wszelką usilnością, aby nie znalazłnaśladowców, brukowych dziwowidzów i wielbicieli, ale nie tynkować farbą tak straszną i czarną zbrodni.

Korzystajmy raczej obywatelską rozstropnością z tego nawet co dolega i zasmuca. Ja widzę w owém nocném zdarzeniu zwiększenie bezpieczeństwa Stolicy; część mieszkańców Warszawy tą zapalczywością niejako obowiązała się walczyć, póki siły starczą. Wzmogła się przez to energja publicznego ducha; zapal owionął głowy. Ta dyspozycja dogadza pożytkowi ogólnej sprawy. Powtarzam raz jeszcze: mamy nieprzyjaciół domowych! Są pośród nas zaczajeni stronnicy Moskwy, którzy się w duchu cieszą z każdego niewczesnego zdarzenia, z każdej ułomności w radzie bądź rządowej, bądź wojennej, którzy niczego szczerzej nie pragną, jak powrotu

moskiewskiego jarzma. Są obojętni wielbiciiele fortuny na czyjąkolwiek stronę się przechyli. Niechby w najgorszym razie kilkanaście granatów pękło w mieście, a wnet zbiegłszy się, wołaliby razem: «poddajmy się.» Bo cóż ich obchodzi Polska Bolesławów i Jagiellonów? Otoż tę klasę mieszkańców stolicy noc 15 sierpnia srodze trwoży i niepokoi. Weśnie nawet niepomyśla o kapitulacji, mając przed oczyma żywy obraz wisielców na latarniach, żywy obraz skutków popularnego wstrętu do nieprzyjaciół Ojczyzny.

Wzgląd ten jedyny i prawdziwy na niebezpieczeństwo stolicy rozciągam do obozu *Paskiewicza*. Czyż niezawtpię Moskale o skutku potajemnych wpływów swoich, postrzegłszy że strach wielkooki w około obszedł tych, którzyby je rozpościerać zdołali? Noc 15 sierpnia zadała jawną nieprawdę rozumowaniu rossyjskich wodzów, którzy może sądzili: że *Warszawa jest do sprzedania*.

Rozciągam ów wzgląd (godzący wypadki za onegdajszej nocy z dobrem powszechnem) na to także, iż przez roztrząśnienie chwilowe zwyczajnego porządku, lud warszawski wydzwignął sprawę naszą z pod władzy nieruchomego systemu, w którym wszystko ogłuchło, w którym wszystkie osłupiały umysły.

Zmiana rządu była potrzebna. Nie udało się wywrócić go reformistom. Dla czego? Bo tych ludzi znać los nieżyczliwy opatrzyć musiał darem postępowania bez taktu i namysłu w radzie. Byliby okazali swego, porozumiawszy się pierwój z opinią. Inicjatiwa wszelkiej reformy idzie u nas z umysłu publicznego, a nie z przywidzeń i kaprysów. Rząd terażniejszy dłużej potrwa, niżeli poprzedzający, rozumie się: jeżeli nie dozwoli uprzedzać siebie w ważnych zdarzeniach mniemaniu powszechności, jeżeli razem z jej wyobrażeniami działać będzie, jeśli pojawiający głębokiem rozumieniem sztukę stanu, potrafi przenikać i odgadywać głos publiczny, któremu winien swój początek i swoją moc dzisiejszą jeśli nakoniec w żadnym razie i pod żadnym względem nie wpadnie w przeciwność, bądź z wolą ogółu i potrzebami dobra kraju, bądź z rozsądkiem w wyborze środków dogadzających tegoż pożytkowi. Całym sekretem siły rządu w czasach rewolucyjnych jest publiczna opinia. Ten mędrszy, kto ją lepiej wybada, i niejako się jej na pamięć nauczy

Nie mogę tego dostatecznie wypowiedzieć: niechaj nikt zdań moich nie nakręca na fałszywą drogę wichrzącego społecznym porządkiem jakobinizmu. Co tu powiedziałem wynika z natu-

ry rzeczy, z musu okoliczności naglących, a nie z teorii politycznej, którą się brzydę. Błądzi, szkodzi krajowi, kto działa według ksiąg, a nie ze względu na czas i potrzeby teraźniejszej chwili.

SYSTEM NOWÉJ WŁADZY. ZASADA RZĄDU. WZGLĄD NA EUROPE.

Dziennik krajowy, No 227. 19 Sierpnia 1831.

Staralem się wczoraj przekonać czytelników tego dziennika, jak niesłuszny i bolesny affront wyrządzono ludowi warszawskiemu przypuszczeniem, że działał w nocy 15 sierpnia z podniet moskiewskiego ducha. Rząd przeszły składając władzę nazwał ten gorszący wypadek (w odezwie swojej z dnia 16 sierpnia) skutkiem rozjątrzenia umysłów i zwątpienia o władzach, które swój obowiązek dopełnić *miały*, alenieskutkiem zdrady i krzywego podejścia. Dzięki obywatelstwu mężów, którzy, usuwając się od steru, niechcieli przecież mieszkańców stolicy tak srogiem obwinieniem, ohydzić, skalać.!

Powiedzmy tedy razem z szanownym Wincen-

tym Niemojewskim: *stało się!* Rząd terażniejszy winien swoją moc i wziętość nie tylko woli sejmujących, ale i opinii mieszkańców stolicy. Śród zaburzeń, lud nasz powitał radośnym okrzykiem wojownika, który go upomniawszy i powściągnawszy, przyjął na koniec osieroconą władzę dla zbawienia Ojczyzny. Nie godzi się uwłaczać nowemu rządowi, obwarowanemu tą podwójną dzielnością (gdyż jest prawy i popularny), niepotrzebnem czernieniem i powiększaniem zdrożności która rząd dawniejszy osłabiła i wywróciła. Jeśli bowiem moskiewska intryga zrzuciła wzburzenie ludu w nocy 15 sierpnia, więc moskiewska intryga zburzyła także rząd przeszły, więc tem samem moskiewska intryga dała początek terażniejszemu rządowi. Bo to jedno wynika z drugiego.

Rząd przeszły konając, usprawiedliwił opinią publiczną przyznaniem, że zaburzenie ludu było skutkiem rozjątrzenia umysłów pochodzącego z niedbałości władz podrzędnych, które obowiązku swego nie dopełniły. Rząd przeszły, tem szlachetnem i wspaniałomyślnem przyznaniem, zaleca narodowi nową władzę i mocuje ją w mniemaniu powszechności. Po cóż tedy kazić początek dzisiejszej magistratury? Po co wojować nieprawdą i utrzymywać, że ta magistratura wyni-

knęła z kabał moskiewskich, kiedy ustanowienie jęj jest wyraźnym skutkiem słabości przeszłego rządu, do której się sam przyznaje.

Władza Prezesa w radzie ministrów, jego wielka wziętość, jego moc i popularność dzisiejsza, z publicznej wypłynęły opinji, z woli ogółu, z wstrząśnienia rewolucyjnego, którego powody mieszczą się w przywarach i niedołężności zniweczonego systematu, w długiej kolei publicznych przygód, w nachyleniu się publicznej rzeczy do upadku, sprawionem przez upór, zarozumiałość i lekce wazenie powszechnego głosu; jednym słowem : wypłynęły z *słusznego* rozjątrzenia umysłów, a nie z kabał i intryg moskiewskich. Te dwie rzeczy cale różne i dalekie od siebie.

Też same przyczyny które nową ukształciły władzę, zapewnią jęj trwałość z prawdziwym pożytkiem dla kraju. System tęg władzy powinien bydg rewolucyjny, gdyż z rewolucyjnego wyniknęła zaburzenia. Wykroczywszy choćby tylko na chwilę z właściwęg sobie zasady, runie ta władza jak wszystkie poprzednie, bądź natychmiast, bądź powolnem konaniem w długieg a szkodliwęg dla kraju niemocy.

System zwierzchnieg władzy wszelkie ogarnia magistratury, tak główne i znakomitsze jak pod-

rzędne i mało znaczące. Jeśli powszechność postrzeże w rządzie teraźniejszym te same osoby, które figurowały w zniweczonym systemie, będzie to smutną wróżbą i nowych zadatkiem niepokojów. Wtenczas zacznie się powoli szerzyć nieukontentowanie. Ztąd urosną pokątne zmowy, publiczne obelgi. Z tego się wywinie pasmo nowych intryg i nieporozumień. A to wszystko władzę osłabi, zdepopularyzuje.

Wybór osob do sprawowania publicznych urzędów nadaje charakter całemu systematowi, jest tegoż rękojmą i podporą. Rewolucja jednemu zaufała mężowi, zaufała jego cnotom, talentom wojskowym, i biegłości w polityce. Rewolucja, żetak rzekę, poruczyła jego staraniu całą moc swoją i nadzieję zbawienia Polski. Dyktator to samo zaufanie posiadał rodaków i współziemian; ale Dyktator dyktaturą tłumił rewolucję i rzeczy publicznej szkodził; a Jenerał Krukowiecki zbawi rzecz publiczną rewolucyjnymi środkami, szczególnież zaś przez nadanie rewolucyjnemu duchowi prawego kierunku i legalnej mocy.

Co powie Europa? Co rzekną sąsiedzi? O Boże! czyż dotąd niewyszliśmy z tego oplakanego omamienia, z tego strasznego nierozumu w polityce? Dogadzając sąsiedzkiej woli, folgując poszeptom

zdradzieckiej gabinetów djalektyki, stanęliśmy nad przepaścią zginienia! Któż hetmanił w polu, kto u nas w radzie przewodził, jeśli nie ci, których nadzieja obcej dalekiej pomocy odwozila od zadania stanowczych, śmiertelnych ciosów bliskiemu nieprzyjacielowi?

Darmośmy kołatali do względu zagranicznych dworów. Nadzieja zbrojnej interwencji pokazała się płonną. Dla czego? Gdyż ci, którym się podobało, z użyczenia złego losu, szerzyć i wzmacniać wiarę w pomoc ministrów rządzących w Austrii, we Francji, w Anglii i wszędzie indziej, nie zadali sobie téj nawet pracy, żeby pierwéj zgłębić pod względem naukowym i filozoficznym istotę, moc, sworność, naturę i ducha polityki tych ministrów.

Naszéj dyplomatyce brakowało elementarnych wiadomości co do rzeczywistego stanu zewnętrznych stosunków Polski z Europą. Nasi dyplomacy tego nawet nie wiedzieli, a co koniecznie wiedzieć należało *że interessem jest obcych gabinetów żeby Polska nigdy w dawnych granicach swoich nieexystowała*. Co więcéj: że ten interes w mniemaniu rzeczonych gabinetów ma swoją słuszną i z głębokich rozumowań wywiedzioną zasadę.

Ministrowie zagranicznych dworów, wyćwi-

czeni w sztuce stanu, natychmiast postrzegli, że noc 29 Listopada pomiesza ich rady i jawną zadanieprawdę ich rachmistrzowskiemu rozumowaniu, szczególnież co do ważnych i mnogich względów *zachowania* bądź ustalonego i utwierdzonego, bądź też powoli rozechwiewającego się porządku rzeczy w Europie.

Pierwsi ministrowie tak we Francji jako i w Anglii uważają koalicję monarchów (rossyjskiego, austriackiego i pruskiego) jako warownię *społecznego porządku feodalnej Europy* przeciwko duchowi zaburzeń i przewadze liberalnych wyobrażeń na zachodzie, które ten porządek podkopują. Był całej Polski w środku wzmiankowanych mocarstw, w środku między Rossją, Austrią i Prussami, osłabi albo rozerwie skoncentrowaną jedność samowładztwa tych mocarstw, a zatem zburzy ową tak dzielną, według *ministerjalnego* rozumienia, warownię *dotychczasowego* porządku w Europie: gdyż Polska, koniecznie liberalna i reprezentacyjna być musi, gdyż Polska samą rozległością dzierżaw i posiadłości swoich, przechyliłaby powszechny w Europie spór na stronę wyobrażeń liberalnych, a tem samem zjednałaby przewagę, systematowi reprezentacyjnemu i na północy; a tem samem (w mniemaniu gabinetów)

przyspieszyłaby upadek społecznego porządku feodalnej Europy, którym trony niekonstytucyjne jeszcze się utrzymują, w imię którego wszyscy ci królowie razem z ministrami swymi rządzą i panują.

Wzywając litości gabinetów, przypomniałszy, że prosimy ich o to, czego się najmocniej obawiają, co im niepochybną rokuje zgubę; że prosimy ich o Polskę: któraby natychmiast rozbiła wielką koalicję północną dotrzymującą równowagi tak gwałtownie szerzącemu się liberalizmowi w ich własnej dziedzinie. Trzeba było pierwój zgłębić tę politykę; trzeba było pojąć delikatną naturę tych wszystkich razem stosunków i okoliczności, a potem dopiero wynaleść właściwą drogę dla rewolucji w Polsce.

Nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami. Niekonający porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mający świetność swoją, rewolucyjny i straszny jak to wszystko co jeszcze nie jest a czego z niecierpliwością oczekują ludy, potęgą i mocą swoją, daleko przechodzące królów i ministrów których panowanie znoszą jakby przez wzgląd na dawne zasługi. Zaczęliśmy się więc kłaniać starcowi w schyłku jego siwizny; a nam wypadało oddać należyty hołd prawdziwej sile, mocy

i czerstwości. Nas zapewne nieuratuje na w pół spruchniała i butwiejąca Europa, lecz ta Europa której moc i dzielność coraz się zwiększa i pomnaża.

W tem fałszywym rozumieniu pojęli dyplomacy polscy główną zasadę naszego postępowania z obcemi mocarstwami. Z tego chwiejącego się stanowiska wyciągali ręce swoje do dworów, mając i siebie i braci swoich romansem postronnęj wspaniałomyślności. Czas wyświecić prawdę; czas przekona ich, że nas tylko w ten czas gabinety uznają, kiedy *samych siebie uznamy* w naszym odwiecznym, niepodzielnem jestestwie, przez rozszerzenie powstania i rewolucji tam, gdzie się według uchwały Izb naszych szerzyć i rozwinąć była powinna.

Skutek oczywisty daremnych usiłowań zorientował nakoniec publiczną opinię. Dzisiejszej władzy nie zastraszy złe urojone i niestworzone w Polsce. Działając w duchu ludów, nie gabinetów, ani w demagogję, ani w jakóbinizm nie wpadniemy, wyciągnawszy rzetelne rozumienie naszej rewolucji z istoty i indywidualnej właściwości narodu.

RESTAURACJA POLSKI.

Dziennik krajowy, N° 228. 20 Sierpnia 1831.

« Byliśmy narodem; chcemy byź narodem;
więc jeszcze nie jesteśmy tym narodem. »

W tym pośrednim stanie między bytem i zagładą, między jestestwem i nicością, cała zagadka naszej rewolucji, i cała tajemnica naszej polityki!

Żeby wskrzesić naród; potrzeba wynaleść jego zatracone jestestwo, z bacznym względem na modyfikacje któremi je czas zmienił i przekształcił. Czemże powstajemy, czy tą Polską której widzenie autorowie dziwolągów politycznych w swoich snach miewają, czy ową starą Polską, która niegdyś w rządzie europejskich mocarstw nie poślednie miejsce zajmowała?

Taka jest kolej rzeczy! Moc nasza nie idzie

z tego czego nie masz u nas, czego nie pojmujemy, czego nigdy nie było w kraju naszym, i czegośmy nigdy nie rozumieli; lecz ztąd cośmy mieli u siebie, w sobie, w naszej rodzinnej posiadłości. Tą powstawszy mocą i tą dzielnością, zwojujemy wydzierców i własności i swobód naszych.

Polska sprawa nie jest genetycznym pierwiastkowych społeczeństw processem, gdzie często-kroć traf przygodny, lub genjusz od natury uprzywilejowany coś z niczego stwarza, ale raczej jest to dzieło *odzyskania*, jest restauracja, i akt narodowej pamięci z długiego przebudzonej letargu. Wzgląd ten obróciwszy nawet do zewnętrznych stosunków naszego kraju, bardzoby się oszukał w zdaniu swoim, ktoby mniemał, że Europa przyjmie Bóg wiejaką nowego kształtu Polskę, niby nieznanego *gościa* i umieści w systemie swoich mocarstw. Nie zaiste! Wolałyby raczej powitać upiora politycznego z pochmurnem i melancholijnem wejrzeniem starych czasów.

Nie *utopia* mędrkujących teoretyków, ale starożytna monarchja bolesławowska, lub jagellońska znajdzie przyjaciół i właściwe umieszczenie w teraźniejszym porządku rzeczy. (*)

(*) Tę myśl restauracji potrzeba uważać szczególnież z punktu terytorjalnej rozległości kraju i mocy materialnej, tudzież ze

Te prawdy są tak oczywiste i niewątpliwe, że trafić muszą do przekonania najprostszego rozumu. Powstałiśmy w imie odwiecznej Polski! Sprawą naszą jest restauracja!

Zkądże tedy, pytam się wszystkich rodaków i współziemian moich, myślących i niemyślących, uczonych i nieuków, zkąd powstały u nas wyobrażenia nieprzypadające do miary z naturą i istotą krajowych rzeczy? Z ksiąg, które są wszystkiego złego przyczyną; z teorii nieumiejętnie naciąganych do obecnej sprawy.

Teraz tylko o to idzie *żeby bydzi*. Lecz my tak działaliśmy od nocy 29 Listopada jakby Polska istniała w całej mocy swojej i rozległości. A zatem chcieliśmy bydzi narodem przed *narodzeniem się politycznem*; przed narodzeniem się politycznem, przyswajając sobie wszystkie charaktery, i ledwo nie wszystkie ułomności ludów, potrzebujących otrzeźwienia ducha zwątlonego zepsuciem, albo stałością.

Przeminęła noc 29 Listopada! Aliści natychmiast zjawili się między nami alarmiści, którzy strasząc samych siebie, publiczną także trwożyli

względem tych obyczajów, tych instytucji, które nie krzywdzą dzisiejszej cywilizacji, ale owszem czynią zaszczyt naszej przeszłości.

(Przypis Autora.)

opinię. Zaczęli się obawiać tego, czego nie było w Warszawie. Obawa ta wzniciła reakcją.

Niepotrzebną podejrzliwością, niepotrzebnem protestowaniem się, niepotrzebnem nakręcaniem do ojczyściej sprawy tego co się gdzieindziej działo, co się gdzieindziej dziać musiało, przyémiono u nas myśl tak prostą *restaurationi*, myśl wydzwignienia narodu z pod obcej przemocy. Patronowie politycznego obskurantyzmu, rozmnożyciele cudzych wyobrażeń w dobrej wierze, w szczerości serca i prostocie swego rozumu przelękli się, mary demagogizmu i jakobinizmu, Przelękłszy się, zaczęli czernić, osławiać i prześladować tych, których za demagogów i jakobinów poczytywali.

Prześadowanie zrodziło opór. Obmowa wszczęła niezgodę; wzajemne obelgi rozdwoiły umysły. Jedni drugich przezywali wichrzycielami Ateuszami, Robespierami, Maratami. Ci oddając wet za wet nazywali tamtych arystokratami, absolutystami i ultra-rojalistami. Potworzyły się nazwiska bez rzeczy. Pozór szczerą zastępywał istotę.

Z bajek i płonnych wieści powstały u nas niestronnictwa, ale sekty; nie partje, ale koterje polityczne. W stronnictwach różnolicowych ogarniających wielkie *massy* jest pewna siła,

moc i potęga, którą się dla dobra kraju rozwija. Ale stronnictwa różno-licowe w wielkim tylko i niepodległym narodzie być mogą. W powstającej zaś Polsce zjawily się tylko *fakcje*, których istotą była i jest niedołączność tak z jednej jako i drugiej strony.

Niemasz u nas żadnej *partji* wielką masę ogarniającej, któraby zmierzała dopotłumienia *partji* przeciwniej. Nie masz żadnej wewnętrznej waśni daleko rozpostartej, ani tak wielkiego rozdziału, iżby się w nim wybijały charakter, właściwość i cecha radykalna, genetyczna tej lub owej części narodu, tej lub owej klasy z *uszczerbkiem innej klasy*. Bo to tylko po *restauracji*, po wyjarzmienu się z pod obcej przemocy być może.

Czemuz tego wszystkiego obrazy, w naszych malowały się niesnaskach? Na co usiłowaliśmy przed czasem wmówić w siebie to, co później wyniknie z naszego społecznego układu, z natury, przywar i zalet naszych przyszłych rządów? Na co chcieliśmy być narodem przed odzyskaniem bytu narodowego?

Przedwczesne nieporozumienie! Przedwczesne swary! Cóż więcej ogólnej zaszkodziło sprawie? Nie mając rzeczywiście przemożnych stronnictw w kraju, zyskaliśmy reprezentantów i wyobraźnieli tych stronnictw w gazetach. Wszyst-

kie prawie teorie znalazły u nas swoich wielbi-
cieli, swoich dziwowidzów i potwarców, choć
rzeczy i istoty tych teorii w kraju nie było.

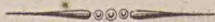
Niektórzy tak pisali jakby na sprawdzenie i
utwierdzenie swoich *nniemań*, ogromne massy
burzliwego pospólstwa, przy odgłosie wszystkich
dzwonów stolicy, przy odgłosie bębnow i piszcza-
łek wezwać *mogli*, lub chcieli; drudzy zaś jakby
w samej rzeczy obawiać się należało ulicznego
zgiełku i rusztowań dla teoretycznego nieporo-
zumienia. W literaturze perjodycznej warsza-
wskiej zeszyły się z sobą ostateczne końce polity-
cznego świata. Mieliśmy arystokratów i jakobi-
nów, demagogów i rojalistów, stronników bru-
kowej swawoli i przyjaciół nieograniczonego
absolutyzmu, nie w rzeczy samej, nie w życiu
praktycznem, lecz jedynie w polemice dzienni-
karskiej.

W tej anarchji pojęć z naturą rzeczy nie zgo-
dnych, tylko co się nie zatarła i nie zginęła isto-
ta naszej rewolucji!! Mechanizm i rutyna prze-
szłego rządu wyniknęła z tej anarchji; w tym
duchu ustanowiona została główna jego zasada.

Bojaźń mniemanego demagogizmu kierowała
zagranicznymi sprawami narodu. Toż samo dzia-
ło się wewnątrz.

Mędrsi z doświadczenia, wyznajmy nakoniec,

korzystając z tylu nieszczęść i z tylu błędów: że istotą naszej rewolucji jest *restauration*. Akt ten dźwignienia się z pod obcego jarzma socjalną poprzedzanaprawę. Żeby go przywieść do skutku, trzeba rozwinąć wszystkie siły fizyczne i umysłowe polskiego narodu. To rozwinienie jest zasadą naszej rewolucji. Z tego tylko względu idźmy za przykładem Francuzów, gdyż nikt ich dotąd nie przewyższył dowcipem i sztuką w stwarzaniu coraz nowych sił dla przełamania wzrastających przeszkód. Bez przesądów i domowych nieporozumień, bez względu na polityczną wiarę, bez wzajemnych obelg i potwarzy, wszystkiemi środkami ratujmy Polskę. Działajmy *rewolucyjnie*, to jest: sztuką ruchu, umiejętnością wielkiego *Karnota*, umiejętnością pomnażania i wynajdywania coraz nowych sposobów zbawienia kraju, jakie nastrocza dowcip, talent i genijusz jego mieszkańców. Rewolucja jest *środkiem*, a *restauration* celem naszego powstania.



RESTAURACJA I REWOLUCJA (*).

Dziennik krajowy, N° 230. 22 Sierpnia 1831.

Te dwa wyobrażenia zamykają w sobie dwa olbrzymie systemata, od których doskonałego

(*) Kurjer Polski powiada: — « Cieszymy się bardzo, że P. Maurycy Mochnacki pojął nakoniec w brew temu co dawniej po Nowej Polsce obwoływał, że celem naszej rewolucji jest Restauracja. » — Ale mnie to nie cieszy, że kurjer bajki pisze i grzeszy przeciwko loice. Kurjer Polski nie czytał w Nowej Polsce żadnego artykułu opatrzonego moim podpisem, gdziebym się przeciwil mniemaniu: « że restauracja jest celem, a rewolucja środkiem naszego powstania. » Wiedziałem to i pojmo wałem jeszcze przed nocą 29 listopada, a zatem wtenczas, kiedy Redaktor dzisiejszego Kurjera Polskiego, ani o rewolucji ani o restauracji nie myślał. Że tej wiary nie zmieniłem po nocy 29 listopada, dowodzi ogłoszona w tej materji przezemnie broszurka d. 14. grudnia. Tego zaś co Kurjer Polski we mnie wmawia: « pojął nakoniec, że celem naszej rewolucji jest restauracja » weale nie pojmuję, bo tego nikt nie pojmuje, bo w tém nie ma sensu.

(Przypis Autora.)

rozwinienia zależy w obecnej sprawie skutek wszelkich usiłowań, zmierzających do całości i niepodległości polskiego narodu. Rząd przeszły, stronnicy reformy, pisarze Zjednoczenia, wreszcie P. P. Małachowski, Swidziński, Hube, it. d. zostawali w systemie wyłącznym restauracji zroczliwymi odcieniami swych pojęć w tym względzie; a zatem widzieli jedną tylko stronę narodowego powstania. System ich upadł, gdyż chcąc niepodległej Polski, niepokazali środków odpowiadających temu wielkiemu przedsięwzięciu. A jak mnie się zdaje, nie zgłębili i gruntownie własnej nie rozważyli teorii; jak przedtem klassycy w literaturze polskiej, którzy zalecając klassycyzm, nigdy tego jasno pojąć nie mogli: na czym zależy istota starożytnego mianstwa w poezji i sztuce.

Powstałiśmy w imię odwiecznej Polski, dla podźwignienia tego starożytnego gmachu z łomów i rumowisk, dla otarcia z starej pleśni wszystkich naszych krzywd i dolegliwości. Powstajemy tą plemienną mocą, tym rycerskim duchem, tą bratnią dzielnością, tym umysłem powszechnym, który sprawił i sprawuje, że z wdzięczności za dobro przekazane cnót i przewag sławnych puścizną, tudzież z czulej i tkliwej pamięci na zasługi przodków, wśród niesz-

część i przygód od dwóch wieków nieprzerwaną ciągnących się koleją, dotychczas przecie jestestwu i rodowi naszemu na zawsze przepaść i w nic się rozwiać niedopuszciliśmy. W tem powstaniu, w przywróceniu granic dawnych naszych dzierżaw i posiadłości, w wskrzeszeniu ducha owych instytucji, owych praw i obyczajów, które niegdyś zdobyły republikancką monarchją polskiego narodu, szczególnież zaś w umiejętnem zastosowaniu do tego dziedzictwa świątynnych pamiątek, dzisiejszej kultury, dzisiejszych potrzeb i wiadomości, w tem wynalezieniu i niejako odgadnieniu zatraconego jestestwa naszego z bacznym i rozumnym względem na liczne, któremi je czas przekształcił, zmiany i modyfikacje, mieści się rozległe wyobrażenie, mieści się wielka myśl politycznej *restauracji*.

We wszelkiem politycznem działaniu trzeba mieć jakąś zasadę, wyciągnioną z filozoficznych rozumowań. Tą zasadą, w sprawie restauracji polskiego narodu jest jego przeszłość historyczna, której teraz żadną miarą, ani się wyrzec, ani w niepamięć puścić nie możemy. Dzisiejszem dziełem naszym jest dzieło odzyskania. Jest to akt narodowej pamięci ocuconej w nocy 29 listopada z długiego letargu. Czy prędkiej czy później wyjarzmimy się z pod obcej przemocy, za-

wsze Polska nasza przynajmniej z jednej strony, z jednego względu mieć będzie zakrwawione oblicze i współczesnych przerazi pochmurnem wejściem politycznego upiora.

Tych co piszą lub działają bez względu na wzmiankowaną prawdę, wystawiam sobie nakształtowego Bramina indyjskiego, który znalazł sposób siedzenia i utrzymywania się w powietrzu bez podpory. Albowiem nowój nieimprowizujemy Polski, ale z grobu wywołujemy Ojczyznę. Nie sporządzamy bez planu i architektów fantastycznego gmachu, ale wygrzebujemy z gruzów starożytną budowlę, której części zebrać w jedną całość, potem zaś naprawić i tylko wewnątrz inaczej urządzić potrzeba. Nie wzięliśmy się do oręża w imię tego, czego nie masz i nie było na świecie, ale raczej w imię tego, co przez długi czas istniało z chwałą, a potem przepadło z wielkim sromem. Żeby zdziałać zmianę w składzie stosunków społecznych, trzeba przede wszystkim społeczności całej i niepodległej. Żeby się wewnątrz inaczej urządzić, trzeba *existować*. Żeby poprawić jestestwo, trzeba *być*. Przed jestestwem tylko o jestestwie godzi się myśleć; przed zbawieniem, o samem tylko zbawieniu.

Mylą się ci, którzy wszystko zasadzają na tem

co jest *teraz*, a co przeminęło na złe wykładając, albo jawnie sromocą, albo, jeśli nie mogą, w opaczne przywodzą mniemania. Nie wszystko ginie starością, nie wszystko upada od niemocy. Dobrze *Lelewel* mówi: że przyczyną nieszczęść naszych, niebyły instytucje republikańskie, ale złe tych instytucji exekwowanie.

Pod tym względem sprawa nasza jest *restauracją*. Ten system w naszej sprawie stanowi jedną jej stronę: zamyka w sobie plan i niejako rys konturowy ogólnego przedsięwzięcia. Restauracja ziemiska *terytorjalna*, poprzedza restauracją konstytucyjną starożytną Polski. Pierwszą skuteczną *siłą*, drugą rozum i światło przyszłych ustawodawców.

Sila! Rozwinięcie siły potrzebnej do wydźwignienia narodu z pod obcego jarzma, stanowi drugą stronę, drugi charakter naszej sprawy. Jest to właśnie pierwsza część, pierwszy akt powstania. *W tem rozwinięciu olbrzymich sił, dla przełamania olbrzymich przeszkód, mieści się niemięć rozległe, i niemięć prawdziwe wyobrażenie rewolucji.*

Restauracja terytorjalna starożytną Polski przyspieszy upadek społecznego porządku feudalnej Europy przez zburzenie lub osłabienie warowni tego porządku, to jest: przez zburzenie

koalicji monarchów, którzy rządzą bez żadnej przed narodami swymi odpowiedzialności, których władza nie jest konstytucyjną, których potęga wzmogła się przez rozbiór Polski, którzy skoncentrowaną jednością swego samowładztwa w systemie północnym równowagi dotrzymują duchowi wyobrażeń liberalnych szerzącemu się w systemie zachodnim i południowym.

Dla przywiedzenia do skutku tak chwalebne-
go i ogromnego przedsięwzięcia, dla przełama-
nia tak nadzwyczajnych przeszkód, żadną mia-
rą nie wypadało nam wzywać pomocy obcych
gabinetów, których najpierwszym jest intere-
sem, jak już raz namieniłem : żeby Polska nigdy
w dawnych granicach swoich nie exystowała.
Ale raczej wypadało nam z pobudek rozsądnej
polityki, wezwać pomocy ludów, których naj-
pierwszym jest interesem, żeby Polska była nie-
podległa i potężna.

Przez wezwanie pomocy ludów, nie rozumiem
obcej materjalnej siły, któraby nam w pomoc
przyjść mogła. Rozumiem przez to wewnętrzne
działanie w duchu tych ludów, działanie Rządu
Polskiego w duchu ogromnej większości Euro-
pejskiej, w duchu powszechnej opinji. Roze-
sławszy gońców po świecie, staraliśmy się prze-
konać gabinety, że nienawidzimy ducha czasu,

którego narody są reprezentantami. Cóż dziwnego, że opinia tych narodów niezniewoliła natarczywością swoją monarchów do uznania naszej niepodległości, za pomocą zbrojnej interwencji? — Udaliśmy się do nieprzyjaciół! Cóż dziwnego, że przyjaciele nas opuścili? Protestując się jawnymi odezwaniami przeciwko duchowi Europy XIX wieku, ostudziliśmy zapal powszechny dla naszej sprawy.

Dawniejszy system władzy, zasada rządów naszych od nocy 29 listopada, tryb postępowania wewnątrz i zewnątrz, wszystko to przeciwowało się duchowi czasu, w tem wszystkim na jaw się wynurzyła chęć zjednania sobie zagranicznych ministerjalnych względów.

Przekładając przed oczy gabinetów : że chcemy *tylko* restauracji, aniśmy przypuszczali, że restauracja terytorjalna Polski, władzę tych gabinetów podkopie i wywróci : nie przeczuwaliśmy, że akt tej restauracji żadną inną miarą do skutku przyjść nie może, tylko w duchu wyobrażeń liberalnych środkami rewelucyjnymi, mocą i potęgą europejskiej większości.

System środków wydzwignienia narodu z pod obcej przemocy, sztuka wynajdywania, stwarzania i rozmnażania tych środków, sztuka łamania przeszkód, gromienia i straszenia nieprzyjaciół

bądź w domu, bądź na polu bitwy; umiejętność dowcipu, talentu i genijuszu, którą zasłynęli Francuzi w czasie najkrytyczniejszym wojen toczonych z całą niemal Europą; system, mechanizm, nauka wszystkich razem sił i sposobów potrzebnych do uskutecznienia wielkiego przedsięwzięcia niepodległości politycznej narodu; śmiałość, energija, i łatwość w zastosowaniu i rozwijaniu pomienionych sposobów, w powołaniu i użyciu do tego najzdatniejszych ludzi, bez względu na ich stan, urodzenie i uprzedzenia; pośpiech i przytomność umysłu wśród niebezpieczeństw; moc, sworność, zręczność wewnętrznej administracji, wybór agentów cywilnej władzy, rozdawnictwo zaszczytów i awanse w wojsku; umorzenie, stłumienie, zniszczenie ducha wszelkiej koterji, wszelkiej *fakcji*; krótko mówiąc: ruch bezprzerwany i żadną mocą nie wstrzymany popęd *mass*, popęd ogółu: taka jest druga rewolucyjna strona narodowego powstania! W tem się mieści wyobrażenie *rewolucji*, którą środkiem *restauracji* nazwałem.

Żeby to co runęło podźwignąć, trzeba wielkiej siły; żeby wywołać z zatracenia to co przepadło, nadzwyczajnej potrzeba energji ducha i sworności umysłu. W rozwijaniu tej siły, w nastrojeniu coraz nowych podniet zwątlonemu pracą i

znużeniem duchowi publicznemu, w podnoszeniu jego energii, mieści się wielka myśl *rewolucji*, bez której nieuratujemy monarchji Boleśławów i Jagiellonów!!

A zatem : restauracja socjalną poprzedza naprawę, lecz restauracją poprzedza rewolucja, jak skutek poprzedzają przyczyny, jak środki zamierzony efekt poprzedzić muszą. Restauracja jest w tém : *żeby być*; a zaś rewolucja w tem *jak być*. Jakim być sposobem i kształtem?

Istotą rewolucji nie jest zgiełk uliczny, nie jest wieszanie szpiegów i zdrajców na latarniach, nie jest żadna burzliwa scena nocna, ale jest nią głęboka umiejętność zaradzenia potrzebie ogólnej w razie nagłym nadzwyczajną usilnością, nie praktykowaną w czasach pokoju i dobrego mienia; umiejętność odgadywania, oświecania i podniecania publicznego ducha; umiejętność powszechnej wszystkich opinii, na której moc rządu i siła jego poruszeń zależy.

Takiej rewolucji w znikłym systemie władzy nie było, gdyż stronnicy tego systematu nie umieli połączyć jej i pogodzić z wielkiem wyobrażeniem politycznej restauracji naszego kraju. Taką rewolucję mamy dzisiaj w rządzie, w charakterze prezesa tego Rządu. —

KONFEDERACJA BARSKA.

Dziennik pow. krajowy, N° 237. 29 Sierpnia 1831.

Konfederacja Barska jest to tak śliczny ustęp dziejów polskich, że zasięgając pamięcią owe czasy, dostatecznie wydziwić się nie możemy, dla czego dotąd żaden pisarz, ani obcy, ani krajowy, téj prawdziwie poetyckiej i bohaterskiej epoki nie ukazał w kształcie historycznej wieści, historycznego romansu? Jakie charaktery! Jakie figury! Jak się w działaniu rycerzy tamtego czasu, w ich przedsięwzięciach, które najczęściej zamierzonego nie dochodziły kresu, toż w przełamywaniu małemi siłami wielkich przeszkód, wyrażał, i jawnie, jaśnie, wybijał duch i majestat konającegośródm przeciwności narodu! Nigdy zniewaga, wyrządzona obcą przemocą

wolnemu ludowi, świetniej zemszczoną nie była. Nigdy w upadku rzeczy publicznej piękniej cnoty obywatelskie nie zajaśniały. W Warszawie mieszkał na tenczas król, posadzony na tronie obcą siłą, moskiewskimi otoczony stronnikami. Igrzysko smutnego losu! Bez władzy i bez znaczenia szukający rozrywek w pięknym kunszcie. Bojaźliwy, nieudolny, chcący i zarazem nie chcący dobrze czynić krajowi, wążący się to na jedną, to na drugą stronę, gdzie go bądź kobięca kabała, bądź srogość i zuchwałość Repnina przechylała. Pożywał on w goryczy serca, z boleścią na duszy owocu polityki swoich stryjów, owocu dworskich miłostek z północną Semiramidą!! Za Warszawą w poprzek całego kraju snuły się, krążyły w Litwie, na Wołyniu, na Ukrainie większe, mniejsze oddziały wojsk Katarzyny, wszędzie tłumiąc obywatelskiego ducha, wszędzie przeszkadzając po wsiach, po miastach i miasteczkach zbieraniu się pocziwych konfederatów, których rozbojnikami i łotrami przezywano. Tych jednak niezraza wielkość przeciwieństw. Skrycie uchodząc z siedlisk rodzinnych, najczęściej bez broni, bez pieniędzy, bez zapasu żywności, gromadzą się w ustronnem, umówionem miejscu, w gęstwie lesnej, w puszczech, w okolicach niedostępnych. Tam braterskiem uściś-

nieniem szlachcie witał szlachcica, z bojażnią Bożą w duchu, z męstwem w sercu, z statecznością w złej przygodzie. Wszyscy przysięgali nie rozpaczać o zbawieniu Ojczyzny! przysięgali dotrzymać jej wiary! wnet potem rozpraszali się, rozbiegali, żeby znowu na terminie umówionym zebrawszy się zbrojno, orężnie, ze zgiełkiem albo po cichu, zawsze jednak obcesowo wpaść na wroga, a dalej co w skok w inne przenieść się ustronie, to dla orzeźwienia ducha gdzie zwątał, to dla podniesienia nadziei gdzie upadała, to dla zapalenia mową i przykładem towarzyszków do męstwa, jeśli rozbici zostali. Posiłek ich skromny, ubior dziwny, oręż niewyszukany, jaki kto miał, lub mógł dostać, a sen krótki jak ptaków spoczywających na gałęziach drzew w wietrznej jesieni. Serca lesne, na w pół zdziczałe, ale otwarte, szczere, polskie. Oh! któż się nie zakocha w tych rycerzach, kto się ich dolinie ulituje! Wejrzenie marsowe, oblicza pogodne, głowy golone i strzyżone najczęściej przy świetle księżyca, gdyż rzadko kiedy wiedzieli, gdzie je ku schyłkowi dnia skłonić mają, pod jakim dachem i w jakim futorze. Postacie rzeskie, żwawe, wspańnię, zachwycające w malarskiej, poetyckiej dali!! Byli to ziemianscy żołnierze, rycerze błędni, którzy nie kochance ale krajowi miłość i

wiarę ślubowali. Co za radość, jeśli się przypadkiem lub z umowy większy hufiec zgromadził. Gdy ich było sześćset, lub ośmset, natenczas im się zdawało, że ocalą honor narodowy ; a jeśli liczba wzrosła do trzech tysięcy , więc za niezwyciężonych się poczytywali , i żadną niepokonanych siłą. Dział trzy , cztery źle zaprzężonych z Nieświeża, z Częstochowy, lub z innego zamku, otoż cała artyllerja konfederatów ! A nadzieja w Bogu, w Turcynie i w téj Francji, którą zawsze na próżno , jak my w każdej wzywali potrzebie ! Zważywszy jakiemi pochodami, jakie przebiegali przestrzenie, jak długo się trzymali, jakie zwyciężali trudności, jakim kształtem, jaką w przedsięwzięciu wytrwałością przywiedli do skutku powszechny we wszystkich częściach Polski związek rodaków i współziemian, nareszcie jakim wojowali trybem to ukazując się, to niknąc w jednym prawie oka mgnieniu : nie widzę podobnego przykładu w historii nowożytnej Europy ; chybaby tych wielkich przodków naszych porównać należało z owem starożytnem i dzielnem plemieniem angielskich Saxonów, których ani miecz zdobywcy normandzkiego bękartu, ani fortele przebiegłych zamorskich mnichów, ani okrucieństwa i chciwość drapieżnych baronów jedenastego wieku, ani naostatek ozię-

blość w wspólnej sprawie sąsiedzkich i jednogniezdnych z nimi Norwegów, ukrócić i poniżyć nie zdołały, którzy rycerzów narodowej wolności kanonizowali, i w niezamierzone czasy długą potomną pamięcią czcili i wielbili, jak wybranych pomiędzy świętymi w Niebie... Gdyby *Sawa*, gdyby Kazimierz *Pułaski*, lub którykolwiek bohater barski, powstawszy z grobu cudem opatrności, spójrzył teraz na nasze zastępy, i gęste bitnego, regularnego wojska szeregi, zgromadzone około stolicy wewnątrz i zewnątrz warownej, gdyby policzył nasze działa i szwadrony naszej jazdy, czyżby niezawołał w uniesieniu: «oh! szczęśliwi, stokroć od nas szczęśliwsi rodacy, że tak ogromne zebraliście siły dla starcia zmayı, jaką na was obca przemoc włożyła, dla pogwałcenia wrogów, z którymi tak długo za dni moich nadaremnie walczyłem! Za dni moich połowa tego wojska byłaby dostateczna dla zapędzenia wszystkich moskalów w śnieżne stepy aż po same brzegi lodowatego morza!» I rzeczywiście konfederaci barscy dotrzymywali placu nieprzyjacielowi dziesięć razy liczniejszemu. My przeciwnie, jeśli nie przechodzimy liczbą Rosjan obozujących w kraju naszym, to pewnie im wyrównujemy. Za czasów barskiego związku burmistrzował i przewodził w Warszawie

ambassador rossyjski, więził, karał i na Syberją wyprawiał pocziwych ; teraz stolica jest w naszym mocy. Podówczas naród dzieliły różnolcowe stronnictwa , potężne , ogarniające wielkie massy wykształcone pod obcemi wpływami ; były intrygi moskiewskie , były intrygi pruskie i inne postronne ; byli wielcy panowie z rodu i mienia , jawni partyzanci Katarzyny , osobliwie też był król powściągający zwierzchnią władzą patryotów nieśmiałych , kryjących się , patrzących z bojaźnią na konfederackie sprawy. Teraz przeciwnie , kryją się partyzanci moskwy , w duchu tylko zatrwożonym widmami nocy 15 Sierpnia strzeliste posyłając modły do Stworzyciela nieba i ziemi , żeby orężowi cara błogosławił. Było wtenczas zbrodnią nie ulegać Katarzynie ; dzisiaj jest zbrodnią myśleć o układach z jej nieodrodnym wnukiem. Dalekie to rzeczy i cale różne ! Żadnego warownego stanowiska nie mieli konfederaci ; obecnie wszystkie twierdze znajdują się w ręku patryotów. Generalicja w Szląsku , lub na granicy węgierskiej z trudnością działaniem prawych kierowała Polaków ; nasz rząd narodowy , w stolicy niezdobytej żadną mocą , działa porządnie , systematycznie , i w działaniu swoim żadnego nie doznaje oporu. Rosja zmierzała podówczas do olbrzymiej potęgi

siłą wzrostu, siłą pierwiastkowych powodzeń ogromnego mocarstwa, wdzierającego się na scenę politycznego świata Europy; dzisiaj to mocarstwo wycieńczone i wysilone dwoma poprzednimi wojnami, perską i turecką, chwieje się i pochyla; gdyż wy sami w tej trzeciej polskiej wojnie na drobne rozbiliście atomy, urok kolosalnej jego dzielności i mocy.— Przedtem największy wojownik i polityk knuł w tajemnicy swego ducha zamysł rozbioru Polski; zgubne lecz dowcipne i głęboko pomyślane rady nastroczał Katarzynie jak tego dokazać, jak oszukać życzliwe Polsce gabinety; teraz ani jednego *wielkiego* męża w całym chrześcijańskim świecie nie mamy przeciwko sobie! Małeż to korzyści? Z drugiej strony sprzyjają nam wszystkie oświecone narody. Krótko mówiąc: Polska była wtenczas, jak się *Rulier* wyraża, zaczarowanym olbrzymem; teraz ten olbrzym duchem i ciałem z własnej wydzwignął się niemocy; jest silny, straszny, choć go na chwilę zachwiały błędy i uprzedzenia. *Teraz albo nigdy!*

O CHARAKTERZE POLSKIEJ EMIGRACJI.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 1 Lipca 1832.

Obecne położenie nasze nastęrczyło mi kilka myśli które poddać pod rozagę ziomków za rzecz potrzebną osądziłem.

Dwa są zbawienne skutki sprawy 29, z resztą wslawionej licznemi niepowodzeniami: pierwszy, że otarła z pleśni publiczne krzywdy polskiego narodu; a drugi że zrządziła dzisiejsze części tego narodu tułactwo.

I jednym i drugim chlubić się może nasza rewolucja. Europa poklaskiwała najpierw ryckim jéj dziełom, a oto teraz jéj żałobą żałobą zasmucona, jéj sieroctwo podziela.

Z walki, ze starań obywatelskich, pozostały w kraju: napół tylko ukojona, wypadkami po-

wstania zaostrzona, nienawiść obcej niewoli, i nietknięte prawa do udzielnego bytu. Te wszystkie prawa uniosł z sobą Polak do Francji, zawarł je i obwieścił rzeczą emigracji swojej, licznej bo narodowej, świetnej bo zrozumiałej, poważanej od Europy bo jeszcze niezdjęła z siebie sukni zapylonej kurzawą krwawych bitew.

Emigracja polska ma swój charakter oddzielny, historyczny, niepodobny emigracji żadnego innego współczesnego ludu. Trzeba ten charakter ściśle oznaczyć, ażeby sprawy, opinie i życzenia nasze z jego dostojnością do miary przypadały.

Za zasadę w tej mierze kładę, że kolor powstania Polski przebijać się powinien w jej tułactwie. Jakimi byliśmy w obozie, takimi jesteśmy za granicą; a jesteśmy żołnierzami niepodległości naszego kraju, obywatelami przyszłej, udzielnej Polski. Z tego wynika naturalne nasze położenie względem wszystkich spraw społecznych Europy. Zagadnienie niepodległości Polski, któreśmy ostatniem powstaniem roztrząsnąć chcieli, pociągało za sobą zmianę wszystkich stosunków politycznych północnej Europy. Gdy jednak to przedsięwzięcie zamierzonego niewzięło skutku, dzisiaj tego ważnego zagadnienia w żadną inną sprawę wikłać niemożemy.

Z natury rewolucji 29 jesteśmy tylko obojętnymi widzami tego wszystkiego co się koło nas dzieje. Skutkiem nieprzewidzianych, może blizkich, zdarzeń, odzyska zapewne Polska swą udzielność i całość. Wszakże mniemam, że dla nas żadnego w tych wypadkach udziału, choćby nawet był dobrowolnie ofiarowany, mieć nie wypada. Niebyłoby to zgodne z naszym poważnym charakterem. Pochmurne ma wejście, zasępione lice, tułactwo polskie. Zadłużyła się Europa naszemu zacnemu ludowi. W nagrodę dziesięciu wieków granicznej straży, nieużyczyła nam żadnej pomocy. Potylekroć konaliśmy w jej obliczu! jeżeli byt nasz wyrwie z blizkiego zatracenia, już to *bez nas* uczynić będzie musiała. A więc, ani do żadnej wojny zewnętrznej, ani do żadnego wewnętrznego rozterku wpływać niepowinniśmy. Rycerze Grochowa i Ostrołęki niewzmą na cudzym żołdzie żelaza nie z ich ziemi dobytego. Dzieje płodne w coraz nowe pomysły nie wznowią przykładu Polaka walczącego za kraj własny na wyspach Oceanu, albo w obliczu Sezostrysowych pomników. Powiemy do tych którzy nas w swęj sprawie uzbroić zechcą: wskreszcie Polskę, a wtedy upaść jej niepozwolimy. Rzeczywiście, doświadczenie przekazało nam w puściznie niedoli ojców na-

szych tę prawdę: że Polacy już nie zdobywać własnego kraju, ale go tylko strzedz od obcej napaści mogą, gdy zdobyty zostanie przez tych których jest interesem przywrócić Polsce byt cały i niepodległy. Takie są zdaniem mojem stosunki terażniejszej emigracji polskiej, z każdą zmianą rzeczy w Europie wojnę za sobą pociągnąć mogącą. Polacy zagranicą potrzebują dzielnej i pewnej rękojmi, jeśli nieprzewidziane zdarzenia myśl piękną i bohatyrską legjonów nowo wznieć. Łatwość w tej mierze z naszej strony, powolność na łada wezwanie, ciągnące nas w zgilek orężny, byłaby nieroztropnością. W tej mierze niekorzystać z doświadczenia, wyszłoby na jedno, co kazić szczątki wspaniałego powstania narodowego, najemną tylko usługą pod każdym dorywczym sztandarem. Francja powiedziała w dniach swjej chwały i powodzenia: « ja chcę być spokojną i szczęśliwą, krew Francuzów tylko dla Francji ». My powiedzmy samym sobie w dniach naszego owdowienia i smutku: « krew nasza tylko dla Polski ».

Ja sędzę w rzeczy legjonów, że w razie gdyby je utworzono, nie gdzieindziej pierwszy ich wystrzał słyseć się dać powinien, jak nad brzegami Warty lub Wisły.

Ta sama zasada narodowego powstania, któ-

ra zaleca emigracji ścisłą neutralność względem tego wszystkiego co się koło niej dzieje, i działać może, a oraz wielką przezorność w uczestnictwie wszelkiego działania mogącego orzeźwić jej nadzieje; ta sama, mówię zasada, przepisuje: jak samych siebie zagranicą uważać, i jak w *oczekiwaniu* myśleć mamy. Niewalczyliśmy dla żadnej teorii politycznej. Ziemia ojczysta nie jest utopią, ani metafizyką polityczną. Czegoż chcieliśmy? Bydź najdzielniejszym ludem Sławiańszczyzny, a Moskwę przywrócić do tego stanu nicości politycznej z którego wyszedłszy wspólnictwem w kabale rozbioru Polski, potęgi swojej i wpływu zewnętrznego dotąd niesprawiedliwiła, żadną zasługą dla rodu ludzkiego, żadną cnotą moralną, żadną biegłością w nauce, żadnym pomysłowem dla cywilizacji zarobkiem. Horda rozwnuczona w tatarskiej niewoli, pod przełożnictwem carzyków, którzy hanom strzemiona podtrzymywali, na znak hołdu, kobyle w bawolich rogach mleko podawając; a następnie, przez cztery wieki nawykła do jedynowładztwa, które zatarało znamiona jej człowieczeństwa: owoż cała historia ludu, u którego do dziś dnia niemasz rzeczy społecznej, który jest tylko summa sił rozwijanych w zamierzonym kierunku przez

gabinet myślący, biegły i z zaczajenia dalekie na przyszłość snujący widoki, na zasadzie rozbioru Polski. Odciać ten lud od Europy, wskrzeszeniem Polski naznaczyć mu w Azji plac do obszernego i uczciwego zawodu, raz na zawsze uwolnić Europę od niebezpiecznego działania na jej część ruchomą, nową, nieruchomą północy, tem uwolnieniem wyjarzmić wszystkie zagadnienia społeczne z pod przymusu w jakim je dotąd Moskwa utrzymuje : ten był kolasalny zamiysł naszego powstania. W rzecz tak jasną, napróżno zakraść się chciały zgiełkliwe, niezrozumiałe, zawczesne między nami samymi niesnaski. Nie było stronnictw w rewolucji polskiej, wznieć je tylko i ukształcić usiłowano. Tem jedynie usiłowaniem chromiało powstanie nasze ; błąd i występki, jeśli kto śladu jego dostrzeże w toku najpiękniejszej walki, z tego tylko źródła wypłynęły. A zatem, jeżeli wasn domowa nieznamionuje naszego orężnego powstania, jeżeli w insurekcji niebyło naturalnych, ukształconych rozdziałów politycznych, nie mogą one pod żadnym względem mieć miejsca w Emigracji. Kto mniema, że tego dokazać zdoła w tułającej się Polsce, czego dokazać niemógł wtenczas kiedy o niepodległość walczyła, i sam błędzi, i innych zdania wykrzywia.

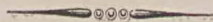
Póki Moskwa w Europie, niemasz Polski całej i niepodległej; a przed narodzeniem się na świat takiej Polski, nikomu się niegodzi, ani cegiełki ruszyć z tego sklepienia starożytnej Piastów i Jagiellonów budowy, którą czujność obywatelska przodków naszych, 3 maja najsilniejszym podparła filarem. Przed narodzeniem się takiej Polski, niemasz dla nas w całej nauce politycznej dzisiejszych czasów nic takiego co by rymowało z naszą rodowitą iścizną. Zaczem się teraz inne ludy ubiegają, co Bóg wie kiedy osiągną, i Bóg wie jakim kosztem, jakimi staraniami, to wszystko już kwitło i wybujało na naszej ziemi. Dzielna owa rzeczpospolita bardzo górnie myślała w polityce, w tym samym czasie kiedy dzicz moskiewską i pobratymcze jej Tatarzy piersiami swemi odpierała. Z uśmiechem, z dumą, niechaj pogląda Polak na wszystkie rady zachodnich społeczeństw, na wszystkie wymysły teraźniejszych polityków. Wszystko to wielcy przodkowie nasi, albo przeculi, albo rozplenili w swęj rzeczy społecznej, i we własnym umyśle wynaleźli. Polska dzisiejsza mądrość w polityce, niezależy na przyswajaniu sobie obcych, nowych wyobrażeń, bo w tęg mierze niemasz dla nas nic nowego; ale rację na *odbudowaniu* tego ogromnego ciała polityczne-

go, w którymby i dla zachodniej cywilizacji nowe, niepewne, a dla nas już stare, przetrwione pojęcia, swoją moc i zastosowanie miały. «Niebyło uraz prawdziwych między stanami «w rewolucji ostatniej, nie mogą być i w emigracji.» I zaiste popełniłby grzech nigdy nieodpuszczony, kto by wielki żal, rozszerzający się jak mgła w sercach naszych, zakrwawiać chciał niezgodą, która powodzenie osłabia, a nieszczęście do rozpacz przywodzi. I któżby po wielkich scenach nad Wisłą, Niemnem i Narwią, po zatrząśnięciu najogromniejszego państwa na świecie, śmiał niepokoić myśl czystą tułactwa drobnymi pretensjami osób pojedynczych, albo bałamutną nauką, o Polsce takiej jakiej niebyło na świecie, albo wcale przeciwniej tej jakąśmy powstawali?

Okazałem, że emigracja polska z granic najściślej neutralności względem wszelkich politycznych i społecznych wypadków, które ją otaczają, albo otaczać będą, występować niemoże bez ubliżenia i zaszkodzenia samej sobie. Starałem się także pokazać, że nikt jej stęsknionej żrzenicy obróconej ku przyszłości tępić niepowinien, ani nasuwać jej podnieć domowego swaru. Jesteśmy prawdziwym zakonem. Po złożeniu zbroi, tylko głęboko rozmyślać, tylko du-

mać możemy. Trzecim charakterem naszym który także ma swoją zasadę w ostatniej rewolucji, jest zatrudnienie *umysłowe* przyzwoite wielkiej niedoli.

Emigracją polską porównywać trzeba z wierzchołkiem drzewa mającego korzenie swoje we wnętrzościach ojczystej ziemi. Każde zatrzaśnienie tej napowietrznej korony, jakby elektryczną mocą odezwie się koło podnóża. Tym kształtem, stosunki z ziemią rodzinną utrzymywać jej nieprzestaną w ciągłym wzruszeniu, a żaloba nieważnie końca.



O POLITYCE WSCHODNIO-POŁUDNIOWÉJ GABINETU PETERSBURSKIEGO.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 8 Lipca 1832.

Prowincje polskie mocą zewnętrznego najazdu, środkiem roztrzęsienia czyto Prus czy Austrii, nietylko podbijają pod posłuszeństwo samodziarczy całe Niemcy, i wpływ jego daleko na zachód Europy rozciągają, ale także przez geograficzne położenie swoje stały się gniazdem jego państwa. Wystawmy sobie Rossję od brzegów Lodowatego morza do Tauryki, bez Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy i ośmiu województw nadwiślańskich, to jest taką Rossję jaką powstało 29 listopada dla szczęścia Europy i dla własnego zbawienia przedsięwzięło zostawić carowi. Obok takiej Rossji wyobraźmy sobie Polskę, z pomienionych części utworzoną, rządną, zbroj-

na, niepodległą i potężną, w ścisłem przymierzu z Austrią i Prusami, albo tylko z jednym z tych państw. Czyżby w takim przypuszczeniu, które na krótki czas przed nocą 29 chimera niebyło, żadna od Petersburga do Odessy niezachodziła przerwa, i nigdzie komunikacja nieustawała? czyżby wtenczas to co mus sprzął, co jedynowładztwo pochłonęło a niestrawiło, choć na moment zostało w związku przeciwnym naturze, w karbach tak bezkształtnego ogromu? Że mieszkaniem Tobolska i Kamczatki, że Szwed, Kurlandczyk, Moskal, Kirgis, Kabardyniec, Kozak, Tatar, Czerkies, Baszkir, od Irtysza do Tereka i Kubaniu obecnie jednemu panu hołduje, to tylko nieodżałowanym błędom przypisać trzeba, któremi rzecz nasza w przeszłym roku zginęła. Między Polską a innemi, choćby najodleglejszemi częściami Rossji, zachodzą stosunki godne uważania, co do składu państwa, szczególnież zaś pod względem administracyjnym, handlowym i wojskowym. Kolos oswoił naturę swoją z nabytkiem, który go wcielił w Europę, z szacowną puszczyną Jagiellonów, która rozstrzelone jego części w pewną, choć nieforemną, całość wiąże, i poruszeniom, giestom olbrzymia, czyto z północy ku wschodowi, czy z środka na zachód, silniejszym popędem, i stateczniejszym kie-

runkiem rozpierać się dopuszcza. Kraj nasz jest przewodnikiem potęgi carów od północy ku wschodowi i na południe państwa. Przez Polskę (kto dobrze sobie wyobraża położenie zabranych gubernij polskich), prze Moskwa Turcję, i na wszystkie zabory wschodnio-południowe skutecznie działa. W tem ciele politycznem, massa ziemi naszej jest nakształt serca pod względem obiegu krwi. Jest to tętno, puls nowój północy.

Dzisiejsze granice rossyjskie tak daleko wgląb południa pomknięte, porty i osiadłości nad morzami Czarnem, Kaspjskiem, Azowskiem, nie stanowią jeszcze doskonale rozwiniętego systemu zaborów w tych stronach. Raczej uważać by to trzeba jako zarys konturowy, zgruba tylko i niby od niechcenia naznaczony. Myślą ostateczną tych granic, które już sultana w sieć zguby uwikłały, jest Konstantynopol. Niechaj nikt nie myśli, że niemasz loiki w tych zdobyczach. *Putant enim qui mari potitur, eum rerum potiri.* Tę prawdę gabinet petersburski dobrze pojmuje. Żeby utrwalić wpływ polityczny w Europie, rozszerzony lądowymi zdobyczami, Rossja w tym drugim wieku swego wzrostu musi zostać taką potęgą na morzu jaką jest dzisiaj na stałym lądzie. Żeby tego dokazać trzeba zawojować Turcję. Otoż droga, którą polityka Piotra I. naprzód

dla Moskwy wytknęła. Lecz na téj drodze bez Polski ani jednego kroku uczynić niemożna. Są rzeczy istotnie potrzebne wielkim mocarstwom. Wielkie massy lądu bez wielkiej massy wody, równie jak ludzie i zwierzęta bez powietrza obejść się niemogą. Albo Moskwa zniknie z rzędu pierwszych mocarstw, albo dosięgnie tego celu. Nie masz środka w téj mierze. Wielu pisarzy zastanawiało się : czy jest podobny projekt postąpienia sobie z sułtanem jak niegdyś z królem polskim Stanisławem Augustem, a z Turcją jak na przykład z Polską i Georgją? W Anglii i we Francji poczytują to za marzenie. Lecz coraz rosnący wpływ Moskwy w Grecji, a wyłączny, od nikogo nieścieśniony w Multanach i Wołoszczyźnie, najlepiej okazuje, jakie w swoim czasie skutki wynikną z tego systematycznego wstrząsania Porty Ottomańskiej, i obsaczania jéj w około jakby twierdzy osłabionéj długiem oblężeniem. Roku 1790, po zajęciu Krymu, rzeka Kubań Moskwę od Turcji oddzielała. Téj rzece, wązki przesmyk, łączący morze Czarne z Azowskiem, wielką wagę nadaje, dla tego że się wdziera w głąb lądu aż do Anapy, gdzie Kaukaz niknie nad samym nieledwie brzegiem, tak, że tu linija obronna w jednym punkcie się koncentruje. Dzisiaj działa tureckie nie grzmia nad Kubaniem. Półkłęzyca

zastąpiły moskiewskie orły. Nadto pasma gór łączące Georgją z tym nowym nabytkiem, stały się jego dzielną warownią. Persja nieudzieli w potrzebie żadnej pomocy zagrożonemu sułtanowi; żadnej nawet nie zrobi dywersji po stracie Dagestanu i Szyrwanu, gdzie ważne wojskowe stanowiska umacniają i łączą wszelkie moskiewskie zabory w tych okolicach. Wreszcie Moskwa silnym przy wbiegu Kura podparta filarem, ma wyłączną żeglugę na morzu Kaspijskiem.

Wojska moskiewskie przeszły Bałkan. Dybicz obozował pod Stambułem. Co więc przedtem zdawało się niepodobieństwem, zjścił wnuk Katarzyny. Coż mu przeszkadzało zająć Konstantynopol? « Nasza interwencja » — odpowiedzą ministrowie francuzcy i angielscy. A jeżeli który z carów uważać zacznie zawojowanie Turcji, jako środek wyłamania się z pod przymusu wszelakićj na przyszłość interwencji! Wtenczas to dopiero Anglja skutki rozbioru Polski, tego naturalnego sprzymierzeńca Porty na śródziemnem uczuje morzu. Że Anglicy niewierzą w podobieństwo indyjskiej wyprawy będącćj w nierozdzielnym związku z wszelkimi zamiarami Moskwy przeciwko Turcji, że niewierzą w podobieństwo wyjarzmiienia Indij wschodnich, bynajmniej to nieprzeszkadza carom szczerze myśleć o tćj wy-

prawie, której Napoleon za urojenie niepoczytywał? Petersburg niewierzył w polską rewolucję, niewierzył w nią na kilka dni przed 29 i Don Miguel warszawski, a jednak ten sam Dybicz, który nocował pod Stambułem, utracił wawrzyny zabalkańskie na polach Grochowa. Toć jest własne każdej wielkiej rzeczy, że zdala, ale tylko zdala wydaje się być niepodobną. Dalekie wyprawy, ogromne przedsięwzięcia wojskowe i polityczne, zostają w odwrótnym stosunku z kolosalnymi dziełami architektury. Te z wielkiej odległości zaledwie dostrzeżone, w miarę zbliżania się coraz większego nabywają ogromu; tamte maleją w miarę bliskości; to jest w skutku są łatwiejsze niżeli w dalekim przedsięwzięciu. Trudniej zapewne było Napoleonowi przebyć morze strzeżone przez floty angielskie, i zdobyć Egipt, niżeli dzisiaj Moskwie zawojować Turcję; a jeśliby Anglja przeciwiała się temu zaborowi, przymusić ją do pokoju w Indjach wschodnich.

Pytamy się tedy: gdyby była ożyła owa sławna, wielka i rycerska rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich i ruskich, owa Polska Jagiellonów i Batorego, którą rok temu wskrzesić postanowiliśmy, dla której tyle krwi polskiej i moskiewskiej nad Wisłą i Narwią się rozlało, czyżby kiedykolwiek car moskiewski, następcą

owych carów którzy hanom tatarskim, namiestnikom Batego służyli, śmiał kartować tak rozległe plany, i o tak dalekich rozmyślać podbojach? Teraz powody zawojowania europejskiej Turcji z ważnych względów, które rząd moskiewski doskonale ocenia, którym zadosyć uczynić ma wszelką moc i wolą, wynikają. Nasamprzód: ciążenie, pressja tego ogromnego mocarstwa, według praw natury musi się odbywać w kierunku z północy ku południowi z biegiem rzek spławnych. Najpiękniejsze prowincje moskiewskie tak europejskie jak azjatyckie są południowe. Płody tych osiadłości daleko korzystniej (bo to wynika z naturalnego stanu komunikacji) zbywać można handlem na morzu Śródziemnem niżeli na Bałtyckiem. Powtóre, że tak się nie dzieje w Rossji przyczyną tego jest nienaturalne, zbyt excentryczne położenie stolicy. Petersburg musem, ukazem postawiony, jest pijawką, która ssie bez użytku żywotne soki całego mocarstwa. W tym punkcie szkodliwa i niebezpieczna centralizacja wszystkich władz, administracji, dworu, bogactw, sprawuje że cyrkulacja krwi w żyłach olbrzyma w odwrótnym i naturze rzeczy przeciwnym odbywa się kierunku, z żyźniejszych i hojnie od przyrodzenia opatrzonych okolic do pustyń i stepów, z klimatu

umiarkowanego do temperatury lodów i śniegów. Petersburg sztuką od razu zbudowany, ukazem zaludniony, całą Rossją w sztucznym i niejako apoplektycznym utrzymuje stanie. Rozsądna polityka nakazuje rządowi wyjść z tego gwałtownego wysilenia i ustawicznego wewnętrznego przymusu. Żeby rozwinąć dążność mocarstwa w prawym kierunku, i szerzeniu się jego w przyszłości, której polityka Carskiego-Sioła nigdy uwagi nie spuszcza, nadać popęd zgodniejszy naturą, musi, powinien ten rząd stolicę na południe przenieść. Wdzięki wschodnio-południowego nieba dla wytwornego dworu, klima pieściwe i rozkoszne, są to najmniej ważne pobudki w porównaniu z wyższemi względami stanu, których Moskwa dłużej bezkarnie niezaniedba. Potrzebie, Petersburg jak wiadomo, założony został w widokach nie tylko handlowych, ale zarazem w widokach morskiej potęgi, bez której handel wielkiego kraju żadną miarą obejść się niemoże. To jedynie skłoniło Piotra I do umieszczenia stolicy u kończyn Rossji w miejscu tak niezdrowem i nieurodzajnem, w miejscu bliższem źródeł aniżeli punktów spławności tych rzek, które środkowy handel krajowych produktów ułatwiają. Dotąd jednak skutek niewwieńczył jego wielkich zamiarów. Niemają Moskale współza-

wodnika na morzu Bałtyckiem; lecz to morze naokoło jest lądami ścieśnione, i tylko przez pół roku żeglowne. Wielkie okręty moskiewskie nieczynne przez sześć, siedm, a czasem dziewięć miesięcy są teraz próżnym dla kraju ciężarem. Nigdy wolnego na Ocean niemają wychodu. Na Bałtyku niekształcą się majtkowie, i służba niedoskonaliszę okrętowa. Żeby tedy zjścić co przekazał polityczny testament Piotra Igo, to jest : « żeby siłą morską ubezpieczyć lądowe nabytki, » do tego trzeba obszernój, i bardzo obszernój przestrzeni na morzu. Nie czcza duma, nie płochy kaprys, ale przeważne polityczne względy, naglają każdego samodzierżcę, doświadczyć tego na śródziemnem morzu, czego na Bałtyckiem dokazać niebyło można. Wszystko ciągnie carów ku téj stronie silną ponętą. Tkwi zaiste pewna moc w położeniu Konstantynopola, kiedy jedynie to miasto na samym schyłku zgrzybiałości, ruinę wschodniego przeciągnęło cesarstwa. Tu środkowe, najbujniejsze prowincje moskiewskie weszłyby natychmiast w związek bezpośredni z bogatemi targami, z handlem całego zachodu. Stąd tak łatwo lądowe ustanowić komunikacje z całym wschodem ! Tak łatwo kupieckie rozwinąć zakłady w Trebizondzie, Erzerum, w Mossol, Bassorze, Bagdadzie, w Chiwie, Baleku, Bo-

charze, w Samarkandzie! Anglicy prowadzili korzystny handel nad morzem Kaspijskiem z miastami Bochara i Samarkanda, aż do połowy zeszłego wieku. Lecz Moskwa zmusiła angielską kompanję do opuszczenia Astrachanu. Po wzięciu Stambułu ten cały handel opanowałyby wyłącznie. Teraz znaczna liczba moskiewskich kupców rokrocznie zwiedza zatokę Kuljuk na brzegu południowym Kaspijskiego morza. Stąd rosyjskie ciągną karawany do Chiwy i Bochary pośrednim Turkomanów krajem. Konsul rosyjski Gamba niedawno uważał wyższość handlu angielskiego za rzecz szkodliwą dla Europy. Utrzymuje on « że znaczna część handlu azjatyckiego odzyska dawną drogę, która jest krótsza i korzystniejsza, bo niebędzie zależała od » wyłącznej angielskiej kompanji! »

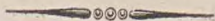
Któż wreszcie tego niezrozumie, że port Konstantynopola, jako stolicy carów zostałby w krótkim czasie największą na świecie morską zbrojownią? Lasy Azji Mniejszej, których dęby lepsze niżeli angielskie, żelazo Kaukazu, konopie z Synopy i Trebizondy, sławne długością i mocą, wnetby zasiliły warsztaty okrętowe dziełców Piotra I. Robotnik nad morzem Czarnem tańszy niżeli w całej Europie. Machiny parowe, majtkowie Grecy i Moskale, którym natura nie-

odmówiła *pojętności*, pod rozkazami biegłych oficerów Ameryki północnej, któraby z skrytą pociechą w sercu powitała uśmiechem sardonicznym nowego świata nową potęgę morską wstarłej Europie: otoż główne rysy obrazu niedalekiej może przyszłości, której po tém wszystkiem co Moskwa od lat pięćdziesięciu zdziałała, nie wierzyć jest zapewne wygodnie, ale niebardzo bezpiecznie, i nie bardzo mądrze.

Gdyby kto był w Europie przed Piotrem I, naprzykład za czasu Iwana Wasilewicza miał widzenie takiej Moskwy, jaką jest dzisiaj, pewnieby go obwołano wizjonarzem lub szarlata-nem. A jednak nierównie to dalej od owęj Moskwy dotychczasowej, niżeli od dzisiejszej do tój jaką być może, jaką być musi w krótszym jeszcze czasie, albowiem własnym uledz ciężarem. Wielkie masy ziemi zdają się mieć poetycką imaginację. Coś fantastycznego widzimy we wzroście wszystkich politycznych kolosów, wszystkich politycznych potworów. Czyż niemasz pewnego nawet natchnienia, jakie zawsze rodzi uczucie nadzwyczajnej materialnej siły, w tem wszechwładztwie carów, które się bezprzestannie na zewnątrz wywiera, w tój szczególnej konstytucji rządu, który, żeby nie upadł, ciągle Moskalów odurzać musi grabieżami, jak narkotycznym napojem;

w tem nakoniec politycznem łakomstwie Rosji, która wszystko naokoło siebie pozznać usiłuje? Nazwijmy to instynktem ogromu, albo przedwiecznem prawidłem dzikości, to pewna atoli, że nie bardziej jak południowe niebo, niżeli czarodziejskie przyrodzenie Wschodu, niżeli ruiny i pomniki staréj sławy, niżeli nareszcie morze Śródziemne owéj, że tak rzekę, magnetyczno-elektrycznéj imaginacji północnego absolutyzmu nieroznieca. « *Cet empire*, mówi Bonald « o Moskwie, *placé sur les confins de l' Europe et de l' Asie, pèse à la fois sur toutes les deux, et depuis les Romains aucune puissance n'a montré une plus grande force d' expansion. Il en est ainsi dans tout état où le gouvernement est éclairé et le peuple barbare, et qui réunit l' extrême habileté du moteur à l' extrême docilité de l' instrument* ». Jestto w rzeczy saméj mocarstwo z dwóch tylko pierwiastków złożone: z siły fizycznéj, i z tego co sile ruch nadaje. Moskwa do zbytku rządzona, nie jest narodem ale tylko krajem; nie społecznością ale instrumentem. Wreszcie, do ryzkownych przedsięwzięć pociągają albo wielkie bogactwa, albo tym przeciwnie ostateczne ubóstwo. Mieszcząc Moskwę w drugiéj kategorii, niemasz nic trudnego dla carów północy. Byli oni dotąd korsarzami stałego tylko ładu

Europy i Azji, lecz żeby tego niestracić co na-
byli, jeden z nich prędej czy później zostanie
morskim rozbojnikiem.



PETERSBURG I KONSTANTYNOPOL.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 27 Lipca 1832.

Żeby wiedzieć jak carowie stołeczne miasta stawiają, przypatrzmy się budownictwu Piotra I. Prawdziwie szczególna architektura. Ledwie sto lat temu, kiedy to miejsce gdzie jest teraz Petersburg, było trzęsawicą. Święty Piotr, głowa apostołów postawił swą stolicę na opoce, a papież moskiewski na błocie. Z kilku w owym czasie chałup chróścianych wzrosło prawie w oka mgnieniu jedno z najregularniejszych miast na świecie, któremu cudzoziemcy z dalekich stron dziwić się przybywają. Inne stolice Europy powstawały powolnem szerzeniem się, stopniowem wykraczaniem z pierwiastkowego założenia, leniwem przełamywaniem obwodowych

granic. Duch i lice pokoleń, charakter mieszkańców, dzieje ludu, natura rządów, sprawy królów wybijały się w każdym niemal wielkiem mieście europejskiem odmiennemi budownictwa rodzajami, różnym kształtem gmachów, ulic, kościołów. Wielkie miasto wielkiego ludu, jestto kronika architektoniczna jego pojęć, obyczajów, oświaty; jestto historia murami i jeometrycznemi pisana kształtami. Prawdziwie narodowa stolica z każdego wznioślejszego punktu ukazuje wejrzeniu rozliczne rodowitości piętna, razem z sobą zespolone, a jednak wyraźne i oddzielne. W każdym takim mieście przeszłość, stary czas, ma związek z następnymi i późniejszymi, i jest summa ciągłych usiłowań, ciągłych robot ludu. Petersburg powstał olbrzymią improwizacją nieograniczonej władzy. Car rzekł: « Chcę żeby było miasto » : i było miasto, i wody natychmiast oddzieliły się od lądu. Osuszono błota, wypełniono padóły piaskiem i kamieniem. Granitowym murem kazano Newie żeby z łożyska swego niewystępowała : i odtąd płynie spokojnie nosząc do Finskiej zatoki kształtnych pałaców obrazy, i wspaniałych cerkwi, i pięknych giełd które się w jej szklanej powierzchni odbijają. Czasem tylko wstrząsnąć usiłuje ta rzeka jarzmo przemocą włożone.

Wtenczas od morza się cofa, siłę pędu od wbiegu ku źródłom odwraca, nabrzmiewa, ponad granitowe wznosi się zapory, i wszystko około siebie zalewa, rażąc postrachem carów, którzy żałują że jój za karę nieposłuszeństwa ani knutem wychłostać ani na Syberję wysłać niemoga, jak niegdyś dożowie weneccy co raz w rok uroczyście morze kuli kajdanami. To handlowe miasto sprawuje jednak bolesne wrażenie. Człowiek myślący niedziwi się wytworowi; postrzega tylko w tem skutek nieporównany prawie czarodziejskiej żelaznej władzy, i robotę niewolników. Ukaz założył fundamenta stolicy, ukaz z głębi kraju pościągał bojarów. Każdy majętniejszy Moskal musiał, w najrozciąglejszém rozumieniu tego wyrazu postawić pałac w miejscu oznaczonem podług modły i linii, jak wynikało z planu ogólnego; bo jeden architekt stawiając całe miasto myśl, gust wszystkich następnych pokoleń jednemu gustowi posłusznymi uczynił. Skądże lud, skąd massa? Ukaz napełnił ludem tę dziwną kreacją, w jednej prawie chwili pod tym stopniem szerokości. Cóż dziwnego albo niezwyčajnego w tym kraju z miejsca na miejsce całe przerzucać pokolenia, i massom coraz inne wskazywać siedliska? Jedno słowo *chcę* roztrzyga w Moskwie los milionów.

« Ludzie są to liczby » jak powiedział wielki inkwizytor Filipowi II. Zły duch północy doskonale pojął tę naukę zaleconą złemu duchowi południa. Nietylko Petersburg, ale wszystko co się dzieje w Rossji od stu lat, wszystkie zakłady, wszystkie nabytki fizyczne i umysłowe, wszystkie wcielenia, są improwizacją nieograniczonej władzy. Carowie improwizowali i improwizują całe kraje, ludy, miasta, i nowe osady. Robota gdzieindziej kilkaset lat czasu potrzebująca, tu w jednym roku sprawuje zamierzone skutki. Rząd moskiewski niezna innego środka poruszania własnej maszyny tylko *par des coups d'état*; a jego dzieje są nieprzerwanem pasmem wyskoków władzy, któremi gdzieindziej sztuka stanu w najtrudniejszych tylko okolicznościach szuka zbawienia rzeczy publicznej. Początek, szerzenie się, wzrost moskiewskiej potęgi, jest to prosty i konieczny skutek wszechwładztwa jednego człowieka, czyli fundamentalnej zasady rządu, któryby bez tych olbrzymich improwizacji, bez owych gwałtownych poruszeń, natychmiast runąć musiał. Konwulsyjny temperament kolosu, każe mu się obawiać uderzenia apoplexji. Dla tego carowie bezprzestannie podbijają dla tego tak niezmierniej zewnętrznej potrzebują agitacji. Założyciel Petersburga rozbiwszy szwedzką

flotę pod wyspą Aland, rzekł wieszczym duchem:
« Jedną tylko Rossją zdziałała natura; to mocarstwo nie będzie miało rywala w swym zawodzie. »
Kto mógł jedną stolicę pod kartaczami dział szwedzkich nie na swoim postawić gruncie, a drugą spalić w obliczu Napoleona, ten trzecią bez trudności mieć będzie w miejscu nierównie piękniejszym i wygodniejszym.

Lecz po odcięciu tych względów, zachód Europy równie silną pobudką ciągnie Moskwę do tego śmiałego przedsięwzięcia. Skądże, jeśli nie z Śródziemnego morza, na którym bez Konstantynopola musiałyby zawsze grać podrzędną rolę, udzieli skuteczniejszego wsparcia tak niebezpiecznej dla społeczeństw zachodnich restauracji? Pewne zachodzi pociąganie się między despotycznymi dworami. Stosunki Rossji od kongresu wiedeńskiego z każdym antynarodowem stronnictwem w Portugalji i Hiszpanji pokazują, że absolutyzm bardziej niżeli rewolucja dalekiej propagandy dla własnego dobra potrzebuje. Wpływ Moskwy w tych dwóch krajach, choć może nie tak wielki jak mniemano, zasługuje jednak na uwagę obok dążności do zawojowania Turcji. Z czasem, i zaiste niepotrzeba szczególnego daru odgadywania przyszłości, żeby sobie coś nakształt tego wyobrazić, jeżeli jestami carów mi-

mowolne objawione zamysły wezmą spodziewany skutek : Europa nie bez zgrozy i wielkiego w dziennikach hałasu, postrzeże stopniowe, ostróżne po zajęciu Stambułu, w ciągu lat kilkunastu, może kilkudziesięciu, wybijanie się moskiewskiej marynarki z pod przymusu na Czarnem morzu. Anglja niezaniedba wyrzucić całej mocy swojej przeciwko nowemu i niedoświadczonemu rywalowi ; lecz zagrożona w Indjach Wschodnich niezdola nawet zniszczyć floty cara, który np: Maltę bombardować rozkaże. Moskale lepiej bić się będą na morzu, niżeli Turcy pod Navarino. Nowy krzyk, nowe oburzenie w dziennikach opozycji francuzkiej i angielskiej ! Lecz wypadki naglej niżeli piszemy i rozprawiamy na zachodzie jedne z drugich wypływają w tej stronie wschodu. Po wzięciu Malty, bo któryż żołnierz natarczywiej niżeli moskiewski leci do szturm? wyspy Jońskie zwrócą na siebie baczność samodzierzcy. Weźmie je pod swoją najmiłościwszą opiekę. Będzie to drugi akt moskiewskiej marynarki na scenie Śródziemnego morza. Wszystkie płody wschodu i południa użyte zostaną w tym celu ; i upłynie znowu pewien przeciąg czasu dla oswojenia Europy z tak szczególnym, dziwnym, wielkim fenomenem. Mądrością gabinetu już nie Carskiego siola,

ale Bizanckiego będzie: działać zawsze powoli. Nigdy Moskwa jednym razem wszystkiego na jaw nie wychyla z zaczerpnięcia; nigdy dwóch kroków nie robi, jeżeli tylko jeden jest bezpieczny. Dotąd więcej zyskała przewłoką, niżeli inne mocarstwa pośpiechem. Wychodząc z Stambułu, jako z zasady nowego kierunku, któryby w takim wzięciu przypuszczeniu, trudnoż po opanowaniu Malty i wysp Jońskich skombinować obleżenie Gibraltaru z przyjacielską pomocą jezuitów Eskurjału, i Don Miguela, tego ostatniego szańca carów na zachodzie, lub jego następcy? Moskale w Hiszpanji, Moskale w Portugalji, byłiby osobliwszym widokiem, niżeli kiedyś Hiszpanie w Peru; ale byłoby to zarazem bardzo skuteczne lekarstwo na tych burzycieli spokojności zapirenejskiej, którym się niepodobna cenzura, policja, inkwizycja i pożyczki przymuszone. » Waleczni, wierni poddani JCM zwyciężyli buntowników, tu lub ówdzie nad Tagiem nad Ebrem; Bóg znowu pobłogosławił orężowi WCM etc » napisze jednego razu w buletynie adressowanym do Konstantynopola Muszkin, Puszkina, Sukina i t. p.

Dalekie to zapewne widoki, wszakże w tem co tu powiedzieliśmy wybija się potajemna myśl gabinetu, który w ciągu stu lat nierównie

trudniejszych rzeczy dokazał. Lecz zawsze pamiętać trzeba, że ten tylko kto samowładnie w Polsce rządzi, osiąść może miasto Solimanów. Pod tym względem cała dążność Rossji, wszystkie projekta tego państwa, wszystkie dzisiejsze interessa wschodnio-południowe, ściśle są połączone z nabytkiem naszego kraju, i od jego wypolszczenia zależą.

Polska taka jaką ostatniem powstaniem wskrzesić zamierzaliśmy, przypiera do Czarnego morza. Gdzie dzisiaj jest guberskie miasto Nikołajewsk, była Olbja przez Milezjanów zbudowana, sławna niegdyś składem całego wschodniego handlu; tak jak potem Mohylew na Podolu był składem handlu Multan i Wołoszczyzny.

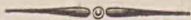
Tędy przechodziły zwyczajnie towary z tych krajów nad Dniepr. Pszenicę podolską na Archipelag spławiali Polacy do wyspy Cypru. Za Zygmunta I. Wenetowie wyprawiali poselstwo prosząc króla polskiego, aby porty nad Czarnem morzem tak jak było za Kazimierza Jag. przywrócił, i Cypr zbożem z Podola i Ukrainy zasiłał. Graniczyła Rzplta polska Ukrainą od południa w polach dzikich *Kóńską wodą* zwanych z Tartarią mniejszą aż do morza Czarnego, to jest z krajem niegdyś Tatarów Krymskich czyli

Perokopskich, dalej z morzem Czarnem aż do ujścia Dniestru pod Akiermanem czyli Białogrodem; od zachodu zaś rzeką Dniestrem z Multanami, aż do wpadu Morachwy. Czynsz płacili królom naszym Tatarzy z dzikich pól do morza Czarnego ku Oczakowowi rozciągnionych, gdzie się ich bydło i owce pasaly. Oto Soliman II sułtan, zawarł traktat z Zygmuntem I. Z tejto Polski Carogrodowi puszczeniem się swém na morze nieraz zagrażali Kozacy; z Dniepru wypływając czajkami, miasta Azji mniejszej niszczyli, przedmieścia Stambułu plądrowali, i częstokroć nabawiali bojaźnią sułtanów w seraju. A ci Kozacy, którym Zygmunt I od Zaporozża dał w osiadłość część kraju powyżej porohów, których Stefan Batory w rządną milicję zamienił, była to dzielna i wierna w swoim czasie straż Rzplitej od Tatara, Turka i Moskala.

Z téj przyczyny powiedzieliśmy, że Moskwa przez Polskę prze Turcję. Polską rządzi w Multanach i Wołoszczyźnie, i tylko skutkiem zaboru Polski może się rozwinąć w kierunku wschodnio-południowym, który oznaczyć usiłowalem.

A zatem, rewolucja 29 listopada mająca na celu przywrócenie części naszego kraju, który się od morza Bałtyckiego do Czarnego rozciąga, o-

brażała najdelikatniejsze interesa państwa carów, i chimerycznemi czyniła bujne pomysły wschodniej polityki gabinetu petersburskiego.



LIST MAURYCEGO MOCHNACKIEGO DO MICHAŁA
HUBEGO REFERENDARZA STANU.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 18 Sierpnia 1832.

W ciekawém dziele, które pan ogłosiłeś w języku niemieckim pod tytułem *Russisches Schreckens und Vervolgungs-System* (tom 1. Paryż in-8°) wyczytuje na stron: 226 wyrazy, następujące: — «Co do papierów znalezionych w archiwum W Xięcia, nie mogę zamilczeć o *projekcie* pisanym przez młodego Polaka, prześladowanego od despotyzmu moskiewskiego, w więzieniu u Karmelitów, pod czas indagacji komitetu śledczego Nowosilcowa; tudzież o liście który inny prześladowany pisał do W Xięcia.

« *Projekt* ten, którego autor hołdując obskurantyzmowi, zalecał nadać stosowny do tego kierunku edukacji młodzieży, tak dalece podobał się

WXięciu, że go natychmiast królowi pruskiemu komunikować rozkazał; co też rzeczywiście uskutecznione zostało.

« Dowodzi ta okoliczność że absolutne rządy moskiewski i pruski, poprzysięgły sobie dołożyć wszelkich starań dla stłumienia rozszerzającej się w Europie cywilizacji.

« Co się zaś tyczy wyżej wzmiankowanego listu, który zaraz po uwolnieniu swoim przez sąd sejmowy ów inny prześladowany do WXięcia napisał, autor jego w ciężkie popadł podejrzenie obietnicą dania tyranowi materialnych dowodów swojej dla niego usłużności, hyle mu nadal wzgląd życzliwy zapewnił. Oczekuję od obudwu wyjaśnienia téj rzeczy; a tymczasem nazwiska ich pokrywam milczeniem. Uczynić to nakazuje im ich własny honor i skądinąd niepoślakowana reputacja; albowiem w przeciwnym razie możnaby im zrobić zarzut, iż ich prześladowanie było tylko pozorne, i wynikało z planu, o którym na str. 113 wspomniałem.

« Komitet *rozpoznawczy* (utworzony po 29 listop.) uznał obudwu za niezdolnych do sprawowania urzędów publicznych w Polsce. »

Te są twoje własne wyrazy, zacny autorze. A na stron. 113 dajesz do zrozumienia: że despotyzm moskiewski umyślnie i pozornie tylko pe-

wne namówione prześladował indywidua, żeby po uwolnieniu swoim z więzienia, udając męczenników, ciągnęli łatwowiernych w samolówkę mniemanego patryotyzmu, który był tylko sztucznym rodzajem szpiegostwa.

Kilka dni temu oznajmiłeś mi pan, iż to do mnie ściągają się wyżej przytoczone wyrazy, i że jeżeli niepośpieszę z wyjaśnieniem szczegółów więzienia mojego u Karmelitów, ogłosisz w następnych częściach pisma swego nazwisko moje, i umieścisz mnie na liście osób ulegających zarzutowi wspomnionemu na str. 113.

Długo w tej materji milczałem, bo czułem wstręt, i dzisiaj jeszcze nieprzełamany, do rozpisywania się o samym sobie. Nie odpowiadałem na zarzuty tego rodzaju w Polsce, niechciałem bowiem ażeby rozumiano, iż je wyżej niżeli zasługują cenię; za granicą ulotne broszury noszące na sobie wyraźną cechę paszkwilu, artykuły w gazetach niemieckich, i pismo Spaziera, równie jak pokątne usilnie rozsiewane plotki, napróżno mnie pociągnąć starały się w rozprawę z ludźmi, których za sędziów moich nie uznaję, o których złe czy dobre o mnie mniemanie wcale niedbam. I teraz nierozumięj pan, że mnie ton niejako urzędowy, który się przebija w wyrazach tu przytoczonych jego dzieła, z pogroźką

zastosowania zarzutu na kar. 113, do napisania tego listu skłonił. Nie jestem jeszcze, chwała Bogu, delinkwentem. Wnioski z tego względu komitetu, którego pan byłeś prezesem, ani mnie poruszyły, ani zatrważają. Komitet, jak pan piszesz, uznał mnie za niezdolnego do sprawowania publicznych urzędów w Polsce. Ja uznaję komitet za niewłaściwy trybunał w tej mierze, a jeśli wrócimy do Polski całej i niepodległej, z bronią w ręku, to wtenczas założę appellację od zapadłego wyroku do wyższej instancji.

Jeżeli tedy piszę, bądź pan przekonany, że to bardziej czynię przez szacunek osobisty dla niego, niżeli w zamiarze wywiedzenia z błędnej, a nie bardzo pochlebnej dla mnie opinji, osób dla których żadnego nie mam szacunku. Nieświadom jestem tu moim nieprzyjaciołom politycznym z grzechu którego nie popełniłem; ale tylko rzecz wyjaśnię autorowi pisma dotyczącego sprawy narodowej. Nie jestto tłumaczenie się : *qui s'excuse s'accuse* mówią Francuzi ; niejest usprawiedliwienie ; bo niepoczuwam się do żadnej winy. Jestto tylko poprostu wiadomość, z której pan w drugim tomie swego dzieła możesz, jeśli się mu tak będzie zdawało, zrobić stosowny użytek.

Lecz przystępuję do rzeczy.— Jako członek

tajemnego politycznego związku którego celem była Polska cała i niepodległa, dostałem się był roku 1822 czy 1823 bo już tego dobrze niepamiętam, razem z innymi członkami tego związku do więzienia stanu. Trzy tygodnie upłynęło nim mnie wezwano do indagacji. Czytałeś pan bezwątpienia akta komissji śledczej, a zatem przyznasz, że ten szczegół jest prawdziwy. Prezesem komitetu był Jenerał Kolzakoff; członkami Hankiewicz, Podoski, Fałęcki, Super-son i stary Radzca stanu, który jak się nazywał, zapomniałem. Całą operacją kierował Nowosiltzow. Stan zeznań wszystkich niemal więźniów stanu, kolegów moich, których w ciągu tych trzech tygodni, nim kolój na mnie przyszła wysłuchano, był taki: 1° że było tajne towarzystwo pod tytułem *wolnych braci Polaków*; 2° że członkami towarzystwa są ci po nazwisku wymienieni, i wyliczono prawie wszystkich; nakoniec potrzebie *co do mnie samego*, że przyjęty zostałem do grona «*wolnych braci Polaków*» szczególnie na zasadzie biegającej o mnie w tem tajnem towarzystwie pogłoski, jakobyem należał do innych tajnych związków które za obrębem jego działały, tudzież jakobyem sam miał być twórcą jednego takiego związku, złożonego z uczniów klasy VI, Li-

ceum warszawskiego i uniwersytetu. Pokazał mi Hankiewicz rezultat tego śledztwa opatrzone podpisami moich kolegów, moich przyjaciół. Znalazłem się w krytycznem, i niebezpieczném położeniu. Tego co inni zeznali, co już miało na sobie charakter oczywistości, ani odwołać, ani osłabić nie mogłem. Zwykle więźniowie stanu jedni o drugich to prawią co wszystkich razem kompromituje. Chytry komitet Nowosiltzowa jedno zeznanie, Bóg wie jakimi wyłudzone środkami, uważał za najlepszy sposób zyskania, a często wymuszenia następnych. W takim systemacie śledztwa zastosowaniem do umysłów młodych i niewdrożonych w szalbierstwo przebiegłego jurysty, umiającego na pamięć wszystkie fortele i wykręty prawne, znającego jak Hankiewicz wszystkie *kruczki* moskiewskie, umiającego korzystać z każdej chwili słabości, albo zawrotu, albo roztargnienia, a częstokroć bojaźni (bo terroryzm niepospolitą grał rolę w klasztorze OO. karmelitów) w takim mowie dedalowym labiryncie złej wiary i podejść ze strony inkwizytorów, nie wyszeptać, nie wykrztusić szczerzej prawdy, było rzeczą prawie niepodobną. A zatem co do pierwszego punktu przyznałem: że był związek wolnych braci Polaków, ale pomimo całej przewrotności Han-

kiewiczza, pomimo wszystkich jego usiłowań, stale do ostatka zaprzeczałem: że celem tego związku była rewolucja w sprawie politycznej niepodległości narodu polskiego. Nie wygrożono na mnie tego zeznania. Statecznie twierdziłem; że celem związku była tylko narodowość. Tą *narodowością* przez cały miesiąc bałamucilem kommissją, która przez ten czas pół funtem chleba i kwartą wody dziennęj żywności, nadaremnie starała się wytargować u mnie ściślejszą precyzją definicji tego wyrazu. Jeżeli Pan z uwagą roztrząsałeś akta moje u karmelitów, powiedz nieżyczliwym mnie osobom: czy jakiegokolwiek inne zeznanie moje pod tym względem stan rzeczy pogorszyło w opinii inkwizytorów? Co do drugiego punktu, tych tylko wymieniłem członków którzy razem zemną byli uwięzieni, którzy sami do wszystkiego się przyznali przed otworzeniem mojego protokołu. Tu się pana zapytuję jako prezesa komitetu do przeglądania podobnych papierów: czy kogokolwiek bądź z mojego zeznania aresztowano? Czy która matka, siostra, żona z mojego wielomówstwa oplakiwać musiała syna, brata, albo męża? Czy którejkolwiek rodziny spokojność zakłóciłem? Powiedz to; bo na tem wiele zależy. Mnie zdaleka, z głębi Litwy głos *jednego* z wtajemniczonych w to mi-

sterstwo do więzienia wtrącił; ale nie miałem żalu do niego, bo z musu mówił. Ponieważ tedy niebyłem ani donosicielem, ani oskarżającym, ponieważ żadnem słówkiem nieostróżnie wyrzeczonym niepowiększyłem liczby ofiar, ponieważ krótko mówiąc, nie zdradziłem, jak panu wiadomo, nikogo w tej sprawie, musiałem więc z takimi ludźmi jak Hankiewicz, Nowosiltzow, Fałęcki, których Pan znasz, bardzo przezornie postępować. Nie dosyć było żadnemu z współbraci moich związkowych niezaszkodzić; trzeba było jeszcze samego siebie uratować i bardzo wielu innych o których Nowosiltzów jeszcze nie wiedział. Żeby tego dokazać, trzeba było zyskać wiarę u Hankiewicza. A żeby u niego zyskać wiarę, trzeba go było przekonać; że w to w co pierwój wierzyłem, nie wierzę, że tego co pierwój miałem za święte i godne poważania, nie poważam. Trzeci ów punkt tyła poparty zeznaniami: « Że należałem do innych związków, że jednego sam byłem założycielem » ten trzeci punkt wzniecający takie podejrzenie, rokujący gdyby został objaśniony, tak obfite żniwo Nowosiltzowowi i Hankiewiczowi, otwierający im takie pole do nowych śledztw, do nowych uwieńczeń: ten punkt mówię zaczął być dla mnie *straszny*. Odmieniał w rzeczy samej całą rolę

moję u karmelitów. Z więźnia powołanego obcemi zeznaniami, z ofiary cudzej szczebiotliwości musiałbym sam zostać *delatorem* wypadków nieznanych jeszcze rządowi, sprawcą mnogich nieszczęść, żałoby tylu rodzin. Co pan na to powiesz? Miałem wtenczas lat ośmnaście. Czyż godziło mi się ten wiek tak młody, tak niewinny, czarnym i krwawym piętnować znakiem, którego by nie nigdy potem nie starło, którego by rysy w siwiznie, ku schyłkowi starości, tylko coraz bardziej się zaczerniały?

Do tego nie miałem odwagi. Niechaj co chcą mówią o mnie moi przeciwnicy, nie zdołają mnie jednak odsądzić od tytułu jednego z najstarszych konspiratorów w Polsce kongressowej. Polska potężna i niepodległa była jedynym romansem mojej młodości; myśl, że prędzej czy później Moskwę z jej petersburskimi carami zapędzimy w stepy azjatyckie, była jedyną poezją mojego życia. Z tą wiarą się urodziłem, w tych pryncypjach byłem wychowany : innego przekonania politycznego niemam. Zaczynałem rok piętnasty mojego życia, kiedym poraz pierwszy przysięgał przed zamaskowanymi mistrzami, umrzeć dla tej prawdy; nigdy mi nie wyszły z pamięci chwile kiedym to ślubował w znak męki pańskiej wyrytej na szabli, w komnacie

osłonięj kirem, przy lampie której drzące światelko ledwo migało z trupięj czaszki. Któż te odprawował tajemnice, te prawdziwe eleuzyjskie misterje patryotyzmu w późnych nocnych godzinach? Kto po xieżycu w cieniach zapadłego zamczyska na wzgórzach denasowskich ukrywał schadzki i znowy, albo je nawet nieraz miewał w wilgotnych lochach tego gmachu? To byli studenci. I jaż to z owych koleżeńskich, małoletnich związków przyjęty do bractwa wolnych Polaków, rozleglejszego i dojrzalszych w swoim zastępie liczącego mężów, z tego bractwa osadzony we trzy lata później u karmelitów, miałem wyszeptać przed Hankiewiczem te prawie dziecinne sprawy od początku do końca, i wikłać nie tylko siebie samego ale i drugich w śledztwo, któreby lat cztery, pięć, a może i dłużej potrwało? Honor i sumienie nakazywały mi uśpić podejrzenie wzniecone z tego względu w umyśle moich inkwizytorów. Jakież był sposób wyparcia się tego wszystkiego? jak przekonać Hankiewicza, że tak nie było, Hankiewicza który ze skazówek, z pogłosek, z napomknień dorozumiewał się wielu rzeczy, a o wszystkim chciał wiedzieć dokładnie? Powtarzam raz jeszcze: że do tego celu tylko jedna droga prowadziła. Potrzeba było kommissją o-

szukać. Nieprzyjaciela albo mocą wniwecz obrócić, albo jeżeli to niepodobna, podejść w każdym czasie i miejscu, zdrowa polityka doradza. Ja się w ostatnim znajdowałem przypadku. Byłem w mocy najchytrzejszego z agentów Nowosiltzowa. Chciałem także skrócić czas mojego więzienia, które się i tak do jedenastu miesięcy przeciągnęło. Wiadomo panu jak się z nami obchodzono w tym klasztorze. Mnisza cела 4 do 5 łokci kwadratowych zawierająca, z oknem od dołu do góry kratą warownem, i grubemi na zewnątrz zasutem deskami (tak zwanem *pudełkiem* wynalazku Rożnieckiego), gdzie dzieńświta zimową porą o godzinie 10 z rana, a gruby zmrok zapada o drugiej po południu, gdzie potem przez 18 godzin doby, nie dają ani książki, ani światła : otoż mieszkanie politycznych pustelników! Gdybym na jeden tylko miesiąc zamknął w takiej komórce kogokolwiek z członków komitetu któremu pan przewodniczyłeś w rozpoznawaniu papierów karmelickich, ręczę iżby przysiągł, jak drugi Galileusz, że ziemia się nie rusza, jeśliby tego żądano. Wielu patryotów przed rewolucją jak *np.* szanowny sąsiad mój w tem więzieniu, najstarszy Karmelita *Adolf Cichowski*, lat kilka w takiej komnacie przesiedzieli. Życie ich upływało na-

kształt ciężkiego snu, albo cienia, któremu wyszedłszy na świat zdawali się być podobniejsi niżeli ludzkiemu stworzeniu. Zaczny *Adolf* zaszczerpił był jednego razu krzewinę w ogrodzie tego gmachu, gdzie mu czasem z żołnierzem od warty używać przechadzki pozwalano, i doczekał się drzewa z tej delikatnej latorośli. Zapadłe policzki, cera twarzy śniada jak robotnika ołowianych kopalni, chwiejąca się postawa więźnia Karmelitów długo potem od innych odróżniały ludzi. Wielu zamłodu przez czas niezbyt długi doczekało się schyłku lat męzkich na tej pokucie. Brzęk kluczków, westchnienie za ścianą, modlitwa umierającego : otoż muzyka klasztoru Karmelitów! W głuchej nocy przerażał czasem krzyk : — « Strzeżcie się bracia, trują nas! » — Następowala potem cichość, i słyhać tylko było na dziedzińcu lub na korytarzu turkot bębna, tłumiący konającego przestrogę. Tak Zyc umierał pod numerem 12. Dostał jak mówią pomieszania zmysłów; w kilka godzin znaleziono go powieszzonego na haku od kraty. Kogoż to w nocy wynoszą po cichu na marach przy latarni? Mieszkańcy Leszna szeptają jedni drugim: to więzień Karmelitów! Kogo potem grzebią na rozstajnej drodze? ofiarę Karmelitów!

Czy pan wchodziś w tę psychologiczną praw-

dę : że podobne sceny dziwne wrażenie sprawić mogą na młodych umysłach? W takim miejscu trzeba nieraz więcej odwagi, więcej rezygnacji niżeli na placu bitwy ; ja to mówię z doświadczenia.

Żeby się uwolnić, szczególnież atoli, żeby nie być przymuszonym do wyśpiewania całej historii poprzednich, rzeczywiście małoważnych związków, i niemających nic wspólnego z towarzystwem wolnych braci Polaków, ale mogących komitetowi Nowosiltzowa nastreścić sposobność do nowych śledztw, a Hankiewiczowi i jego pomocnikom wskazać perspektywę nowych zatrudnień, nowych nagród, przyjąłem był za zasadę, że tak powiem, polityki mojej u Karmentitów, udawać żałującego, *poprawionego*. To się bardzo komitetowi podobało. Powiedziałem, i zapisałem to w protokóle jak pan zapewne postrzegłeś, że jeżeli wyjdę z więzienia zostanę więźdzem. Nic bardziej jak to nie trafiało w myśl Hankiewicza. Łączył on w charakterze swoim obłudę świętoszka religijnego z fanatyzmem politycznym. Pochwalał mój zamiar, rzekł jednak : « potrzeba, żebyś pierwój pracował w cenzurze Szaniawskiego. Pod sterem tego męża, mówił, oduczysz się wszelkich kacerstw politycznych i religijnych. » Obiecałem być cenzorem, jakem

był obiecał, że więzdem zostanę. Zład moje późniejsze stosunki z Kantem polskim. Coraz bardziej wypogadzało się czoło Hankiewicza, widocznie ostygła w inkwizytorskim ferworze. Systema obłudy zdawało mi się być tak dalece w ten czas potrzebne, że mówiłem to, co nigdy w myśli mojej nie powstało, i pisałem co tylko się Hankiewiczowi podobało *extra materiam* to jest za obrębem sprawy, za którą byłem uwięziony, i związków dawniejszych których ślad zatrzeć było głównem mojem usiłowaniem. Ile razy téj rzeczy dotknąć chciało, potylekroć zbijałem trybunał Nowosiltzowa z tropu teorjami mojego nawrócenia, które inkwizytorów mamiły, nikomu nieszkodziły, a mnie wywodziły z krytycznego położenia.

Najfałszywsze tedy maxymy polityczne, najprzewrótniejsze utopje, utopje, z których się w duchu śmiałem, zapełniają mój protokół od początku niemal do końca. W inną zupełnie sferę udało mi się przenieść rzeczśledztwa. Nieznajdziesz tam pan *faktów*. Inkwizycja ustała; rozpoczęto długą dysputę. Nieraz całe sessje zbywałem teologiczno-politycznemi rozprawami, w których żadnego sensu nie było. Hankiewicz rządził samowładnie losem więźniów stanu. Tylu umorzył! Mnie mógł lat kilka, gdyby mu się podo-

bało, trzymać w więzieniu bez potrzeby. Ja sobie tego nieżyczylem: Nie chciałem byź, jak Łukasinski, Dobrogojski i inni męczennikiem związków które się same rozbiły bez skutku. Obskurantyzm był *à l'ordre du jour* u Karmelitów, w Belwederze, w Kom. Oświecenia. Czyż mi wypadało liberalnie rozmawiać z Hankiewiczem? Pytam pana coby ztąd za pożytki wypłynęły dla polskiego liberalizmu?.....

Zostałem więc, bo mi trzeba było zostać, obskurantem w klasztorze karmelitów, xiędzem, cenzorem! To tylko mogło otworzyć drzwi mojego więzienia. Tym tylko sposobem mogłem przekonać kommissją, iż prawdę mówię twierdząc: że moje związki dawniejsze niebyły polityczne, że niezasługiwały na uwagę rządu. Uwierzono mi. Dopiąłem więc zamierzonego celu. Co pan w dziele swoim nazywasz *projektem*, nie byłonim rzeczywiście. Żadnego kommissjiśledczej niepodawałem projektu, ale odpowiadałem tylko na kwestje zawsze prawie polityczne, ogólne, które mi Hankiewicz protokularynie roztrzygać kazał. Przynosił je często z sobą już ułożone, i zapisywał w aktach; widać że takie miał polecenia. Przytaczam dla wiadomości pana niektóre z tych zapytań, I tak n. p.: « co jest przyczyną tylu tajnych towarzystw w Polsce? Jak

zapobiedz szerzeniu się ducha rewolucyjnego? » i t. d. Jeżeli nie tak odpisywałem w tych przedmiotach jak sobie życzyła kommissja, a raczój jak chciał Hankiewicz, w ten czas bez namysłu zmieniano protokół. Pismo, które pan nazywasz niewłaściwie *projektem*, trzy razy takiej zmianie podpadało. Czemuż komitet któremu poruczono akta karmelickie tych bruljonów niewynalazł? Byłby tam postrzegł rękę Nowosiltzowa i Hankiewicza, ich uwagi, liczne poprawki i odmiany. Mnie tylko redakcji staranie zostawiono. Trzy razy musiałem przepisywać tę dziwną utopję absolutyzmu; trzy razy w coraz innym kolorze wystawiać pomysły nie moje, i niejako stylizować tylko koncepta głowy takich serwilistów, jakimi byli dla przypodobania się WXięciu Nowosiltzów, Hankiewicz, Fałęcki. Jakkolwiek daleko w stosunkach moich z tym komitetem prawdziwych łotrów posunąłem był obłudę, wreszcie jakkolwiek zręcznie mogłem grać, dla omylenia ich sądu, rolę *nawróconego*, wyrzekającego się dawnych zasad, trudno mi jednak było dosięgnąć w tym względzie kresu przez nich zamierzonego. Wspominasz pan w dziele swoim że *to pismo* bardzo się podobało WXięciu i że je królowi pruskiemu komunikował. Ztąd wnosić można jaką do niego wagę przywiązywa-

no u karmelitów. Hankiewicz miał manją prozelityzmu politycznego : chciał przekonać WXięcia : że w jego szkole, za jego staraniem więźnie stanu nabywają prawdziwego wyobrażenia orzeczech. Przykładem tego miało być wyznanie mojej nowej wiary politycznej. Ileż razy powtarzał :

« Że z przytrzymania u Karmelitów najzabawenniejsze skutki wynikają dla prawdziwej moralności, dla tronu i ołtarza. » Niewątpliwie musiał mieć zamiar całe pokolenie młodzieży polskiej zreformować na takiej pokucie. Był to misjonarz absolutyzmu, apostoł poddaństwa.

Dodać tu powinienem uwagę, że najmniejsze z mojej strony przeciwienie się, opór w przyjmowaniu odmian proponowanych przez komissją, wzniewały do najwyższego stopnia w toku redakcji tego pisma oburzenie Hankiewicza. Groził mi nietylko przedłużeniem do niezamierzzonego czasu więzienia, ale nadto troskliwie zalecał mieć bacny wzgląd na los mojej rodziny. Mój ojciec był osiadłym w Polsce kongresowej obywatelem ; sprawował urząd. Wiadomo panu jakie i od kogo w tej materji listy odbierałem w więzieniu za pośrednictwem komissji Nowosiltzowa. W tej mierze powołuję się na świadectwo komitetu którego pan byłeś prezesem.

Tymto kształtem w skutku przyjętego przezemnie trybu postępowania z kommissją Nowosiltzowa, w duchu prawdziwego mactwa, którem jedynie z mocy ludzi zaprzędanych rządowi, z mocy urzędników wszystko podówczas mogących wyrwać się starałem, sporządzony został przez tę kommissją, a przezemnie podpisany ów akt pamiętny, znany pod tytułem *pisma u Kar-melitów*. Zaręczam pana, iż gdyby którykolwiek rząd poważił się wykonać szczególne pomysły tej kolosalnej parodji despotyzmu, zostałby wyrwcony we dwudziestu czterech godzinach. Jeżeli, jak pan twierdzisz, WXiąże ten dar posłał w ofierze gabinetowi berlińskiemu, żałuję bardzo, że pruska polityka nieprzyjęła tego pisma za zasadę działań swoich : jużby podobno dotychczas i rządu pruskiego i Prus nie było na tym świecie. Śmiało to mówię : bitwa jenejska mniej była niebezpieczna dla pruskiej monarchji, jak zamienienie w systema rządowej władzy tego państwa *utopji* kreślonej w więzieniu pod wpływem terroryzmu moskiewskiego, poprawianej przez Nowosiltzowa i Hankiewicza, pochwalonej przez WXięcia i Szaniawskiego.

Dzisiaj jeszcze trwam w tem przekonaniu : iż żadnemu despotycznemu rządowi pożyteczniej dla dobra ludzkości radzić niemożna, jak to mu

zalecać najusilniej czemby natychmiast rozbity został Nadużycia zaszkodziły wolności; podały w niesmak najpiękniejszy kształt politycznego porządku: rzeczpospolitą. Czemużby *excessa* nie miały także zgubić, i na wieki osławić jedynowładztwa? Żadna instytucja nie ginie bez wewnętrznego zepsucia; każda sama się pierwój zepsuć musi nim upadnie. Umiarkowanie, łagodność, rozsądek podpierają, ustalają i na nieszczęście popularyzują władzę nieograniczoną. Starać się, żeby z własnej wybiegła sfery, jestto zdaniem moim, do jój ruiny się przyłożyć.

Pod tym względem *utopja* podpisana przeze mnie u Karmelitów, jeźliby któremu ministrowi pruskiemu, austrjackiemu, albo moskiewskiemu podobało się ją zastosować do użytku praktycznego absolutnej władzy, przyniosłaby ważniejsze korzyści sprawie wolności i sprawie Polski, niżeli najbujniejsze teorie liberalne.

Z tego wszystkiego pokazuje się: 1. że aktu, który pan projektem nazywasz, a Spazier *planem*, ja autorem niejestem; 2. że go podpisać *musiałem*, bo to było *ultimatum* Nowosiltzowa i *conditio sine qua non* mojego uwolnienia; наконец 3. że ten akt interesowi despotyzmu moskiewskiego i pruskiego nietylko by żadnej nieprzyniosł korzyści, ale wniweczby obrócił te obadwa

rządy, gdyby jego zasady rozwinięto w systemacie władzy wykonawczej. Tak ogromna *dozis* politycznego nierozumu rozsądziłaby instytucją jedynowładztwa.

Te są objaśnienia, których pan żądałeś odemnie w tej materji, pod rygorem zarzutu *poroznego tylko prześladowania*. Mnie się zdaje że komitet pod przełożeniem pana roztrząsający akta karmelickie w Warszawie byłby daleko właściwiej postąpił sobie, gdyby był zażądał tych objaśnień przed odsądzeniem mnie od prawa sprawowania publicznych urzędów w Polsce.

Zarzuty w dziele pana zniewalają mnie do porównania zasług moich z zasługą osób tę magistraturę składających, magistraturę która na mnie taki wyrok wydała. Ja młode lata trawiłem w tajnych związkach patryotycznych; członkowie komitetu, którego pan byłeś prezesem nigdy nie konspirowali. Ja byłem trzy razy uwięziony : pod Belwederem (*), u Karmelitów a pierwój na ratuszu ; członkowie komitetu za

(*) Przez czterdzieści dni pracowałem w kajdanych w ogrodzie Belwederskim. WXiąże kazał mnie wykreslić z listy uczniów uniwersytetu, i zabronił urzędowym reskryptem złożyć examen na magistra; a zatem także odsądził mnie od prawa sprawowania urzędów.

podobne sprawy nigdy w więzieniu nie siedzieli. Kiedy się zebrał sąd sejmowy ja wpływałem na jego radę tajemnymi pismami, które swój skutek sprawowały, które w innym duchu były kreślone niżeli mniemane wyznanie wiary uKarmelitów, które całą Polskę obiegly (**), jak zaświadczą moi koledzy, znajomi, przyjaciele; członkowie komitetu pańskiego takich pism nigdy nie byli autorami. Kurjer polski, a pierwój Gazeta polska, pod moją i Xawerego Bronikowskiego redakcją, byłyto dzienniki w swoim czasie bardzo patryotyczne. Za dowód w tej mierze niechaj posłużą napomnienia, że ich niepowściąga, dawane cenzurze przez Szaniawskiego i Nowosiltzowa, napomnienia zamieszczane w urzędowy protokół Łubkowskiego; członkowie komitetu dzienników sposobiących młodzież do powstania redaktorami nie byli. Ja nie mało ważny miałem udział w czynnościach ostatniego związku wojskowego, skąd noc 29 wyniknęła; żaden z członków komitetu do tego związku nie należał. Gdy rzecz rozpoczętą 29 ochwiewała kabała nastrojona przez Lubeckiego, broniłem wtedy sprawy ojczystej publicznie

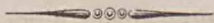
(**) Szczególniej pismo moje puszczone w obieg pod tytułem Głos obywatela z WXięstwa poznańskiego.

i jawnie z narażeniem sławy szarpanej przez wrogów kraju i życia na niebezpieczeństwo. Członkowie komitetu wtedy milczeli. Wnioski : żeby uwięzić W Xięcia , rozbroić jego gwardję , i bezbronną zająć Litwę , te trzy główne maxymy narodowego powstania, obwieściłem w swoim czasie, kiedy Carewicz mógł opanować stolicę ; popierałem te prawdy z bronią w ręku, w obec Moskali za rogatkami obozujących ; w imie tych prawd zawierających w sobie Polskę wdarłem się był mocą na czele ludu do rządowej władzy. Członkowie komitetu podobnych wniosków nie wymyślili, ani razem zemną nie pokutowali za śmiałe i wczesne zadanie nieprawdy całej opinii publicznej, kiedy ślepo wierzyła Chłopickiemu, temu kolosowi powszechnego zaufania. Niebyłem w tym względzie prorokiem przeszłości. Gdy Moskale wtargnęli do kraju, komitet i ci którzy mnie z nim razem obwołali w Warszawie wrogiem Ojczyzny, nie odbywali kampanji z bagnetem w ręku ; nie walczyli jak ja pod Okuniewem, Wawrem, Liwem, Długosiodłem, Przytyczą, Ostrołęką. Nie wskażą blizn które ja w bojach odniosłem, znak krzyża Polskiego ich piersi nie okrywa.

Z tego przeto wynika : że komitet zawczasie, i bez rozmysłu w rzeczach takiej wagi, odsądził

mnie od prawa sprawowania publicznych urzędów w Polsce. Nigdy cudzej pocziwój sławie nie ubliżyłem; ale mojej bronić w tym liście dla użytku dalszych części dzieła pańskiego za rzecz potrzebną osądziłem. List ten niechaj dobrej harmonji między nami nie zrywa, tak jak jej niezerwały dotąd zarzuty mi czynione przez pana.

Proszę przyjąć z mojej strony zapewnienie rzetelnego szacunku z którym mam honor zsta-
wać i t. d.



DROGA Z MOSKWY DO INDJI WSCHODNICH.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 24 Sierpnia 1832.

Między Petersburgiem i Londynem zachodzą dzisiaj ściślejsze stosunki, niżeli w końcu przeszłego wieku, niżeli potem za cesarstwa Napoleona. W żadnem może stołecznem mieście niema Moskwa tylu płatnych pisarzy ile w Londynie. Od czasu rewolucji lipcowej wpływ ten w Paryżu wzmocnił się może, lecz na opinią publiczną mniej skutecznie działa jak w Anglii. Jednym z fortelów Moskwy było zawsze neutralizować te organa opinii, które usiłują obwieszczać światu moc i dążność tego mocarstwa. Gabinet Carskiego-Sioła nawpół azjatycki, nawpół europejski, lubi ciche zdobycze; co jednak wziął, już tego nieuroni. Zasługujena uwagę, że od Piotra I.

żadnej stopy kwadratowej Moskale niestracili. W Anglii agenci Moskwy okazali dziwną rzecz, przekonali publiczność, że zajęcie Stambułu, a w skutku tego wyprawa do Indji jest chimerą. Anglicy wierzyli w możność wylądowania Napoleona na ich brzegi, chociaż to z wielu miar daleko większym trudnościom ulegało niżeli wyprawa Moskali do Indji wschodnich, chociaż gienjusz, którego cała siła na matematycznej ścisłości zależała, tej wyprawy za rzecz niepodobną niepoczytywał. Dzisiaj wschodnie interesa nie zajmują Europy, uwaga publiczna gdzieindziej jest zwrócona; wszakże to niepowinnoby przeszkadzać publicystom do ciągłego i pilnego przestrzegania praw przywiązanych do natury pewnych mocarstw, praw ich bytu, widzialnych dzisiaj dla tych co je chcą widzieć, praw z których wynikają w późniejszym czasie wypadki przez nieprzezornych ludzi przypisywane losowi albo talentom królów i ministrów. Do rzędu tych wypadków należą bezwątpienia, mało dzisiaj dostrzegane albo zle zrozumiane stosunki Moskwy z Turcją, Persją i całym wschodem.

Napoleon wyprowadził był przed rokiem 1812 pana Gardanne przez Moskwę do Persji, pod pozorem naukowej pielgrzymki, a rzeczywiście w zamiarze poznania najlepszej drogi lądowej do

Indji. Gardanne pisywał z Teheranu do cesarza Francuzów; korespondencje szły po większej części przez Moskwę, która prawdziwego celu tej missji niedociekała. W tem nastąpiła kampanja 1812 roku. Wszystkie mappy, rapporta, objaśnienia pana Gardanne z tego względu, dostały się przypadkiem moskiewskiemu rządowi. Znaleźli je Moskale we dwóch furgonach sztabu Napoleona, zostawionych na drodze w nieszczęśliwym odwrocie wojsk francuzkich. Alexander z tego korzystać nieomieszkął, nakłonił do wejścia w służbę moskiewską oficerów francuzkich wyprawionych razem z panem Gardanne do Persji, dla przekonania się o podobieństwie indyjskiej lądowej wyprawy. Missja ta perska miała więcej inżynierów i artyllerzystów, niżeli naturalistów i filozofów. Składali ją: Gardanne, Cousin sekretarz jego, Lajard podsekretarz, Joannini tłumacz, Salvatori lekarz, Lami, Bontemps, Verdier, Fabrice, Bianci, d'Adad, Robert, Marion, Guidard. Znalazła się potem kopja planu tej wyprawy w biurze ministerjum wojny z czasów Napoleona, którą Alexander w czasie pobytu swego w Paryżu zabrał.

Cesarz Francuzów, polegając na raportach pana Gardanne, wytknął był od punktu do punktu całą drogę etapami do Indji, dla wojsk fran-

cuzko-moskiewskich, coby w takim razie nastąpiło, gdyby Moskwa zmuszona została zawrzeć z nim pokój. Plan kampanji wyrachowany był dla armji 70 ciotysięcznej; wojsko to w części francuzkie, w części moskiewskie mogło się dostać do Indji w 119 dniach. Główne punkta: Taganrog, Piałuzbiarskaja, Carycyn, Astrachan, Astrabat do Indu. Z Astrabadu do Indu położył Napoleon 45 dni.

Niektórzy pisarze angielscy, jak Macdonald Kineir, Lacy Evans, a teraz Fergusson, poruszali tę materję, zawsze atoli bez skutku, albowiem nie bez zatrwożenia publicznej opinji. Indje wschodnie po obaleniu tronu Tipo-Sajba, stały się częścią integralną W. Brytanji. Straciwszy je Anglia nigdyby się niepodniosła z swego upadku. Indje wschodnie nie są pod tym względem czem były dla Anglji Indje zachodnie. Napoleon zdobywca Egiptu, pierwszy konsul, cesarz, miał zawsze w swojej pamięci obecną tę myśl: iż żadnym ciosem Anglja silniejniemoże być zachwiana, jak przez osłabienie albo i zniszczenie potęgi swojej nad Gangesem.

Z Londynu do portów indyjskiego półwyspu jest 16 do 18,000 mil. Z Konstantynopola zaś do Bombaj, albo do Suraty tylko 3,000, licząc w to 400 mil, które z Trebizondy do Mussol lądem od

być można. Droga 200 mil z Mussol do Bagdadu odbywa się wielkimi statkami. Z Bagdadu do zatoki, rzeka jest nakszałt obszernego kanału żeglownego dla wielkich nawet przewozowych statków. Ta droga i tę jeszcze korzyść następuje, że wojsko do wyprawy użyte przebywa ciągle okolicie dostarczające łatwych środków transportu, mułów, wołów i t. d. Wreszcie trakt ten idzie na Erzerum, które służyć może za skład żywności, amunicji i t. d. Sami Anglicy świadomi tych okolic to przyznają. — «Przypuściwszy, mówi Macdonald Kineir, ambassador angielski w Persji, że jakiegokolwiek mocarstwo europejskie chciałoby uczynić najazd na Indje, niemasz ku stronie wschodniej Konstantynopola dogodniejszego punktu do zebrania i dla zakładu wielkiej armji jak Erzerum. Koni i bydła podostatkiem; paszy i zboża niezabraknie; drogi dobre i zimą i latem. Mieszkańcy ciągły handel prowadzą z wielkimi miastami tureckimi i perskimi, szczególniej z Konstantynopolem, Bagdadem i Erywanem.» — «Ale być może, czyni uwagę Lacy Evans, wymowny i dowcipny statysta angielski, że Moskale dla zbuntowania Indji nieobiorą tej drogi. Wschodni brzeg Kaspijskiego morza, podnóża Uralu, zasługują, pod względem takiej wyprawy na pierwszeństwo.»

Są w polityce, jakśmy namienili, pewne maxymy, któreby można nazwać dogmatami, jest droga którą ziemskie państwa jak ciała niebieskie opisywać muszą. Przypadek wiele może, ale prawie wszystko w tym względzie dzieje się z musu nieodpartego, z koniecznej i niczem nieprzełamanej potrzeby. Taka konstytucja ogromnych szczególniej państw podaje rachubie politycznej zasady, liczby i czas w przybliżeniu, któremi jeżeli nie wszystko to przynajmniej bardzo wiele rzeczy naprzd przewidzieć można. Są to pewniki matematyczno-polityczne: na nich polegają rozumowania gabinetów. Z tych założeń wychodząc prawdziwa polityka, nie dni, nie lata, ale wieki pod swoje kałkuły podciąga. Tak myślał gabinet petersburski. Napoleon rzekł jednego razu w Malmaison: *w dwóch tylko latach żyję*, coby tak wytłumaczyć można: «Nic nieczynię, «nie niepojmuję, tylko to co w przeciągu dwóch «lat zdziałać i pojąć można.» Ale Moskwa od czasów cara Piotra I mogłaby rzec samėj sobie, że tylko w stu latach żyje. Dzisiejsza polityka europejska, albo raczėj zachodnia, francuzka i angielska zdaje się liczyć czas swój na minuty i godziny: nie nieprzewiduje, i zniżyła się dotego punktu nieudolności, że ją chytróść barbarzyńców oszukuje.

KILKA LISTÓW DO WYDAWCY W NIEKTORYCH PRZEDMIOTACH NARODOWEGO POWSTANIA.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 4 Września 1832.

LIST PIERWSZY.

O SILE NARODOWEGO POWSTANIA.

Jest zapewne okolicznością godną uważania w rewolucji 29^o, że od początku do ostatniego prawie momentu rzecz publiczna ani razu nie była w tak niebezpiecznym stanie, żeby ją komukolwiek godziło się poczytać za przypadek. Nigdy niebyliśmy w potrzebie powiedzenia samym sobie: zginęliśmy bez nadziei. Mówię o takiej potrzebie, której nie przełamać niezdola. W samych pierwiastkach po stracie czasu niedziałowanėj, i dalej kiedy z powodzeń oręża korzystać zaniedbano, toż w najkrytyczniejszych chwilach, gdy się na koniec sprzykrzyło losowi naprawiać

błędy rządów powstania, jawną z swojej strony życzliwością w sprawie nieszczęśliwego narodu, mnogie i dzielne środki ratunku nasuwały się: do rozpacz y w najgorszym razie, bo nawet po zajęciu stolicy przez Moskwę, słusznego powodu niedostawało.

To pokazuje iż sprawa Polski 29^o listopada, nietylko sprawiedliwa, ale i mocna była. Chwiała się, chyliła do upadku, tak jednak że ją zawsze mogliśmy podeprzeć; zginęła naostatek, ale nie dla tego że tak być musiało.

Nadejdzie ta pora, może niezbyt daleka, kiedy rzecz ostatniej rewolucji po ukojeniu słuszn ych żalów, wolni od wszelakiej namiętności, widzieć będziemy w świetle prawdziwszem jak dzisiaj. Wtenczas policzymy to sami do prawd niezaprzeczonych, i zarazem do największych wypadków historii nowoczesnej, że naród polski miał więcej sił w ostatniej wojnie swojej z Moskwą, do odzyskania tego co stracił, niżeli Moskwa do sprzeciwienia się temu sprawiedliwemu przedsięwzięciu polskiego narodu.

Nieulegliśmy przemocy; zwyciężył nas słabszy ale *mędrszy* nieprzyjaciel.

To coby można nazwać siłą narodowego powstania, składało się po 29 listopada z rozmaitych pierwiastków. Moc publiczną nietylko wojsko

regularne i nowy zaciąg stanowią w podobnych zdarzeniach. Położenie jeograficzne Polski, rola jaką gra zabór najrozleglejszej części tego kraju w dzisiejszem systemacie politycznem Moskwy, konstytucja rządu i państwa carów, nakoniec temperament polityczny Europy o ile na wodzy Austrią i Prussy trzymał, jako i mnogie inne podrzędne względy: wszystko to zdaniem mojem powinien podciągnąć pod kałkuł téj siły, kto ją ściśle oszacować przedsięwzię.

W każdej wojnie Polski z Moskwą miejmy na względzie: własność, naturę pustyni. Wyrazu tego bez wielkiego ograniczenia niewypada stosować do Rossji; wszakże cały ogrom europejsko-azjatyckich posiadłości cara, w porównaniu z ludnością, kulturą i stanem obywatelstwa mieszkańców, to jest ze stanem niewoli w najrozleglejszem znaczeniu tego słowa, nasuwa myśl stepu, pustyni tak fizycznej jak politycznej. Rozległa pustynia wewnątrz jest niedostępna. Punkta niebezpieczne, miejsca dotkliwie znajdują się na obwodzie takiego kraju. Gdyby Napoleon był znał tę naturę Rossji, kampanja 1812 byłaby inny obrót wzięła. Istota potęgi moskiewskiej tkwi w zdobyczach. Nie ze środka do obwodu, jak gdzieindziej, ale przeciwnie z obwodu wewnątrz wbiegają promienie téj potęgi. A za-

tem, po odcięciu zdobyczy na obwodzie, to zostaje Moskwie, czego zdobyć niemożna, czego niewarto zdobywać. Żaden wojownik większego jak Napoleon niepopelnił błędu. Poświęcił on w téj kampanji strategją taktyce; chciał bitew po osiągnięciu celu wojny. Nie w Moskwie ani w Petersburgu, ale w Polsce tylko, mógł zmusić Alexandra do zawarcia najkorzystniejszego pokoju dla Francji, a najniepomysłniejszego dla Anglii. Zapłakać miał Alexander na pierwszą wiadomość zaślubin cesarza Francuzów z córką Habsburgów, i wyrzec te pamiętne słowa: «Prze-
«widuję los Rossji, nadchodzi czas pożegnania
«się z Europą, i zawitania do stepów Azji». Tem co miał Napoleon, co już jego wojska rzeczywiście zajmowały, to jest Polską Jagiellonów, przywiodł Moskwę bez stanowczych bitew do nicestwa. Pokonał cara obozując na odwiecznych granicach Rzeczypospolitej. Kto z właściwego punktu uważa te ogólne stosunki strategiczno-polityczne zgodzi się na to, że niebyło tak uciążliwego warunku któregoby Napoleon już niewytargować ale wymusić niezdolał u cara pod Smoleńskiem, w Witepsku, Połocku, a nawet Wilnie. Ale trzeba było zimować w Polsce.

Na téj zasadzie, że tylko w Polsce Moskwa od Europy odcięta, i, że tak powiem, zdobyta byż

może, powstałi polacy w nocy 29 listopada.

Okoliczności które sprzyjały temu zamiarowi, które naród do powstania skłaniały, są bardzo ważne. Jednym z chwalebnych, jednym z prawdziwych powodów rewolucji był ten także : iż się udać mogła. Nikt dzisiaj dla rycerskich przewag nie burzy spokojności publicznej. W powstaniu naszym tyle zapewne było patriotycznego zapału ile kombinacji, ile rozsądku. *Numeri regunt mundum!* Liczby które są tylko szkieletem entuzjazmu, i konturowym zarysem każdej nawet natchnionej myśli historycznej, liczby z których mężowie steru naszej rewolucyjnej nawy będą musieli zdadź sprawę przed sądem dziejów poważnym i nieprześląganym, nie tylko o podobieństwie, ale o łatwości odbudowania starożytnego politycznego gmachu polskiego, wątpić w przybliżonej rachubie niedopuszczały.

Życzyła nam Europa zwycięstwa, ale tak jako niegdyś małemu życzyli Dawidowi świadkowie nierównej walki, żeby pokonał ogromnego Goliata : z bojażnią w sercu, z tem przekonaniem że tylko cud jaki uratować nas zdoła.

Moskwa w porównaniu z Polską kongressową zdawała się bydź nakszałt szermierza atletycznej postawy. Inne mieli i mają przekonanie w tej

mierze ci Polacy, którzy jako najbliżsi sąsiedzi Moskwy, lepij niżeli kto bądź w Niemczech, we Francji albo w Anglii znają naturę, skład wewnętrzny i środki tego mocarstwa. Rzucając krwawą rękawicę pod stopy cara, czyż tego nie uczynili w imie téj prawdy, że razem z ośmią województwami nadwisłańskiemu powstaną bracia za Bugiem: w takim przedsięwzięciu nie nierokowało zwycięztwa Mikołajowi.

Mówią teraz na zachodzie, że walka z rewolucyjnym powstaniem w Polsce rozproszyła urok moskiewskiej potęgi. «Oto garstka walecznych» (ustawicznie jedni powtarzają za drugimi) «przez ośm miesięcy dotrzymywała placu ol-
«brzymowi.» Ta opinja z jednej strony tyle prawie dogadza miłości własnej, ile z innego względu szkodzi rzetelnemu interessowi naszemu. Niebyliśmy *garstką*, nie powinniśmy byli *zostać* garstką.

Moskwa niewypolszczyła swego zaboru; nie-dokazała tego mimo wszelkich starań swoich; w tem tkwiła łatwość oderwania go i połączenia z Polską kongressową. Przeto szacując siłę insurrekcji 29, żadną miarą ośmią województwami ograniczać jęj nie możemy. Mielśmy więcj środków niżeli rycerze Baru, niżeli potem nie-śmiertelny Kościuszko. Nie cztery miliony Po-

laków, ale trzynaście milionów jednak i interes, jednaka potrzeba, jednakie wyobrażenia łączyły w tej sprawie którą nadto podsycaly, żywiły skrycie i jawnie nadgraniczne zabory pruski i austriacki. Nigdy Polska potężniejszą nie była: żeby się o tem przekonać dosyć jest zmierzyć od stóp do wierzchołka mniemany ów ogrom którego kraj polski bynajmniej nie jest zaokrągleniem, ale duszą, środkiem i podstawą.

Jak wielcy ludzie, tak najdzielniejsze mocarstwa miewają swoje momenta niemocy. W najobszerniejszych krajach (a gdzież się to częściej niżeli w rozległym kraju zdarza?) są miejsca słabe, bolesne, i tak dotkliwe, że zadrażnienie albo najłżejszym ciosem zadana rana, nieraz w mgnieniu oka śmiertelne skutki sprawuje. Moskwa na czas krótki przed nocą 29 w tym przypadku się znajdowała. Był to moment tak stanowczy, i jedyny z wielu względów, że czy to chwilą wcześniej, czy chwilą później, możeby i niebyła przyszła do skutku podobna rewolucja w polskim kraju. Polacy przeculi tę sposobność niejako we własnym sercu. Kiedy po rewolucji lipcowej tu i ówdzie, w Belgji w Niemczech, szerzyły się niepokoje, W Xiążę Konstanty z Warszawy do brata licznych gońców wyprawiał, zaręczając, że dzięki energji rządu

i karności wojska, żadnego zaburzenia w królestwie Polskiem obawiać się nie trzeba. Car temu wierzył. Moskwa zażywała wczasu kiedy Polskę ze snu nagle przebudziły wielkie zamiary. Zły duch dynastji Gottorpskiej natchnął WXięcia tem niepojętem zaufaniem. Wojny, turecka, perska, kaukazka, częścią dla zniszczenia szczątków rewolucji petersburskiej w szeregach pozostałej, częścią dla widoków wschodniej polityki, częścią także dla tego przedsięwzięte żeby początki panowania głosić niejszemi uczynić, żeby otworzyć pole do nowych awansów zniecierpliwionemu długiem próżnowaniem żołnierstwu, wojska moskiewskie wycieńczyły. Przerzedzała je nadto cholera, szerząc przed nocą 29 i następnie tak w pułkach moskiewskich jak i w całym kraju bezprzykładną śmiertelność. Głód, pomór, wysilenie skarbu i tak zadłużonego, naszemi były sprzymierzeńcami. Czyż to małą wzniecało otuchę? Owa trzykroć stutysięczna armja, postrach połowy Europy i Azji, armja którą Alexander po kampanjach francuzkich, nie odnowił ale stworzył, którą przez lat dziesięć, kiedy inni odpoczywali, ćwiczył i doskonalił w obrotach, którą w kwitnącym stanie odumarł, spełzła bez mała w połowie pod kilkoletnim rządem Miko-

kołaja. Wiadomo jakie straty ponieśli Moskale w pierwszej kampanji tureckiej. Śmiało rzec można, że po tych wojnach, a szczególnie w skutku cholery, niewieć zostało jak 150 do 180,000 regularnego żołnierza z alexandrowskiej puścizny do obrony granic od Bałtyku ku morzom Czarnemu i Kaspijskiemu. Cholera z innego także względu osłabiała tę tak uszczuploną potęgę. Nie wiedzano przed rewolucją 29 jak dzisiaj z doświadczenia, że kwarantanna postępu téj choroby nie tamuje. Z tego błędu dla powodzeń narodowego powstania w Polsce, niewyrachowane korzyści wypływały. Dziesięć gubernji było zarażonych. Z owych przeto 150 do 180,000 potrzeba było najmniej trzecią część użyć do strzeżenia rozległej linji kordonu cholearycznego. Więć powiem : Moskwa obracając baczną uwagę ku rewolucji lipcowej, i objawiającym się jój skutkom w Europie (bo te równie jak rewolucja lipcowa obrażały polityczny wpływ cara) potrzebowała niemałego czasu, a przynajmniej jednego roku, przy największej czynności rządu, ażeby siłą zbrojną choć w części odpowiadającą rozkiełzanemu językowi swojej dyplomatyki, zupełnie upaść niedozwolić udziałom jakie do kongressu wiedeńskiego miała we wszystkich sprawach stałego ładu,

udziałom uszczuplonym przez dwa wzmiankowane zdarzenia. Rewolucja 29 zaskoczyła tedy Mikołaja w krytycznym momencie, najbardziej z tego naturalnego względu : że dla wielkich mocarstw, każda dywersja jest wtedy najniebezpieczniejsza kiedy po znacznych stratach powoli do sił przychodzić zaczynają. Noc 29 przypada w tę chwilę politycznej rekonwalescencji Moskwy. Mówiono że Moskale przeciw Belgji i Francji na wiosnę 1831 kampanję rozpocząć mieli. To mogło być w myśli i chęciach gabinetu petersburskiego : nieprzeczę; ale do tego rzeczywiście nie było żadnego podobieństwa. To ledwie za rok, bez żadnego niepokoju w Polsce nastąpić mogło. Moskale radzi chlubią się nietylko prawdziwą mocą, ale nadstarczają w potrzebie i urojoną. Po rewolucji lipcowej *na kredyt* straszili ministrów Ludwika-Filipa. Mniemanie sprawione o swój potężde uważają oni jako jeden z głównych jój pierwiastków; dotąd nikt tak zręcznie, a nawet tak dowcipnie jak gabinet Carskiego-Sioła korzystać nieumiał z opinji rozszerzonej o sobie za granicą. Odebrały wprowadzić wszystkie korpusy rozkaz zbierania się. Korpus litewski miał przejść granice 30 (20 grudnia), a korpus Pahlena dziesięć dniami pierwój; lecz bardzo żałuję tych

którzy szczerze wierzyli podobnym wieściom rozszerzanym z Petersburga nie bez zamiaru wytargowania tego, pogrózką udziału w koalicji, czego siłą od razu dokazać niebyło można. Jaktoby! po owych wojnach, w pierwiastkach cholery, w bankructwie skarbu, miałyby Mikołaj ostatnie siły swoje ruszyć ku ukróceniu zaburzenia które się tak uroczyście wyrzekło propagandy, a które zagrożone koalicją byłoby natychmiast odzyskało początkową, szyderskim umizgiem republikańskiej monarchji rozbrojoną dzielność swoją, i wszystkich razem sprzymierzeńców, i wszystkie najśmielsze nadzieje? nadzieje tak boleśnie oszukane ułomnością popularnego starca, który najlepszą rzecząpospolitą swoją, przyłożył się do zatrzymania chwilowego wprowadzie, ale najświatniejszego w dziejach popędu, który go nakoniec zapieczętował pieczęcią obywatelskiego królestwa. Tylko co był zgąśł wulkan na zachodzie, rozumiesz, iż Metternichowi nic lepszego uczynić nie wypadało, jak w krater narzucać palnych materiałów, żeby wywołały lawę i rozszerzyły trzęsienie ziemi? Koalicja byłaby wznowiła we Francji rewolucją częścią oszukaną częścią pokonaną. Wreszcie koalicja bez funtów szterlingów! kto to pojmie? Co nas niezastraszyło we cztery mie-

siące po dniach lipcowych, niepowinno było bojaźnią sił Mikołaja okiełznać całego zachodu.

Zwykle państwa rodzą się pod hukiem dział. Ale ojcowie chrzestni lipcowej monarchji niebyli bogatymi : wymyślili ją ze strachu. Przed 29 od Dźwiny do Czarnego morza, na długości mil polskich 150, od Niemna i Bugu do Dniepru wszcz. mil 80, a zatem na ogromnej przestrzeni 12,000 mil kwadratowych, zaledwie miał car w krajach stanowiących, że tak rzekę, europejszczynę jego państwa, 60 do 70,000 regularnego wojska. To się nigdy nie trafiło od czasu jak Alexander na tron wstąpił. Wojska te składały się z części korpusu Rozena, z części korpusu Pahlana, z części korpusu Szachoffskiego i dwóch pułków grenadierów; a dyzlokacja ich taka : korpus litewski Rozena, który szczególnie interesował sprawę 29 był rozrzucony na długości mil 130, a na szerokości mil 40, w gubernjach wileńskiej, mińskiej, grodzieńskiej i wołyńskiej : główna kwatera w Białymstoku. Składał się ten korpus z 24tej i 25tej dywizji piechoty i jednej dywizji ułanów. Kwatera 24tej dywizji była w Grodnie, a 25tej w Dubnie : kwatera dywizji ułanów w Słonimie. Zapuszczam się w te szczegóły, które łatwo stwierdzić autentycznymi podaniami, dla tego, że dość jest rzucić okiem

na mapkę polskich gubernji aby się natychmiast przekonać na czem zbawienie Polski zależało.

Moskwa pół trzecia miesiąca czasu od 29 listopada potrzebowała do uorganizowania owéj siły, z którą walczyliśmy 19 i 25 na polach Grochowskich. W bitwie 25 było 120,000 Moskali, to jest cała armija czynna rossyjska ; a zatem, skoro w jedenastu tygodniach car za ledwie tyle wojska mógł zebrać w *spokojnych* gubernjach przy zupełnej nieczynności z naszej strony, czyż stąd niewypływa naturalny wniosek, że téj siły w pierwiastkach naszego powstania do działania zaczepnego gotowéj nie miał, a tem samem że mógł za Bugiem odrazu to wszystko stracić na czem Moskwa stoi? Jakąż przyczynę naznaczyć temu, że Mikołaj otrzymawszy wiadomość o wypadkach 29 które osobiście go obrażały, nieposłał wojsk swoich bez zwłoki dla stłumienia rewolucji, w zarodzie zawsze słabszej niżeli w rozwinięciu? Czemu tego nieuczynił w środku albo ku końcowi grudnia, wreszcie z początkiem stycznia kiedy stan powietrza w Polsce, jak wiadomo, bardziej sprzyja kampanji w téj porze niżeli odwilż i roztopy wiosenne? Z najskrupulatniejszego obliczenia sił moskiewskich pokazuje się, że tego uczynić niemógł. Artyllerja przy pułkach jeszcze się nieznajdowała; jazda od pie-

choty, piechota od parków rezerwowych była oddalona, tak jak się dziać zwykło w kraju zupełnie spokojnym. Cywilna i wojskowa władza W Xięcia rozciągała się do wszystkich gubernji polskich, prócz witepskiej, mohylowskiej i kijowskiej. Było to razem z królestwem polskiem ogromne wielkorządztwo brata carowego. Pod jego rozkazami zostawał korpus litewski. Nie w Petersburgu ale w Warszawie co do głównych interessów koncentrowała się pod okiem Konstantego, w biurze jenerała Hintze, administracja tych prowincji: okoliczność przygodna, ale bardzo ważna dla sprawy 29, gdyż upadek rządu Mikołaja w Warszawie ciągnął za sobą jednocześnie zniszczenie władzy Konstantego, nie tylko jako naczelnego wodza wojska polskiego, ale także jako wielkorządcy zabranych gubernji i dowódcy litewskiego korpusu; a tem samem wypadki 29, osobliwie gdyby tak sobie postąpiono z osobą carewicza jak naturalny rozsądek dyktował, jak wymagały istniejące jeszcze stosunki jego wojskowej i administracyjnej władzy z Litwą i Wołyniem, te gubernje *de facto* w stan insurrekcyjny wprowadzały. Mogłyby się tamtejsze miejscowe władze od razu zorjentować.

We 40 dni po 29 listopada, przypadał w gubernjach polskich pobór podatków na Nowy

Rok. Przypadał razem koniec naboru rekruta czterech z 500. Za szczęśliwego się poczytuje tamtejszy obywatel, jeżeli z dwudziestu dostawionych rekrutów urzędnicy zaciągu przyjmą trzech, czterech bez wielkiej opłaty. To sprawiło, że w kilku punktach zgromadzono ogromną liczbę włościan. A zatem dwie tak ważne operacje, finansową i militarną, którą następnie wzmogły i szeregi i kasę cara, traf pomyślny oddawał w moc rewolucji. Atoli nic tak wyraźnie niepokazuje w jakim się znajdowała położeniu Moskwa pod względem wojskowej potęgi, w tym niebezpiecznym i tak wiele obiecującym momencie, jak stan twierdz carstwa. Narwa, Rewel, Dynaburg, a mianowicie nieobojętne dla powstania zabużańskiego Wilno, Bobrujsk; Kijow, Kamieniec-podolski i t. d. napełnione zapasami broni wszelkiego gatunku, artyllerią amunicją, miały słabe garnizony. Strzegli je inwalidzi, rekruci, żydzi i aresztanci. Granica od Polski kongressowej nigdzie nieobwarowana. Brześć klucz Litwy i Wołynia, punkt pod względem strategicznym niezmiernie ważny, bo tu się koncentrują wojskowe komunikacje, niebył jeszcze umocniony. Od Brześcia, gdzie się Bug z Muchawcem łączy, nieprzebyte rozciągają się błota i lasy aż do Dniepru. Coż powiedzieć o in-

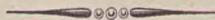
ných punktach warownej Litwy, tego naturalnego siedliska każdego powstania w Polsce, tego naturalnego teatru wojny dla sprawy 29?

Zęby i oczy bardzo są potrzebne żołnierzowi, pierwsze do odgryzania ładunków, drugie do celowania; musiał więc Mikołaj znajdować się w niesłychanym kłopotcie, kiedy ukazem z d.9 marca 1831, to jest we trzy tygodnie po bitwie grochowskiej zaleca « przyjmować rekrutów z « z grubemi szyjami, bez zębów i bez jednego « oka. » Ten ukaz jako i inny na początku lutego ogłoszony, dowodzi, że prócz wojska które z Dybiczem do Polski kongressowej wkroczyło, Moskwa żadnych sił nie miała. Te dwa ukazy stwierdzają ważną prawdę: że byliśmy najpierwej potężni niemocą cara.

W następnym liście będę się starał obliczyć materialne siły naszego powstania, dotknę zarazem innych szczegółów z tą główną sprawą związek mających. Z twojej strony Wydawco, wymagam cierpliwości: niebądź skwapliwy w podawaniu w wątpliwość tego, o czem często-kroć bez dostatecznych dowodów, jako o rzeczy *pewniej* napomknę. Idzie mi przede wszystkim o wywinienie prawdy z zaciemniających ją pozorów: czego w jednym liście dokładnie niewyłuszczyć, to rozjaśnię w drugim. Wszystkiego od razu

dowieść i poprzeć niemogę. Interes naszego powstania ciekawy, ale uwikłany w gmatwaninę jeszcze nierozdzierzgnioną, myli częstokroć uwagę dostrzegacza.

Niepiszę do cudzoziemca, ale do współzemia-
nianina. Polacy mają się czego chlubić przed
światem: nieporównane i wielkie dzieła ich woj-
ska, obywatelstwa, ludu, wsławiły przedsię-
wzięcie nieporównanemi także i wielkiemi błę-
dami, wypaczone, nakoniec zrujnowane. Opier-
wszych mówmy z obcymi ludźmi, z Europą, o
drugich z samymi sobą; bo nietylko trzeba że-
byśmy mieli sławę, ale także żebyśmy na przy-
szłość z smutnego doświadczenia umieli korzy-
stać. Nikt nas tu na zachodzie niepodśluchuje,
nikt nierozumie. Rozprawiamy przeto o swoich
rzeczach, po swojemu, nieobwijając w pozór ma-
miący żadnej prawdy, nawet takiej która nie je-
dno rozpromienione lice, zasępi albo zapłoni.



LIST DRUGI.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 19 Września 1832.

Rzecz o sile narodowego powstania którą obecnie roztrząsam podaje sumiennemu dziejopisowi środek ocenienia krytycznego działań rewolucji 29, i zarazem wskazuje stanowisko, zdaniem mojem najwłaściwsze, skąd widzieć trzeba nietylko pierwiastki téj sprawy, ale i tok następny. Nierozumie katastrofynaszego upadku kto od początku do końca samego siebie ciągle pytać niebędzie : co naród polski uczynił dla swéj niepodległości, a co *mógł* być uczynić ? i pierwszego z ostatniem nieporówna. Z takiego tylko wypadnie porównania, jak uważać osoby, jak cenić zasady i teorje.

Nie podpada wątpliwości, że w pierwszych

czterech lub pięciu tygodniach po 29, w ośmiu tylko województwach nadwiślańskich mogliśmy podwoić liczbę naszej piechoty i jazdy; co by uczyniło 65 do 70,000 regularnego wojska. Ta siła wyrównywała moskiewskiej w zabranych gubernjach. Niewykroczyłem w tej rachubie z granic najściślejszej pewności. Było wojska polskiego na początku rewolucji 30 i kilka tysięcy; piechoty 25,000, jazdy 7,450. Dział połowych mieliśmy 96, prócz 2 półbaterji raketników; dział wielkiego kalibru w Zamościu 275; w Modlinie 80. Prócz wojska stojącego pod bronią liczę tylko 20 do 25,000 wybornego dymisjonowanego żołnierza, który częścią odbywał napoleońskie kampanje, częścią od r. 1815 lata swoje wysłużył w nowej organizacji. Trzecie tedy i czwarte bataljony niepotrzebowały długiego zachodu. W arsenale warszawskim było 48,000 karabinów, a 11,000 sztuk pałaszów dla jazdy. Prawda że lud w nocy 29 tę broń po większej części rozebrał, że ją żydzi za bezcen kupowali, a drożej potem sprzedawali; lecz temu władze miejscowe mogły i powinny były zapobiedz, chociaż i tak ten cały oręż wrócił potem do szeregów. Nareszcie, ludzi do broni zdatnych których nazwiska jako popisowych wciągniono r. 1830 do xiąg kommissji superrewizyjnej na ratuszu miasta

Warszawy, było 246,000. Twierdze Modlin i Zamość miały zapas prochuna trzymiesięczną kampanją dla 40,000 wojska.

Sześćdziesiąt kilka tysięcy najbitniejszego ludu na ziemi! Niemasz sprawy którójby takie wojsko niezapewniało szczęśliwego końca. Tą siłą, gdyby dawniej Polski niebyło na świecie, ledwie nie nową stworzyć pozwalały ówczesne tak miejscowe jako i postronne okoliczności. Rezerwy z nowego zaciągu w to obliczenie nie wchodzi; mogły się organizować pod zasłoną czynnej armji. Materiałów niebrakowało; sukna i innych potrzeb dostarczały krajowe rękodzielnie. Rzemieślnik z Niemiec i Anglii staraniem częścią kommissji rządowej spraw wew: częścią Lubeckiego sprowadzony do wyrobów żelaznych i stalowych, do tokarni i machin parowych, mógł z korzyścią pracować w zakładach poświęconych sile zbrojnej. Skarb wcale niebył ubogi. Pod tym względem, jako i co do innych materialnych środków, administracja kongressowej Polski niechcąc, dobrze się Polsce powstającej zaśluzyla.

Powiedział Barère, że rewolucja jest nakszałt słońca strefy gorejącej, które nadaje gwałtowny popęd całej wegetacji, skracając czas gdzieindziej przepisany wzrostowi i dojrzałości roślin.

Polityczne klima naszego powstania było cokolwiek chłodniejsze. We wszystkim, a szczególnie co do organizacji wojska tak poczynaliśmy sobie, że do czego zwykle potrzeba dziesięciu dni, to w nadzwyczajnych okolicznościach naszego odrodzenia się ledwie we dwudziestu do skutku przychodziło. Rzadko kto wyobrazić sobie umierewolucją beznieustającej gilotyny, a przynajmniej szubienicy. W Warszawie jedną widzieli w zgiełku ulicznym, drudzy w gwarze niemyślących próżniaków. Rewolucja dla Polski była tylko wielkim środkiem stanu; zasadzała się na tem, żeby to zrobić w jednej godzinie do czego zwykle dwóch godzin potrzeba: ale rządy rewolucyjne polskie téj fundamentalnej maxymy nie miały na względzie.

Niedługi ów przeciąg czasu w którym wojowaliśmy z Moskwą, jest niejako zebraniem w treść i wynurzeniem tego wszystkiego na jaw co od lat kilkunastu, kilkudziesięciu potajemnie warzyło się i doźrzewało w Polsce obcem jarzmem gniecionej. Z wielkiego przymusu nagle do wielkiej przyszliśmy swobody. Występując na scenę politycznego życia nieznani przedtem ludzie; do tych bowiem liczę bardzo wielu, których naród z dawien dawna znał i poważał, których atoli charakter moralny, obywatelstwo,

zдание polityczne, talent, przybrały teraz pewniejszą, wyraźniejszą cechę, a powiększej części w odmiennym się kształcie pokazały. Nie jedne przyznaniem dawniejszem szeroko rozsławione imie maleje; nieograniczone zaufanie odwetem powszechniej niechęci w nienawiść się odmienia; oklask od pogwizdu, sławę od obelg, krótkie u nas chwile przegradzały. Byłato epoka próby tym cięższej, że lada usterk, nieprzezorność, błąd, natychmiast ciągnęły za sobą klęskę dotkliwą dla ogółu. Liczyła Polska pod obcym uciskiem wielu męczenników dobrej sławy; tych czczył naród jako świętych w dniach swęj niewoli, a potém w rewolucji uiszczając się z długu wdzięczności powołał do głównych urzędów w przełożenstwie nad samym sobą. Lecz niezawsze pocziwość z talentem w parze chodzą. Drogo nas ta odpłata publicznego szacunku kosztowała. Ofiary niesprawiedliwości przeszłego rządu, albo tacy którzy mu w swojej porze groźne czoło stawić śmieli, byli to zacni ludzie, ale powiększej części albo schyleni wiekiem, albo też własnem niepowodzeniem skołatani, a tem samem w powstaniu do prędkich i dzielnych przedsięwzięć mniej sposobni. Udziału w zwierzchniej władzy nikt z młodzieży rewolucyjnej nie dostał. Rozumiano, że pożyteczniej jest kierować

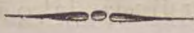
siłą, energją i dowcipem tego wieku, niżeli jemu samemu żeby władał rzeczą publiczną dopuścić. Stąd u steru pewna ociężałość, i zwłoka we wszystkim; dobitniej powiem: ospałość lenistwa.

Z resztą co do samej siły jest jeszcze inny sposób uważania sprawy 29 więcej polityczny jak wojskowy. Nigdy katolicka Irlandja niebyła tem dla Anglji, Wandea dla Francji, a Węgry dla Austriji, czem Polska od rozbioru swego stała się dla Moskwy. Czyto od zachodu pomkną Moskałe dalej w głąb Europy zagony swoje, czyli je obrócą ku wschodowi, wszędzie walczyć mogą dla powiększenia mocy, dla rozszerzenia wpływu swego państwa: u *nas* tylko idzie im o byt i siedlisko europejskie. Tęj prawdy niepotrzebuję dowodzić. Z tej strony wszelki zatarg natychmiast przybiera charakter zagadnienia, które polityka żywotnem nazywa. Wojując z nami to zwyciężać muszą, czem od lat stu z piełuch niemowlęctwa wzmagali się do dzisiejszej potęgi. Taki stosunek nabytku, a zatem jednej tylko integralnej części z resztą kraju, w każdej wojnie naraża całość na niebezpieczeństwo zupełnego rozbicia. Następująca uwaga lepiej wyjaśni to rozumowanie.

Zagadka bytu Rossji jako mocarstwa euro-

pejskiego wytoczyła się w r. 1812 pod rozstrzygnięcie najazdu najśmielszego w dziejach sztuki wojennej. Alexander ruszył wszystkie siły swoje dla zbawienia kraju. Dzisiejszy car podobnie wiódł spór z nami całą swoją potęgą. Więc równie byliśmy straszni, równie niebezpieczni dla Moskwy, chociaż niemieliśmy ani genjuszu Napoleona, ani jego wielkiej armji, chociaż zresztą niezaniedbaliśmy od początku do końca żadnej jaka się tylko nadarzyła sposobności, żeby samych siebie o zgubę przyprowadzić? Jak tamtęj tak téj wojnie gabinet Carskiego-Sioła używał pozoru i zaciętości wojny narodowej, a czego niezapamiętał i rok 1812 powstanie nasze skłoniło cara do przypuszczenia bogatszej szlachty moskiewskiej do używania pewnych praw, które oddawna była postradała.

Kombinując tedy wprowadzie chwilowetylko, ale dla Polski w sam czas przypadające osłabienie potęgi cara, z rzeczywistą nietylko moralną ale i materjalną mocą narodowego powstania (bo te dwa przypadki schodzą się z sobą razem, jakby ze zrządzenia Opatrzności czuwającej nad nami), otrzymuję w rezultacie stan rzeczy, który z myślą poetycką *garstki* żadną miarą nierymuje.



LIST TRZECI.

POLITYKA NARODOWEGO POWSTANIA.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 29 Września 1832.

Kiedy było dwóch papieżyów słabła wiara w chrześcijaństwie. Obadwa nieomylnemi bydź niemogli. Zachodzi pytanie, co by się w Moskwie działo na przypadek dwóch carów? Od nas tylko zależało spróbować po 29 jaką korzyść taka kombinacja sprawie naszej przynieść mogła.

Gdy pilnie rozbieram szczególne stosunki nasze z tym krajem, przypominają mi się czasy Maryny i Szujskich. Jeżeli jakie państwo przypadkiem powstaje bez zasług w dziejach, i nagle wzrasta nie podbojem, który ma zawsze w sobie coś prawego, ale intrygą; nie ślubnemi układami lub ze spadków okolicznych, jak np. Au-

strja, ale jawną zbrodnią: niewiem co przeraża w takim kraju, to pewna jednak że mu jego początek często przypominać trzeba. W powodzeniu wielkich mocarstw powinno być coś świętego; gdzie tegoniemasz, jest tylko ogrom bez historycznych wyobrażeń, gmin bez pojęć, kraj bez społeczeństwa. Polityczne utwory tego rodzaju nie czynią zaszczytu historii rodu ludzkiego. « Bitwa pod Puławą była przypadkiem; zdawała się tylko rozstrzygać los między Karolem XII. i carem Piotrem I; atoli Europa równą w niej jak Szwecja klęskę poniosła. » Od tego czasu Moskal wybadywał cywilizację dla zaskodzenia oświacie jej własnymi kunsztami. Co traf zrządził, umocniły nieprzerwane rozboje. Niechaj powiedzą najwięksi obskuranci polityczni, którzy dzisiaj widzą w Moskwie, a raczej w naturze władzy jej carów, ostatnią podporę butwiejącej Europy, na czym polega w Rossji to co by można nazwać *la légitimité* nie dynastji panującej, ale kraju? Polska jest *légitime*, Moskwa *parvenue*. Jest pewna arystokracja między państwami. Naród plemienny, wsławiony w dziejach, słusznie się wynosi dawnością swoich zasług w sprawie powszechniej społeczeństw, i starszeństwem kultury. To prawdziwie arystokratyczne ułożenie, postawa, giest, przypadają Polsce

w całej Sławiańszczyźnie, osobliwie zaś w obliczu Moskwy.

Co począć z bratem cara? nieraz zapytywali się Polacy, kiedy jeszcze Konstanty za warszawskimi rogatkami obozował. Byłato niemała figura naszego powstania. Gdy zasięgam pamięcią co nam nadarzała sposobność ostatniej rewolucji, obfita w dalekie skutki, staje mi natychmiast przed oczyma żywy, powabny obraz ogromu fortuny z małego mienia nad stan przyzwoity sobie wywyższonej powodzeniami całego wieku, a wtem nagle jakby przez uderzenie piorunu przywiedzioną do nikiemności. Brat cara na zamku królewskim mógł wziąć taką postać jaką okoliczności przepisywały. W istocie, jego pierworodztwo, od którego się był uchylił ustępując berła młodszemu bratu pod błahemi pozorami (z czego nawet przed kilką laty w głębi Moskwy urosła wieść, że tego dobrowolnie nieuczynił), jego zachowanie u gminu starój, zabobonnej, ciemnej wiary, aktem zrzeczenia się korony bardziej jeszcze zwiększone; wreszcie i to, że wspólnie z pospólstwem nienawidził cudzoziemczyzny, to jest niemczyzny, ledwo nie wszechwładnej w Rossji: czyliż to wszystko razem naszej rewolucyjnej polityce żadnej myśli nienasuwało? Trzeba było powiedzieć, że on

jest, albo że chce być carem. Nierównie łatwiejsza okazałaby się sprawa z dwoma carami jak z jednym. Ta myśl nie jest nowa. Ci Polacy którzy sprawę Ojczyzny swojej w dawnych, wielkich formach pojmują, widzieli w osobie Carewicza jeden ze skutecznych środków oswobodzenia całego kraju. W każdym razie powinien on być być zakładnikiem powstania.

Potomność nieda wiary, jak romansowych mieliśmy polityków. P. Małachowski zastępca ministra spraw zagranicznych, rzekł jednego razu na sejmie (12 lutego): « Narod polski wal-
« czy i nawet zginąć zamierzył dla Francji. Wal-
« czymy za Francuzów bez Francuzów. Jestto za-
« pał bez rachub i bez interessu. Wypuszczenie
« cesarzewicza, ułatwienie onemu przejścia, ode-
« ślanie Rossjan na koszt polski: otoż powstanie
« bez zwały, pełne pięknych uczuć i rycerskiej
« delikatności czynów». Wypadki te przyrówny-
« wa dalej minister: do pięknej wśród pustyni dzi-
« siejszej polityki malowni *Oasis*, na której źródło
« świeże i w kwiaty strojne, znajduje spra-
« gniony wędrownik. A jeżeli polegniem — tak
kończył rzecz swoją: « ostatni odgłos umierającej
« Polski będzie ozdobnym jak śpiew umierają-
« cego wieszcz. »

Żeby to były tylko słowa, niezwracałbym na

słowa twojej uwagi; ale że te wyrazy rzeczywiście zgadzają się z czynami które podkopały sprawę kraju, ubolewać przychodzi, że pan bóg dał tak wiele imaginacji i retoryki, a tak mało instynktu publicznego zbawienia ministrom powstającej Polski. Czyżby tak mówił Polak z czasów Maryny, albo przynajmniej pojmujący dzisiaj stosunki naszego kraju w duchu dawnych czasów?

Zle jest zbijać jedno systema władzy przeciwnem systematem. Na tej drodze stronnicy różnych opinii nigdy się z sobą niezgodzą. Zdaniem mojem, potrzeba pierwój wejść w to systema, przyjmając jakby za swoje ze wszystkiemi konsekwencjami, ale zarazem bacznie przestrzegać, czy z samem sobą w zgodzie zostaje, czy jego wykonawcy samym sobie się nieprzeciwia. Na początku rewolucji naszej utworzyło się mniemanie, w dobranem towarzystwie osób, które wtenczas najwięcej mogły, którym z resztą ani talentu, ani obywatelstwa niezaprzeczam że powstanie nasze powinno wziąć taki kierunek, aby pod żadnym względem nieobrażało delikatnych stosunków Polski kongressowej z Prussami, a szczególnie z Austrią. Dobrze: na to się zgadzał każdy rozsądny Polak: stąd wypływała prawdziwa maxyma, że tylko dla niepodległości

powstaliśmy; nie przeciwko wewnętrznemu porządkowi u nas i gdzieindziej ustalonemu. Stąd także opinia, iż zatrzymać carewicza mimo jego woli w Warszawie, byłobyto oburzyć na Polskę wszystkich razem królów, i nadać powstaniu kolor zbyt demagogiczny, co by bez zwłoki pociągnęło za sobą czynną, zbrojną interwencję austriacką i pruską « Austrja, mówili dyplomaty nasi, spokojnie, może nawet ze skrytą pociechą patrzeć będzie na udzielność kongresowej Polski, nawet na powiększenie jej terytorjalne ogromnym moskiewskim zaborem: lecz nigdy nieścierpi, żeby się u nas objawiała dążność wbrew przeciwna duchowi S. Przymierza. » Ta polityka była, zdaniem mojem, dowcipna i jedyna zapewne w naszym położeniu. Jeżeli tedy tak jest, jeżeli, jak nieulega zaprzeczeniu, stosunki nasze z przemożnemi sąsiedzkimi dworami, interes niepodległości narodu polskiego tak ściśle, z taką precyzją udeterminować zalecały, aby sprawa nasza w przekonaniu obódwu gabinetów nieprzybrała przedczasem charakteru rewolucji zagrażającej upadkiem porządkowi społecznemu i politycznemu krajów przez nie rządzonych, przeciwko której Prussy, i Austrja nigdy uzbrajać się nie przestaną, której obawa stworzyła i wzmacnia ich związki z gabinetem

Carskiego-Sioła jakże w tym widoku, w tem systemacie prawdziwie politycznem rozumieć wyrazy powiedziane w obec Izby sejmujących, nie przez *sans-culotta*, nie przez członka towarzystwa patriotycznego, ale przez ministra spraw zagranicznych, będącego wówczas tłumaczem rządowej opinji powstania: «że walczymy za Francuzów, bez Francuzów, » tudzież «że obawa koalicji przeciwko Francji lipcowej udeterminowała chwilę naszego powstania? » Więc z jednej strony pozwalamy oddalić się carewiczowi z wojskiem, aby nieobrazić monarchów, powstajemy przeciwko klubistom, co większa! zdajemy cios prawie śmiertelny insurrekcji dyktaturą wywołaną dla ukrócenia wewnętrznego nieładu, zagradzamy najstaranniej drogę do publicznych urzędów porywczej młodzieży, która chciała wstępnego boju, żeby niepowiedziano o nas w Wiedniu i Berlinie że jesteśmy anarchistami, a z drugiej niewahamy się wyznać w obliczu Austrii, iż naród polski podniósł oręż dla ocalenia rewolucji lipcowej, a zatem dla ocalenia zasady wszechwładztwa ludu, a zatem dla ocalenia tego co Austrija od lat 40 pogłębić usiłowała za Renem nie bez narażenia własnego bytu na największe niebezpieczeństwa! Ktoż to wytłumaczyć sobie potrafi? Więc dobry ton polski mniemał,

że zarazem i rewolucyjnym dla Francji, i arystokratycznym dla Austrii bydź może? Jeszcze raz powtarzam: w chwilach tak krytycznych żadna teoria, a szczególnie teoria partji najwięcej mogącej, żadne systema, a szczególnie rządowe, samemu sobie sprzeciwiać się niepowinno. Niekonsekwencje rządów gubią narody w czasach pokoju, cóż dopiero w powstaniu którego i polityka i interessa są tak powikłane! Myśl jak ci się podoba gdy kraj jest w niebezpieczeństwie, byleśz nieprzyjacielem nietrzymał; ale co za zasadę swego sposobu myślenia przyjąłeś, niechaj to będzie niezłomne. W rewolucji polskiej szczególnie rzecz postrzegam: żadna teoria, żadna wiara polityczna nie chciała uważać swojego *credo* za kopalnię, którą do gruntu wyczerpać potrzeba. Nikt u nas tego co dla kraju za zbawienne poczytywał nie śmiał pomknąć do ostatniego kresu. Ten jeden przypadek bardzo wielu innym odpowiada. Przekonasz się z następnych listów, że w téj mierze wszyscy grzeszyliśmy pospołu; ja to między główne powody naszego upadku kładę. Straszną odpowiedzialność na siebie bierze kto w trudnych okolicznościach, gdy się dzielą umysły, swoją chorągiew wywiesi, bo nie zdanie, ale mdłe poparcie zdania potępia historia. Nie dość jest objawić jaką myśl w polityce: po-

trzeba, ją jeszcze uzbroić i tak rozszerzyć aby wszystkich porwała za sobą, nawet niechętnych, i stała się potęgą na starcie zewnętrznego wroga. Niewchodzę w charakter, w naturę siły; utrzymuję, że cokolwiek albo jest siłą, albo nią stać się może, jest dobre w powstaniu. W rewolucji mającej na celu niepodległość narodu, to tylko jest złe, to z wielu miar szkodliwe, co nosi na sobie cechę *pretensji* albo to co się *tylko* stało pretensją. Unas, że w krótkości z tej okazji namienię o czem i potem pisać zdarzy się, rozmaite były pretensje. I tak pretensją był patrycjat uprzywilejowany; pretensją była demagogja, demokracja, pretensją była monarchja konstytucyjna. Trzy wywieszono chorągwie; każda została rozdarta: żaden znak nie dochował się w całości. Imiona historyczne, nowsze pojęcia i doktryna: tego wszystkiego małej siły doświadczyło powstanie w różnej kolei nieszczęście swoich. Nieumieliśmy zamienić w publiczną potęgę ani wzniosłej idei porządku spokrewnionego z restauracją terytorjalną Polski, pojętej w duchu zapadłych czasów, Polski rycerskiej, i chrześcijańskiej; ani idei dzisiejszego wieku ocucającej jakby z letargu gmin, wielką masę, koniecznie zespoloną z rozprężeniem, ruchem, anarchją, ani pośredniej między niemi idei monar-

chji określonej, od dwóch pierwszych z natury swojej słabszej, bonajmniej przypadała do miary z okolicznością i potrzebami powstania śmiałego w zamyśle, a zawsze porywczego w exekucji. Pod tym względem zarówno wszystkich obciąża wina naszego upadku. Nikt nie miał racji, bo wszyscy byli słabi, choć razem wiele mogli.

Wyrazy, któremi minister spraw zagranicznych, wbrew własnemu, jak sądzę, przekonaniu, interes narodowego powstania wystawił sejmującym izbom w świetle dywersji rządzonej dla zbawienia monarchji lipcowej, pociągnęły mnie do uwag w materji ogólnej i zajmującej. Żeby tego po wierzchu tylko nie dotknąć, dołożę, iż jakikolwiek los spotykał systemata polityczne w ciągu rewolucji, miały one jednak ugruntowanie swoje 1° w czasach nierozdzielonej jeszcze Polski, 2° w księstwie warsz: nakoniec 3° w piętnastu latach królestwa. Nie tylko obecna Polska powstała, ale niejako razem z dawniejszą. Roztworzył się grób jej starych myśli. Rozliczne zmiany, przygody, epoki świetnego niegdyś bytu, wspólnie z następniemi jego modyfikacjami, aż do dni naszych, wszystko to miało swoją reprezentację. Sceny powstań litewskich, wołyńskich, podolskich tak charakterystyczne, tak zajmujące, przypominają

czasy Sawy. Lud stolicy był ten sam co w 94 roku. W sejmie królestwo z księstwem, formy obce do miejscowej nagina potrzeby. Konstytucja, ten dar obłudnej polityki carów, ten najniewłaściwszy instrument powstania, rozstrójony jego pierwszymi strzałami, tworzy rządy narodowe, improwizuje wodzów! Do tego przydajmy dzienniki, prawdziwą różnego gwaru mieszaninę, zgiełkliwe rozmowy, poruszenia wewnętrzne konwulsyjne, waśń i komeraże w mieście, a za miastem krwawe boje! Cóż wyrównywa temu widokowi?

Dużo jest w Polsce arystokratycznego elementu nie z prawa stanu, bo jak powiedział Kołłątaj: «dzięki swobodzie tej ziemi, nigdy nie mieliśmy milordów lub parów», ale po części z zadawnionego uprzedzenia i z szczątków okazałych fortun, po części nowój, wcale obcej kreacji. Niezna Polski kto tego pierwiastku rozpostartego w różnych częściach kraju nie podciąga pod kałkuł publicznej siły. Z najdawniejszych czasów pozostały *familje*: nie wygasł duch możliwych rodzin; te dzisiejszą Polskę ze starożytną utrzymują w związku, którego polityczne klęski narodu i wewnętrzne niesnaski nierozerwały. Nie wszystko przemija z czasem w składzie rzeczy towarzyskiej. Spo-

łeczność ma dwie części, jedną ruchomą, drugą nieruchomą. Tegożadna rewolucja nie odmieni, bo to rewolucją przechodzi niejako ziemiańską, płciową dzielnością swoją. Moźni Polacy, bogaci z rodu panowie, których arystokratami zwać nie wypada, bo do tego nigdy nie mieli i nie mają prawa (choćby je zyskać chcieli), współ z uboższymi, z całym ludem nienawidzą Moskwy; bo z małemi w téj mierze wyjątkami, nikt u nas na rozbiórce kraju nieskorzystał. Przystąpili do powstania, swojej mu nieuchylając wziętości; nieżałowali ani życia, ani majątku. Mieli przed sobą szeroki zawód; zaczęli działać; zdawało się tedy iż utworzą mocną ligę, która wszystko skoncentruje w sobie, zwróci do jednego celu, i zawładnie ogólnym popędem. Nie tak się jednak stało : byli tylko koterją. Do *jedności* władzy, tak potrzebnej w powstaniu, trzeba iść prosto, odważnie : oni się tylko do tego skradali. Wielkiego bardzo taktu historycznego, biegłej ręki w tak zbawiennym projekcie reformy rządu (który poseł jędrzejowski sprawiedliwie nazwał *pięcio-nożną istotą*), nie widzę.

Nie mało jest także, nie w Polsce ale w Warszawie tego coby nazwać można (nie bez ścisłego jednak określenia wyrazu) środkiem rozkładu

wszelkiego *status quo*, anarchją. To miasto ma swoje tradycje rewolucyjne. W kraju powstającym stolica gra ważną rolę. Sprawa w rzeczy samej potrzebowała hamulca dla intrygantów, postrachu dla zaczajonych wrogów, albo jawnych nieprzyjaciół, bodźca dla obojętnych. Lecz któż był tak popularnym w Starem-Mieście jak Kiliński? kto mógł powiedzieć o sobie: jestem przywódcą ludu warszawskiego? Towarzystwo patriotyczne było parodią popularnego zgromadzenia. Nikt gorzej nie pojmował swojej misji; nikt mniej tem nie był za co samego siebie obwieścił, albo innym ogłosić pozwolił. Od momentu jak słabość rządów, uległość sejmu kaprysom i przywidzeniom opinji, dalekiej od nieomylności w czasach niebezpieczeństw, na koniec ułomność innych partji, przestały być tajemnicą, od tego czasu stolica mogła, powinna była swoją interwencją pojętą w duchu prawdziwego patriotyzmu, nadać właściwszy kierunek publicznemu interessowi. Lecz w składzie *gadatliwego* bractwa nie było żadnych elementów do takiej roli. Mógłbym tu powiedzieć słowami Jana Sniadeckiego: nie tak to łatwo zostać wielką figurą rogatych czapek, jak się zostaje austriackim *hrabią*, albo pruskim baronem. Tytuł bez rzeczy, robota bez wpływu, ha-

łas bez odgłosu : otoż wizerunek zgromadzenia, które więcej miało urzędników jak członków, więcej mowców jak słuchaczy. Lepiej milczyć w rewolucji jak wytykać zdrożności, a nie mieć władzy potrzebnej do ich ukrócenia. Towarzystwo patriotyczne rozszerzało w kraju i zagranicą wszystkie złe skutki nierządu : osławiło powstanie u obcych podciągając błędy pod kategorią *zdrady*, codziennie spotwarzało rewolucją tym wyrazem ; marzyło o szubienicy jak poeci o złotym wieku, nareszcie dopomogło ludowi powiesić kilku bezbronnych szpiegów, i kilka niewinnych osób ; w ogólności exystencją swoją ściągnęło na Polskę zarzut niepolskiego jakobinizmu : atoli realnych korzyści, jakie wielka potęga skoncentrowanej opinii, jakieby prawdziwie silny mocą ludu *bezrząd* mógł sprawić wśród niebezpieczeństw, nie przyniosło. Było obce ludowi.

Naostatek : powstanie nie jest ani monarchją ani rzecząpospolitą. Żadna nauka uorganizowanego stanu nie przypada do tej nadzwyczajnej epoki społeczeństwa. To co się rodzi przy odgłosie trąb wojennych, co się *odradza* pod hukiem działań, Bóg wie jaką formę przywdziać może. Przed bytem o jego kształtach trudno rezonować. Tysiąc razy to powtórzę : przed narodze-

niem się *myśleć* nie podobna. Xięstwo warszawskie i piętnastoletnie królestwo, dwie najmniej polskie epoki, wprowadziły *doktrynę*. Sejm wyrzekł: że Polska ma być monarchją konstytucyjną. *Pubertas immatura!* Sejm był źródłem władzy. Stronnicy tej wiary mieli większość w sejmie; mieli władzę. Ich obywatelstwu tego tylko niedostawało, żeby odstąpili w rewolucji od zasad teorii, którą przed rewolucją tak dzielny opór stawili natarczywości rządu wykraczającego z granic przez nią opisanych.

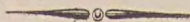
W skutku, ruiną silnej sprawy, okropnem doświadczeniem przekazuje rewolucja nasza potomnym tę naukę: że powstanie żadnej partji politycznej mieć niemoże, i żadnej funkcji uorganizowanego stanu objawiać niepowinno. Jednym tylko środkiem dosięż mogła Polska celu usiłowań swoich: władzą jednego, władzą żołnierza; a zatem dyktaturą bez koloru. Ten instynkt miała Polska; tę myśl natychmiast odgadł naród? Jakby przeczuwał co później nastąpi, i nieograniczoną ufność w nieograniczonym rządzie położył. Niestety! pomylił się tylko w wyborze osoby. Że potem zawiedziony przez dyktatora, stracił wiarę w dyktaturę, uleść musiał słabemu ale despotycznie kierującemu

siłą swoją nieprzyjacielowi. Na szablę szablą, na broń ognistą trzeba palnej broni : na cara despotę, absolutnego rządu potrzebowało powstanie.

Nie dyktatura skrewiła ale tylko dyktator ; nie dyktator, ale ci którzy w nim nie zdobywcę, ale urzędnika spokojności wewnętrznej mieć chcieli ; chociaż o zakłóceniu towarzyskiego porządku klub pierwiastkowy, z następem towarzystwem patryjotycznym żadnego związku nie mający, ani pomyślił.

W krótkich słowach zawrę treść rewolucji Polskiej. Bojaźń mniemaną anarchji wywołała dyktatora. Dyktator okiełzał nie wewnętrzny nieład, ale insurekcję, której ocalenie zaczętych kroków potrzebowało. Powstanie *pró-żnuje* przez dwa miesiące w Warszawie. Z téj nieczynności wynika ciągle następny stan obronny. Była rewolucja Polska *oblężoną* od 6 lutego do 7 września, najpierw w czterech województwach na lewym brzegu Wisły, potem w Warszawie. Zamiast zdobywać kraje robimy tylko *wycieczki*. Ten stan oblężenia najnienaturalniejszy w powstaniu, zrzucił wewnętrzną chorobę, *apatję* polityczną ; pod naciskiem zewnętrznym moskiewskiego kolosu siła publicz-

na na drobne rozbija się atomy, i nikt jęj całej
uchwycić nie może. Partje były, musiały byđ
niedoleżne. Tym sposobem polityka na kampa-
nją, kampanja na politykę działała.



LIST CZWARTY.

KONTRAREWOLUCJA.

O NATURZE WŁADZY W POWSTANIU.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 5 Października 1832.

W sprawie 29, polityka poprzedza wojnę. Z tego wyniknęły bardzo ważne konsekwencje; historyk naszej kampanji powinien to zawsze mieć na względzie, że przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich uorganizowaliśmy Polskę, determinując byt przed bytem, porządkując skutek przed skutkiem.

Z tego obrotu niezgodnego z naturą powstania i prawdziwym interesem Polski, wszystkie nieszczęścia nasze wysnuły się jednym ciągiem.

Przeciwnie zdaniem mojem, trzeba było postąpić sobie w tej mierze : zacząć od wojny a skończyć na polityce. To zalecała powszechna

reguła wyciągniona z doświadczenia, to w reszcie było w chęciach i w myśli narodu polskiego, który jak raz namieniłem, idąc za instynktem swego zbawienia, nieograniczoną władzę poruczył żołnierzowi.

Od Prośny do Dźwiny tę myśl zrozumiano; Chłopicki był prawdziwą potęgą naszą, i nie kto inny tylko on w polityczne nic ją odmienił. Ten szczególny człowiek samego siebie niepojmował. On któremu wszyscy wierzyli, nikomu ufać nie chciał. W nim koncentrowały się wszystkie siły nasze; on je zwątlił swoją odrazą. Jego niezmiennie przekonanie, że naród polski nie zdoła dźwignąć się z upadku, zadało najpierwszą i najdotkliwszą klęskę sprawie 29 listopada.

Cożkolwiek bądź, dyktatura zostanie nazawsze ważnym, pamiętnym dowodem tego coby wypadało nazwać *le gros bon sens* rewolucji polskiej. Trzeba tak rozumieć tę instytucję, jak była założoną publicznemu rozsądkowi, jak ją wszyscy natenczas, prócz kilku, pojmowali. Jestto, że się tak wyrażę, najenergiczniejszy i najgroźniejszy giest narodowego powstania, które się zaraz porwało do korda.

Polska powiedziała wtenczas samej sobie: *cedat torga armis*. Miała rację; nie przenikała

tylko, że dyktatura była fortelem dowcipnie wymyślonym przeciwko téj saméj sprawie, którą według powszechnego mniemania, miała uzbroić i zbawić.

Jakim trybem powstanie narodowe (gdy zamiary nieprzyjaciół kraju objawione dążnością i upadkiem dyktatury do celu nie doszły) zdjawszy pancerz z siebie, przywdziało togę, jak w téj kapocie pod zwierzchnim kierunkiem reprezentantów Polski kongressowej wojowało z carem, to przedsięwzięłem wyłuszczyć w tym i w następnym liście.

Wojna potrzebuje rządu. Kto rządził Polską wojną? Sejm. Jaką drogą przyszedł sejm do naczelnéj władzy w powstaniu narodowem? przez uznanie tego *narodowego* powstania za *narodowe*; nakoniec, jak sprawował wziętą władzę? podług prawideł monarchji konstytucyjno-reprezentacyjnej.

Te krótkie założenia i odpowiedzi wszystko zamykają. Ten jest postęp wyobrażeń rewolucji 29, ten ciąg jéj głównych wypadków. Musieliśmy upaść, gdyż sami wpłataliśmy się w koło obłędne, z którego Polskę zaledwie drugi Kromwell, cnotliwy jak Kościuszko, wyrwaćby zdołał.

Krótką, jasną jest historja dwóch pierwszych

miesiące. Rewolucją pokonała kontrrewolucja; kontrrewolucją patryjotyzm narodu. Opinia publiczna w Warszawie, przez uchYLENIE obcego piętnastoletniego przymusu, nagle wyzwolona, w jednym momencie razem z swobodą, nie mogła odzyskać właściwej sobie przenikliwości. Pani Stael z upodobaniem powtarzała: znam ja kogoś co ma więcej jeszcze rozumu niżeli Voltaire i Rousseau, tym ktoś jest *tout le monde*. Otoż na szczęście dla sprawy naszej, ten *tout le monde*, szczególnie w pierwszych dniach po 29, kiedy ledwie nie wszystko od jednej chwili zależało, nie był mędrce w Warszawie. Przeciwnie była to najułamniejsza w świecie istota, która nieumiała jeszcze odgadnąć ani ludzi ani wypadków. Z nią nieprzyjacielem narodu, albo tacy którzy źle Polsce nie życzyli, którzy owszem chcieli Polski całej i niepodległej, ale jej bardziej jeszcze zaszkodzić mogli swoim nierozumem, zawarli bez żadnej trudności przymierze zaczepne i odporne. Za wspólną wszystkich zgodą, wśród rzeszystych oklasków i gęstych pochwalnych adreśsów, po pę 29 zbity został z swojego toru. Alelluja całej opinii jednym wtórzyło chorem Lubeckiemu, gdy pieśń swoją *de profundis* zaintonował rewolucji naszej. Jak w pierwszym liście oka-

załem, mieliśmy przed sobą potężnego przeciwnika, ale wtenczas właśnie jakby zaczarowanego chwilową niemocą. Niedadź mu wyjść z tego krytycznego stanu przez obcesowne rzućcie się na jego zimowe leże, czyli innemi wyrazami, obrócić przez pomknienie wojny w kraje zamykające istotę jego dzielności, podporę państwa carów, przeciwko nim samym, powstać nie we cztery ale we dwanaście milljonów : ten był śmiały, lecz samą zuchwałością swoją gienjalny i mądry układ twórców 29 listopada. Cóż się natomiast wydarza? oto konspiracja dostaje zawrotu głowy. Związek rewolucyjny w chwili piastującej w swem łonie przyszłość Polski, odchodzi od zmysłów, od rozumu. Minister skarbu niezaniebdał korzystać z tego pierwszego błędu rewolucji. Mimo silnej protekcji pod przywództwem *kilku*, *kilkunastu*, odjął powstaniu to co miało najmocniejszego i najstraszniejszego dla Moskwy : rozszerzalność, zbrojną propagandę.

Tymto kształtem jeden człowiek odważny, obrotny, niewybadany, wymowny, wierny swemu monarsze burzy w mgnieniu oka dzieło kilkuletniego namysłu, w chimere odmienając zamiar potajemnych knowań całego młodego nieszczęśliwego pokolenia

Za sprawą tego Mefistofelesa rewolucji 29 listopada znika myśl bohatyrska najazdu, upada projekt zdobyczy, którą ułatwiał nieprzyjacieli uszczuplony w sile i nic nieprzywidujący, do której nas Litwa i Ruś ciągnęły współziemiańską ponętą. Minister finansów znał dokładnie stan carstwa pod względem siły wojskowej. Wiedział także co się rewolucji udać mogło w owęj porze. On jeden doskonale pojmował interes Polski; postanowił go w niwecz obrócić przewłoką, i na swoim postawił. Szczęście tak dalece służyło mu w téj kabale, że na kogo tylko łaskawie wejrzeć raczył, tego natychmiast, jakby cudotwornem wyobrażeniem odmieniał, to w instrument woli swojej, to w wielbiciela swego patryotyzmu, to nakoniec w wykonawcę swych poruczeń.

Rzetelny i głęboki jak otchłań sens kontrarewolucji przez Lubeckiego ukartowanej, jest ten : « Najjaśniejszemu panu trzeba czasu do «poskromienia buntowników silnem ramieniem; ja odjeżdżam do Petersburga, waszą «jest rzeczą trzymać tymczasem na wodzy zapaleńców : niechaj dyktator rządzi póki się « Moskwa nieuzbroi. »

Niczyja instrukcja nie była punktualnie wykonana. Nie poszła w las ta nauka ! Interes na-

narodowy Polski pojęty przez tych którzy rewolucją zaczęli w duchu porywczego napadu, zrozumiany został (za staraniem Lubeckiego) przez tych którzy rewolucją rządili, którzy mieli za sobą powszechną opinią, naprzód w sposobie negocjacji z odwiecznym wrogiem polskiego imienia, a potem, gdy się dyplomatyka nieudawała, gdy sępowi odrosły szpony na skałach bałkańskich stępione, w duchu przymuszonego, ciągle i następnie dyplomatyżującego odporu. Po wielkiem wstrząśnieniu nastąpił długi odpoczynek. Od 5 grudnia (daty dyktatury) do 6 lutego, w tej prawdziwie stuletniej epoce dla powstającego kraju, przez ten cały przeciąg czasu w którym car daleko czynniejszy i przezorniejszy niżeli rewolucja polska, ledwie stu dwudziestotysięczne wojsko mógł zebrać, żadnej minuty daremnie niestraciwszy, w którym strzeliste modły zasyłał do nieba, żeby orężowi jego pobłogosławiło, przeciwko nam nadludzką nawet niegardząc pomocą, dysputujemy, sejmujemy, sejmikujemy, intrygujemy w Warszawie. Próżnując tak niezdolnie długo, wmawiamy w samych siebie urojone potrzeby, jakby już istotnym zadosyć się stało. Rewolucja podczas tego biuwaku w stolicy, zaczyna rozumować jak metafizyk ze szkoły scepty-

ków ; zaczyna wątpić o własnej exystencji , samém sobie zadając prawdziwie oryginalną kwestję : *czy jest narodowa?* Niesłychane , bezprzykładne zapytanie ! Kiedyż która rewolucja pytała się : kto jęj pozwolił być rewolucją ? Kiedy który naród samego siebie pytał : czy chce być narodem ? My jednak przed bytem osądziłszy za rzecz potrzebną , żeby ktoś pierwój ten byt uznał . Rewolucja życzyła sobie żeby jęj podziękowano za noc 29 : łaknęła pochwał ; żądała pieczęci , mandatu ; chciała jednym słowem uprawnnić swoje prawe i niczyjój sankcji niepotrzebujące działanie .

Któż mógł wtenczas dogodzić temu kaprysowi rewolucji 29 ? Oczywiście nie kto inny tylko sejm .

Od uznania do władzy niedaleka droga . Papież namaścił Karolowingów ; Karolowingowie w odpłacie wdzięczności wszystkie korony do niezamierzonych czasów od stolicy apostolskiej zależnemi uczynili . To było dobre w swojej porze ; ale powiadam , że stąd nic dobrego dla nas niewypłynęło . Przychodzi mi na pamięć ten wiersz dowcipny : *Petra dedit Petro, Petrus dedit adema³ Rudolpho* (*). We wszelkiem działaniu

(*) Opoka (Chrystus) dała berło Piotrowi, Piotr zaś berło Rudolfowi.

politycznem natura, początek władzy, jest rzeczą najistotniejszą i najciekawszą. Kto się bez cudzej sankcji żadną miarą obejść nie może, poddaje się tem samem pod posłuszeństwo woli tego, który sankcjonuje. Tak się działo z cesarzami świętego niegdyś państwa rzymskiego; tak się i naszej zdarzyło rewolucji. Rewolucja ta niewziawszy zewnętrznego popędu, zwinęła go, skoncentrowała. Zbyt wiele mając czasu, weszła na koniec w siebie; to ją do niepotrzebnych skłoniło reflexji. Sejm uznał rewolucją która była narodową za narodową; przez to uznanie stał się jej mistrzem, zwierzchnikiem.

Ogromna tedy magistratura, skomplikowana machina reprezentacji piętnastoletniego królestwa, wyścigając prawo miecza, wyprzedzając skutki wojny, powiada na samym wstępie : *fiat Polonia!* i zwierzchnie przełożenie swoje, bez względu na wypadki cwałem lecące sprawować przedsięwzięcie podług rozwlekłych form, które jej konstytucja przepisała. Powstanie w kraju naszym, z natury swojej tylko orężne, z woli Boga tylko pancerne, ta konna, płomienista i podjazdowa, ta roznośnia jak powiew wiatrów jesiennych, i jak nawałne burze grzmiąca sprawa Polski, tem jednym przez wieki uświęconem żelazem, z Moskwą ucierać się mogącej, zbacza z te-

go odwiecznego ślaku, i przywdziewa purpurę na sweramiona. Kraj ogłasza się monarchją (**). Insurrekcja zostaje królem!

Królem konstytucyjnym! Tego się nigdy nie spodziewałem. To przed rewolucją nikomu ani przez myśl nieprzeszło. Od tego momentu anioł stróż narodowego powstania wzleciał gdzieś wysoko po nad obłoki; zdawało mi się że patron Polski zrazu rzewnie zapłakał, a potem parsknął od śmiechu.

Kształt władzy wykonawczój, Rząd Narodowy, któremu najjaśniejsza Izba poleciła wskrzesić Polskę, będzie w dziejach sławną pamiątką naszego niedoświadczenia, naszej małoletności w najistotniejszych względach politycznych. Projekt rzeczypospolitéj platońskiej, społeczna nawet hierarchja sęsymonistów, przestają być urojeniem w porównaniu z tą jedyną w swym rodzaju kombinacją polskiego kwintumwiratu,

(**) Uchwała sejmowa z dnia 8 lutego 1831 roku. Artykuł I.
« Sejm w imieniu narodu oświadcza, iż uznaje monarchją konstytucyjną reprezentacyjną z prawem następstwa wybrać się mającej rodziny, jako jedynie odpowiadającą potrzebom swoim; że formjéj w tem nawet bezkrólewii ściśle przestrzegać będzie, i nikomu ich bezkarnie przekroczyć niedozwoli. Art. 2. Nim naród w sejmie obierze króla, wykonana będzie przysięga sejmowi naród reprezentującemu, przy którym teraz prawa majestatu zostają. »

który był tylko tryumwiratem. Gdyby w skutku niebyło u nas tego rządu, poczytałaby go potomność za najśmielszą utopją. Mieliśmy monarchją reprezentacyjno-konstytucyjną w pięciu królach, w pięciu-osobach; lecz rzeczywiście byłato jedna trójca w pięciu istotach. Trzój królówie z sobą się niezgadzali; każdy co innego wyobrażał, inaczej myślił, i czego innego żądał.

Naprzód Polska przed podziałami, Jagiellońów sięgająca, wieki *kawalerskie*, wytworne manjery patrycjatu; dalej Polska z ramienia kongressu wiedeńskiego, sława, obywatelstwo i cierpienia opozycji piętnastoletniego królestwa; nakoniec Polska której jeszcze niebyło na tym świecie, ledwie w młodych świtających głowach, skazana uchwałą sejmową na wychodzenie za drzwi w obecności naczelnego wodza: temuto wszystkiemu sejm swojej nieodmawiając ufności, po obliczeniu kresek, kazał być jednością, rządem.

« Ja mówię (rzekł poseł jędrzejowski na posiedzeniu Izby sejmowej d. 4 czerwca) że rząd nasz w istocie z trzech tylko członków się składa, gdyż stosownie do uchwały sejmu, ta liczba komplet stanowi. » Chyba kto niechciał nie wiedział tego jeszcze przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, że rząd pięciu, z trzech tylko

opinii się składał; Izba atoli dopiero w dziesięć dni po bitwie ostrołęckiej, to jest po zniszczeniu całej prawie siły moralnej powstania, o tem się dowiedziała. Dopiero wtenczas postrzegła różnorodność. Ciało prawodawcze bardzo tedy powoli myśla i pojmują! Lepsza jednak choć późna, choć nad grobem Ojczyzny reflexja, niżeli ciągle omamienie.

Niemogę tego przewieść na sobie, żebym tu niepołożył dalszych wyrazów posła jędrzejowskiego, który na tem samem posiedzeniu tak charakteryzuje władzę wojującą natenczas z największem państwem na kuli ziemskiej: « Na-
« zwijmy np. członków rządu (są słowa jego)
« numerami 1, 2, 3, 4, 5. Niech numer 1 i 2
« jedno mają dążenie, a 3, 4 i 5 przeciwne tam-
« temu, co łątwa bydz może; natenczas w czasie
« nieobecności n^o 1 i 2 bądź przez słabość, bądź
« z innéj przyczyny, komplet z trzech ostatnich
« numerów złożony, w swoim duchu uchwały
« wydaje. Przypuśćmy potem, że n^o 4 i 5 są nie-
« obecne, wówczas n^o 1 i 2 przybrawszy n^o 3 z
« tamtego kompletu, większość mając za sobą,
« zupełnie przeciwne urządzenie wydadzą. I tak
« możnaby więcej jeszcze składów z pięcio-człon-
« kowego, a różnorodnego rządu wywieść. Téjto
« więc różnorodności przypisać należy brak e-

« nergji, którego rząd dał dowody w najważniejszych okolicznościach. »

Dowcipnie i rozsądnie mówił poseł jędrzejowski, choć zapóźno, choć bez skutku. Tej różnobarbnej władzy trzeba przypisać upadek Polski. Rząd zramienia sejmu, z samym sobą niezgodny, niezgodnych też mianował ministrów. W najważniejszych materjach stanu, np. czy monarchją reprezentacyjno-konstytucyjną narzucić Litwie i Rusi, lub nie? ministrowie dawali gorszący, w żadnej monarchji konstytucyjnej, w żadnym porządnym systemacie, w żadnym kraju na całej kuli ziemskiej niepraktykowany przykład wzajemnych między sługami jednego rządu wobec majestatu nieporozumień. Każdy inaczej wolę króla tłumaczył. Ta niezgoda rozciągała się do najodleglejszych ogniw służby publicznej. Pełno było jej w skarbie, pełno we wszystkich oddziałach administracji wojennej. Pod działaniami nieprzyjaciela obozującego o kilka mil od stolicy, powstanie w przeciwne rozniosło się kierunki, walczyło z samem sobą. Pod grzmiotem tych działań rozdajemy sobie nawzajem krzesła senatorskie, infuły biskupie, tytuły, urzędy z insurrekcją nic wspólnego niemające. Władza królewska w *bezkrólewiu* najpierw o potrzebach wojennych zapomniała; nie wiedziała że re-

wolucja była obleżona, że w stanie obleżenia od zapasów żywności i furazów wytrwałość twierdzy zależy, inaczej bowiem, czyżby była mianowała Alexandra *hrabię* Bnińskiego, senatora kasztelana, ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, intendentem jeneralnym wojsk polskich! który ogłodził powstanie niezachowawszy żadnego porządku w kolei i stopniowem posuwaniu magazynów ku stolicy, z czego, jak wiadomo, w ostatecznej chwili, przed szturmem Warszawy, wyniknęła konieczność oddalenia połowy wojska polskiego ze stolicy po żywność dla rewolucji. Rząd nieznał ani strategji ani taktyki; często bywał w obozie, ale postępów naczelnego wodza nieoceniał; nieodjął mu buławy w swojej porze; ani go zmusił do działania, ani pociągnął do odpowiedzialności. W miarę jak ścieśniał się zakres narodowego powstania, im natarczywiej podstępował nieprzyjaciół, rosło wewnątrz oburzenie, zgroza. Rząd narodowy widząc się w największym kłopotcie, przeraża opinią publiczną; przybija na rogach ulic kartelusze donosząc że są zdrajcy, że się knują wewnętrzne zamachy, że jeżeli pokaże się zdrada, przykładnie ukarać jej nieomieszka. Lud otacza powóz prezesa rządu, który słowem honoru zdrajców ukarać obiecuje. Jakieżto obraz! Zdra-

dy rzeczywiście niebyło, ale podrażniono lwa, wzbudzonopodejrzenie. Lud zbuntował się przeciwko temu rządowi.

Staralem się oznaczyć w poprzednim liście charakter naszych stronnictw podług wyrazów rzymskiego dziejopisa : *quod mihi a spe, metu, partibus republicæ, liber animus erat*. Ale gdzieżto te partje miały swoje źródło, czy nie w sejmie, nie w rządzie? Partje, sąto części, elementa z których się składa publiczna siła narodu. Na łonie pokoju i swobody, w stanie uorganizowanym, kiedy razem zakwitną handel, przemysł, sztuka i umięjętność, w takiej mowiej dojrzałości społeczeństwa, nic mu nieszkodzą wewnętrzne podziały; owszem nadają ruch całej machinie, niedopuszczając żeby rdzewiały jej koła środkowe, żelaza, sprężyny : ale u nas, w naszym położeniu jakże przerażający, jak straszny był ten rozdział! W wielkim momencie, wśród boleści politycznego porodu, któż pozwolił żeby te elementa w równej walce z sobą zostawały? któż sprawił, że nikt całej siły niemógł rozwinąć dla użycia jej przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi? Z kolejną ruiną każdéj u nas opinji, w miarę jak drobnieli zwolennicy różnych systematów, ginał powszechny interes narodu.

Łatwo było powiedzieć sejmującym : będzie-

my monarchją konstytucyjną; ale niełatwo ani wykonać ten pomysł, ani zapobiedz żeby się skutkimonarchji konstytucyjnej, to jest legalnej anarchji nieobjawiły w powstaniu. Co! Polska miała się z tego urodzić co próchnieje w Anglii i we Francji? Narodowe polskie powstanie niczemże innem byź nie mogło pod względem kształtu swojej władzy, tylko monarchicznem bezkrólewem, tylko konstytucyjnym bezrządem, tylko conceptem zachodnich mózgów? nie mogło się obejść bez obrad parlamentowych, bez pompy reprezentacyjnej, bez dwóch Izb, bez opozycji, bez dziennikarstwa i bez buntu przeciwko rządowi na ulicach Warszawy! Wszystko to z téj monarchji konstytucyjnej jak ze źródła wypłynęło.

Kto chce powziąć dokładne wyobrażenie o rewolucji naszej, niechaj ją ciągle przyrównywa, ze względu na ten stan nasz wewnętrzny, do płodu zbytskwapliwego, który się podzuca w brzemieniu, i targa na wszystkie strony.

LIST PIĄTY.

O REPREZENTACJI NARODOWEJ.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 1 Listopada 1832.

Prowadzę dalej materją przerwana w ostatnim liście. Z sejmu wypływały rządy narodowego powstania, a zatem nie gdzieindziej tylko w sejmie trzeba szukać powodów ich ułomności. Osoby moralne, zbiorowe, to mają do siebie, że im prawdę mówić można bez obrazy pojedynczych osób z których są złożone. W sejmie naszym zasiadali prawi obywatele; z tem wszystkiem jednak sejm, jako instytucja która wszczepiła w powstanie monarchją konstytucyjną, nie tylko nie mógł zbawić narodu, ale z natury swojej musiał się stać główną przyczyną jego upadku, albowiem stał się ogniskiem legalnej anarchji.

Przekonajmy się najpierw czy sejm Polski kongressowej był nieodzownie potrzebny rewolucji 29? jeżeli bowiem pokaże się że niebył potrzebny, samo z siebie wyniknie przez loiczną konieczność, że sejm taki, dobry czy zły, w każdym jednak razie szkodliwy téj sprawie być musiał.

Aby zrozumieć rewolucją 29 i wszystkie tak polityczne jak wojskowe jęj wypadki, trzeba ściśle oznaczyć stosunek w jakim Izby sejmujące zostawały od początku do końca względem narodowego powstania.

Ja utrzymuję, że naród polski do wyjarzmięcia się z pod obcej przemocy upoważnienia sejmowego niepotrzebował.

Noc 29 była czynem; było akt woli ludu i wojska, było skutek siły.

Dla zbawienia kraju władza rządowa powstania powinna była z tego czynu wypłynąć, a nie z ciała politycznego które ten czyn uznało i pochwaliło.

Co siła zaczęła, jedna tylko siła rozwinąć i dokończyć mogła, a nie prawo. Przypominam sobie, że przed nocą 29 często w związku rewolucyjnym mówiono o uznaniu rewolucji za narodową przez sejm. Niektórzy członkowie tego związku tak rozumowali: « wypędzimy Moska-

łów z Warszawy, damy hasło powstaniu, naród przystąpi do rewolucji, a sejm ją uzna » ! Nigdy ta opinjanietrafiła do mojego przekonania. Bardziej niżeli niepomyslnego skutku w pierwszej chwili, bardziej niżeli niepowodzeń w polu, obawiałem się tego przystąpienia do rewolucji po jej rozpoczęciu, tego jej *uznania*. Niepojmowałem kto ma prawo uznać to coby mocą do skutku przywiedzione zostało. Niepojmowałem nigdy nacoby się rewolucji przydać mogło sejmowe uznanie. Kto uznaje czyni to na téj zasadzie, że mógłby *nieuznać*, gdyby mu się tak podobало. Mógłże sejm nieuznać tego co naród bez sejmu uczynił ? niebyłóż powstanie w nocy 29 aktem ludu który czterdzieści kilka tysięcy karabinów rozebrał z arsenału, i wojska które wspólnie z ludem działało ? Ten akt wszechwładztwa narodowej mocy i woli nieulegał zaprzeczeniu, był silny, ponieważ wyrócił 29 tron Mikołaja. Nieprzystąpić do tego aktu nazajutrz lub w kilka dni po 29 nikomu się niegodziło pod utratą pocziwój sławy albo życia. Protestacją swoją przeciw powstaniu w nocy 29 kilkunastu jenerałów zapieczętowało śmiercią. Cóżby było nastąpiło, gdyby sejm zebrawszy się, rewolucji nieuznał ? oto zostałby natychmiast rozproszony. Kto nieprzystąpił do rewo-

lucji był jój przeciwny, kto był jój przeciwny przyjał nieprzyjaciółom kraju; a zatem był zdrajcą Ojczyzny. Cóż znaczył po nocy 29 w Warszawie akt formalny przystąpienia lub uznania rewolucji, skoro niedopełnienie tego aktu było najczarniejszą zbrodnią? Czyny nasze o tyle do nas należą, jednają nam cześć lub niesławę, o ile są skutkiem naszej woli nieprzymuszonej żadną zewnętrzną koniecznością. Cóż za dowód patriotyzmu ci dali, którzy uznali sprawę wojska i ludu, jeżeli tego nieuczynić niebyło w ich mocy? Posłowie mawiali do twórców powstania: « uznaniem téj sprawy za rzecz krajową ochroniliśmy głowy wasze od miecza katowskiego. » Posłowie mylili się: wtenczas kiedy rewolucją sejm uznał, już jój niegroziło żadne niebezpieczeństwo. Klub pierwiastkowy przestraszył był Konstantego, Moskalów i Lubeckiego.

Jawni zdrajcy, ludzie duszą i ciałem zaprzędani Moskwie, jakoto Krasieński i Kornatowski, przystąpili do rewolucji, bo musieli przysiąc w obliczu wojska i ludu na wierność Ojczyźnie. Ale jak rozumieć przystąpienie do sprawy narodu tak poczeiwych Polaków, za jakich z chlubą w sercu poczytywaliśmy członków reprezentacji kongressowej Polski? tego niewiem. Tylko zli Polacy przystępują formalnie do poczeiwéj spra-

wy; dobrzy zawsze się w niej znajdowali. Czyż stan nasz po rozbiorach Polski niebył stanem ciągłej insurrekcji? zapadłż kiedykolwiek po rozszarpaniu kraju dobrowolna uchwała pieczętująca wszechwładztwem woli narodowej dzieło obcych gwałtów? A skoro takiej uchwały uświęcającej rozbój sąsiedzkich gabinetów niebyło, skoro od lat sześćdziesięciu naród polski ani na jedną chwilę samego siebie od praw swoich i własności nie odsądził, i przez ten cały czas albo w ustawicznej walce zostawał z sąsiadami, albo w temczasowem tylko zawieszeniu broni (jak niesie łacińskie przysłowie: *pugna cessat, bellum non cessat*), a zatem z tego wszystkiego wypada że pieczęć *uznania* przez sejm wyłoczona na dziele rewolucji, której że tak rzekę, patent swobody krwią polską i moskiewską podpisany, noc 29 wydała, niebyła potrzebna. Pewną ręką chwyciliśmy za ten sam oręż, którym Kościuszko, decyzji sejmowej nieczekając, pobił moskalów pod Racławicami.

Jednem tę ważną kwestją wyjaśnię roztrzygnięciem:

Gdyby był sejm Polski kongressowej przez cesarza i króla, reskryptem kontrasygnowanym przez ministra sekretarza stanu, datowanym z Carskiego-Sioła zwołany w maju roku 1830,

ogłosił się za nieustający i rewolucyjny, a odezwą do powstania naród pobudził; gdyby nadto, ze strony narodu zadosyć się stało téj odezwie: w takim razie sejm byłby albo francuzką konwencją, albo rzymskim senatem, albo *długim* parlamentem angielskim. Ale na to się sejm piętnastoletniego królestwa nieodważył.

Przed rewolucją nieśmiało czynił przełożeń carowi ze względu nadużyć antykonstytucyjnych, monopoljów, tajnej policji, cenzury więzień stanu, sprzedaży dóbr narodowych; nieśmiało nawet prosić uniżenie żeby mu przy otwartych drzwiach obradować było wolno, nieśmiało oskarżyć ministrów wykraczających przeciwko konstytucji, wotował miljony na pomnik wdzięczności dla Alexandra: stracił perjodyczność swoją.

Ten charakter niemocy miała Izba poselska przed nocą 29. Ten jest pierwszy zarzut który jéj historia uczyni.

Co było bezsilne przed rewolucją, jakąż to w rewolucji moc mieć mogło? Nie w sejmie ale za sejmem wzięło początek narodowe powstanie. Skutki tego dawały się postrzegać w całym jego ciągu.

Jeden z publicystów francuzkich tak mówi: «gdy władza rozkazuje, potrzeba wybierać je-

« dno z trójga : albo być posłusznym, albo czy-
« nieć przełożenia, albo się zbuntować. » Sejm
piętnastoletniego królestwa żadnej z tych trzech
rzeczy w swojej porze nieuczynił. Przed rewolu-
cją nieumiał sprzeciwić się władzy arbitralnej.
Nieumiał być posłusznym carowi, gdyż uznał
rewolucją za narodową. Nareszcie w rewolucji
dobrze zbuntować się nieumiał, mniemając, że
monarchją konstytucyjną szóstą częśći polskie-
go kraju narzuconą, powstanie narodowe zba-
wić potrafi.

Nie sejm, jako źródło władzy, rewolucją, ale
przeciwnie rewolucja kierowała sejmem. Cóż
stąd wyniknęło? Strata czasu, opóźnienie we
wszystkiem. Opinia zewnątrz sejmu kształcąc się
codziennie i postrzegając własne złudzenie, za-
częła być przezorniejsza niżeli w pierwiastkach
powstania, widziała niebezpieczeństwa, ubole-
wała, wskazywała nareszcie ludzi, środki; lecz
nigdzie niebędąc skoncentrowana, niemając
prawnej władzy, nieinaczej jak za pomocą sej-
mu na los rewolucji wpływać mogła. Zawsze
trzeba było długiego czasu do tego żeby nastroić
ogromną machinę narodowej reprezentacji.
Sejm głosu publicznego nieodrzucał, gdyż był
patriotyczny: lecz zwykle kiedy mu zadosyć
chciał uczynić lub czynił, już było zapóźno. Na

negocjacjach między opinią a sejmem upływały najdroższe chwile, pora do działania bez skutku mijała.

Powie kto: sejm niepotrzebował kierować rewolucją, gdyż to staranie zlecał rządowi przez siebie stanowionemu. Ta loika przywiodła nas do upadku! Rządy wynikały z sejmu. W utworze zaś sejmowym to się mieścić nie mogło, czego w sejmie nie było.

Powolność sejmu z jaką publiczną zewnątrz siebie utworzoną opinią w tem nawet dogadzał co szkodziło sprawie narodu, a z drugiej strony opieszałość, z jaką to co jej rzeczywiście pomagało do skutku przywodził, przechodzą wszelkie wyobrażenia. Sprawę rewolucji częstokroć pokątna kabała wicherzyła. Sejm pod każdym względem, we wszelkiem zdarzeniu przez publiczną uprzedzoną opinią, porywany, łudzony, niekiedy nawet przerażany jej natarczywością, wszystkie prawdziwe lub podrobione manifestacje głosu powszechnego, złe i dobre czyny zatwierdzał zwierzchnią powagą narodowej reprezentacji. Niechaj to lepiej wyjaśni następujący przykład.

I tak, naród polski, lud, wojsko, powstało dla wyjarzmienia kraju z pod obcej przemocy. Sejm pośpiesza z uznaniem tego czynu; powiada:

zgoda! Pięknie to ze strony wyobrazicieli kongressowego królestwa, i chwalebnie, choć jak wyżej namieniłem niepotrzebnie. Wkrótce potem, najwystępniejsza i najdowcipniejsza intryga przedsięwzięła wniwecz obrócić ten zamiar dyktaturą. Sejm znowu powiada : zgoda! I uznawszy wprzód rewolucją za rzecz narodową, mandatem ludu uświęca podejście Lubeckiego, uświęca bojaźń naszych tchórzów politycznych, w dziele jedynowładztwa Chłopickiego, obwarowaniem terroryzmem popularnego imienia, mającym wszystkie charaktery kontrarewolucji. Sejm to uczynił ulegając wrzaskom obłąkanych studentów. Upływa kilka tygodni. Myśl główna dyktatury, przewłoka tak zgubna w owój porze, z zaczajenia na jaw się wychyla. Chłopicki, niedawno półbożek gminu, upada niemocą stronników swój władzy. «Chłopicki zdrajca!» woła opinja. Sejm powtarza jak echo : « Chłopicki zdrajca!» Możeż przynajmniej Izba niewiadomością wyjść z ciężkiego zarzutu uczestnictwa w tej strasznój kontrarewolucji? Nie! była bowiem wcześniej ostrzeżona, jak myślił Chłopicki. Jenerał Chłopicki postąpił sobie w tej mierze jak należało uczciwemu człowiekowi. Gdy się coraz zbliżał termin narad sejmowych, zdarzyła się jedna z najosobliwszych scen

naszej rewolucji. Dyktator trapiiony z różnych stron ponawianemi prośbami utworzenia legji litewskiej, której był przeciwny, niepokojony także przez deputacje Izb z przedsejmowych rad, żądał nakoniec na dniu 17 grudnia, aby niektórzy członkowie izby poselskiej i senatu znajdowali się na posiedzeniu rządu. Tam przybył osobiście i oświadczył z góry: « Sumienie
« każe mi zapowiedzieć panom, iż żadnych in-
« nych niemam zamiarów, tylko utrzymać w ca-
« łości królestwo, bo przekonany jestem, że nie
« można nic innego zdziałać. Małe wojsko pol-
« skie będzie tylko na jatki wystawione. Przy-
« siągnę Mikołajowi jako królowi konstytucyj-
« nemu, przysiędze mojej wierny będę. Niechaj
« nikt niemyśli, że podejmuję się odzyskać gu-
« bernje polskie; przyrzekam tylko zachować
« granice królestwa, i nic więcej. Zaręczam iż
« konstytucja będzie zachowana w całości, i że
« odtąd mieć będzie gwarancje; tego nawet do-
« pnę, iż żadne wojsko rossyjskie w królestwie
« niepostanie; ale więcej niczego się niepodej-
« muję, nie więcej nieobiecuję: to jest moje wy-
« znanie wiary stałe i nieodmienne. »

Nie mało zdziwili się obecni. « Ale tu idzie
« o Litwę i o Wołyń, rzekł Zwierkowski, a tam
« nie masz króla konstytucyjnego; albo szczerze

«albo nie niedziałajmy.» — Te wyrazy pobudziły do gniewu dyktatora. Niechcąc zawodzić narodu powiedział do deputacji: «Nieprzyszedłem tu dysputować z panami, ale tylko oznajmić wam moją wiarę polityczną.» Na jedno to wychodziło co powiedzieć sejmowi: «chcę cię mnie jakim jestem to dobrze; a nie to składam dyktaturę, jeszcze czas.»

Między obecnymi znajdował się i Lelewel, Lelewel którego młodzież rewolucyjna w Warszawie i Wilnie, dla jego w uniwersytecie wileńskim położonych zasług, i dla opinii jaką zjednał sobie w Litwie, za naturalnego protektora tej części Polski uważała. Komuż bardziej jeżeli nie jemu wypadało pośpieszyć z odkryciem szczerzej prawdy przed publicznością? Kontrarewolucja w osobie dyktatora, w obec reprezentacji kongressowej Polski, w obec marszałka sejmu, i prezesa senatu, przyznała się do rzetelnych zamysłów swoich, a szczególnie, że granic Polski kongressowej przekroczyć nie dopuści. O tem wszystkim zamileczyć uchwalono. Lelewel oświadczył, że to nie pierwszy raz słyszy; a zatem pierwój jeszcze niżeli deputacja, ledwo nie natychmiast po utworzeniu dyktatury, wiedział na co była wynaleziona; dopuścił przecież że i opinia publiczna i

sejm [zarówno przyłożyli się do kontrarewolucji (*).

Nikomu, szczególnież zaś tym którzy do rozpoczęcia sprawy nienależeli, którzy może sobie jej nieżyczli, a po jej rozpoczęciu z największą tylko bojaźnią w sercu i przezornością, mierząc siły swoje i rachując się z własnem sumieniem, przyjmowali kierunek rewolucji, takiej winy jak Lelewelowi w osłonienu tajemnicą tego co wyświecił Chłopiczki, historia nieprzypisze. Lelewela niewziętość u dworu, nie herby, nie majątek, ani nawet wota szlacheckie na sejmiku żelechowskim (choć się tem zastawiał dyktatorowi, mówiąc: «mnie niewywowały krzyki re-
«wolucyjne») ale mniemanie powszechne, jakoby był jednym z najdzielniejszych reprezentantów Litwy, w niej największą więtość mających, jednym z najpotężniejszych działaczy rewolucji, przez twórców powstania sprawione, (czego nigdy przyznać niechciał) przemocą, niejako, posadziło w pierwszym rządzie, i we wszy-

(*) Jednym z najosobliwszych u nas fenomenów było to: że sejm na tej samej sessji na której kontrarewolucją w dyktaturze zatwierdził, uchwalił także manifest ogłaszający niepodległość Polski w granicach 1772 względem Moskwy, chociaż dyktatura tylko Polskę 1815 obiecywała. Sejm w tym razie obudwom stro-
nom dogodził. Było dla rewolucji zarazem dekret życia i śmierci.

(Przypis Autora.)

stkich następnych, lubo bez skutku dla rewolucyjnej sprawy, utrzymało.

Co Lelewel mówi w tój mierze na swoje usprawiedliwienie, to go bynajmniej nieusprawiedliwia. Zdaniem jego, nietrzeba było objawiać słabój dyktatora strony, dla uniknienia hańby w ośławieniu tego, na którym opinja narodu losy swoje zakładała. Niepojmuję jak można służyć narodowi nieostrzegając go w swój porze o tak wielkiem niebezpieczeństwie. Deputacja, przed innymi atoli Lelewel zgwałcił w tój mierze najistotniejsze względy stanu. Ten protektor Litwy zaczął swój zawód polityczny w rewolucji, od zadania sprawie Litwy śmiertelnego ciosu. Jeżeli czyją, to Lelewela było powinnością zburzyć wtedy kontrarewolucją Lubeckiego przez oświecenie narodu w materji dyktatury, i protestacji swojej nadać charakter największej jawności. Miał zaufanie młodzieży; twórcy 29 stawili go na swoim czele, był więc dość silnym w systemacie Lubeckiego, kiedy go Lubecki obejść wokoło za rzecz potrzebną dla cara poczytywał, kiedy z nim razem jechał do Wirzby dla łatwiejszego odprawienia do Moskwy carewicza z wojskiem jego i artylerją, kiedy go Chłopickiemu na ministra zalecał, jako osobę bardzo ważną (*)

(*) Z tójto przyczyny poseł zelechowski tak dowcipnie bronił

i wiele mogącą. Przez zniszczenie tych kontrarewolucyjnych zamachów mógł zostać jeszcze silniejszym, niepokonanym; mógł rozszerzyć narodowe powstanie; wołał przecież tylko urzędować. Lelewel mówił: jeżeli przyjdzie do wojny,

Lubeckiego na sessji detronizacyjnej. Między Lelewelą a Lubeckim takie zachodziły stosunki: Lelewel mniemał że w osobie Lubeckiego, rząd kongressowej Polski *rewolucjonizować* zdoła; przeciwnie, Lubecki myślał, że w osobie Lelewela rewolucją w pole wywieść potrafi. Kto kogo oszukał? Lelewel powiada w mowie swojej na sessji detronizacyjnej, że Lubecki czynnością swoją w rewolucji sprawę narodową podniósł; ale historia, która nie jest sessją reprezentantów kongressowego kraju, bynajmniej temu nieuwierzy. Powie ona, że Lelewel, jak prawie wszystkie popularne u nas osoby, był instrumentem kontrarewolucji w ręku Lubeckiego, który wiernie służył swemu panu. Francuzi mówią że najtrudniej jest umrzeć w swojej porze; Lelewel dowiódł że trudniej jeszcze jest złożyć urząd w swojej porze. Lelewel od początku do końca rewolucji wyjść z zaczarowanego zakresu władzy nieumiał, ażeby za jej granicą zostać potęgą potrzebną do odmienienia kształtu rządu, do nadania mu większej energii i mocy. Lelewel rozumiał że można być wszędzie razem. Systema jego zależało na tem, aby być nieprzyjacielem władzy którą z innymi podzielał, ale otwartą z nią wojnę prowadzić przez złożenie urzędu nigdy nieśmiał. Biada tej partji która go za swoją głowę przyjmuje: zawsze ją zawiedzie! W rewolucji wszędzie był razem to jest nigdzie. Aby nigdy się nieomylić w zdaniu, naprzód nigdy swego zdania niedeterminuje. Tym sposobem zawsze musi mieć rację. Co on myśli, i czego chce? to nie od niego, ale od innych, których na widoku zamiast siebie stawia, niechaj się świat dowiadyuje. Bardzo mądrze; bo jeżeli złe skutki z tego się pokażą, to nie jego wina; a jeżeli dobre, to jemu cześć i chwala!

(Przypis Autora.)

dyktator pobiwszy Moskali niezaniedba ze zwycięstw korzystać; słyszał bowiem od dyktatora, iż w takim razie niepołożyłby żadnych granic swoim żądaniom. Niemasz żołnierza i statysty dla którego mogłoby być tajemnicą, że Moskwa pod Warszawą, zajmując militarnie zabrane gubernje jest prawie niepokonana, a daleko słabsza w Litwie, mającej w rezerwie kongresową Polskę.

« Trzeba *odgadywać* rewolucją » zwykł był mawiać Lelewel, jakby niewiedział czego chciała rewolucja, jakby jej cel mógł być dla kogośkolwiek tajemnicą. « Trzeba *legalizować* rewolucją » powtarzał jakby legalną niebyła. Mówił to jak myślał, a działał jak mówił. Tym samym trybem i sejm postępował. W całym ciągu polskiej sprawy widzimy go opieszale postępującego za opinią, którą starał się także jak Lelewel *odgadywać*, której wszystkie działania jedne po drugich uroczyście *legalizował*, uznawał. Dla tejto łatwości uznawania wszystkiego co się stało, nazywałem był w Warszawie sejm nasz wielkim kanclerzem i mistrzem ceremonji narodowego powstania. Był on wśród powszechnego entuzjazmu jakby osią nieruchomą, około której obracając się wszystkie razem koła rewolucyjne, nadaramnie się tarły i psuły.

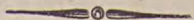
Pierwszy tedy zarzut obwinia Izby nasze, że same przez się rewolucji nieurzadziły, chociaż jak wiadomo, carowie gwałcili ustawę konstytucyjną, chociaż członków Izby polskiej więzili.

Drugi zarzut równie historyczny, obwinia reprezentację kongressowej Polski, iż mimo najlepszych chęci, przywiodła do upadku sprawę 29, tak uchwałą potwierdzającą kontrarewolucją Lubeckiego, jak po upadku dyktatury, drugą uchwałą nadającą narodowemu powstaniu kształt monarchji konstytucyjnej z całą niemością jej władzy, ze wszystkimi jej fikcjami, ze wszystkimi, w czasach gwałtownego niebezpieczeństwa, tak smutnymi konsekwencjami wewnętrznego bezrządu, opieką prawa ubezpieczonego. Stąd wypłynęła anarchja w mieście; dla tego potem z miasta przeniosła się do obozu; dla tego nakoniec w obozie, na samym schyłku sprawy, z największą jej szkodą, rozporządzenia sejmowe poszanowania nie miały.

Trzeci wreszcie zarzut obwinia reprezentację narodową, że emigracji niedzieli. Już oto rok mija jak żołnierze polscy w niemałej liczbie zgromadzeni na obcej ziemi oczekują ważnych wydarzeń, które co chwila rozstrzygnąć mogą los Europy; czemuż dotychczas niezebrał się komplet poselski wedle sejmowej uchwały, która

przewidziała ten wypadek? czemu niemasz sejmu między nami dla wewnętrznego porządku w tej emigracji będącej na widoku dwudziestu milionów Polaków, utrzymującej w nich bardzo niebezpieczne dla ciemieńców Polski oczekiwanie, a wichrzonej nie jedną kabałą, i z różnych stron zagrożonej? Sejm: który wszystko uznawał, niechaj na koniec uzna najszlachetniejszy akt rewolucji: postronne tułactwo, i rozpacz w kraju. Niemasz dzisiaj Polski, tylko albo w tej zagranicznej rozsypce, albo w żalu domowym: i jedno i drugie bez sejmu obejść się niemoże. Niechaj się spełni miara naszego przeznaczenia! bo ponieważ na koniec sejm wdał się w tę sprawę, powinien być wiernym jej szczątkom i jej przyszłości. Sejm równie jest potrzebny emigracji, jak był szkodliwy i niepotrzebny rewolucji. Dzisiaj, kiedy żadnej fizycznej siły nie mamy, kiedy niepotrzeba kierować operacjami wojska narodowego, władać wewnętrzną i zewnętrzną polityką, kreować wodzów naczelnych; kiedy nie mamy ani urzędów do rozdawania, ani skarbów do szafowania; dzisiaj kiedy już po raz drugi Polski żadną miarą zgubić nie można: dzisiaj to sejm jak żołnierz na swoim stanowisku u przedniej straży całej ucywilizowanej Europy niechaj się znajduje. To jego miej-

sce. Zaciągnął ten obowiązek, i święcie dopełnić go musi, bogdaj nawet dla tego, że to stanowi-
sko jest i wzniosłe i historyczne.



LIST SZÓSTY.

KAMPANJA.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 16 Listopada 1832.

Jednaka potrzeba zagnała do powstania przeciwko wspólnemu ciemężycielowi nie ośm tylko województw, ale razem z niemi i cały kraj polski będący integralną częścią moskiewskiego państwa. Zgubny obrót publicznego interessu to zrządził, iż nie ośm województw, ale tylko dwunasta część dawniej Polski, to jest połowa kongressowego królestwa, dawała odpór przez ośm miesięcy od lutego do września potężne nieprzyjaciela. Nigdzie i nigdy w żadnem pamiętnem zdarzeniu tak krótkie chwile jak u nas po ogłoszeniu narodowego powstania za bezkrólewie konstytucyjne, po objęciu naczelnego dowództwa przez Radziwiłła, nieprzedzierały więk-

szego zawrotu głowy w polityce od większej chwały na placu bitew. Godni pożałowania stałyści, jakże wielkimi byliśmy w bojach !

Jeden jest tylko sposób uważania interessu naszej niepodległości co do sztuki wojkowej. Trzeba go widzieć, jak namieniłem w pierwszym liście, podług téj teorii państwa carów : iż nie rozległą wewnątrz massą ziemi, ale obwodem swego fizycznego i politycznego stepu grożą Europie. Dla tego, niechaj co chcą mówią wielbiciele kampanji Chłopickiego, nieodmienię mojej opinji, iż sprawa narodowa w początkach na tem jedynie polegała, żeby teatr wojny bez ociągania się oddalić od ogniska rewolucji. Królestwo kongressowe dla najprostszej loiki militarnej niezem innem być nie mogło tylko rezerwą, arsenałem powstania za Bugiem. W takim przypuszczeniu Moskwa musiałaby wojować z swoim *raison d'état*, tojest z obwodem przeciwko niej samój obróconym przez powstanie przeszło ośmiu milionów naszych współziemian.

«Jeżeli pobijemy Moskalów pod Pragą» rzekł jednego razu Chłopicki do Lelewela, «wtedy pomyślę o gubernjach.» Nie było plan natchniony przez doświadczenie, ale przez rozpacz, której charakter znamionuje pierwszą epokę naszych działań wojennych. Któż mógł tuszyc sobie, że

przypuściwszy Dybicza pod Pragę tak porazimy czterdziestą tysiącami niedoświadczonego żołnierza przeszło sto tysięcy Moskalów (najmniej bowiem 150,000 powinniśmy się byli spodziewać) zajmujących już militarnie i cały prawy brzeg Wisły i polskie gubernje, że się gwałtownemi pochodami, w nieładzie, ze stratą całej artylerji i bagażów cofać będą musieli?

Przejszcie z działania odpornego do zaczepnego wśród takich okoliczności po dwumiesięcznej zwłoce w kraju ze wszech stron otwartym, było dla powstania narodowego projekt daleko zuchwalszy niżeli początkowy zamiar rewolucjonistów, którzy się z częściami wojska polskiego obcessowo rzucić chcieli na zimowe stanowiska moskiewskie.

Dybicz samem wkroczeniem wojsk swoich opanował prawy brzeg Wisły; zajął cztery województwa prawie bez wystrzału: augustowskie, płockie, podlaskie, i lubelskie, nam zostawując drugie cztery na lewym brzegu.

Taki początek wojny stanowczy wpływ wywarł na jej dalsze koleje. Od tego momentu zaczyna się oblężenie rewolucji, które trwało aż do wzięcia stolicy, gdzie się rewolucja wszczęła, z kąd robiła wycieczki, gdzie z wycieczek wracała jak do ojcowskiego domu, skąd nakoniec

gdy jój głód poczał dokuczać, wywędrować musiała, abysię rozproszyć i tulać po całym świecie.

Oblężenie i wycieczki mniej więcej szczęśliwe które wyobrażać sobie trzeba w kolosalnym rozmiarze, stanowią charakter całej wojny prowadzonej na prawym i lewym brzegu Wisły. Dla téj saméj przyczyny, skoro tylko w skutku kontrarewolucji działanie wojska nieprzyjacielskiego osłabiło, nakoniec rozerwało związek jaki powinien był zachodzić między tą częścią kraju i gubernjami, nie nam innego potem wszystkim niezostawało tylko uważać cząstkowe powstania w tych gubernjach za *odsiecz* w tyle armji nieprzyjacielskiej, i do tego wszystkie nasze wyprawy stosować.

Obaczmy jak ta ostatnia prawda przez wodzów polskich była zrozumiana: nieprzyjaciel mający przed frontem Wisłę i armją polską, w tyle powstańców mogących go ogłodzić i niepokoić, a z boków błota i lasy, otwierał dla talentu szeroki zawód.

Batalje grochowskie są pierwszą i najpiękniejszą sceną oblężenia: cała załoga wychodzi z twierdzy i walną bitwę wydaje nieprzyjacielowi. Dzień 25^o lutego wzbudza poważne rozmyślanie: jedna wiarę temu wszystkiemu co powiedziałem o składzie państwa carów, o stosunkach

Polski z Moskwą, toż i ze względu koalicji. W bitwie 19^o lutego zwanój wawerską, centrum Dybicza, 80,000 Moskalów pod zasłoną stu kilkudziesięciu dział wytoczonych na wzgórza przed lasem zamykającym plac boju w kształcie półkola, potyka się bez żadnego skutku od rana do wieczora z całem regularnem wojskiem polskiem. W bitwie 25^o lutego widoczniej jeszcze pokazała się i dzielność nasza i niemoc nieprzyjaciela. Wódz moskiewski łączy swoje prawe skrzydło ze środkiem; przeszło sto tysięcy Moskalów wprowadza do boju. Polacy swego lewego skrzydła w tym wielkim momencie niemają na odwodzie. Przeszło czwarta część ich sił opodal się wałęsa bez udziału w głównej akcji. A zatem mniej niżeli trzema czwartemi częściami dotrzymują placu całemu nieprzyjacielowi, i tym oporem odnoszą pamiętne w dziejach sztuki wojennój zwycięztwo, z którego korzystać Wisła im niedopuszcza. Po téj rozprawie załoga przez most wraca do twierdzy.

Cała czynna armja moskiewska, to wszystko z okładem na czem Moskwa stała w owój porze, bo z najodleglejszych kończyn ściągano posiłki, znajdowało się pod Warszawą. Rewolucja nieuległa. Już wtedy był car, że tak powiem, jedną stopą za granicami Europy.

Po tych krwawych walkach Skrzynecki wziął komendę nad wojskiem wsławionem już dziełami niezrównanego męstwa, ale bardzo strudzonem, w części rozbitem. Niemiał on wielkiej ufności w dalsze powodzenia naszego oręża. Zaszczyt który jego najmłodszego z generałów spotkał nazwał cierniową koroną. Obejmując dowództwo rzekł te pamiętne słowa w rządzie: « obiecuję świetny grób wykopać dla armji polskiej. »

Los życliwy sprawie narodu polskiego, całą usilność swoją w to położył, ażeby nasamprzód uczynić niepodobnem dla Skrzyneckiego uiszczenie się z tej obietnicy, a potem przynajmniej bardzo trudnem.

Skrzynecki organizował przez cały marzec zaczepne wyprawy. Umińskiego z oddzielnym korpusem posłał w płockie. Inny korpus pod dowództwem Dwernickiego sciągał wtenczas ledwo nie całą baczność Dybicza ku południowi królestwa. Tamten ku Litwie, ten ku Wołyniowi myśl narodu obracał. Nie mógł wódz moskiewski po bitwach grochowskich myśleć o przeprawie przez Wisłę w płockiem. W tym celu musiałby na północ królestwa teatr wojny przemieścić, a tem samem narazić swe komunikacje. Jedną z najważniejszych korzyści jakie Dwer-

nicki odniosł było to, iż w obozie moskiewskim mniemano, że ma większe siły niżeli je miał wistocie. Więc tak obrotny i szczęśliwy żołnierz mógł albo w tyle armji nieprzyjacielskiej działać, i chronić się w razie przemagającej siły pod działa Zamościa, albo każdej chwili wpaść na Wołyn? Tak rozumiał Dybicz poniekąd i słusznie. To zmusiło go usunąć z pod Pragi znaczną część sił swoich, i w południowej części królestwa szukać punktu do przeprawy przez Wisłę. Rozwinął się on po walkach lutego na wielkiej przestrzeni od Radzymina i Okuniewa aż poza Wieprz, w obliczu wojska polskiego, zgromadzonego w Warszawie i mogącego co chwila wpaść z Pragi w czterdzieści kilka tysięcy. «Był to traf tak szczęśliwy» pisze Prądzyński, «jaki się w kilka wieków zaledwie raz zdarza. Ten jeden błąd Dybicza powinien był nam nasz byt zapewnić.» Takie położenie wojsk nieprzyjacielskich natchnęło nakoniec Skrzyneckiego szczęśliwą myślą: w nocy z 30 na 31 marca wysłał słomą most pragski, żeby turkotu dział nie było słychać, i we mgle porannej zdobywa warowną pozycją Gejzmar. Potem rozprasza korpus Rozena pod Dębem-Wielkim. Moment był trafnie obrany. Kiedy bowiem to się działo pod Wawrem, tylna straż Dybicza opuszczała

stanowisko swoje w Latowiczu zdążając za główną armiją, która w zamiarze przejścia Wisły już się była bardzo oddaliła od Gejsmara i Rozena. Feldmarszałek rozumiał że z tymi ostatnimi gwardje się połączą ; lecz ich pochód opóźniła wyprawa Umińskiego.

Do znakomitych czynów Skrzyneckiego w pierwszej epoce militarnych działań naszych, policzyć trzeba to świetne rozpoczęcie drugiej części kampanji. Wojna odmienną postać przybrała. Insurekcja w gubernjach polskich ośmielona najpierwéj lwim oporem naszego wojska, a następnie tą pomyślną wycieczką mogła nagle podnieść głowę swoją. Dybicz w bagnach mając przed sobą zwyciężkie pułki polskie, odcięty od gwardji, zagrożony za Bugiem powtórnie postrzegł swe zamysły wniwecz obrócone. Żołnierze jego byli zdemoralizowani. Reputacja zabalkańska jak cień przeminęła. W Warszawie duch się wzmógł : powiększały go codziennie kolumny moskiewskich jeńców, zdobyte sztandary, działa.

Kwiecień orzeźwił sprawę. Nigdy położenie cara nie było krytyczniejsze.

Ale od tego momentu wszystko nieledwie tak się dzieje w głównej kwaterze polskiej, jak trzeba było, żeby to położenie uczynić naprzód

mniej *wątpliwem*, a potem coraz *korzystniejszem*.

Od tego momentu zwycięzca pod Dobrem, Wawrem, i Dębem Wielkiem zaczyna militarnie i politycznie podkopywać sprawę, którą sam wypogodził; własną ręką obrywał on listek po listku z wieńca sławy, który mu wdzięczni rodacy uwili, a który zwiądl tak prędko jak się był rozzielenił.

Rozbicie szóstego korpusu nieprzyjacielskiego nastęrczało sposobność powetowania szkody zrządzonej w sprawie naszej dwumiesięczną kontrarewolucyjną przewłoką. Skrzynecki porażwszy Rozena nie korzystał z popłochu moskiewskiej armji. Zamiast uderzyć na nią całą masą, zatrzymał się w Kałuszyń; następnie całe dni tracił w Siennicy i Latowiczu. Chrzanowski ze Skarżyńskim (*) stojąc ze słabą siłą w obliczu Dybicza zyskali przekonanie, że można go było *znieść ze szczerem* temstanąwszy przed nim w kilkadziesiąt tysięcy. To zdanie i Prądzyński dzielił. Bitwa pod Iganiami w dziesięć dni po tych wypadkach stoczona z Rozenem, który już istnieć nie był powinien, żadnego wpływu nie miała

(*) Z pisma Prądzyńskiego podanego dnia 21 lipca do objaśnienia pierwszej deputacji sejmowej, która rozpoznać miała czynności naczelnego wodza.

na los kampanji. Wojsko polskie po téj rozprawie znowu nieczynnie, i to kilka tygodni obozuje pod Kałuszyнем wsiłach nieprzyjacielskim prawie *równych* (*). Że Dybicz nie czuł się na mocy, to okazywały potężne okopy, któremi swój front zakrywał. Mógł Skrzynecki, gdyby był nie wyprawił Chrzanowskiego, ścigając nadto kilką nagłemi marszami większą część korpusu Dziekońskiego przez Potyczę, atakować Dybicza nawet większą liczbą. Wtedy porzuciwszy szosę i kierując się na most pod Potyczą, byłby okrążył okopy nieprzyjaciela, który pobity zostałby wpędzony na bagna Kostrzynia, Muchawca i Liwca otaczające jego obóz, gdzieby musiał stracić artylerję, a dalej jego niedobitki zostałyby zapędzone za Bug w kierunku w którym żadnego mostu nie miał. Zwycięstwo takie prowadziło nas prosto nad Berezynę, na Wołyń, otwierało nowe kraje, nowe zasoby do dalszego prowadzenia wojny(**).

Ponieważ tak gienjalny strategik jakim jest Prądzyński, ten plan działań zalecał, trzeba go było słuchać. Prądzyński wszystko widział w wielkich massach : on jeden w głównej kwa-

(*) Słowa Prądzyńskiego.

(**) Ibidem.

terze naszej pojął głęboko tę prawdę, że aby wywieść sprawę 29 z stanu oblężenia w czterech województwach, to jest aby jej upaść niedozwolić, należało nam koniecznie podciągnąć pod najpierwsze wojskowe względy powstanie ośmiu milionów Polaków w gubernjach; on jeden podawał do tego środki olbrzymie, ale jedyne. Jak wszędzie i zawsze, tak też i tą razą zdarzyło się że wielkie myśli nietrafiły do przekonania tych, którzyby je wykonać mogli. Wzrok Skrzyneckiego za Bug nie sięgał: odrzucił on zdrową radę Prądzyńskiego; odrzucił równie zbawienny projekt Umińskiego, który chciał Bug przejść pod Granną, i w tym celu zrobił nawet, choć nieupoważniony, stanowczy ruch ku Sokołowski; jaką zaś wagę przywiązywał do powstania na Wołyniu, to podobno najlepiej okazuje, że się tam rzucić kazał Dwernickiemu w 1,500 koni! A jednak połowa tych 8,000 które z głównej armji odprawił pod Chrzanowskim dla zastąpienia straty korpusu Dwernickiego, oddana pod jego komendę w swoim czasie była więcej niżeli dostateczna do ocalenia insurekcji wołyńskiej, to jest do zapewnienia niepodległości narodowi polskiemu.

Niesprzykrzyło się fortunie pobłażać Skrzyneckiemu: pozwalała mu ona kilkotygodniową

nieczynność w Jędrzejowie, stratę nawet korpusu Dwernickiego, sowiecie nagrodzić wyprawą przeciwko gwardjom. Skrzynecki postanowił nakoniec znieść wybor wojska moskiewskiego, ostatnią rezerwę. Chrzanowski otrzymał rozkaz operowania w tyle i z boku nieprzyjacielskiej armji; raz dla tego, żeby jak Dwernicki w marcu przed wycieczką pod Wawr, ściągnął uwagę Dybicza ku południowi, a powtórę, żeby trzymał w respekcie oddziały Krejtza i Dawidowa. Zjawił się niespodzianie Chrzanowski w Kocku dnia 8 maja; d. 11 już był w Zamościu; d. 13 Dybicz o tem się dowiedział. Feldmarszałek tą razą przezorniejszy z doświadczenia, pomyka się na rekonesans ku Jędrzejowowi, dla zbadania co myśli wódz polski? Lecz po utarczce z grenadjerami naszymi wraca na swoje warowne stanowisko pod Siedlce. Zdawało mu się iż miał do czynienia ze Skrzyneckim, kiedy ten od 24 godzin z głównymi siłami swemi już był przeszedł Bug pod Sierockiem, a Jenerałowi Umińskiemu nie tylko to sekretne poruszenie, ale i stolicę osłaniać kazał. Nieraz Napoleon rzucał się wszystkimi siłami swemi na część nieprzyjacielskiego wojska; toż samo czynił i Cezar. Ten tedy manewr byłby godny największego wojownika, gdyby był równie zręcznie

wykonany jak pomyślany i zaczęty. Lecz wódz nasz pod nieszczęśliwą rodził się planetą, zasępioną na ruinę Polski. Dopadłszy o wystrzał działowy gwardje pod Nadborami, na milę od Sniadowa zatrzymuje się tu przez cały dzień (19 maja) chociaż rapporta Umińskiego i Łubieńskiego oznajmowały, że Dybicz jeszcze nie ruszył z pod Kałuszyna, chociaż Sacken nie mógł w czasie bitwy ruszyć z Łomży i opanować Ostrołęki, ponieważ po zniesieniu gwardji pod Sniadowem musiałby nazajutrz broń złożyć! Następna pogoń ze Sniadowa pod Tykocin była daleko niebezpieczniejsza niżeli zwłoka pod Sniadowem, bo kompromitowała nietylko zamiar tego kolosalnego ruchu, ale i los armji polskiej, a z nią byt narodu.

Kto trzydzieści mil odskoczy od podstawy swych działań, niechaj szybko wraca żeby nie był odcięty. To się Skrzyneckiemu nie zupełnie udało. Dybicz wykonawszy jeden z największych forsownych pochodów, jakich tylko Moskale zapamiętać mogli, wpadł na most Ostrołęcki razem z tylną strażą Łubieńskiego. Dla czego wódz naczelny w nocy z 25 na 26 maja nie ściągnął Łubieńskiego na lewy brzeg Narwi, dla czego niespalił potem mostu, dla czego Gielgowski pruską granicą w płockie cofać się nieka-

zał, ale pójść bez amunicji na Litwę? Tego nikt nie pojmie.

Bitwa pod Ostrołęką złamała moralną siłę narodowego powstania, zdepopularyzowała naczelnego wodza, przerzedziła starych żołnierzy, pozbawiła nas najdzielniejszych oficerów. W tym dniu fatalnym, sami (jak się energicznie wyraża Prądzyński w liście pisanym do Chłopskiego) rozbiliśmy nasze trzydzieści tysięcy o kilkanaście tysięcy nieprzyjacielskiej piechoty, albowiem większa część armji Dybicza i gwardje były nieczynne za rzeką. Sprawa osłabiona tylą klęskami chwiać się poczyną! Jedne niepowodzenia z drugich wynikają. Korpus Giełguda, 10,000 wyborowego żołnierza, przepada jak pierwój Dwernickiego, lubo z innój przyczyny. Teraz dopiero Wołyń i Litwa stają się dla nas urojeniem! Skrzynecki po tych wypadkach żądał zmiany rządu. Trzeba przyznać, że miał do tego bardzo słuszne powody: rząd który mu tego wszystkiego dokonać pozwolił, powinien był być dawno zmieniony.

Po bitwie ostrołęckiej niecofnął się Skrzynecki do oszańcowanego obozu pod Modlinem, ale do Pragi. Obliczywszy się postrzegliśmy z największem zadziwieniem, że było jeszcze około

50,000 wojska gotowego wystąpić w pole (*). Należało, nie tracąc czasu udać się z tą całą masą przeciwko głównej armji nieprzyjacielskiej, ażeby przez jej pobicie ratować Giełguda, a tem samem sprawę. Giełgud zostawiony samemu sobie pośród przemagających sił nieprzyjacielskich, bez składów żywności, bez dostatecznej ammunicyi musiał prędkiej czy później uleść; zniesienie zaś jego wszystkie siły moskiewskie obracało przeciwko Skrzyneckiemu; co gorsza, zupełnie Litwę poskramiało. Połączone korpusy Jankowskiego, który stał pod Dębem, i Dziekońskiego, który mógł spiesznym pochodem przeprawić się przez Wisłę pod Potyczą, przeszło 20,000 wynoszące, wzmocnione kilką baterjami, powinny były zaraz po batalji Ostrołęckiej rozpocząć zaczepne działanie przeciwko kolumnom Krejtzta ciągnącym właśnie z lubelskiego do Ciechanowca i Zambrowa nieraz w kilkodniowych odstępach. Rozbicie tych kolumn zapowiadało niepochybną zgubę Rydigerowi, którego szczątki musiałyby wpaść na Wisłę i na Chrzanowskiego stojącego zawsze pod Zamościem. Tymczasem wojsko polskie do 30,000 skompletowane, powinno było w dziesięć dni

(*) Z listu Prądyńskiego do Chłopickiego.

po swoim powrocie trzymać nanowo pole przed Modlinem, a obozując w obec głównej armji nieprzyjacielskiej paraliżować ją, ile że nie więcej jak 40,000 liczyła po wyprawie ostrołęckiej i wysłaniu części wojska za Giełgudem (*). Nigdy talentowi wojskowemu nietrafiała się zręczniejsza okazja naprawienia tyłu poprzednich błędów! Lecz wiary w skuteczność tych zaczepnych manewrów nikt niezdolał wynegocjować u naczelnego wodza.

Wiadomy jest rezultat wyprawy przeciw Rydigerowi, który się tak wymknął nieszczęśliwemu Jankowskiemu, jak pierwój naczelnemu wodzowi W. X. Michał z gwardją pod Sniadowem. Byłoby ledwie nie ostatnie przymilenie fortuny chcącój nas koniecznie ratować. Rozlega się nareszcie w stolicy okrzyk *zdrada!* Na ten okrzyk Skrzynecki odpowiada fortem. Każe arestować Jankowskiego i Bukowskiego, ale nie za wyprawę przeciw Rydigerowi; wcale za co innego! Za prawdziwe czy zmyślane doniesienie, że ci dwaj generałowie należą do konspiracji w porozumieniu z Moskalami. Pojmuję ten wybieg znany w sztuce stanu: rządy przyciśnione

(*) Pod Ostrołęką padło 10,000, za Giełgudem wyprawili drugie dziesięć.

ogromem publicznej niedoli i niechęci starają się czasem odwrócić od siebie uwagę opinii przez zmyślane spiski. Ale uciec się do tego opłakanego środka wśród owych okoliczności, kazać oprowadzać Hurtiga po ulicach Warszawy, obwoływać *zdradę* urzędownie, niebyłoby to rozrzucanie nasiona nocy 15 Sierpnia, które wkrótce potem tak wybujały? Coż innego zrzadziło tę kryzys jeżeli nie stan konstytucyjnego bezrządu, coraz ściślej obleganego w skutku militarnych uchybień naczelnego wodza, który na koniec w tę anarchję samochcąc przed złożeniem buławy zaszczerpił podejrzenie?

W historii tej kompanji, której rys ogólny tylko i bardzo niedokładny mogłem tu rzucić, obliczone są krytyczne momenta dla cara. Nie był on ani razu w tak szczęśliwym położeniu, żeby dla słusznych powodów, nawet na kilka dni przed wzięciem Warszawy, nawet na kilka godzin przed odprawieniem Ramoriny ze stolicy, niemógł samemu sobie wróżyć najsmutniejszego końca tej wojny. Rewolucja 29 niewziawszy excentrycznego popędu, przymuszona po dwumiesięcznem opóźnieniu bronić się w obliczu Warszawy, dopełniła tego obowiązku z honorem dla oręża polskiego. Na polach grochowskich została wielką, bohatyrską. Wycieczka

pod Wawr mogła naprawić szkodę zrzządzoną przez kontrarewolucyjne matactwo. Zniesienie gwardji mogło powetować kilkotygodniową nieczynność w Jędrzejowie, i wojnę z Polską zdepularyzować w Petersburgu. Zaczepne kroki po bitwie ostrołęckiej, zniszczenie Rydigera, zdawały się być przez los wymyślone dla sprostowania tych wszystkich uchybień. Nigdy nie byłem ateuszem, ale rozpamiętując te zdarzenia zostałem pobożnym. Wierzę w świętych patronów polskiego kraju. Zawarli oni w niebie przymierze między sobą dla zbawienia nas na ziemi mimo naszej woli. Każda z tych okazji, gdybyśmy z nich korzystać niezaniechali, wyrzucała z Europy carstwo Moskiewskie. Powstanie ze wszech stron otaczając armją Mikołaja przygotowywało jej los Laokoona między Wisłą i Bugiem. Nareszcie gdy to wszystko bez skutku minęło, jeszcze jeden środek pozostawał: można było Moskwę wysadzić w powietrze z połową Warszawy, i zagrzebać ją w gruzach stolicy. Ten finał byłby godny nocy 29! Lecz żadna monarchja konstytucyjna, żadne bezkrólewie tak górną nie myśli.

O REWOLUCJI SPOŁECZNEJ W POLSCE.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 23 Stycznia 1833.

W konstytucji trzeciego maja trzeba widzieć dwie części oddzielne. Pierwsza, poniekąd tylko czasowa, stanowi władzę; druga dalej wchodzi w istotę narodu, i całą jego przyszłość zajmuje. Nietylko ta wiekopomna ustawa poprawiała kształt rządu w Polsce, zamieniając tron od Jagiellonów elekcyjny w dziedziczny, nadając potrzebną moc władzy wykonawczej, słowem powściągając rozprzężenie które rzeczpospolitą postawiło nad przepaścią; lecz razem wprowadzała wielką reformę w porządku społecznym polskiego narodu. Co do tego ostatniego względu, sejm czteroletni był sejmem rewolucyjnym: przeczuł i uchwalil rewolucją socjalną bez roz-

lewu krwi bratniej, bez przymusu ze strony tych klass które nie miały żadnej przewagi, których stan ta rewolucja ulepszała częścią odrazu, częścią przez stopniowe rozwinięcie praw mających na celu interes i zupełne z czasem przekształcenie wielkich mass krajowej ludności. Dzisiaj to osobliwie, ponieważ tylu znalazło się reformatörów Polski, tylu architektów jęj przyszłej społecznej budowy, wartoby rozważyć co nasi poprzednicy zdziałali w tęg mierze, jak pojęli sprawę ogromnej większości narodu, jak w Polsce pojęli rewolucją socjalną! Jeden stan uprzywilejowany, szlachta przez wieki samowładna w Polsce, oligarchja z królów złożona, bo każdy choćby najuboższy szlachcic mógł zostać królem, i na znak tego nosił w herbie swoim duków i królów koronę, najstarsza dostojenstwem i zasługą arystokracja w Europie, co to niegdyś przez podniosłość serca, przez dumę niepozwalała zasiadać z sobą w jednej radzie udzielnym panującym xiążętom Kurlandji i Prus, gospodarom Multan i Wołoszczyzny, arystokracja w massie bez szczeblów feudalnej hierarchji, bez patrycjatu w patrycjacie, równa w sobie, za sobą gardząca wszystkimi mitrami, wszystkimi orderami, za nie mająca w porównaniu z sobą wszystkich na świecie hrabiów, markizów i ba-

ronów, rycerska, ziemiańska, zbrojna i konna w całym wieku pośrednim dla obrony własnego kraju i całego chrześcijaństwa : tento stan w sejmie czteroletnim postanowił nie być dłużej wyłącznym stanem, *kastą*, zrzekł się prerogatywy przez rozciągnięcie jej do masy, właściwie podarł dyploma szlacheckie nikomu niewzbraniając być szlachcicem, komu by się nim zostać podobało. Ta jest wielka myśl sejmu czteroletniego; te są pierwiastkowe zarysy społecznej rewolucji w Polsce, od której ani na jeden moment odstąpić niemożemy mówiąc czy pisząc o regeneracji socjalnej naszego kraju. Xięstwo warszawskie i królestwo kongressowe nie stały na tym gruncie historycznym; kodex Napoleona, i konstytucja Alexandra były, są, i zawsze będą obce Polsce, do której tylko z wierzchu przylgnęły. Są to, jak mówi Woronicz, rzeczy *nieprzy-
lepne* do ziemi naszej. Dla tego tych dwóch epok bytu Polski, skądinąd tak pamiętnych niegodzi się uważać (nawet pominąwszy istotne względy jeograficzne) za dalszy ciąg życia ogólnego, które w narodzie naszym, jako potędze w systemacie innych potęg, ostatnie rozbiory kraju przerwały.

Na nieszczęście, a może przeciwnie życzliwszem zrządzeniem losu jak mniemamy, przypada

ta rewolucja uchwalona wolą reprezentantów narodu w najuciążliwszą porę dla Polski. Działo się to, kiedy po pierwszym rozbiore kraju groziło nam nowo równie wielkie niebezpieczeństwo ze strony ościennych mocarstw, ze strony Moskwy, która dla własnego interessu, żeby w drugim rozbiore nie doznać żadnej przeszkody, zamierzała przemocą utrzymać anarchją zagwarantowaną przez siebie w składzie wewnętrznym rzeczypospolitej. Z tem wszystkiem żadne zgromadzenie prawodawcze, czy w przeszłych czy w nowszych czasach, nie postąpiło sobie tak mądrze i śmiało jak sejm czteroletni w uskutecznieniu śród takich okoliczności tak wielkiego przedsięwzięcia. Polska na kilka chwil przed zagładą polityczną zebrała w jedną treść całe swe jestestwo; oszacowała je i pomnożyła. Naród polski wzmógł się wtedy nakszałt atlety dobiegającego do kresu, i czego nigdy nikt dostatecznie niewypowie, odmłodził tracąc byt udzielny, i energiczniej wyraził swego ducha konając, niżeli inne narody w początkach swoich albo we wzroście.

Sejm czteroletni, jeżeli w to zajmujemy wszystkie miejscowe i postronne zdarzenia, które go tak pamiętnym czynią, osobliwie zaś, jeżeli coś więcej widzieć zechcemy w historji własnego

kraju niżeli w historii innych współczesnych ludów, wywarł dobroczynny, potajemny, prawie cudowny wpływ na późniejsze lata i do dziś dnia wywierać go nieprzestaje. Dziełem jego dotychczas żyje Polska, jak niegdyś w patryarchalnych czasach ludzie wiek swój rodzicielskiem przedłużali błogosławieństwem. Jemuto winni jesteśmy, co może samym sobie przypisujemy z chlubą właściwą młodym pokoleniomżywającym dziadowską puściznę: tę stałość w złej doli, którą się pyszimy, to jestestwo dotąd niewybadane przez żadnego filozofa, którem całą masą, całemi milionami naszego rodu trzymając się w środku między zniszczeniem i bytem, ani się tamtemu dać pokonać, ani tego odzyskać niemożemy. Polska przestała być potęgą polityczną w systemacie potęg europejskich, ale nie przestała być narodem w gronie familijnem narodów tej części świata. Któż to sprawił? Jeden moment entuzjazmu i reflexji nagle rozbłysniony pod koniec jej tysiącnoletniej historii! Któregoż dnia zmierzch był tak piękny, i tak zasępiony? Dotąd nam przyświeca jego jasność, dotąd jeszcze nieucichły jego burze. Rozmyślać ustawicznie po rozerwaniu części jakimby je sposobem znowu związać w jedną całość, po zniknięciu ze sceny politycznej prowadzić zacię-

te wojny z ukoronowanymi rozbojnikami, a ile razy w kraju szczęście niesłużyło, wybiegać tłumami za granicę, wszędzie ginać za Ojczyznę z garścią ojczystej ziemi w torbie, niez wątpić w tej ciężkiej i długiej próbie że jest Bóg na niebie : pytam się, któż nas tego wszystkiego nauczył, kto nam użyczył potrzebnej mocy do wytrwania w tym stanie przez całe lata i dziesiątki lat? Czyżbyśmy mogli znieść tyle, i tego wszystkiego dokazać nieodrodziwszy się przed rozbiorami, bez owej reorganizacji politycznej i socjalnej, którą uświęcił dzień trzeci maja, którą zbudował nową Polskę mocniejszą niżeli przedtem była? Tak jest, dotąd żyjemy tem odbudowaniem, tem tylko odnowieniem na duchu, i ta jest wielka tajemnica naszego bytu, naszego rodu! Wiara niezgwałcona uporem przeciwieństw siłących się na to żeby ją koniecznie osłabić, iż Polska prędzej czy później będzie niepodległa; ta wiara ludu, bez której jużby podobno nikt po polsku niemówił w Prussiech, Austrii a tym bardziej pod panowaniem moskiewskich carów, tem jedynie się utrzymuje co bezpośrednio nasz upadek poprzedziło. Czyżby lud wierzył w Polskę, czyżby ginał dla niej tysiącami na wszystkich pobojuwiskach Europy, gdyby Polska umierając niepamiętała o nim, gdyby mu niebyła za-

pisala testamentem pewnego udziału w prawach obywatelskich (*)? A zatem tego właśnie o co mu się dzisiaj dobijać każą wojną domową ci z pomiędzy nas, którym na nieszczęście zdaje się, iż nikt przed niemi o interessie mass, o rewolucji społecznej w Polsce niemyślił.

Fizjonomja człowieka umierającego gwałtowną śmiercią w sile wieku, niezmienna się zaraz po śmierci: przez czas pewien zostają te same rysy, nawet te same gesta, osobliwie jeśli się bro-

(*) Jak tę myśl rozwinał Kościuszko w powstaniu 1794 roku dowodzą następujące jego rozporządzenia ogłoszone dnia 7 maja t. r. w obozie pod Polanicami. *Artykuł 1szy.* « Żaden właściciel « gruntu niemoże odjąć chłopowi téj roli którą uprawia, jeżeli « zadosyć czyni obowiązkom przyłączonym do jéj posiadania. « *Art. 2gi.* Każdy chłop jest wolny osobiście; może tam osiąść « gdzie mu się podoba, za uwiadomieniem o tem kommissji po- « rządkowej. » Zmniejszał nawet Kościuszko w tem samem rozporządzeniu pańszczyznę sposobem następującym: *Art. 3ci.* « Kto sześć dni odrabia na tydzień, cztery tylko odtąd będzie « odrabiał, a kto ją przez pięć dni odrabiał, tylko przez trzy dni « będzie pracował. » Dalej z czterech na trzy, z trzech na dwa, z dwóch na jeden; a z jednego dnia w tygodniu, na jeden we dwóch tygodniach zmniejszał. Najuroczyściej zapewnił stan wiejski, że prawa jego po odzyskaniu niepodległości, zupełnej odmianie podpadną, w duchu czteroletniego sejmu. Jako zdrajcą Ojczyzny ogłaszał każdego ciemiężcę chłopów. Czyż wreszcie nieusankcjonował tytułu wspólnej z panem własności gruntu z którego chłop się żywił robiąc zań pańszczyznę? Tylko następne nieszczęścia kraju, i gwałtowne reformy obcych rządów, przycmiły te wyobrażenia i niedozwoliły rozwinąć praw narodowych.

nił. Polska umierała na rękę Kościuszki z więgą swoich prawodawców. Jój ostatnie wejrzenie było prawdziwie ojcowskie : przypuszczała do reprezentacji mieszkańców podupadłych miast, zwiastowała miljonom ludu wiejskiego piękniejszą przyszłość ! Jój ostatnim gestem było porwać się do broni przeciwko obcemu gwałtowi, który nienawidził ustawy trzeciego maja, bo się jój lękał, bo wiedział że Polska trzeciego maja wkrótce stałaby się potężnem mocarstwem na północy.

Upadliśmy więc po odrodzeniu się, w obro nie rewolucji socjalnej, najsprawiedliwszėj i najmędrszėj w ośmnastym wieku. Kościuszko walczył dla Polski trzeciego maja ; następne powstania innėj Polski niemogły mieć na celu. Nie masz przerwy, nie masz przeskoków w życiu narodu : jestto ciąg ustawiczny, łańcuch któremu żadnego ogniwa odjąć niemożna. Polska wskrzeszona, od tego punktu zacznie nowe życie jako potęga, na którym przestała byđż potęgą polityczną; odżyje w tėj godzinie w której umarła, przebiegając wszystkie następne momenta do dnia dzisiejszego, może tylko prędzėj niżeli je przebiegły inne narody. Co do wewnętrznego stanu swego, jako budowa społeczna, zmartwychwstanie, bądźmy pewni w tėj samėj szacie jaką przywdziała trzeciego maja.

To wynika z natury rzeczy. Powstanie 29 nie wzięło skutku dla tego jedynie, że niepojęto u nas téj wielkiej prawdy. Nieumieliśmy, że tak powiem, wszczepić naszego dzieła w rok 94! Sejm nasz niebył kontynuacją czteroletniego. Niemógł nią być w żadnym względzie.

Najlepiej jednak rozjaśnię te wyobrażenia czyniąc takie przypuszczenie: gdyby rozbiór naszego kraju niebył dziełem przeciwnem naturze, to jest gdyby był wynikiem, jak się zdarza w historii, z moralnego zepsucia, z rozkładu naszych wszystkich związków społecznych, i wygaśnięcia wszystkich cnot nie tylko publicznych, ale domowych: w takim razie byłoby to naturalne zemdlenie dogorywającej starości. W takim razie Polska po rozbiorze nie miałaby sił potrzebnych do tak długiej walki z ostateczną zagładą. Poniekąd możeby i nie miała prawa do tego: bo co raz spróchniało to na zawsze przepada. Lecz wcale inne były okoliczności które towarzyszyły naszej śmierci politycznej. Ten tylko kto jak my umiera, niechaj wierzy, że powstanie z grobu.

Uważałem konstytucją trzeciego maja jako *reorganizację* społeczną i polityczną polskiego narodu, która mu udzieliła sił do zniesienia największego nieszczęścia: straty niepodległego bytu;

która niedopuszcila żebyśmy przestali byđz narodem wprzód jeszcze nim nas rozszarpano. Teraz myśl téj konstytucji, nie literę prawa, jęj ducha, jęj zamiary, pokrótce rozważę szczególnięj ze względu na rewolucją socjalną w Polsce, na różnicę jaka zachodzi między tą rewolucją, a wszystkiemi innemi na świecie.

Czuł to sejm czteroletni, że do jego czasów mniejszość w Polsce była *narodem*, a ogromna większość, klasa najliczniejsza, niejako za granicą jęgo zostawała. Rzeczywiście naród był tylko w stanie szlacheckim. Reprezentanci takiego narodu przedsięwzięli zmienić ten stosunek; ale jak? przez *pomnożenie stanu szlacheckiego*, nie przez uchylenie szlacheckiej prerogatywy, gdyż ten ostatni środek byłby równie niepolityczny, jak nieskuteczny w kraju naszym. Konstytucja trzeciego maja wychodząc z fundamentalnej zasady *przyppuszczenia mass do przywileju* służącego jednej tylko klassie, wychodząc z wielkiej myśli *uprzywilejowania całego narodu*, z téj myśli, której żaden cudzoziemiec nie pojmie, której konwencja francuzka pojąć niemogła, zamierzała, nie odrazu, ale w pewnym przeciągu czasu uczynić większość narodem, cały naród jednym *stanem* (*). Jakże daleko sięgała przezor-

(*) Według uchwały 18 kwietnia 1791, która artykułem trze-

ność twórców téj nieśmiertelnej ustawy! Jak oni doskonale znali Polskę i jój mieszkańców! Reforma tym sposobem pojęta była rewolucją socjalną, pierwszą z rzędu w Europie, a co do postępu swego, i zastrzeżonej po dwudziestu pięciu leciech zmiany, poprawy, pewnie najmędr-

cim konstytucji 3 maja t. r. za część téj konstytucji uznana została, miasta polskie pozyskały wszystkie prawa będące dotąd własnością saméj tylko szlachty. Dla zniszczenia zaś przesądów przywiązanych do tytułu szlacheckiego, uchwała 18 kwietnia w następujący sposób rozszerzyła do mieszczan ten tytuł. Zostają według niéj szlachtą : 1. plenipotenci miast (tojest deputowani na sejm) po odbytych dwuletniej wysłudze publicznej; 2. każdy mieszczanin, któryby wieś lub miasteczko, 200 zł. podatku dziesiątego grosza płacące kupił (tojest za czterdzieści tysięcy złotych. Tanie to szlacheństwo); 3. wszyscy ci co w wojsku dosłużyli się rangi kapitana lub w dykasterjach rządowych funkcji rejenta; 4. na każdym sejmie trzydzieści osób z mieszczan possessję dziedziczną w miastach mających, na rekomendacje posłów ziemskich, i na rekomendacje miast, nobilitowane być miały.

Prawo nobilitacji nadaje się jednéj osobie, a służy wszystkim jój następcom : uważać je więc należy jako nobilitację nie osób ale całych familij. Jeżeliby kto chciał wiedzieć, jakieby skutki wyniknęły z prawa 18 kwietnia pod względem rozszerzenia tylko tytułu szlacheckiego do mieszczan od r. 1791 do 1833 gdyby Polska niebyła rozebrana ? następujący rachunek to objaśni :

Okręgów miejskich było 24, liczymy z każdego po dwóch plenipotentów na sejm; a sejm przypuszcmy że tylko co dwa lata się odbywa: będzie więc 21 sejmów, i 1008 plenipotentów nobilitowanych. Tych mieszczan coby kupili w przeciągu 42 lat wsi lub miasteczka płacące po 200 zł. podatku ofiary, niechby było 500 tylko. Tych coby awansowali na kapitanów lub na urzędy cywilne asymilowane do tak drobnego wówczas stopnia rejenta, niech-

szą. Mielіśmy pod tym względem inicjatywę w Europie.

by było 50 co sejm: do roku więc 1833 byłoby ich 1050. Wreszcie *ex-officio* każdego sejm u prócz tego miano nobilitować po 30 osób; do roku więc 1833 byłoby nobilitowanych 630.

Ogółem licząc od r. 1791 do 1833 byłoby nowęj szlachty:

Z 1ej kategorji	1008
Z 2ej —	500
Z 3ej —	1050
Z 4ej —	630

Ogół. 3188

To jest co rok przybywałyby po 76 familji szlacheckich. Dopiero zważajmy wieleby przybyło po dopełnieniu popraw konstytucji 3 maja co 25 lat, wieleby było nowęj szlachty przez zastosowanie tego samego systematu do chłopów? Śmiało możemy powiedzieć że w takim razie do stu, 200, 300, a nawet 500 i 1000 familji co rok byłoby nobilitowanych. W reszcie nigdy tych popraw co 25 lat z uwagi spuszczać nie trzeba; widoki rewolucji socjalnej tak rozległe pojęte przez sejm czteroletni, w miarę postępu czasu, światła, bogactw krajowych, osobliwie zaś w zastosowaniu ich do mass wiejskich, mogłyby się coraz prędzej, coraz ogromniej rozwijać. Prawa sukcesyjne, prawa dotyczące podziału własności gruntowej, mogłyby tę własność w tym celu nieskończenie rozdrabniać, a tem samem uposażenie ludu wiejskiego czynić coraz łatwiejszem. Notabilitacja i własność dwie walne operacje naszej rewolucji socjalnej postępowałyby jednym zawodem, jednocześnie. Kto zgłębi tę naukę, odda hołd należny wielkiemu sejmowi 91 roku. Cóż zyskała do tego czasu pod względem socjalnym ta Francja tak wielka w r. 1793? Francja ma 32 miliony ludności; wieluż jest Francuzów, to jest obywateli dzisiaj w tej massie? Oto tylko 160,000 elektorów, których przed rewolucją lipcową było tylko 40,000! Reszta ludności niema żadnego udziału we władzy prawodawczej, w najwyższym przywileju człowieka! Jest bez praw obywatelstwa, i doznaje tylko ich

Dlaczego tym tylko sposobem, to jest przez rozciągnięcie przywileju, który służył jednej klasie, do *mass*, rewolucja społeczna w Polsce jest podobna? Dla bardzo naturalnej przyczyny! Ponieważ *chłop* polski może zostać szlachcicem w pewnym czasie, ale szlachcie w Polsce nigdy niebędzie chłopem. Powiedzcie unas chłopowi, szczególnie na Rusi: « masz wolność » czyż on to zrozumie? Lecz powiedzcie mu to samo temi wyrazami: « jesteś *panem*, szlachcicem » a natychmiast to pojmie. Ludzie powinni we wszystkim naśladować naturę, która nigdy gwałtownych środków nieużywa do zdziałania tego co bez excessu łatwiej i prędzej zdziałać może. Dwa tylko są środki: albowy trzeba wytępić szlachtę w Polsce mieczem rewolucyjnym, (czego nikt niedokaże bez ostatecznej ruiny tego kraju, bez cofnienia cywilizacji wstecz o kilka wieków, bez porozumienia się z głównym wrogiem naszym, z carem: co jest i zawsze będzie szaloną utopją półgłówków myślących nie swoim rozumem, i nie-

opieki. Polska w wieku XVI i na początku XVII miała na 20 milionach ludności przeszło milion szlachty, a zatem przeszło 300,000 elektorów. Porównajmy te stosunki. Prowadzą one do ważnych rezultatów, i wbijają nas w wielką dumę narodową. Kto w tej mierze wzoru szuka z Francji dla Polski, ten nas poniża, i do tylu już błędnych wyobrażeń o Polsce nowe dodaje błędy.

znających historii polskiej;) albo w przeciwnym razie, potrzeba *chłopa uczynić panem*, to jest szlachcicem, czyli wolnym i niepodległym właścicielem kawałka gruntu, bez wojny domowej, jak chciał sejm czteroletni.

Po odzyskaniu niepodległości politycznej w odwiecznych granicach ziemi naszej, po zabliźnieniu ran długiego rozbioru, część oświecona, myśląca i majątniejsza narodu, prędkiej czy później porówna, w razie oporu będzie nawet *musiała* porównać z sobą resztę ludności; ale żeby sama własną zatarła istotę, żeby zamiast ukształcenia i uposażenia swym majątkiem i światłem całej massy, rozproszyła się w niej i zniknęła: to się niezgadza ani z potrzebami Polski, ani z jej ostateczną wolą objawioną przed zgonem politycznym, ani z rolą jaką Polska na północy odegrać będzie musiała. Element szlachecki jest oddychalnem powietrzem naszego kraju; utrzymywał go, i do dziś utrzymuje po rozbiorach, za Bugiem i Wilją, od cypla Kurlandji do Zaporozża i Karpatów.

Ale cóżto jest bydź w Polsce *szlachcicem*? Inne jest *państwo* i inny ilotyzm w tej teraz zaczarowanej krainie mocą złego ducha, niżli we wszystkich krajach europejskich. Nigdzie przejścia z *stanu w stan* nie są tak naturalne, tak ła-

twe i rozliczniej cieniowane jak u nas. Jak w wegetacji roślinnej od mchu i porostów do jej najwznioslejszej wysokości, do palmy, i nawzajem od tego szczytu do wodnych, najdrobniejszych krzewów, żadnego niemasz przeskoku, tak niemasz w Polsce żadnego działu, żadnej masy społecznej tak ostro, tak nagle odstrychnionej, i w sobie zamkniętej, żeby się bez trudności, bez musu rozтворzyć nie dała. Rewolucja socjalna w takim kraju niechaj nie namiazgę nie druzgocze, bo tego nie potrzeba! Cóż u nas odróżnia wielkiego pana od najdrobniejszego szlachcica? Majątek. Jakież dalej zachodzą różnice między drobną szlachtą i włościanami? Stopniami się zacierają, wreszcie zupełnie nikną, i także są *tylko* majątkowe. Znamienici panowie, we sto we dwieście lat kolejnemi rozdziałami na kilku synów gruntowej, choćby najogromniejszej posiadłości, schodzili do stanu drobnej szlachty. Cztery jedynie fortuny; Zamojskich na Zamościu, Myszkowskich na Pińczowie, Sanguszków na Ostrogu, i Radziwiłłów na Nieświeżu, strzegł majorat, *dlatego tylko* że się te domy zobowiązały swoim kosztem utrzymywać pewną liczbę wojska regularnego dla rzeczypospolitej. Zresztą nie było żadnego magnata w Polsce, któryby w drugim, w trzecim po-

koleniu przez podziały, długi i rozrzutność nie-
zostawał drobnym szlachcicem, a dalszą koleją
niknącego majątku, własną ręką nie uprawiał
swój roli, *cudzej* wreście jeżeli ostatnią puściznę
przedał, przepił, albo przegrał. Drobną szla-
chta tak dalece się rozmnożyła, że w wielu miej-
scach całe wsi i miasta, nie przez chłopów i
mieszczan, ale przez nią są osiadłe. Bywał przed-
tem drobny szlachcic dworzaninem, jurystą,
księdzem i bitnym żołnierzem; dziwniej używał
barwy dziejom polskim; czynił rzeczpospolitę
ruchomą, bujną i pełną życia. Z upadkiem kraju
możni pozamykali domy swoje. Biedny szla-
chcic dworzaninem już być niemoże. Znikła
palestra. Tak więc co dawniej assystowało pa-
nom, polowało, piło, i bawiło się po dworach,
co wichrzyło na sejmikach i na sejmie, czem
rej wodzić było można: wszystko to dzisiaj albo
uprawia ziemię własną ręką, albo się uczy i spe-
kuluje w handlu, albo *służy*. Z tego stanu są
dzisiaj w całej Polsce ekonomowie, gumienni,
karbowi, gajowi. Nieraz się trafia, że szlachcic słu-
ży za lokaja; ale to bynajmniej nieprzeszkadza
mu powiedzieć tego o sobie, co ów Hiszpan: « je-
stem tak dobry szlachcic jak król, tylko tro-
chę uboższy. »

Niemasz w Polsce silniejszego nad majątek

reorganizatora społecznego. Skrzyżował rasę ; wielkiego pana, drobnego szlachcica, i dworskiego sługę, wszystko razem zbijając jako jednorodny element. Dokazał więcćj niżeli gilotyna we Francji.

Pytam się raz jeszcze: cóżto jest bydź szlachcicem w Polsce? *Chłop* czyż nie jest rzeczywiście w wiejskiej zagrodzie swojej najuboższym tylko szlachcicem bez edukacji? Nie jestże lepszym nawet szlachcicem od *szlachcica lokaja*? Zważmy tylko: jak pan włóści tak on u siebie gospodaruje, i jak on bije się walecznie za Ojczyznę. We wszystkich czasach te zatrudnienia, to długie obcowanie, to sfamiljaryzowanie się z ziemią rodzinną było wzniosłe, było szlachetne. Wszędzie, niedopiero w Polsce szlachectwo szło z roli i żelaza. Chłop polski został *de facto* szlachcicem, *panem*, rewolucja uderzy go tylko mieczem po ramieniu, mówiąc. « Passuje cię na rycerza Polski za Racławice i Grochów. »

Gdzieindziej, to jest wszędzie prawie za granicami Polski, najbardziej zaś ku zachodowi, massy *zdobywały* sobie prawo obywatelstwa, niwecząc stan jeden, albo i stany które je posiadały wyłącznie. We Francji massa rzuca się na przywilój, i maże go krwią *kasty*, zamkniętój w sobie jak monada, warownój jak twierdza. Ale jakie

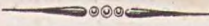
były te massy? To niebyli nasi rolnicy! To był stan trzeci, pośredni między *prawem bożkiem* i motłochem, którego niemasz w Polsce. Jacy byli nieprzyjaciele tych mass? To nie byli posłowie naszego czteroletniego sejmu? To była arystokracja zepsuta, ciemna i nikczemna. *Tiers-état* wszędzie handlowy, utalentowany, przemysłowy i rękodzielniany nigdzie wyjarzmić się nie mógł bez rozlewu krwi w zapasach z tą wyższą *kastą*; bo sam także jest *kastą* bo jako rassa, wytępieć musiał drugą rassę, *la noblesse*, którego zawojować mogła, a nigdy się z nim skombinować nie chciała. Z drugiej strony przyznać trzeba, bo to także wynika z natury rzeczy, że *tiers-état* nie może zostać, jak n. p. chłop Polski, szlachcicem. Niechaj go jak kto chce nobilituje, zawsze będzie miał napisano na czole swoim, że jest fabrykantem, kramarzem. Polityka dzisiejszego *juste-milieu*, tak okropny wpływ wywierająca na Europę, czemuż jest jeżeli nie polityką kramarzy troskliwych o swoje towary? Taki stan w rewolucji socjalnej może tylko ścinać lby szlacheckie, jeżeli jest silny massą i rozumem, jeżeli mu szlachta zawadza. Wzywa on w potrzebie gmin ku swęj pomocy, obiecuje mu wszystko; lecz zwycięwszy, gnębi lud, nazywago elementem anarchji, i staje się dla niego drugą arystokracją, równie

godną poniżenia jak ta którą wespół z ludem mordował.

Co innego w naszej Polsce patryarchalnej! Tu nie masz dzięki niebu, ani motłochu bez praw, ani jego szumowin, które się pieniać w każdym warze rewolucyjnym, częstkami wydzielają z gminu, a potem panują nad gminem pod nazwiskiem *du juste-milieu*. Nasz cały ród jest plemienny, jednogniezdny, bez tych ostrych podziałów, (dotąd niezatartego śladu zdobywców germańskich: Franków, Longobardów, Gotów, Normandów) które wszędzieindziej tak odgraniczyły jedne stany od drugich, jak n. p. widzimy, że w ziemi i w górach różnią się między sobą kruszczów pokłady odmienną ciężkością gatunkową, odłamek i ziarnem. Polacy, to rodzima massa.

Ta jest różnica między naszą i francuzką rewolucją, między cywilizacją zachodnią i sławiańską. Francja jest w giełdzie, w kramie, w warstacie i na bruku: Polska tylko na wsi, za miastem. Kończę to pismo: u nas tylko, massa nie nikomu gwałtem wydzierać niepotrzebuje, bo się jej *wszystko* z prawa należy; z prawa nie zdobytego przemocą, ale dobrowolnie po bratersku uchwalonego przez mniejszość na korzyść większości. Gdy wrócimy do Polski, gdy

ją wyjarzmimy całą z pod obcej przemocy, natenczas rozwijając główną myśl ustawy 3 maja, będziemy tylko exekutorami testamentu, którym naród w sejmie czteroletnim sam siebie reorganizował przed śmiercią. Kardynalne dyspozycje tego testamentu są takie: ażeby bez rozlewu krwi bratniej cała Polska w poprzek i na podłuż była wybrukowana herbami, i cała, jak niegdyś Szkocja (podług Waltera Scott) pokryta jedną osłą skórą, jednym szlacheckim dyplomatem.



PRZYCZYNY NOCY 15^{go} SIERPNIA.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 8 Lutego 1833.

Ci z pomiędzy nas których dziełem, aczkolwiek niezamierzonym, była noc 15 sierpnia, wmawiają dzisiaj w Polskę i Europę, że gdyby nie ta noc, toby oni byli Polskę uratowali. «Pókiśmy byli u steru, mówią, szły rzeczy jakotako, ale natychmiast wszystko przepadło skorośmy się usunąć musieli. » Tym językiem przemawia partja sejmowa, która z okazji wniosku *reformy* straciła większość w izbie. Ci zaś którzy w tej samej izbie odnieśli zwycięstwo nad *reformistami*, i wkrótce potem, wskutku nocy 15 sierpnia, zostali *odpowiedzialnymi* członkami rządu Krukowieckiego powiadają także że gdyby nie noc 15 Sierpnia, i nie Krukowiecki toby oni byli

Polskę uratowali. Tym językiem przemawia druga partja sejmowa która sama jedna po nocy 15 sier. mogła kontrolować Krukowieckiego, nawet zrobić nową rewolucją dla złożenia go z urzędu gdy działał wbrew publicznemu interesowi, a w najgorszym razie odjąć mu swoją pomoc, oświecić opinią, i wyjść z rządu nie podczas szturm, ale jeszcze przed szturmem Warszawy. Krukowiecki był monarchą konstytucyjnym nieodpowiedzialnym w radzie ministrów odpowiedzialnych, stosownie do uchwały sejmowej. « Władza jednej osoby, mówił wyrażnie Bonawentura Niemojowski na posiedzeniu sejmowem d. 17 sierpnia, jest tylko *pozornie wielka*, albowiem ministrowie za *wszystko* odpowiadają. » I ci i tamci przypisują noc 15 sierpnia towarzystwu patryjotycznemu.

Co rzeczywiście tę noc zrządziło? Jak potrzeba uważać ten wypadek w powstaniu naszym pod względem politycznym i wojskowym? Te pytania przedsięwziąłem rozwiązać w interesie prawdy historycznej. Sądzę, że dzisiaj wolniejsi od namiętnostek politycznych niżeli w kraju, z zimniejszą też krwią zastanawiać się będziemy nad tem co nas pierwój tak rozogniało. Nieodkryję zapewne nowych faktów, ale przynajmniej niedopuszczę tem żeby fakta dobrze wszystkim

znane umyślnie wykrzywiano. Niechaj nikt nie mniema, że jest coś tajemnego, albo niedocieczonego w nocy 15go sierpnia. Są tylko pewne interesa prywatne, i drażliwe kwestje osób, które ćmią wszystko co tę kryzys poprzedziło, i wszystko co z niej wypłynęło. Od początku rewolucji przeciwny sejmowi, widziałem przez cały ciąg powstania gniazdo bezrządu i fakcji w sejmie, w systemacie monarchji konstytucyjnej, niebezpiecznem i szkodliwem dla wybijającego się narodu. Trwając do dziś dnia w téj opinji, im pilniej ją uważam tym mocniej przekonuję się, że wypadki 15go sierpnia z sejmu tylko wypłynęły, z władz które sejm tworzył, które *obowiązku swego niedopełniły*. (Ostatnia odezwa Rządu narodowego to przyznała).

Projekt reformy rządu, który od wyprawy pod Wawr do wyprawy pod Tykocin i bitwy ostrołęckiej obojętnie na wszystko patrzył co się działo, był zbawienny. Nie wchodzę w to zagadnienie : kto sobie życzył zmiany rządu, i na czyją korzyść mogłaby ona przyjść do skutku, bo nie wierzyłem i nie wierzę żeby reformiści mieli występne zamiary. To tylko wiem, że rząd *pięciu* dla ocalenia rewolucji potrzebował *gwałtownej* naprawy po bitwie ostrołęckiej. Zle zrobili stronnicy X. Czartoryskiego i Skrzyneckie-

go, iż go nie zmienili przed tą bitwą n. p. po zwycięstwie pod Dębem, albo pod Iganiami; ale gorzej jeszcze postąpili sobie ich przeciwnicy, nie pozwalając na tę zmianę po owej bitwie. Sprawa koniecznie potrzebowała silniejszej władzy wśród bezsilnych koterji, które się z sobą wewnątrz ścierać zaczęły. W takim położeniu rzeczy najmniej zdatny człowiek ale *jeden*, cztery razy mniej złego zrobić może niż *pięciu ludzi* niezdatnych. I nawspak : jeden zdatny człowiek gdyby chciał, mógłby w tym samym stosunku więcej dobrego zrobić niżeli pięciu zdatnych ludzi, jednakie znaczenie w rządzie mających. Te maxymy mogą uleść pewnej modyfikacji w krajach niepodległych, ale nie w narodzie powstającym, ale nie w Polsce. Rząd jednego wypływający z izby i tę jeszcze korzyść wówczas nastroczał, iżby go łatwiej obalić było można, jeśliby się okazał szkodliwy, niżeli rząd pięciu, reprezentujący różne niezgodne z sobą opinie sejmowe, których konexje w izbie i za izbą naturalnie rozleglejsze być musiały.

Przeciwnicy reformy nie pokonali jej stronników w sejmie bez porozumienia się z opinią, z gazeciarzami, z towarzystwem patryjotycznym, w ogólności z publicznem nieukontentowaniem. Stali się popularnymi, ponieważ strategiczne u-

chybienia naczelnego wodza były wielkie, a od niego wyszła pierwsza myśl reformy. Stali się popularnymi, bo temu niezapobiegł Skrzynecki, którego odwaga polityczna osobistemu męztwu i wielkiej ambicji nieodpowiadała; bo temu niezapobiegli jego stronnicy którzy sił swoich ani obliczyć ani rozwinąć w swojej porze nie umieli. Kto tylko powstawał wówczas przeciwko Skrzyneckiemu i X. Czartoryskiemu mógł być pewny, że zjedna sobie popularność. Najmocniej zaś przeciwko nim powstawał Krukowiecki dysgracjonowany, pamiętny wszelkiej urazy, równie ambitny jak Skrzynecki, ale daleko śmielszy od niego. Kursował po Warszawie list przezeń pisany do Skrzyneckiego, w którym się go miał pytać po bitwie ostrołęckiej: czy matka bozka częstochowska obroni Warszawę? X. Czartoryski stosownie do woli naczelnego wodza, jak powiadano, chciał mu za to dać dymisję bez żołdu jeneralskiego: oparli się temu w rządzie W. Niemojowski, Lelewel i Teofil Morawski, wszyscy trzej przeciwnicy *reformy*. Trzeba oznaczyć punkt, gdzie się zaczyna noc 15^{go} sierpnia. Sięga ona placu bitwy pod Ostrołęką; z tego krwawego kłębka rozwijała się powoli w dyskusjach nad projektem reformy. Wtenczas już wiele mógł Krukowiecki. Cóż naturalniejszego? Sympatyzo-

wał z nową większością sejmową. Widziano w nim zasłużonego gubernatora stolicy.

Opinia publiczna, galerje, gazety, tow. patryjotyczne wygwizdując reformę, niewiedzieli jakie złe umacniają w izbie na miejscu drugiego złego, i kogo za izbą czynią *potężnym*. Wszystko się to Krukowieckiemu uśmiechało zdala. Druk grał w tem najzabawniejszą rolę. Rostropni ludzie wstrząsali litośnie ramionami czytając artykuły wielbiące izbę dla tego tylko, że się reformie zawojować nie dała, i rząd dla tego jedynie że nie był zmieniony. Jak gdyby to co się znajdowało prócz reformistów w sejmie i rządzie nie było równie niebezpieczne dla powstania!

Ale cóż kiedykolwiek fundamentalnego wyniszczyć mogło z połowicznych mózgów tych dziennikarzy, tych mniemanych jakobinów, którzy wciąż krzycząc na pośrodku, nie wiedzieli tego, że sami są tylko *pośrodkiem*! Czyżby ludzie prawdziwie energiczni, ludzie 29^{go} listopada byli wtenczas wyciągnęli rękę do monarchji konstytucyjnej, i umacniali rządowe filary w sejmie, za sejmem, gruchocząc reformistów? Nie! woleliby raczej i jednych i drugich wniwecz obrócić, jak tego interes kraju wyciągał.

W tym momencie rewolucji naszej (uprzedzam czytelnika, że zasadą moją jest każde sy-

stemaż mierzyć jego własną miarą, i jego wyznawców oceniać podług ich własnych pryncypjów, szczególniej zaś wglądać czy w swoim duchu, w swoim systemacie z konsekwencją postępowali?) zachodzą dwa ważne pytania. Naprzód, dla czego nowa większość sejmowa na której czele stał Bonawentura Niemojowski, połączona z większością w rządzie, i całem oburzeniem zasejmowem, na którego czele stał Krukowiecki, poraziwszy tak zwanych arystokratów, natychmiast nie mianowała nowego wodza? Przeciwnikom X. Czartoryskiego i Skrzyneckiego najprostsza polityka zalecała złożyć natychmiast pierwszego z prezesostwa, a drugiemu odjąć buławę. Prezes rządu rządowi niechętny, wódz naczelny *zakrzyczany* w Warszawie, łajany przez dzienniki, i partyzancką wojną z sejmem, z rządem, z towarzystwem patryotycznym zatrudniony, mogliż korzystnie służyć sprawie 29^{go} listopada? Powtóre, ponieważ większość sejmowa, to jest Bonawentura Niemojowski tego natychmiast nie zrobił, dla czego J1 Skrzynecki przekonany z swojej strony o potrzebie silniejszego rządu, wiedząc także, że ci którzy dzielili jego przekonanie z tego względu, już nic niemogą w sejmie, nieużył szczątków więźności swojej w wojsku do zamknięcia izby? to jest dla czego,

niezostał, że się tu wyrażę słowami P. Horodyskiego ministra spraw zagranicznych, *cnotliwym* Kromwellem? Gdyby jedno z tego dwojga było nastąpiło, nie miałyby miejsca wypadki 15^{go} sierpnia. Tój lub tamtój ostateczności wymagała gwałtowna potrzeba. Mógł posłać Skrzynecki z Pragi do Warszawy dwa bataljony piechoty, a niktby mu był ani słowa nie powiedział, gdyby odroczywszy posiedzenia sejmowe do lepszych czasów, kazał zapieczętować drukarnie, które nie pozycją wojsk, ale tylko naszą niezgodę domową Moskałom denuncjowały, i postawił sztyldwacha przed drzwiami sali reductowej, gdzie kilkudziesięciu próżniaków codziennie rozprawiało z niesłychanem zgorszeniem Meternicha i Ançillona, na przemiany albo o edukacji dzieci i kobiet dla przyszłej rewolucji, albo o potrzebie zamordowania ostatniego króla i ostatniego arystokraty szczęką ostatniego xiędza (*). Jedna taka scena, po niej jedna wygrana batalja, byłaby unieśmiertelniła Skrzyneckiego, a co większa, byłaby postawiła w lepszym stanie interessa Polski.

Trzeba było koniecznie coś zrobić z powstaniem, które jedni nadaremnie chcieli *zrewolucjo-*

(*) Frazes towarzystwa patriotycznego.

nizować, a drudzy oprawić w ramki monarchji konstytucyjnej. W takim stanie rzeczy w zapasach z energicznym absolutyzmem cara, potrzebowaliśmy gwałtownie albo terroryzmu opinji, albo terroryzmu osoby, dyktatora z ludu, albo z wojska. Pierwszy był tylko utopją w Warszawie, drugim mógł być Skrzynecki. Może mi tu kto powie, że odważyć się na to po bitwie ostrołęckiej, byłoby to z jego strony zaryzykować bez skutku *une allure despotique* na kształt 18 brumaire. Ja jestem innego zdania. Właśnie dla tego że od bitwy ostrołęckiej zaczynał się chylić do upadku interes narodowy, wypadało to uczynić dla ukrócenia niepokojów warszawskich, które na wojsko szkodliwy wpływ wywierały, odwracając uwagę naczelnego wodza od nieprzyjaciela ku stolicy, stawiając go niejako w środku między anarchiczną Warszawą i obozem moskiewskim. Mimo italskiej i egipskiej sławy Napoleona, 18 brumaire był przedsięwzięciem bardzo niebezpiecznem; ale ponieważ ta cała historia w Paryżu po 93 roku, po tylu okropnych scenach, skończyła się, jak Bourienne świadczy, *par des coups de baton*, czyliżby było przyszło unas do rozlewu krwi z okazji podobnego zdarzenia? Broń Boże! Jak już powiedziałem, dość było dwóch bataljonów piechoty do zawojowania

w jednej godzinie całego nieładu naszego powstania, to jest izby, gdzie od początku do końca strach nie małych rzeczy dokazywał, towarzystwa patrijotycznego, gdzie niebyło ani jednego Kilińskiego, ani jednego Kapustasa, i druków który popełnił zbrodnią stanu broniąc rządu najszkodliwszego, bo słabego i niezgodnego z samym sobą. W duchu rewolucji 29 list. i z punktu jej naturalnej polityki taki postępek Skrzyneckiego nie byłby nawet uzurpacją. Odsadzając od steru ciało prawodawcze, które rewolucji nie zaczęło, a rządziło nią ciągle kontrarewolucyjnie, oświadczając narodowi że *sejm czteroletni którego działania zawieszono tylko zostały*, (*) znowu je rozpocznie po odzyskaniu niepodległości, i że żadna emanacja woli obcych mocarstw żaden sejm kongressowy, jego kontynuacją być nie może, tworząc nakoniec rząd silny, któryby zostawał w takich samych sto-

(*) Sejm czteroletni jest dotąd politycznym upiorem Polski. Nie skończył się, był tylko zalimitowany do czasu. Emigracja polska we Włoszech w kilka lat po 94ym roku chciała go dalej kontynuować w Weronie, szczególnież za staraniem Wybickiego. Ale zepsuł to dzieło Ogiński, jak sam wyznaje w swoich pamiętnikach. Dla tego pisałem w Warszawie że Polska powstająca ma dwoiste wejrzenie, jedno nocey i rozkwitającego się grobu, a drugie zaranku nowych czasów. Jesteśmy częścią w restauracji, częścią w rewolucji.

(Przypis Autora.)

sunkach z władzą wojskową, jak Rada najwyższa z Kościuszką w 94 roku: byłby to tylko uczynił w czerwcu, albo w lipcu, czego Wysocki nie mógł uczynić 29 listopada, bo tak odważnie myśleć, jak działać nieumiał. Prawdziwi przyjaciele naczelnego wodza, ci co nie nadskakując Skrzyneckiemu widzieli w nim człowieka potrzebnego Ojczyźnie, nie zaniedbali nawet po bitwie ostrołęckiej żadnej sposobności, żeby go nakłonić do tego stanowczego kroku. Odwołuję się do P. Horodyskiego: niechaj powie jakie usiłowania czyniono w tej mierze, jakie warunki podawano naczelnemu wodzowi. Od upadku projektu reformy do 15 sierpnia nie było żadnej chwili, w którejby Skrzynecki mimo klęsk, które jedne z drugich wypływały, nie zdołał wszystkiego powetować za ładą rozbłyśnieniem wojennej fortuny. Trzeba mu tylko było, jak mu radzono, przestać pisywać do królów, zmienić *systema awansów*, szukać badawczym wzrokiem talentów w armji, nadewszystko zaś zostawać w lepszej harmonji z jej najwyższym talentem teoretycznym, z Prądzyńskim. Lecz tego wszystkiego Skrzynecki nieuczynił: nie chciał porazić ani bezrządu w Warszawie, ani nieprzyjaciela w polu. Jak pierwój tak i teraz mianował generałów, którymby Fryderyk bataljonami, a Na-

po leon plutonami dowodzić niepozwoił. Zapomniał, że namiot wodza polskiego jest ze szkła. On który objąwszy dowództwo powiedział « u mnie każdy żołnierz nosi szlify jeneralskie « w tornistrze » wołał mieć *partję* w wojsku niżeli całe wojsko prócz drobnej partji. On prawdziwy syn rewolucji, wódz z półkownika, on który mógł tak łatwo zostać po Napoleonie *największym człowiekiem* w Europie działając podług tej maxymy: że istotnie znakomitymi ludźmi naszego powstania byli podchorążowie Wysockiego, porucznicy i żołnierze 18 19 i 25 lutego, wołał *chcieć* być tylko wielkim panem! Gdy jeden z jego adiutantów, Ludwik Nabelak, wystawiał mu w tej porze potrzebę nagłego rozwinięcia wszystkich rewolucyjnych elementów w narodzie i w wojsku, Skrzynecki rzekł po krótkiej chwili namysłu: » nie! już jest *zapóźno*, obrałem inną drogę. « Charakteryzują go te słowa. Mój Boże! jaka szkoda! W wejrzeniu tego człowieka było coś co mu jednało wiarę poczciwych ludzi. Tak zdawał się natchniony kiedy prowadził bataljony nasze w morderczy ogień pod Ostrołęką! kiedy zdobywał olszynę pod Grochowem, kiedy swój rapport pisał z pod Dobrego. Osobiście było żołnierz nieustraszony i pobożny; po *kawalersku* tylko pojmował ojczyzną sprawę: było jenerał

dywizji pełen talentów, ale nie wódz i nie polityk.

Rzeczy więc musiały pozostać w środku, w tem wątpliwem świetle, które ludzi myślących przywodziło do rozpacz, 'niemyślących do exasperacji. Skrzynecki nic stanowczego nie-
przedsiębrał dla téj saméj przyczyny dla której jego przeciwnicy niechcieli mu dać dymissji. Był ambitny i nieśmiały, oni byli także ambitni i bojaźliwi, w części nadto delikatni. Nikt swego obowiązkowi nie dopełniał; żadna strona w obec drugiej niewzięła postawy wyraźnie u-
determinowanej. Konstytucjoniści pobiwszy *koterję kanapową* zasnęli na laurach. Pokonana koterja miewała tajemne zmywy; a towarzystwo patryjotyczne uznało za *błądną* jednego człowieka który miał *rozum* w tem bractwie i związki z ludem starego miasta: *Kozłowskiego* (*). Gruntowni politycy widzieli w *całym* sejmie przyczynę złego, ale szarlatani tylko w jednéj jego części. To-

(*) Radykalista Kozłowski był członkiem związku rewolucyjnego przed 29 list. On jeden z tego całego związku należał po wejściu Moskalów do towarzystwa patryjotycznego. « Chodzę na to towarzystwo, mawiał, żeby się śmiać z półgłówek. » Za granicami dopiero towarzystwa działał Kozłowski, i mógł wiele w Warszawie. Słusznie przeto dziwić się trzeba, dla czego pewni członkowie tow. patr. każdą teraz po śmierci Kozłowskiemu, kiedy go za życia *pojąć* i ocenić nie mogli.

(Przypis Autora.)

warzystwo patriotyczne tak dalece było niepopularne, że ci nawet którzy byli przekonani o potrzebie ratowania kraju, choćby za pomocą nowój rewolucji, woleli raczej milczyć, niżeli bydź w opozycji razem z Honoratką. Nie było więc ścisłe mówiąc ani porządku konstytucyjnego w powstaniu, ani władzy ludu, ani dyktatury wojskowej. Wszystkie opinie zbankrutowały własną niekonsekwencją.

Sejm tymczasem zatrudniał się rzeczami istotnie ważnemi: kreował senatorów, wojewodów(*), gwarantował oficerom w nagrodę ich poświęceń indemnizacją koni i lederwerków(**), uwalniał z kozy wojskowych, których Skrzynecki za niesubordynację kazał aresztować(***), roztrząsał zasady podług których woły mają bydź brane w rekwizycję(****), rozsądzał processa dziennikarzy skrzywdzonych *kijem*(*****). Protokół izby w tój porze jest bardzo ciekawy!

(*) Posiedzenie Izb połączonych dnia 8 sierpnia. Na dwa dni przed 15 sierpnia to jest 11 toczyła się jeszcze w sejmie dyskusja: który z pomiędzy dwóch kasztelanów *Małachowski* czy *Tyszkiewicz* ma zostać wojewodą?

(**) Wniosek posła Swirskiego przyjęty jednomyślnością d. 30 lipca.

(***) Wniosek przyjęty d. 6 sierpnia.

(****) Głos posła Posturzyńskiego d. 30 lipca.

(*****) Posiedzenie z dnia 6 sierpnia.

(Przyp. Autora.)

Zdrobniało powstanie. Powaga prezesa rządu niknęła. Wcale nie było rządu! Wojsko bez skutku trudzone marszami i kontramarszami przestało ufać wodzowi. Nie było i wodza! Pospolite ruszenie nakazane wymowną odezwą, a nie wyexekwowane, intendenci generalni pożyczani z kommissji oświecenia, szczupłe resursa lewego brzegu Wisły częścią zaniedbane, częścią zmarnowane, stolica bez magazynów żywności, skarb prawie do grosza wypróżniony, dyskredyt monety zdawkowej, brak brzęczącej którą spekulanci zakupywali i ukrywali, chociaż mennica po 20,000 zł. pols. codziennie wybijała! Te były skutki administracji, której główne i mniejsze posady w lot rozrywali ludzie fundamentalnie niezdatni do niczego, a trwający upornie przez cały ciąg rewolucji w tem mniemaniu, że naród dla tego tylko powstał aby oni *urzędowali*: « Kto tego dokaże, mówił Koł-
« łataj, żeby niekażdy szlachcic w Polsce co
« przez lat dwadzieścia pędził gorzałkę, chciał
« być koniecznie w rewolucji pierwszym mini-
« strem, albo, jak drugi Cyncynat, od razu prze-
« kuć lemiesz na buławę, ten dokaże wielkiej
« rzeczy» Ja powiem: największej na świecie.

Katastrofa postępowała wielkimi krokami, nie z zaczajenia, jak rozbojnik, ale otwarcie.

Wyprawa na Rydigera po długiej nieczynności przez naczelnego wodza przedsięwzięta, postawiła go u celu publicznej niechęci. Zgroza dojrzała do tego stopnia że już wtenczas trzeba się było obawiać wewnętrznego rozruchu. Każdy inny rząd byłby postrzegł jego wyraźne symptomata w stolicy, wszędzieindziej jużby gwałtowne sceny mogły mieć miejsce. Ale stronnicy Skrzyneckiego i X. Czartoryskiego woleli wprowadzać przyczynę tego oburzenia z poduszczeń kilku nieroztropnych demagogów, którzy nie niemogli, niżeli z uchybień naczelnego wodza, które naród cały obrażały, bo go stawily nad przepaścią. Główny błąd ich był w tem, iż rozumieli, że mają przeciwko sobie jedynie towarzystwo patryotyczne, które chcąc siebie uczynić organem publicznej niechęci rzeczywiście ją ciągle kompromitowało. W tem omylnem mniemaniu dotąd utrzymują, że 15 sierp. był skutkiem potajemnych knowań Krukowieckiego i porozumień z tow. patr., a nie jawnym, a nie koniecznym wypadkiem rządu powoli konającego wśród niebezpieczeństw które się nagłe zwiększały. W tem trudnem położeniu, zły duch chyba musiał podszeptać Skrzyneckiemu myśl przywiązania wielkiej wagi do wątpliwj denuncjacji jakiegoś spisku którego nie tylko

«*kłębka ale i nitki* przez półtora miesiąca wynaleść nie było można. Ostrzegła go pewna dama z Galicji. Na zasadzie téj denuncjacji kazał aresztować po wyprawie pod Łosobyki kilka osób, które w istocie były podejrzane. Trzeba było koniecznie czemś zaspokoić Warszawę, bo ją z gruntu wstrzęsła wiadomość o wymknieniu się Rydygiera otoczonego przemożnemi siłami polskiem, o stracie kassy i kilku kiesionów z amunicją. Jak usprawiedliwić tę niespodziewaną klęskę która bruk o pomstę wzywała? *zdradą!* Wciągnięto więc w nieszczęsną sprawę owego spisku dowódców wyprawy generałów Jankowskiego i Bukowskiego. Kazano wierzyć że są wpłątani. «Generałowie porozumiewali się z nieprzyjacielem, cóż temu winien wódz naczelny? Nie wykonano jego rozkazów.» Ta wieść napełniała, zagłuszała całą Warszawę; odwróciła na chwilę niechęć publiczną od Skrzyneckiego, ale zarazem ugruntowała przekonanie, że są *zdrajcy*. Taż sama polityka która wymyśliła z rozpacz i bojaźni ten wyskok stanu, nakazywała mu nadać największą ostentacją. W niedzielę, w biały dzień oprowadzano Hurtiga po ulicach. Zebrały się natychmiast liczne tłumy. Tysięczny lud w rogaty i białych czapkach, lud Kilińskiego eskortował do wię-

zienia starego złoczyńcę Zamościa. Nie byłże to pierwszy sygnał nocy 15 sierpnia? Skrzynecki pierwszy na gwałt uderzył, i sam zwołał pospólstwo. Lud warszawski krzyknął całą masą: «śmierć zdrajcom!» i otoczył powóz X. Czartoryskiego, który go zaręczył, «że zdrajcy będą ukarani.» Nazajutrz odezwy podpisane przez niego i Skrzyneckiego zdradę urzędownie obwołały. Rozmyślnie więc zaszczerpiono *podejrzanie* w anarchją.

Jeżeli Krukowiecki intrygował dla zrządzienia nocy 15^{go} sierpnia, to zadawał sobie niepotrzebną pracę; dojrzewała ona i bez jego starań; rosła za staraniem tych, którzy samo chcąc, i nieprzewidując tego, stali się jej sprawcami.

Sąd wojenny pod prezydencją Jenerała Węgierskiego, złożony z kilku młodszych oficerów (których wódz naczelny wezwał nie z towarzystwa patriotycznego, jak mylnie ktoś powiedział P. Spazierowi, ale z szeregu i z lazaretu) rozpoczął niezwłocznie swe działania. Cel więc zamierzony osiągnięto: uwaga opinii obróciła się ku śledztwu aresztowanych osób. Zapomniano o klęskach; nikt nie obwiniął jenerała Skrzyneckiego. Zyskał on nawet w powszechnem mniemaniu: lecz to niedługo trwało. Czyż to mogło trwać długo? Sąd nieodkrywał żadnej

wielkiej tajemnicy, któraby, jak już lud życzył sobie i mocno wierzył, niejedną matedorę zaprowadziła na rusztowanie; odwlekano sąd armji, mający rozpoznać rzeczywiste przewinienie Jankowskiego w wyprawie pod Łysobyki (*); a tymczasem wśród ciągłej nieczynności, nieprzyjaciel ciągle czynił postępy, uskuteczniał drażliwe marsze flankowe bez żadnej przeszkody z naszej strony, nakoniec przeszedł i Wisłę. Rozjątrzenie uczuło się wewnątrz wstanie oblężenia. Żeby je znowu choć na moment ukoić, obiecuje Skrzynecki stoczyć bitwę za trzy dni, i nie dotrzymuje obietnicy. Jeden z członków deputacji wyznaczonej wtedy przez sejm do rozpoznania czynności naczelnego wodza, mniemał że deputacja *tego co się stało* rozpoznawać nie powinna, i utrzymał tę opinią. Nie roztrząsano więc przeszłych działań Skrzyneckiego, ale starano się wynegocjować uniego lepszą przyszłość dla polski. Izby senatorska i

(*) Jankowski, jak się pokazało z toku śledztwa pod prezydencją Jenerała Węgierskiego, nie miał żadnego udziału w sprawie Fentscha, Bażanowej i t. d. Co do wyprawy na Rydygiera, mawiał z uśmiechem do sędziów : « życzę sobie sądu armji ; bo « mnie uniewinni, mam w mych rękach rozkaz naczelnego wodza « uwalniający mnie od wszelkiej odpowiedzialności. »

poselska (w odezwie do narodu z d. 28 lipca 1831 r.) « zyskały to pocieszające przekonanie, « że kierunek siły publicznej *zupełnie odpowiada* zamiarom przez sejm w obec Europy ogłoszonym. » To przekonanie wypłynęło z raportu deputacji zdanego sejmowi po naradzie wojennej w dniu 27 lipca. Z jakiegoż innego źródła wypłynąćby mogło? Moskale nie tracili czasu. Jedna pozycja po drugiej bez boju dostawała się w ich ręce; przyszli nad Bzurę. Wojsko polskie stanęło pod Bolimowem. Wtenczas dopiero sejm wyprawił drugą deputację dla zbadania armji : czy się chce bić, czy ufa jeszcze Skrzyneckiemu? Obóz sejmikował o paręset kroków od nieprzyjaciela. Złożono nakoniec wodza z zachowaniem wszelkich prawideł wzajemnej grzeczności. Mianowany na jego miejsce generał Dembiński osądził wtenczas za rzecz najpolityczniejszą zapowiedzieć z góry : « że ani na « krok jeden nieodstąpi od systematu Skrzyneckiego. » W Warszawie zawołano : *Le roi est mort, vive le roi!*

Te wypadki nie potrzebują żadnego komentarza. Nie wszyscy historycy mogą być tak jak pan Spazier grzeczni i łatwowierni. W gruntownem piśmie *Trzy dni naczelnego dowództwa generała Dembińskiego*, wyczerpnął L. Nabie-

lak wszystko coby tu powiedzieć należało ośrodkach jakimi ten generał po powrocie swoim z Litwy *mógł* zapobiedz wypadkom 15^{go} sierpnia, a tem samem wyniesieniu się Krukowieckiego.

HISTORJA TOWARZYSTWA PATRJOTYCZNEGO.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 21 Lutego 1833.

Bezrząd rosnący od upadku wniosku posła jędrzejowskiego, od bitwy ostrołęckiej, wśród ciągłej i prawie *równiej* walki dwóch partji sejmowych, z których żadna ani opanować całej władzy rządowej, ani swemu systematowi stanowczej przewagi nadać nieumiała, był tedy istotną i główną przyczyną nocy 15go sierpnia. Jako fakta przypadkowe, które jednak przyśpieszyły katastrofę, uważać trzeba naprzód tę szczególną politykę przyjaciół Skrzyneckiego i xięcia Czartoryskiego, którzy, jak widzieliśmy, niepomyślny skutek wyprawy Jankowskiego zdradzie przypisywali, póki tego ich interess zdawał się wymagać, prawdziwych zaś czy mnie-

manyh zdrajców, rozdrażniwszy lud, nie ukarali; a *następnie* tę szczególniejszą jeszcze politykę Jła Dembińskiego, który po powrocie swoim z Litwy przez wszystkich jako zbawca powitany, zraził wszystkich dla tego, że momentalną wziętością swoją wolał pierwój ratować upadłe systema Skrzyneckiego, niżeli Warszawę, a znią Polskę.

To jak sędzę pokazałem na oko czytelnikowi w artykule o *przyczynach nocy 15go sierpnia*. Teraz nic mi więcój nie pozostaje tylko z równą oznaczyć precyzją: *jaki* udział towarzystwo patryjotyczne miało w wypadkach téj nocy? potem zaś rozważyć, jaki wpływ to fatalne zdarzenie wyrzucić *mogło*, a jaki rzeczywiście wywarło na los naszój sprawy?

Co to było towarzystwo patryjotyczne?

W samych pierwiastkach powstania niebezpieczne zamachy Lubeckiego przymusiły członków rewolucyjnego związku utworzyć *klub*, który rzeczywiście przestraszył kontrarewolucją. Niezdołał on nadać lepszego kierunku publicznemu interessowi, ale to przynajmniej sprawił w czasie trzydniowój exystencji swojój, że dawny porządek rzeczy, mimo silnych zabiegów, już niepowrócił. Klub rozwiązał Radę administracyjną, i carewicza wyrzucił z granic kongresso-

wój Polski. Łatwo było Lubeckiemu rozpedzić to zgromadzenie za pomocą licznej klientelli swojej, za pomocą oszukanych studentów i przyjaciół upadłego rządu : ale przemocą, ale jawnie niemógł wstrzymać popędu, któremu działanie klubu wskazało zamiary powstania i użyczyło pewnej konsystencji. Kontrarewolucja musiała wtedy wziąć inną postać. Ukazała się w kształcie wojskowego absolutyzmu. Po upadku dyktatury, która na nieszczęście skompromitowała jedyną teorią publicznego zbawienia w owej porze, teorią jedności i mocy nieograniczonej rządu, władza Chłopickiego wróciła do swego źródła, do sejmu (*). Początek sejmu jako reprezentacji kongressowej Polski, najbardziej zaś organizacja tego ciała jednym tylko środkiem samemu sobie ruch i życie nadawać mogącego, za pomocą ustawy konstytucyjnej tyle razy zgwałconej przez carów, rozdartej przez akt 29 listopada, na koniec codziennie niemal rozrabianej i sztukowanej przez same izby : wszystko to

(*) Ci którzy poradzili Chłopickiemu zwołać sejm, uczynili to, w tej nadziei, że sejm wejdzie w myśl Lubeckiego i nie zerwie stosunków kongressowej Polski z Moskwą, ale je zachowa, i tylko wytarguje amnestję dla stolicy, a dla królestwa gwarancję konstytucji.

naprowadzało myślących patryjotów na wniosek, że sejm który z taką łatwością potwierdził dyktaturę narzuconą dla bezpieczniejszego uskutecznienia występnych zamiarów Rady administracyjnej, był mimo woli i wiedzy większości swojej, tylko trzecią formą, trzeciem przeobrażeniem tej samej kontrarewolucji. W tym opłakanym stanie narodowej sprawy trzeba było koniecznie czegoś coby to złe w samym źródle naprzód ograniczyło, a potem zupełnie usunęło. Trzeba było jednym słowem jakiejś potęgi prawdziwie rewolucyjnej któraby w ściślejszym związku zostawała z 29m listopada. Postawić ją najpierw w *obec* izby, ażeby ją następnie *przeciwko* izbie obrócić było można, zalecał wtenczas zdrowy rozsądek; zalecała polityka oparta na doświadczeniu. Ta była pierwsza myśl zgromadzenia utworzonego po upadku dyktatury pod tytułem *towarzystwa patryjotycznego*. Tę ważną rolę poruczali w szczerocie swych serc Lelewelowi jego młodzi towarzysze, jego przyjaciele, członkowie przedrewolucyjnego związku, założyciele początkowego *klubu*, którzy byli także założycielami towarzystwa patryjotycznego.

W gruncie rzeczy byłoto także złe, nieprzeczę: ale jedno złe w polityce nieinaczej tylko drugiem *mniejszem* pokonać można. Wszędzie kontrare-

wolucja wywoływała silniejszą jeszcze burzę. Rząd pięciu postanowiony przez izbę utwierdził założycieli towarzystwa w powziętym zamiarze; najmniej wprawne oko mogło postrzedz natychmiast, że taki rząd wykopie grób sprawie narodowej. Lecz nadzieje twórców towarzystwa patriotycznego rozchwiały się w kilka dni po jego zebraniu. Nie było klub pierwiastkowy!

Sejm nieprzyjął adresu, którym go towarzystwo w wyrazach najprzychylniejszych uwiadomiło ku końcowi stycznia o swem zawiązaniu. Ci którzy ten adres pisali, za których staraniem złożony był u laski marszałkowskiej, przewidywali jaki go los spotka; ale rozumieli, że taka wzgarda oburzy liczne wówczas zgromadzenie, i poda mu sposobność do wzięcia śmielszej, groźniejszej postawy w obec izby. Zdawało się młodym entuzjastom uwiedzionym powodzeniami pierwszego klubu, że jak pierwój tak i teraz w mgnieniu oka zdołają rozwinąć element miejski, i skoncentrować w Warszawie tę siłę popularną, któraby lepiej niżeli sejm reprezentowała wyobrażenia, potrzebę i sprawę ludu co rozebrał czterdzieści tysięcy karabinów z arsenału, i cara moskiewskiego detronizował w nocy 29go listopada! Anarchja powinna mieć swój styl i swoją precyzję w takich zdarzeniach; na tej drodze tyl-

ko olbrzymie kroki stawiać trzeba. Nie byłżeto moment przekonania sejmu chcącego dalej kierować rewolucją, że już stracił do tego prawo? Niebyłżeto jedyna chwila pociągnięcia izb do odpowiedzialności za dyktaturę i przerażenia jej sprawców? Lelewel jednak niechciał stanąć na wysokości tego punktu. Afront wyrządzony towarzystwu patrijotycznemu, nie zrobił na niem i na jego prezesie żadnego wrażenia. Niepojmowało nawet tego towarzystwo, iż je tylko przeciwno sejmowi zwołano; zaledwie sobie pozwalało *mówić* o tem, jak dalece sejm był i mógł być szkodliwy powstaniu.

Wtedy założyciele towarzystwa patrijotycznego opuścili je bez zwłoki, i już nigdy, przez cały ciąg rewolucji niechcieli do niego należeć. Wszyscy prawie wzięwszy oręż gdy nieprzyjaciół wkroczył do kraju, woleli służyć Ojczyźnie w polu, niżeli w mieście gdzie izby sejmujące tak łatwe zwycięztwo odnieść mogły nad ludźmi gruntowniej niżeli one pojmującemi interest narodowy, nad ludźmi którzy pierwsi dali hasło powstania, którzy mu upaść niedozwolili w początkach, którzy sami jedni odgadli myśl dyktatury, i podkopali ją w mniemaniu powszechnem, którzy nakoniec we wszystkim co czynili i mówili, jak pokazywało doświadczenie, mieli ra-

cją. Poszli szukać śmierci na placu bitew, nie dlatego iżby tam pożyteczniejsi niż w Warszawie być mogli, ale że nie chcieli się patrzeć z założonymi rękami na zgubny obrot jakaś sprawa brała pod przełożnictwem izb sejmowych; pierwój jednak swe wieszczę przepowiednię z niemalym żalem w sercu, może tylko zbyt namiętnie, wyrazili w pismach publicznych. Dojdą później pamięci te gwałtowne lecz prawdziwe słowa, które jeden z nich rzucił pod stopy sejmowego majestatu, jak pełne ziarna na skałę: « powróćcie, » mówił sejmującym, do nicestwa, z którego « was na swe nieszczęście rewolucja wywołała! » Nie waszą sprawą będzie zmienić postać Europey przez wskrzeszenie Polski! »

Oby się to było nigdy nie spełniło co on mówił!

Wracając jednak do rzeczy: zasada towarzystwa patriotycznego wypływała z tego systemu w którym główne zdarzenia, szczególnież zaś postęпки osób i władz mających zaufanie narodu nosiły na sobie cechę niewątpliwój kontrarewolucji. Przezorniejsi patrjoci musieli ciągle walczyć albo z przewrotnością złych ludzi skrytych przyjaciół Moskwy, albo z uprzedzeniem nierównie zaciętszem i niebezpieczniejszem poczciwych Polaków, lecz na wspak widzących inte-

ress kraju, z ambicją, dyplomatyką i bojaźnią: Wszystko to razem objawiło się z niesłychaną mocą najpierw w Radzie administracyjnej, potem w dyktaturze, na koniec w sejmie. Po usunięciu dwóch pierwszych przeszkód, trzeba tedy było rzucić się z równą otwartością na trzecią, na sejm, naturalnego dziedzica i patrona poprzednich ułomności politycznych, które powstanie utrudzały. A zatem zasada była loiczna, tylko jej egzekucja nieodpowiedziała widokom tworców towarzystwa patryotycznego. Sam prezes jego stanąwszy na pół drogi, do kresu niechciał dotrzeć. Rzadki człowiek na świecie, któryby niezadrżał przed ostatecznymi konsekwencjami własnego systematu! Lelewel tak dalece nie wchodził po odrzuceniu owego adresu w potrzebę *nagłego* uorganizowania potężnej opozycji przeciwko *całemu* sejmowi, tak był jeszcze daleki od zamienienia tej opozycji przez interwencją stolicy, a zatem mocą ludu, 29go listopada we władzę rządową, iż nazwisko swoje wykreślić kazał z pomiędzy redaktorów gazety, która w tym celu, w tym duchu gwałtowne artykuły przeciwko izbie ku końcowi stycznia i z początkiem lutego ogłaszała. Co do niego dwie także kwestje zachodzą w tem zdarzeniu. Albo współ z założycielami towarzystwa patryotycz-

nego uznawał tę prawdę, że sejm był trzecią kontrarewolucją, którą koniecznie, jak dwie pierwsze, dla zbawienia kraju zwyciężyć należało, albo nie miał tego przekonania. W pierwszym razie wypadało mu przestać być posłem żelchowskim, wypowiedzieć izbom wojnę otwartą, i jasny, widomy sztandar wywiesić dla całej rewolucji, dla wszystkich tak zwanych *zapaleńców*, którzyby mu pewnie upaść w tej walce nie dozwolili; w drugim zaś razie wypadało mu przestać być prezesem towarzystwa patryjotycznego, i rozwiązać je bez namysłu. Lelewel ani tego, ani tamtego nie uczynił; rząd też dla niego samego, dla towarzystwa patryjotycznego, i dla Polski wyniknęły bardzo złe skutki.

Z tego braku determinacji wypadło, że tylko czczy tytuł bez rzeczy został w towarzystwie patryjotycznym, jak namieniłem w listach o powstaniu narodowym pisanych do wydawcy Pamiętnika emigracji. Drobniało to zgromadzenie po wejściu Moskalów do kongressowej Polski; z niem razem drobniał i ustawał interess opozycji zasejmowej przeciwko wszelkiemu złemu, które z gruntu podkopywało sprawę naszej niepodległości.

Są przedsięwzięcia w polityce które porównywać trzeba z pierwszym wystąpieniem aktora

na scenę. I tu i tam wszystko zależy od pierwszego wrażenia : kto się raz pośliznie czy na tój, czy na tamtój scenie, powinien zniknąć z przed oczu publiczności na czas przynajmniej tak długi aby zapomniano jak źle był przyjęty. Towarzystwo patrijotyczne nieczuło tój prawdy : nieuorganizowane i celu swego niepojmujące, bez charakteru i wyobrażeń politycznych, bez wziętości w Warszawie i związków z ludem, wzgardzone od sejmu i rządu, nie przestało jednak exystować po odejściu swych założycieli. Prawiło o drobnostkach ; zrazu plotki, następnie potwarze wyłącznie je zajmowały ; uchwalało adressy do rozmaitych osób, które potem odsądzało od czci i wiary ; było śmieszne, nadęte i świegotliwe.

Naprzemiany pomiotło obozu, albo sejmowych fakkji, cierpliwie znosiło to zgromadzenie, że mu przypisywano wszystkie nieszczęścia, które tylko z winy izby i rządu wypływały. Mieli żydzi w starych czasach ten osobliwy obyczaj, jak opiewają księgi Talmudu, że się w synagodze z grzechów swoich przed *koźtem* spowiadali, a wypowiadawszy się zabijali go niemiłosiernie jako winowajcę. Tym ofiarnym koźlem grzeszników rewolucji naszej było towarzystwo patrijotyczne. Wołyń nie powstał! « Jakże miał

powstać, (mówiono w głównym sztabie i na sejmie po przejściu korpusu Dwernickiego do Galicji), kiedy członkowie towarzystwa patriotycznego szlachtę wołyńską w pień wyciąć chcieli? Nieuznawały Polski obce mocarstwa! Jakże ją uznać mają, zawołało jednomyślnie nasze ciało dyplomatyczne, kiedy towarzystwo patriotyczne straszy Meternicha i Ançillona, kiedy niepokoi Austrią i Prussy, kiedy prezes towarzystwa jest także członkiem rządu? Zabrakło nakoniec pieniędzy w skarbie, a nikt niechciał pożyczyć powstającemu narodowi! Jakże ma kto pożyczyć, mówili polscy Turgotowie i Neckery, kiedy towarzystwo patriotyczne rząd dyskredytuje? Przychodziły od agentów naszych listy z Wiednia, z Paryża i Londynu, wszystkie jednakiej treści: że gdyby nie towarzystwo patriotyczne, toby Polska sprawa poszła w górę zagranicą.

Cóż sądzić o charakterze, polityce i dowcipie ludzi, którzy ani setnej, ani tysiącznej, ani milionowej nawet części tego złego zrządzić nie mogąc (bo rzeczywiście niedostawało im do tego siły umysłowej i fizycznej) woleli jednak służyć za tarczę tych pocisków, niżeli oduczyć się *gadać* i imaginaryjne narządzać rusztowania?

Byłoto zgromadzenie inwalidów rewolucji,

którym się zdawało, że stękaniem i jeremjadami Polskę z toni wydzwigną.

Niemasz podobno niewdzięczniejszego zatrudnienia na świecie jak sarkać na błędy i zdrożności rządów z założonymi rękami! Opozycja pokonana krzepi siły zemdlone *milcząc*; a jeśli się pod ziemię skryje w swój porze, wtedy dopiero zaczyna być straszna dla sprawców nieszczęść, którym zapobiedz nie mogła. Bądź wzgląd na tę prawdę, czy też instynkt własnego nicestwa, dość że kilku członków towarzystwa patrijotycznego rozwiązać je usiłowało po bitwie ostrołęckiej. Sporządzono nawet akt rozwiązania. Dla czego się Lelewel sprzeciwił temu zbawiennemu zamiarowi? nie pojmuję: to tylko pewna, że napisał protestacją, w której dowodzi, że towarzystwo patrijotyczne jest potrzebne, i że go rozwiązywać nikt nie ma prawa: krok równie hazardowny jak niepolityczny, bo nie było lepszej nad tę sposobności zakończenia farsy do której umyślnie przeciwnicy Lelewela większą niżeli zasługiwała wagę przywiązywali.

W ogólności (i ten jest stanowczy punkt z którego ja przynajmniej uważając towarzystwo patrijotyczne byłem i jestem jego nieprzyjacielem) złe rosło do niezmiernego ogromu z winy nie towarzystwa patrijotycznego, lecz sejmu i rządu;

w miarę nieszczęść rosło także oburzenie w stolicy i obozie: ale towarzystwo patryjotyczne niepopularnością swoją, charakterem indywidualnym, postępkami i nierozsądkiem znacznej liczby swych członków, tak dalece skompromitowało ledwo nie całą opozycją przeciwko sejmowi i rządowi, że *nikt nie chciał, nikt nakońiec nie śmiał* zawładnąć owem słusznem oburzeniem, uporządkować je, i z niego wyciągnąć potrzebną siłę do nadania sprawie właściwego kierunku choćby *za pomocą nowej rewolucji*, której niestety! zbawienie kraju potrzebowało. Wyraz tak prawdziwy i tak zasłużony « *Honoratka* » zbijał z toru najenergiczniejszych ludzi; oznaczał bowiem *obywateli* statystów którzy politykę zapijali; oznaczał kazanie w kawiarni, a w publicznem zgromadzeniu rozmaitego, karczemnego gwaru dziwnę mieszaninę; oznaczał n. p. *Gołka* (*), polityków w rewerendach zbityzowanych błotem, z nieogolonemi brodami, na koniec taką wymowę charakteryzował jaką

(*) Obywatel Gołek był jedną z najoryginalniejszych figur towarzystwa patryjotycznego. Stronnictwo *Zjednoczenia* sprawiło mu kontusz, karabellę i czapkę. Przeciwnicy zaś *Zjednoczenia* wydrukowali oddzielnie jedną jego mowę; wraz z dedykacją do pułkownika Szyrmy.

członkowie towarzystwa patrijotycznego z sali reutowej do Francji unieśli, i jaką niedawno święcili tu w Paryżu rocznicę 29^{go} listopada. Wszystko to odstraszało! I w Polsce nie tylko w samej Francji śmieszność bardzo wiele może; obawa znalezienia się między zastępami zgiełkliwej Honoratki, między figurami flamandzkiej szkoły, pośród grup Wandyka, ukracala prawdziwą rewolucją za okresem tego zgromadzenia. Z przeproszeniem czytelnika użyję tu wyrazu mniej zapewne przyzwoitego, lecz dobitnie oddającego co chcę powiedzieć: oto towarzystwo patrijotyczne sobą *zblaźniło* publiczne nieukontentowanie.

Wspomniałem w artykule o przyczynach nocy 15 sierpnia, jaką rolę grało to sławne zgromadzenie w rosterkach sejmowych między reformistami i anti-reformistami. Przechylając się razem z drukiem na stronę przeciwników reformy służyło gorliwie i szczerze jednej części sejmu z uszczerbkiem drugiej, choć było postanowione dla pokonania obudwu. Nie szło wtedy towarzystwu patrijotycznemu i jego pisarzom o niepodległość Polski, której bez *zmiany* rządu niepodobna było ratować, ale oto jedynie, żeby spór między stronnikami Skrzyneckiego i Niemojowskich rozstrzygnąć z korzy-

ścią ostatnich. Zapomniało Towarzystwo w tej walce między dwoma głównymi elementami naszej izby, między arystokracją austriackiego, pruskiego, lub moskiewskiego autoramentu, a zasługami i ideami opozycji kongressowego królestwa, że te obadwa systemata zarówno były szkodliwe.

Takie było towarzystwo patryjotyczne! Daleko, bardzo daleko odskoczyło od głównego zamiaru swoich założycieli; jako instrument jednej partji sejmowej zbyt wyraźnem różniło się, licem od początkowego klubu, żeby te dwa zgromadzenia ktokolwiek z znających historję rewolucji polskiej za *jedno* mógł uważać.

Z tego wszystkiego nie trudno wykalkulować *jaki* udział miało towarzystwo patryjotyczne w wypadkach 15 sierpnia? Taki jaki tylko mieć mogło, a zatem równie *podrzędny* jak w owych niesnaskach sejmowych. W czerwcu dopomogło anti-reformistom zwyciężyć reformę, w sierpniu pomogło ludowi warszawskiemu powiesić szpiegów, których rząd obronić niemógł. Zdawało się towarzystwu patryjotycznemu, że przy tej okazji potrafi przybrać ton i *manjery* pierwszego klubu: to jedynie spowodowało jego członków, że się całym tłumem wysypali ku wieczorowi 15 sierpnia do pałacu rządowego. Złąd

postępując Krakowskiem przedmieściem ku kolumnie Zygmuntowej prowadzili pospólstwo do zamku, do więzienia Bukowskiego i Jankowskiego. Niektórzy nawet, jak powiadano, czynniejszy jeszcze udział mieli w rosnącym zamieszaniu. I na tych to faktach opierają niektórzy Polacy wniosek, że noc 15 sierpnia była dziełem towarzystwa patriotycznego! Historia odrzuci ich zdanie. Powie ona w swoim czasie, że co innego jest być autorem nocy 15 sierpnia, a co innego jój katem (*).

(*) Towarzystwo patriotyczne dało się z tem nieraz słyszeć i w Warszawie po nocy 15go i za granicą, iż rzecz téj nocy o kilka dni wcześniej przyszła do skutku, niżeli towarzystwo zamierzało, że wcale *inna rzecz* była napięta, że gdyby nie ta noc toby powieszenie szpiegów było tylko początkiem i hasłem daleko *polityczniejszych* mordów i t. d. Dalej powiadają członkowie towarzystwa, że na taki przypadek mieli już *nowy* rząd gotowy, konwencją z dwudziestu kilku osób złożoną, między któremi miało się także znajdować dziewięciu wice-prezydentów.

SKUTKI NOCY 15^{go} SIERPNIA.

KRUKOWIECKI.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 25 Marca 1833.

Powstanie nasze niedługo trwało, lecz prędkiej podobno i więcej wypotrzebowało, starło imion zaleconych narodowi, dawnych i nowszych zasług, reputacji prawdziwych i sztucznych, niżeli inne krwawsze, wewnątrz gwałtowniejsze wstrząśnienia rewolucyjne w czasie tak krótkim. Co bądź okazalszego wziętością i majątkiem, lub we względzie konnexij prywatnych dalej sięgających, sprawa kraju z pod cienia wychyliła, wszystko to za ukazaniem się swoim albo natychmiast przebrzmiało, albo rozplywało się z wolna jak para w powietrzu: tak dalece, że kiedy Krukowiecki dochodził do kresu swęj ambicji, już wtedy prawie nikogo niebyło mię-

dzy ludźmi, którzy w Polsce nigdy nadaremnie nierościłi sobie prawa do znaczenia i władzy, coby przed nim mógł zasiąść na pierwszym miejscu w rządzie, lub objąć dowództwo nad wojskiem. Najlepszym bo niezaprzeczonym tego dowodem jest missja Zwierkowskiego od rządu narodowego do obozu, na dniu 15 sierpnia, przed rozruchem w stolicy odprawiona bez skutku. Obchodził deputowany warszawski koleją wielu generałów, każdemu z osobna, tak aby jeden o drugim niewiedział, ofiarując nominację na naczelnego wodza; lecz nikt jej przyjąć nie chciał. Małachowski towarzysz Kościuszki, weteran z pod Racławic, podeszłym wymawiał się wiekiem; Prądyński niesnaskami w armji, rozprężeniem karności; Łubieński słabością zdrowia, niezdatnością i t. d. Epoka była wielka, a systema osób, które my Polacy zawsze na czoło wysadzamy, z gruntu wyczerpane. Po bitwie ostrołęckiej mogli ci członkowie izby, których *kaliszanami* zwano w obec partji arystokratyczno-dyplomatycznej odjąć dowództwo Skrzyneckiemu; była to nawet w ich systemacie pora najwłaściwsza mianowania Umińskiego wodzem naczelnym. Według naturalnej taktyki parlamentowej powinni byli w nim widzieć najmniejszą bo zbrojną podporę swojej teorii w izbie

co do rządu złożonego z różnych opinji, i swego wpływu za izbą; tak jak Skrzynecki był zbrojną podporą ich przeciwników, torysów naszego sejmu. Umiński zgadzał się z Prądzyńskim, co na los wojny najzbawienniejszy wpływ wywrzeć mogło, umiał cenić jego talent, jego wysokie pojęcia wojskowe, dotąd tak zle wykonywane. Odważny w bitwach, w służbie ostry, z takim szefem sztabu, z tą porywczością która ludzi pewnego hartu skłania w ostatecznem niebezpieczeństwie do zaryzykowania wszystkiego dla uratowania wszystkiego, byłby, mimo bardzo wielu niechętnych, silniej zapewne w owój epoce, niżeli potem w Płocku kiedy się wszystko ze szwu rozpruwało, zdołał dźwignąć sprawę ojczystą, którą bronić przybył na pola grochowskie z pruskiego więzienia. Lecz niekorzystano w izbie z téj chwili przez niekonsekwencją i nieśmiałość w własnem systemacie, która wszelkie nasze polityczne zatargi charakteryzuje. Dla czego z uszczerbkiem równie dotkliwym dla publicznego interessu, a w okoliczności bardziej jeszcze naglającej, Dembiński po powrocie swoim z Litwy, nie utrzymał się na tym punkcie, iżby w jego przytomności bardzo trudno było wyjść Krukowieckiemu z roli niebezpiecznego wprowadzie, lecz *podręcznego* malkontenta? kilkakrotnie na-

mieniłem w tem piśmie. Nakoniec czego rewolucja nie zużyła, lub nieodczarowała, to zginęło w wojnie: Ludwik Kieki, i Henryk Kamiński kochani od żołnierza, poważani od całego narodu polegli pod Ostrołęką. Austrja więziła Dwer-nickiego; Chłopiicki, Szembek oddawna zniknęli. Niebyło tedy nikogo w obrębie zakresłonym temi linjami. Że i w innej sferze, w partji zwaney rewolucyjną od 29 listopada niemiał i *niemógł* mieć Krukowiecki równego sobie współzawodnika, niepotrzebuję przekonywać o tem znających historję naszego powstania. Od początku rewolucji bardziej się lękano jej autorów, jak zewnętrznego nieprzyjaciela. Entuzjizm sławy, natchnienie śmiałego przedsięwzięcia, pociąg do wielkich rzeczy w kolebce zgwałcone, zniechęcone, przez cały ciąg powstania zostawały za granicą władzy. Talent się kształci, i niejako do lotu wyrabia w akcji, na scenie nie za kulissami; trzeba go szukać, odgadywać, nie spotykać trafunkiem, tym bardziej zrażać. Gdzie potrzeba było być albo jenerałem, albo posłem, albo przynajmniej *hrabią*, żeby bez związków prywatnych, upokarzającego poplecznictwa i wielkiego majątku rozpocząć zawód publiczny; tam ledwo nie to wszystko coby sprawę kraju przywiedzioną do

rozpaczy ratować, zbawić mogło niezwyklei środkami, musiało być z przyczyn naturalnych nieznane, wątle, drobne. W porządku takich wyobrażeń, któreminiejedna rewolucja zginęła na świecie, które jednak nigdzie tak wyłącznie i przeważnie jak w Polsce niepanują, w dyskredycie opinii, środków i osob rewolucyjnychz jednej strony, a z drugiej w wyrównywającym tamtemu dyskredycie znanych imion, drogo przeplaconych zasług i innych gwarancji, niemógł dłużej Krukowiecki samego siebie bez skutku uważać i innym wystawiać za człowieka niezbędnego. Byłnim rzeczywiście w owęj porze.

Jego indywidualny charakter zbyt wyraźnie się objawił, nadto ważny wpływ miał na przedostatnie chwile sprawy kraju w owęj krótkiej lecz pamiętnéj epoce między 15 sierpnia i 8 września, żeby go tu ściśle oznaczyć i w prawdziwszem jak dotąd świetle wystawić nie należało. Do rzędu tych ludzi, którymi w każdym kraju obcy *pan*, narzucony despota łatwiej rządzić może niżeli rodak z woli narodu, którzy w Polsce przed rewolucją umieli ulegać carewiczowi nienadskakując mu, a po rewolucjinikomu zrównych sobie posłusznymi być niechcieli, trzeba policzyć i Krukowieckiego. Pokazywał on, gdy dyktatura ustępowała z placu wielką ochotą

tę objęcia naczelnego dowództwa, bardziej dla tego, żeby między równymi sobie nie mieć nikogo nad *sobą*, niżeli z przekonania o własnej nad innymi wyższości co do sztuki wojennej. U niego patriotyzm był tylko ambicją. Takie charaktery służą czasem gorliwie pospolitemu dobru nie z innej pobudki, tylko żeby się nikomu nie dać uprzedzić w tym zawodzie. Że takich charakterów było bardzo wiele między wyższymi oficerami w wojsku polskim, przekonywa wybór Radziwiła, którego sejm dla tego jedynie mianował wodzem naczelnym, żeby przez wyniesienie na ten stopień jednego z generałów w czynnej służbie, wszystkich innych nieobrazić.

W bitwie 25 lutego wołał Krukowiecki narażać los armji, niżeli przyłożyć się do stanowczego zwycięstwa, któreby utwierdziło wojskową reputację Chłopickiego. Gdy mu to potem wymawiano, gdy mu przypominano, że obiecał słuchać nawet dobosza, jeśliby izba postawiła dobosza, na czele wojska, odpowiedział: « dałem słowo honoru, że będę słuchać dobosza, ale nie gramatyki i poetyki!! Przez gramatykę rozumiał Mrozinskiego, a przez poetykę Morawskiego, którzy się w sztabie Radziwiła i Chłopickiego znajdowali.

Skrzynecki bardzo politycznie postąpił sobie,

poruczając po objęciu naczelnego dowództwa, rządu stolicy Krukowieckiemu, któryby w polu przez upor, zazdrość i dumę nigdy na czas jego rozkazów niewykonał, i zawsze starał się mu przeszkadzać niesubordynacją w powodzeniu, a krytyką w nieszczęściu. Jako gubernator Warszawy był na swoim miejscu: przestrzegał ścisłego porządku w mieście, barykadował ulice; o barykadach i minach prochowych często pisywał w gazetach, które Moskale z uwagą czytali, szpiegów prędko karał, co mu jednało przychylność pospolitego ludu; stał się postrachem gwardji narodowej i nadliczbowych oficerów; lustrował lazarety, i przechodzące przez Warszawę rezerwy do obozu. Słowem okazał talent, przytomność umysłu i przywiązanie do sprawy. Wspominam o tem ponieważ gubernatorstwo przetorowało drogę Krukowieckiemu do następnego zawodu.

Zwycięztwa pod Wawrem i Dębem sprawiły na nim nie najlepsze wrażenie: postrzegał zdala, że w Skrzyneckim dojrzewa mąż znamienity dla sprawy narodu. Z obowiązku gubernatora musiał być mistrzem ceremonji jego tryumfu! To duszę namiętnego starca na wskrós przebudło; musiał oprowadzać po ulicach działa i sztandary których niezdobył. Tego niemógł przebaczyć

Skrzyneckiemu! Okrzyk ludu, niewolnicy, popłoch Dybicza : wszystko to pomnażało jego zły humor tak dalece, że z gniewem rozpędzał ciśniejące się tłumy do dziedzińca prymassowskiego pałacu, gdzie składano trofea oręża polskiego. W ten czas jednego z natrętniejszych widzów sam szpadą uderzył w obec licznej publiczności. Żeby się poszczęścić miało komu innemu bez niego, żeby kto inny nie on Polskę mógł zbawić przy oklaskach całej Europy, tego Krukowiecki niepojmował, bo tego sobie nieźyczył. Za złe poczytywał fortunie, że się uśmiechnęła Skrzyneckiemu, i czekał tylko sposobniejszej pory, żeby go zato ukarać. Ciągłe niepowodzenia od bitwy ostrołęckiej nadały tej partykularnej niechęci, tej obrażonej dumie, charakter prawej opozycji w interesie publicznym. Osobistą urazę wzięto za patryjotyzm. Mylą się ci którzy sądzą, że Krukowiecki knował potajemnie spiski: on jawnie konspirował, najpierw sam jeden, a gdy Skrzynecki trwał ciągle w nieczynności politycznej i militarnej współ z całym narodem. Po bitwie ostrołęckiej wystawił naczelnego wodza za najzdolniejszego człowieka, po wyprawie na Rydygiera za zdrajcę kraju; a po przejściu Paskiewicza przez Wisłę, mówił publicznie, *« że go powiesić każe »*

Inni skradali się do władzy: on szedł do tego otwarcie, przebojem, niezaniehbując niczego coby mu u ludzi dobrej wiary, zjednać mogło to mniemanie, że sprawa w jego ręku weźmie lepszy kierunek. Ostatni rząd narodowy w Zakrocymiu, którego zeznanie pod tym względem jest bardzo ważne, tak się wyraża o Krukowieckim w *gazecie narodowej* z dnia 19 września 1831 roku: »Był wpośród nas człowiek który nie spotkał na ulicy żołnierza, żeby go niezaczepił i *niezapewniał*, że on jeden w stanie jest poprawiać go tam, gdzie go czeka zwycięztwo lub śmierć chlubna; nie spotkał obywatela, żeby mu nieprzypominał, że wszelkie układy z Rosją są próżne i zbrodnicze, że nigdy żadnych nieotrzymała i nieotrzyma. Oddalony przez zeszłego wodza, zdawał się tem samem nową stawiać rękojmnię przeciwko układom, którym nigdy lud nie ufał, i których jakby przez jakieś przeczucie więcéj się lękał, niż najdotkliwszych klęsk w otwartym boju.... Tym człowiekiem był generał Krukowiecki, który w czasie swego gubernatorstwa liczne wielkiei czynności dawał dowody. » (*Okolnik do missji polskich.*)

Systematyczność, którą od początku powstania ściśle zachowywano w wojnie i w polityce wewnętrznej, przywiodła interest narodowy do

tego zemdlenia, do téj apatji, że go tylko przez nagle przełamanie wszelkiej rutyny, przez brak wszelkiego systematu ratować było można. Polska w granicach jednej mili kwadratowej potrzebowała nakoniec *awanturnika* żeby zostać mocarstwem, albo przynajmniej zginąć z chwałą. Nie wszystko skończyło się z kampanją Skrzyneckiego: zostawały jeszcze wielkie rzeczy, wielkie dzieła godne rozpaczki konającego ludu! Mogliśmy Paszkiewicza pogrzebać pod okopami Warszawy, albo w jéj rozwalinach, stolicę w ostatecznym razie zburzyć, spalić, lub w powietrze wysadzić, potem kraj naokoło спустoszyć pożogą, zniszczyć kolosalnym wandalizmem narodowego oporu, nareszcie rozbić się na drobne oddziały, koczować po lasach, i za Bugiem wznowić czasy konfederackie. Zpomiedzy wszystkich *hrabiów* austriackich i pruskich, ze wszystkich pedantów strategji, ze wszystkich ideologów polityki którzy sprawę Polski przywiedli do tego stanu, jeden Krukowiecki taki jakim był wówczas, albo przynajmniej za jakiegośmy go poczytywali, zdawał się mimo podoszłych lat swoich, zdolnym do tych szalonych, ale koniecznych i olbrzymich kroków! Był niewątpliwie w dotychczasowem postępowaniu swoim, w oświadczeniach, w obietnicach naj-

więcej rewolucyjny; jego popędlliwość, jego sarkazmy, jego impozycja we wszystkim co czynił i mówił, rzeczywiście nie jedną miarą rymowały z deorganizacją, z pojęciami rozpacz, z potrzebą ostatniego wysilenia. Któż mógł przewidzieć, albo odgadnąć co nastąpi? Kiedy inni zapowiadali, że nieodmienią dotychczasowego trybu postępowania, on uroczyście i jawnie wszystkich zaręczał, że objawszy władzę natychmiast wszystko odmieni, zgruntu zburzy budowę wzniesioną przez Skrzyneckiego w wojsku, tych bez zwłoki usunie, którzy się pokazali niezdatnymi w jakiegokolwiek części służby publicznej, a tych przykładnie ukarać nieomieszka, którzy złą wolą mieli; mianowicie zaś, że się otoczy bez względu na sejm, ludźmi młodymi, światłymi, energicznymi, i wszelkie koterje, wszelkie kabały przemocą potłumi. « Izba niepozwoli Jenerałowi działać w tym duchu, » mówiono mu na kilka dni przed 15 sierpnia; « *co mi tam izba*, » odpowiedział Krukowiecki, *nauczyłbym* ja ich gdyby się mięszać chcieli do mego rządu, — dość się narządzili, — nie dam im kraju zgubić do reszty! » Mówił to w przekonaniu, że niezawodnie kolej rządzenia na niego przyjść musi. Istotnie same wypadki niesły go do stępu: jeszcze przed 15^{ym} sierpnia było rzeczą

pewną, że go obejmie. Naprzód oznajmiał jak go sprawować zamierza. Czynił to jawnie, bo jak ze wszystkiego co tu powiedziałem pokazuje się, konspirować niepotrzebował.

Ogólnie rzecz biorąc, postępowanie Krukowskiego przed 15^{ym} sierpnia nie skrytego, nie zdroźnego w sobie niemiało. Korzystał z niechęć zrzadzonych przez swych przeciwników ku pomnożeniu własnej więtości. Dopiero gdy rzeczy dojrzały, wśród zamieszania zaczyna stawiać kroki oznaczające człowieka ambitnego. Zręcznie i prędko uchwycił władzę osieroconą na bruku. Ranek świtający po rzezi zastał go na koniu wśród tłumów pospólstwa i straży. Już wtedy Warszawa, Polska do niego należała! Co mógł, to najlepiej dowodzi, że tej nocy sam siebie zrobił gubernatorem, a potem wezwał rząd, aby go potwierdził w tej władzy. Rząd pięciu natychmiast przysłał mu nominację.

Jak gubernatorem kazał się mianować rządowi, tak następnie prezesem *nowego rządu* sejmowi. Przestraszył posłów, a szczególnie reformistów pokazując im przez samego siebie ułożoną *listę* arystokratów sejmowych, których niby lud powiesić zamierzał. Nigdy trwoga napróżno do sejmujących nieprzemawiała w wewnętrznych wstrząśnieniach. Tę własność mają wszyst-

kie ciała reprezentacyjne w dzisiejszej Europie, że je łatwiej można w błąd wprowadzić i przerazić niżeli jednego choćby też najbojaźliwszego człowieka. Sejm, który wszystko sankcjonował co się stało *de facto*, który przez cały ciąg powstania znajdował się zewnątrz ogólnego ruchu, nieodstąpił od tej teorii i w wyborze Krukowieckiego. Mianował go prezesem rządu, bo już nim był przed tą nominacją.

MIASTO.

Lud powstający niechaj będzie nakształt padalca, który rozplątany żyje w każdym kawałku, w najdrobniejszej nieledwie części swojej. Taka jak nasza rewolucja nigdzie niepowinna była mieć swego środka. Kto da serce jakiej rzeczy, podaje zarazem sposób zabicia jej od jednego razu przez uderzenie w ten *jeden punkt* śmiertelny. Zwykle insurrekcja rozpóściera się na obszerniejszych przestrzeniach; potrzebuje stepów, jak rewolucja społeczna bruku. Charakterem dawniejszych powstań w Polsce było coś scytyjskiego, nomadycznego. Lud tak szeroko rozsiany, wiejski, konny, bogobojny, moralny inaczej nie wojuje. Tym jednym tylko środkiem unieśmiertelnia wojnę z nie-

jacielem, który ją systematycznie prowadzić musi.

Taka była *idea powstania* w związku rewolucyjnym przed 29, którego wszystkie plany, wszystkie kombinacje zasadzały się na działaniach zaczepnych.

Centralizacja w powstaniu jest daleko szkodliwsza jak w zwyczajnym stanie rzeczy. Nigdy, nigdy Polska niepowinna była w rewolucji naszej zależeć od Warszawy. Kraj w mieście, sprawa na bruku zawsze u nas zmaleją, zbędkarcieją.

Z tem wszystkiem ponieważ za staraniem ludzi przewrotnych albo obłąkanych, rzecz od samego początku poszła taką koleją, że rewolucja straciwszy dwa miesiące czasu, wybiegać tylko z rogatek warszawskich, i zawsze się ku nim zwracać musiała; ponieważ rzeka bystra i szeroka przedzielała nas od nieprzyjaciela i reszty Polski, a w stolicy zajmującej nad nią korzystne położenie, był główny skład wszelakich materiałów, fabryk i t. d. (lubo z większym pożytkiem wojny mogło się to było w części przynajmniej znajdować w jednej z twierdz naszych, lub w obudwu); ponieważ nakoniec tak przyzwyczailiśmy powstańca polskiego, i regularnego żołnierza, że poki się patrzył na Warszawę od Pragi lub Raszyna, póty niewątpił o zbawieniu

Ojczyzny : dla tych tedy głównych przyczyn wśród tych okoliczności, stolica stała się dla nas najważniejszym punktem wojennym, i jak już kilkakrotnie namieniłem poczytując to za źródło wszystkiego złego *twierdzą powstania*, którą my bronić usiłowaliśmy, a Moskale zdobyć. Warszawa *stała się* Polską, niebędąc nią ani w konturowym zarysie rewolucji, ani w wyobrażeniach narodu. Do Polski zamkniętej tym obreębem wszystko ze wszystkich okolic kraju zmierzło, i odwrotnie z takiej Polski wszystko się na zewnątrz roilo, jak z pszczelnego ula. Kampanja nasza była tylko oblężeniem jednej fortecy. W tej niepotrzebnej, i niepolitycznej centralizacji, niezgodnej z historycznymi zasadami ruchomych powstań polskich, wypadało więc koniecznie z ważnych i mnogich pobudek stanu, podciągnąć pod najpierwsze względy wojskowe i polityczne mieszkańców miasta, lud, stolicę.

Gdzieindziej powiedziałem, jakie starania czynili niektórzy patrjoci, żeby ukształcić ten miejski element, i dla czego nieudało się im pośrednictwu stolicy w sprawie kraju nadać charakter polityczny. Lud warszawski poważa tylko dwie osoby : wojownika, albo kogoś co z tłumu pochodząc, z tłumem przestając wzniosł się na dół nieograniczonem równych sobie zaufaniem.

Kolega Waszyngtona i szewc, byli jego ulubieńcami w 94m roku. Chłopi, gdyby sam siebie odgadnąć umiał, łatwo byłby się mógł stać tem dla Polski i Warszawy czem był Kościuszko : lecz Kilińskiego brakowało stolicy, która dla téj jedynie przyczyny, chociaż była gniazdem powstania, żadnego jednak udziału w rządzie nie miała.

Massy w krajach *nieudzielnych* jednej tylko rzeczy gwałtownie potrzebują : niepodległości. Lud warszawski co do wyobrażeń politycznych ani krokiem naprzód nie postąpił od 94go roku. Jak wtenczas tak teraz jednej tylko rzeczy nie nawiązywał : Moskwy i jój stronników. To tylko pojmował, że nie był udzielny ; z tego jedynie punktu cenił osoby, i wypadki. Obojętny świadek początkowych kontrarewolucyjnych zabiegów, tak sztucznych i powikłanych, że ich poczciwi ludzie w massie zrozumieć nie mogli, przebaczał patryjotom, którzy się Lubeckiemu podejść pozwolili, najniebezpieczniejsze błędy.

Kwestje bardziej jeszcze zawikłane, wypływające z walki opinji sejmowych równie mu obce były. Obojętnością w tych rozterkach okazywał daleko więcej rozsądku niżeli Towarzystwo patryjotyczne, które chcąc być jego organem, słu-

żyło jednej partji ze szkodą drugiej, jak tamta niebezpiecznej.

Warszawa przez cały ciąg powstania zdawała się mówić do wszystkich sektarzy, energumców, i intrygantów politycznych : « Kłóćcie się między sobą, niechaj rządzi kto chce, byle kraj ocalał. » Lud warszawski w 94m r. powiesił za przykładem wileńskiego kilku *wielkich panów* nie za arystokracją, lecz za to jedynie iż się z Moskwą porozumiewali. W r 1831 byłby to samo uczynił gdyby miał takie przekonanie. Tak myślarz nie jest jeszcze *jakobinem*.

Póki Polska zostaje pod jarzmem moskiewskim, pruskim, i austriackim, agenci obcej władzy, donosiciele, służalcy przemocy mogą być pewni srogięj i gwałtownej zemsty w każdym wstrząśnieniu; ale nigdy to niespotka ludzi których polityczne wyobrażenia więcej szkodzą Polsce jak tamtych przedajność. Krótko mówiąc : lud polski karze zdradę, nie teorię, od zdrady częstokroć niebezpieczniejszą.

Z tej charakterystyki łatwo wyciągnąć wniosek, iż w nocy 15go sierpnia lud warszawski *nikogo* prócz szpiegów, i tych których mu sam rząd za zdrajców wskazał, jak n. p. Jankowskiego i Bukowskiego, powiesić *nie mógł*, i nie chciał. Ci co rozumieli, że dalej się posunie w zamięsza-

niu, mylili się. Ci członkowie Izby którym się zdawało że *lista* Krukowieckiego jest prawdziwa, nieznali stolicy.

Dużo wody wiślanej popłynie do Bałtyku, nim to miasto nauczy się *pryncypja* skazywać na rusztowanie.

Od początku wojny nienawiść do Moskwy, niechęć przeciwko agentom policji tajnej i jawnej byłego rządu, niechęć tłumiona przez lat kilkanaście przybrały w Warszawie charakter wyraźny, oryginalny, mniej więcej zatrważający w systemacie umiarkowania i słodkości rządów naszych. Na tem tle wyrabiała się nawet literatura pospólstwa, literatura brukowa. Rożniecki, Szlej, Makrot, byli to bohaterowie niezliczonej liczby ulotnych pisemek, wierszy, które ulicznicy, ci minnesengerowie i minstrele zemsty popularnej, roznosili, przedawali, powtarzali z pamięci, przy śpiewie. W bractwach rozańcowych, między cechami, na starym mieście nie pogasły tradycje z czasów Kilińskiego. Jakby się mogła obejść rewolucja bez powieszenia *zdrajców*, z jakiej przyczyny rząd tak długo trzymał ich w więzieniu? niemogli tego pojąć ludzie prości, poczciwi, koniecznie potrzebujący szubienicy dla wyrażenia swego patryotyzmu. Nic się nie dzieje od razu w podobnych zdarzeniach.

Do sceny gwałtownej, krwawej sposobi się lud stolicy przez cały ciąg powstania. Różne miały systemata, upadały rządy, kabały : on od początku rewolucji za obrębem tego całego ruchu, myślał o tem tylko jakby szpiegów powiesić. Po wyprawie pod Łysobyki napisano było na ulicach, na bruku Warszawy, na czole gminu, że nastąpi, że musi nastąpić silne wstrząśnienie. Jak w giełdach europejskich gracze podciągają pod swą rachubę przyszłe wypadki, tak u nas toniepochybne *zamięszanie* na parę tygodni przed 15m sierpnia było przedmiotem rozmaitych spekulacji.

Dla tego ja powiadam, że na dwa, na trzy dni przed temi wypadkami, exekucja kilku winowajców była raczej środkiem stanu z strony rządu, niżeli wymiarem sprawiedliwości. Trzeba to było uczynić za dekretem, co się bez dekretu koniecznie, niezawodnie stać musiało.

Daleki byłem i jestem od zachwalania excessu, do którego nigdy nieprzebaczone błędy stanu, wielkie uchybienia militarne, nakoniec rozpacz i niebezpieczeństwo niejako przymusiły część stołecznęj ludności. Głowy myślące tym nawet zaszczyt czynią którzy jeścinają ; ale krew tak nikczemnych ludzi, jakimi byli ulubieńcy, przyjaciele i słudzy brata cara Mikołaja, krew

bezbронnych instrumentów jego piętnastoletniej podejrzliwej polityki, nazawsze pozostanie hańbą rządu który jej rozlewowi zapobiedz nieumiał, będzie skazą niezatartą sprawy prowadzonej bez ducha, energii i genjuszu, lecz z każdego innego względu wielkiej i nieposzlakowanej. Ztem wszystkiem, jakkolwiek głęboko czuję krzywdę wyrządzoną publicznemu interessowi tem wykroczeniem przeciwko szlachetności całego narodu, niemogę jednak tego tutaj zamilczeć com powiedział w Warszawie : że zaburzenie 15go sierpnia w naszym ówczesnem położeniu miało swoją stronę polityczną, swój oddzielny charakter, swoją ważność, która nieusprawiedliwiając bynajmniej tego co się stało, mogła i powinna była zrządzić skutki *dla obrony* bardzo zbawienne. Statystyka stolicy popiera moje zdanie. Przypomnijmy sobie, że w mieście gdzie się to działo, była *Polska*, a przed szanćcami takiej Polski cała potęga Moskwy. Warszawa mieściła w sobie bardzo różne elementa. Mieszkańców było 120,000 (*). Z tych 30,000

(*) Kładę to z artykułów, które z podpisem moim umieszczałem w *Dzienniku powszechnym*. Nieodmieniłem mego zdania. Piśma moje w rewolucji drukowane zawsze przytoczyć mogą dla odparcia niesprawiedliwego zarzutu, który mi ktoś uczynił w *Revue Européenne*, że co innego mówiłem i pisałem w Warszawie, a co innego teraz w Paryżu. (Przypis Autora.)

żydów; a zatem część prawie trzecia ludności ogólnej, nie tylko niepotrzebna, ale w postępie coraz ciśniejszego obłożenia z wielu miar szkodliwa. Dalej : 30,000 cudzoziemców, egoistów, tchórzów, złych duchów, zostających (a mogłoż to być inaczej?) pod wpływem ukrytych przyjaciół cara. Z 60,000 resztującej ludności odetnijmy najmniej 40,000, gdyż w tym dziale umieścić trzeba starców, kobiety, dzieci, kaleków zgoła wszystkich niezdolnych do obrony. Zostawało tedy 20,000! otoż ten fragment ludności rzucił pod stopy zbliżających się kolumn moskiewskich głowy kilkudziesięciu stronników cara, jak niegdyś konwencja głowę Marji Antoniny pod stopy kolumn koalicji! W tem świetle widziałem w Warszawie scenę 15go sierpnia. Warszawa swojej dla Mikołaja życzliwości nie mogła wyraźniej okazać. Początki złego ducha, indyfferentyzmu, wazenia się na obie dwie strony nagle przerażone zostały w obliczu wojsk moskiewskich. Polska była w Warszawie, a Warszawa się zdeklarowała! Tej myśli rozwijać niepotrzebuję.

Nie noc 15go sierpnia, ale to co się *potem stało*, jak obaczymy, przywiodło nas wbrew woli losu, do ostatecznego upadku.

DOKOŃCZENIE.

OBRONA.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 10 Kwietnia 1833.

Sto przeszło dział wielkiego kalibru stało na okopach Warszawy; sto pięćdziesiąt i kilka było zaprzężonych, które w miarę potrzeby przenosząc się z miejsca na miejsce, mogły bronić każdego zagrożonego punktu téj rozległej linii. Jazda wiele ucierpiała w téj kampanji, była jednak dostateczna i do służby w oblężeniu, i do ułatwienia dowozu żywności z prawego brzegu Wisły; dochodziła do 10,000 koni. Piechoty mieliśmy do pięćdziesięciu tysięcy, z tych dwie trzecie części starych żołnierzy, to jest takich, którzy się już nieraz bili. Wszystkie pułki, z małemi wyjątkami, miały bagnety. Żołnierz ten był nawet lepszy do służby w okopach niżeli w otwar-

tem polu dla pewnej w wojsku polskiem deorganizacji, którą od bitwy ostrołęckiej powiększyły niesnaski między dowódcami, duch partji, sejmiki obozowe, ciągłe marsze, a nade wszystko przejście nieprzyjaciela przez Wisłę. Amunicji niebrakowało. Ludwisarnia pierwszy raz w tej wojnie nowych dział na okopy dostarczać zaczęła. Modlin trzymał w naszej mocy bieg rzeki; mały korpus Różyckiego znajdował się w tylenieprzyjaciela. Wojna dziwną postać przybrała. Nieprzyjaciół koncentrował się pod Warszawą; cały prawy brzeg Wisły, a tem samem zabrane prowincje opuścił, to jest *nam je oddawał* przerzuciwszy na lewy brzeg główne siły swoje. Polska była w Warszawie, lecz żeby zdobyć tę Polskę, i car moskiewski potęgę swoją zawrzeć musiał w jednym obozie. Kolos północy był w armji Paskiewicza, jedyniej, ostatniej której nieuledez przez sześć, ośm, najwięcej dziesięć tygodni pod stolicą, na jedno wychodziło co ją zwyciężyć, i zarazem w niej przywieść do upadku rozległe mocarstwo carów. Mogliśmy się uważać za panów całej Polski od Dniepru po Wisłę, dla tej naturalnej przyczyny, że od Wisły do ostatecznych kończyn naszego kraju, *drugiej i trzeciej* armji któraby go strzegła niebyło. Wyrażając się językiem wojskowych : naszą linją

operacyjną był wtenczas prawy brzeg Wisły, jój frontem Wisła, jój podstawą zabrane prowincje, gdzie w miarę oporu pod Warszawą duch narodowy, powstanie, reakcja odżyć, wzmocnić się mogły.

W takim składzie rzeczy szło tylko o przedłużenie wojny. « W Warszawie nie gdzieindziej bronić się można, mówił Prądzyński (dnia 15go sierpnia). Chociaż mało w niej żywności postaramy się aby była, przez posłanie dywizji jazdy dla oczyszczenia prawego brzegu Wisły. Łubieński niechaj będzie głównie komenderującym. Skrzynecki niech dowodzi piechotą. Małachowski i Rybiński, dobrzy generałowie piechoty bronić miasta będą pod dowództwem Skrzyneckiego. Bem dzielny generał artylerji zrobi swoją powinność. Umiński i Dembiński na czele jazdy uważać będą nieprzyjaciela po skrzydłach. Ramorynie damy korpus z wyborem kawalerji i piechoty, przejdzie Wisłę, weźmie pontony, odpędzi małe oddziały od Warszawy, zagrozi nieprzyjacielowi uderzeniem na Brześć. Ja jako szef sztabu pośpieszę do korpusu Ramoryny i w razie potrzeby będę mógł lub w Warszawie stanąć, lub przejść Wisłę, złączyć się z Różyckim, i z tyłu nieprzyjaciela atakować, a tym czasem załoga z Modlina i dywizja

jazdy czynić będzie napady z drugiego boku i z tyłu. » Mówił to Prądzyński pod Oltarzewem niewiedząc co się w Warszawie działo w téj samej chwili. Ten plan wszystko obejmował; był jedyny w owéj porze.

Moskale dwama tylko sposobami mogli zakończyć tę wojnę, 1. przez zdobycie szturmem stolicy; albo 2. przez zmuszenie jéj głodem do poddania się. Rzeczy przysły do tego punktu, że jeśliby się im nieudało wziąć Warszawę pierwszym lub drugim sposobem w czasie krótkim, oznaczonym, to jest w 6 lub 8 tygodniach, monarchja moskiewska przestałaby być europejską pod stolicą Polski. Łatwość rozwinięcia wewnętrznej fortyfikacji, wojsko liczbą prawie wyrównyujące nieprzyjacielskiemu, duch ludu, niewątpliwa przewaga patryjotycznej części mieszkańców nad obojętną, zniechęconą i życzącą sobie powrotu dawnego porządku rzeczy, pierwsze odpierały niebezpieczeństwo. W tem przypuszczeniu, w *obecności całego wojska*, pod dykturą rewolucyjną Warszawa była *nierzdobyta*. Na to się zgodzi każdy żołnierz, każdy Polak; że zaś i głodem w moc nieprzyjacielską dostać się niemogła, było rzeczą niemniej widoczną. Część jazdy, piechoty i artylerji bez znacznego osłabienia garnizonu wyprawiona na prawy brzeg Wi-

sły w taką odległość, żeby i stolica została opatrzoną w żywność, i korpus przelotni zdołał przybyć na czas w razie gwałtownego ataku, zabezpieczała Warszawę, pod tym drugim względem.

Ta myśl Prądyńskiego przemogła gdy Krukowiecki objął ster rządu. Dnia 19. sierpnia roztrząsano na radzie wojennej zapytanie: « co począć w tym stanie rzeczy do którego przywiódł sprawę Jł Skrzynecki? » Trzy były opinie. Krukowiecki i Chrzanowski radzili stoczyć walną bitwę pod Błoniem; Dembiński i Sierawski ewakuować stolicę, ruszyć z głównymi siłami do Litwy i tam dalej prowadzić wojnę. Umiński plan Prądyńskiego rozwinął. Pierwsza opinia, o której przekonany jestem, że w szczerocie serca objawiona nie była, tylko tak jak się zwykle dzieje na radach wojennych, aby innym pozwolić zbijać zdanie któremu sami nieufamy, nie mogła się utrzymać bo nieprzyjacieli byłby niewątpliwie pokonał nas w polu mając daleko liczniejszą artylerję, piechotę lepiej wyćwiczoną, nakoniec jak natenczas jazdę potężniejszą.

Druga opinia czyni zaszczyt jój autorowi Jłowi Dembińskiemu; najwięcej może przypadła do miary z charakterem prawdziwie narodowego powstania z charakterem téj wojny scytyjskiej

której śmiałą ideę on niedawno tak wymownie rozwinął; wszakże co do momentu egzekucji, i ze względu na obrót jaki sprawa wzięła od początku: myśl ta zajmująca, powabna, zbawiłaby nas wtenczas nie mogła. Gdyby był Jł. Dembiński na radzie wojennej tak powiedział: « w Warszawie utrzymać się niemożemy, więc zburzmy Warszawę, (a przynajmniej to wszystko w tej stolicy co ją czyniło do tych czas najważniejszym punktem politycznym i strategicznym) i udajmy się do Litwy zostawiwszy część wojska z sejmem w Modlinie », w takim razie opinia jego byłaby czemś więcej dla sprawy jak pięknym romansem, jak poezją wojny. Niewykonana, nawet odrzucona, pozostałaby nazawsze godnem uważania świadectwem, że między starszymi oficerami w wojsku był mąż który interess sprawy publicznej wielką ogarnął myślą, pojął naturę wojny i naturę stosunków Polski z Moskwą. Ale chcieć wyjść z Warszawy, i *całą* zostawić Warszawę w mocy nieprzyjaciela z tem wszystkiem czem stała się na nieszczęście twierdzą naszego powstania, nadzieją żołnierza, i teatrem krwawej sceny gminu, niebyłoby to chcieć nagle wyskoczyć z systematu centralizacji, która przemożęła w tej wojnie? Kto tylko znał stan publicznego interessu w owym czasie, stan wojska pol-

skiego, zgodzi się ze mną na to, że projekt szanownego generała ewakuowania miasta przed atakiem, to jest projekt *decentralizacji* bez najwyższej i ostatniej ofiary narodowej, bez dobrowolnego zniszczenia w obliczu nieprzyjaciela *centralnego punktu*, był tylko świetną chimerą.

Trzecia tylko opinia Prądyńskiego, stosownie do wypadków zmodyfikowana, której reprezentantem na radzie wojennej dnia 19 był Jł. Umiński, opinia oparta na téj zasadzie: że Moskale Warszawy ani szturmem zdobyć ani ogłodzić nie mogli, przypadała do okoliczności i utrzymała się większością. Decyzja rady wojennej z dnia tego poruczała obronę stolicy i sprawy jednej części wojska polskiego pod okopami, a drugiej na prawym brzegu Wisły. Los Polski zależał tedy 1 *od obrony wewnętrznej* i 2 *zewewnętrznej* to jest od oporu w oblężeniu i poruszeń oddzielnego korpusu pod kommandą Ramoryny.

Te obadwa systemata obrony *wewnętrznej* i *zewewnętrznej* osobno uważać będę. Zacznę od pierwszego, od rządu w mieście.

Zacznę od *administracji* Krukowieckiego.

To co zowiemy stolicą, miastem, i ludem miasta, to co jest brukiem, zawziętością i nieprzebraną zemstą, wzięło nakoniec przewagę

w powstaniu narodu szlacheckiego, w wojnie prowadzonej systematycznie i błędnie, w monarchji bez króla, w bezkrólewiu bez monarchji, w gmatwaniu niczem nierozplątanych wyobrażeń, po upadku loźnych powstań na Wołyniu, Litwie i Podolu, po upadku wielu dzielnych korpusów. Została tylko Warszawa, zostały latarnie i Krukowiecki. Szubienica była godłem miasta. Jakąkolwiek przyjmujemy zasadę w ocenieniu wypadków 15^{go} sierpnia, niechaj je kto gani lub chwali jak mu się podoba, zawsze jednak, jeżeli ma rozum, przyznać będzie musiał, że do najwyższego stopnia skompromitowały Warszawę. Pospółstwo wieszając stronników cara, usuwając dyplomatycznego wodza, wywracając rząd spreczny z samym sobą, słaby, cichy i łagodny, napisało dekret swęj stolicy: *ruina za latarnie, gruzy za rozruch*. Warszawę po tem co się stało trzeba było bronić do upadłego, od domu do domu, od ulicy do ulicy, nareszcie z ziemią porównać. Po kampanji Chłopickiego i Skrzyneckiego ten nie inny koniec czekał kolebkę naszego powstania. Tego wymagał interes niepodległości, potrzeba decentralizacji, potrzeba rozproszenia wojny. Moskale Moskwę spalili; nam wypadało zaimponować im takim samym pożarem, i łuną jego

weszać do nowego boju braci zabużańskich, nadniemeńskich, naddnieprowych. Taka była nowego rządu zagadka! Lud chciał rygoru i sprężystości. Wypadało więc Krukowieckiemu nadać bez zwłoki moc legalną tym objawieniom, i z wstrząśnienia 15^{go} sierpnia wysnuć tło swęj władzy. Nie szło tu o posadzenie w rządzie *o-prawców* (jak się komuś powiedzieć podobało gdym to samo pisał w Warszawie), ale o nadanie w nim przewagi miastu, i odstrychnienie się od izby, której publicyści w systemacie oporu prowadzącego do *rozwalin*, do tęg smutnéj lecz wielkéj konsekwencji ich poprzednich błędów, żadną miarą z pożytkiem dla sprawy, figurować nie mogli. Krukowiecki tego nieuczynił! Opanował ster rządu, i natychmiast zaparł się że to był winien nocy 15^{go} sierpnia. Żądając sankcji od izby, rzucając jég w nagrodę kilka tytułów, kilka ministerstw, kilka urywków władzy, poszedł okrzyczaną drogą wszystkich bękartów losu, którzy wolą zatrzeć niepamięcią własny *brudny* początek, niżeli go wielkimi napiętnować dziełami. Rozruch 15^{go} sierpnia był karą administracji wynikłég z sejmu, przez sejm kontrolowanég. Pod tym względem był rewolucją, przestrogą, i nauką jak dalej postępować należało. Najnaturalniejsza polityka,

i coś więcej niżeli polityka, bo los kilkunastu milionów nakazywał exaltować do najwyższego stopnia te dyspozycje opinji, zalecał natchnąć rozpacz, i uorganizować despotyzm anarchji. Możnasz było tego wszystkiego dokazać w porządku izby? na to historia niechaj odpowie.

Krukowiecki przed 15^{ym} sierpnia obiecywał rzucić się tą drogą. Gdy został prezesem rządu wezwał na *odpowiedzialnych* jego członków kilku posłów, którzy niemogli go *przymusić* do dotrzymania podobnej obietnicy. Wynikało to z ich charakteru i nauki.

Władza chrzczona pod szubienicą, wykrzesana z bruku przewierzgnęła się tym kształtem w sejmową. Rząd gminu chciał być konstytucyjnym. Gubernatorem stolicy mianowano człowieka ze wszystkich wówczas niepopularnych ludzi najniepopularniejszego, znienawidzonego w Warszawie. Nie tylko, jak w 94 roku nikt z ludu nieutrzymywał stołecznej masy w związku z władzą, co nawet doradzał przykład Kościuszki, nietylko od samego początku zaniedbano wszystkiego co uczynić wypadało dla jej uzbrojenia i sfanatyzowania, lecz co gorsza, sektarze najprzeciwniejszych opinji zgodzili się na to, żeby Warszawę zawstydzić, zniechęcić i upokorzyć przed całą Europą. Straż bez-

pieczeństwa poruczona jednemu z członków związku Wysockiego, natychmiast odebrana mu została. Bardziej się lękano uspokojonej burzy w mieście, niżeli nabitych armat Paskiewicza, chociaż widzieliśmy jaką być mogła, i jaką naturę miała anarchja polskiego ludu. Warszawa powinna była zostać drugim Saguntem, a Krukowiecki w podeszłych latach swoich komendantem takiej twierdzy. Lecz barykady, miny prochowe, wrzące ołowię, i ufortyfikowane gmachy, lecz przygotowania do szturm i rozwalin, były tylko na papierze! Prezes nowego rządu dał się namówić do roli policjanta dogorywającego rozruchu. Noc 15 sierpnia tak przeraziła partje sejmowe, tak przestraszyła reformistów i antyreformistów, że tamci *emigrowali* do korpusu Ramoryny, a ci wszedłszy do rządu początki jego oznaczyć starali się najwyraźniejszą protestacją przeciwko tym wypadkom. Szło w tem poczęści i oto ministrom nowój władzy, żeby się niezdawało z jak mętnego wyniknęła źródła. Popędliwy i ambitny starzec dogodziwszy swój partykularnej niechęci przeciw Skrzyneckiemu, potrzebował *excytacji* nie hamulca. Ze wszech stron naglony dostał zawrotu głowy, i zamiast działać w duchu pospółstwa które nie godnego kary nie widziało wtem co zaszło, pisał

codziennie odezwy dla okazania, że w scenie nocnej żadnego niemiał udziału, że to poczytuje za zbrodnią ledwo nie natchnioną przez nieprzyjaciela.

Od tego momentu Warszawa przestała być *nierzdobytą*. Architekt barykad zawiodł pospólstwo. To wszystko czem w ogromnem oblężonem mieście większą część ludności do poddania się skłonnej na wodzy utrzymać było można, zostało nagle ukrócone. Niewiem czy dokładnie myśl moję tłumaczę, powiem więc jeszcze wyraźniej: że Moskale nigdyby nie śmieli rzucić się na Warszawę wulkaniczną, sfanatyzowaną; ale Warszawę zawstydzoną, poniekąd ukaraną za 15 sierpnia, spokojną i cichą mogli bezpiecznie za swą własność jeszcze przed atakiem poczytywać. «Nikt więcéj niejest ludem jak wojsko» powiedział Napoleon. Tę wielką prawdę zastosujmy i do naszego żołnierza. Obóz tracił ducha pod stygnącą stolicą. Polityka ma swoje odwieczne reguły, których nikt jeszcze bezkarnie nie zgwałcił.

Niechaj się sejm usprawiedliwia brakiem innego człowieka, nagłacemi okolicznościami, wreszcie i trwogą, że Krukowieckiego na czele nowego rządu postawił! Idzie w téj mierze jego wymówka. Ale jakże sam przed sobą i potomno-

ścią usprawiedliwić zdoła tego rządu kontrolę, która od téj chwili jak podobało się zostać Krukowieckiemu emanacją woli sejmujących już do nich tylko należała? Adoptowali syna nocy 15^{go} sierpnia, przyjmując odpowiedzialność za wszelkie jego postęпки. Jakże go dozorowali? Żadnego ogniwa systematowi monarchji konstytucyjnej, której sejm przysięgł, niebrakowało. W przytomności ciała prawodawczego był na koniec, jak chcieli uczniowie Benjamina Constant, rząd w jednej osobie nieodpowiedzialnej z odpowiedzialnymi ministrami. Był prezes reprezentujący króla w radzie ministrów. Towarzystwo patryotyczne zamknięto. Ucichły hałasy; Lelewel ustąpił z placu. Opozycja rewolucyjna twórców 29^{go} listopada zwyciężona oddawna, głowy podnieść nie mogła; nie miała żadnego kredytu, żadnego znaczenia. Gazety nie tylko nieparaliżowały rządu, lecz z początku starały mu się nawet ufność zjednać. Cóż to wszystko pomogło? Niechaj każda rewolucja, jeżeli chce żeby się jęj dobrze działo, władzy swojej wszystko odejmie co wbija w podniosłość serca najlepszych ludzi. Żadnej ostentacji, żadnego tytułu szumnego, żadnej pompy! Od tego bardzo wiele zależy. Zamiast ministrów niechaj będą *komisarze*. Po odjęciu tytułu zostanie pu-

blicznemu urzędowi ciężar który dźwigać bez błyskotek nie jednemu zabraknie odwagi. Jakże Rzym w tej mierze był mądry i wielki! Ogromną władzę sług swoich wojskowych i cywilnych lichemi pokrywał nazwiskami. Obnażmy rząd z ponęt powierzchownych, a wnet i bez konkurencji, osobliwie w niebezpieczeństwie napelnia go ludzie chcący władzy dla tego, że wzięli do niej z przyrodzenia wokację, a nie dla tego *tylko*, żeby powiedziano o nich: «oto się dobrze wykie rowali.» Trzeba robić *karjerę* w rewolucji! zgoda, ale trzeba się pierwój z samym sobą porachować. Z jakąż myślą weszli do rządu po 15^{ym} sierpnia ci członkowie izby, którzy w niej po upadku reformistów największy wpływ mieli? Jak uważali stolicę? Ugruntowaliż w sobie to mocne przekonanie, że bez zniszczenia Warszawy po najgwałtowniejszym oporze, bez usystematyzowania, że tak rzekę rozwalin, decentralizacja powstania, a tém samem przedłużenie wojny było rzeczą niepodobną? Te pytania nie trudno rozwiązać. Przyszli do rządu bez żadnej myśli, dla tego tylko żeby bydź ministrami. Wreszcie wzięli dymissją, lecz w jakim momencie? Wtenczas kiedy już żadnego niebyło ratunku. Sądzi li przeto, że Krukowiecki

dopiero w czasie szturmowi zawiódł ufność publiczną? Jeżeli takie było ich przekonanie, tym gorzej! Mylili się. Od 15^{go} sierpnia do 8^{go} września dwadzieścia i trzy dni upłynęło. Trzeba było wiedzieć ministrom o wszystkim co się działo w téj epoce. Powinni byli stolicę uwiadomić uroczystą deklaracją, że Krukowiecki nie jest tym tęgim i śmiałym mężem za jakiego powszechność go uważała, że władzę opanował dla tego tylko aby upokorzyć Skrzyneckiego, a w dowód tego ogłosić, że obronę wewnętrzną całkiem zaniedbuje, że wojsku żadnych nie dał rozkazów na przypadek ataku, straż bezpieczeństwa zdeorganizował, ludu nieuzbrajał, i na okopy nie wyprowadzał; dalej, że do zniszczenia w razie ostatecznym całej lub części Warszawy nierobił żadnych przygotowań, drugiego mostu nie stawiał, efektów, pontonów i amunicji zawczasu na Pragę nie wyprawiał, lub przynajmniej na wozy nie ładował; nakoniec, że korpusowi Ramoryny wbrew decyzji rady wojennej z dnia 19^{go} sierpnia, to za daleko naprzód się posuwać, to za leniwo zbliżać do stolicy dopuszczał. Mówiąc nawet językiem monarchji konstytucyjnej: ministrowie większości w każdym z tych przypadków powinni byli

wyść z rządu, zdać rachunek izbie z postępków swego, oświecić opinią. Taki krok byłby prawdziwie konstytucyjny, wielki, lojalny. Jeszcze mnogie środki ratunku zostawały. Jenerał Bem, którego opinia jest ważnym argumentem tego co tu powiedziałem, nieraz dał się słyszeć z temi wyrazami: « na łożu śmiertelnem utrzymywać » będę, że Warszawa *była nie do wzięcia*, gdy « by był Krukowiecki komenderował, lub ko- » mu innemu komenderować kazał. » — *Karjery*, tytuły, powtarzam raz jeszcze, są klęską każdej rewolucji. Gdyby nie było tytułu ministra, abdykacja w potrzebie kraju, nieprzychodziłaby z taką trudnością ludziom uczciwym. Wtenczas władzę bez tytułu ci tylko sprawowaliby na świecie, których urząd w ich własnej opinii, ani powiększyć, ani zmniejszyć nie zdoła.

Nie we dwóch dniach ostatnich, ale we dwudziestu poprzednich Warszawa dostawała się w moc nieprzyjaciela.

Taki był stan wewnętrznej obrony. Jedna część izby podjęła się kontrolować Krukowieckiego w rządzie, druga obrażona, jak już napomknąłem, *emigrowała* do korpusu Ramoriny. Dwa główne naszego sejmu elementa rozdzieliły tym sposobem publiczną siłę między siebie, roz-

dzieliły staranność około dobra powszechnego. W oblężeniu była partja antyreformistów, w wybiegach zaś ich przeciwnicy się znajdowali. Nie wchodzę w operacje korpusu Ramoryny, jak pominąłem atak i wzięcie Warszawy, bo to wymaga oddzielnego pisma; wspomnę tylko, bo to wynika z natury rzeczy, że w tym korpusie *Coblentz* nadreński, czy coś nakształt tego koniecznie bydź musiało. Ramoryno cudzoziemiec, nieznający języka, mógłże *istotnie* komenderować oddziałem mającym tylu i tak znakomitych *ochotników*, którzy datę swęj emigracji nie liczą zapewne od przejścia jednej części wojsk polskich do Galicji, a drugiej do Pruss, ale od dawniejszego czasu, od owęj fatalnej impressji, jaką na ich umyśle sprawiła noc 15go sierpnia, i fałszywa *lista* Krukowieckiego? Tak jest, w korpusie Ramoryny było nieukontentowanie. I w rzeczy samej zdawało się, że jakaś excentryczna siła, jakiś popęd odśrodkowy te dwadzieścia tysięcy wojska, wybor armji unosi w coraz dalsze od Warszawy przestrzenie. A kiedy Moskale do szturmuprzyrzządzenia czynili, wtedy znówu zdawało się ludziom prostym ale dobrym, że jakaś głęboka antypatja ten korpus co moment na drodze wstrzymuje. Ten nieprzełamany wstręt, to

opóźnienie czuła z drżeniem stolica w każdym biwaku Ramoryny, w każdym wytchnieniu jego żołnierza. Napisano było że cała Polska za waśń sejmową odpowie. Tak się i w starych czasach Rzeczypospolitej naszej nieraz działo.

STOSUNKI GABINETU PETERSBURSKIEGO Z PASZĄ EGIPITU.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 6 Kwietnia 1833.

Przed ośmią miesiącami, jak zapewne przypomną sobie czytelnicy Pamiętnika Emigracji, starałem się oznaczyć kierunek, który Moskwa prędzej lub później w swój polityce wschodnio-południowej wziąć musi. Od tego czasu niemało ważne zdarzenia na wschodzie zamieniły to wrzelną prawdę co wtedy może tylko zdawało się teorią opartą na dalekiem podobieństwie do prawdy. Pasza Egiptu podniósł oręż przeciwko swemu *suzerenowi*, zebrał wojsko i przemożną siłą jak taranem zatrzęsł Portą ottomańską. Zwycięstwo pod Koniah zagroziło temu państwu niepochybną ruiną. Prędzej niżeli się spodziewano pośpieszył car z zbrojną interwencją. Pozorem

wspaniałomyślności, uiszczeniem się z obowiązku sąsiedzkiego, tem to niby, że sułtan w czasie wojny z Polską nie dał się nakłonić do pomagania *buntownikom*, osłania dzisiaj gest najgroźniejszy w polityce, najniebezpieczniejszą ofiarę : *pomoc słabemu*. Medjacja w podobnych przypadkach na chwilę tylko zdobycz poprzedza. Opór ze strony Francji na żadną uwagę niezasługuje. Austria, jak wnosić wypada ze skamieniałej tego mocarstwa polityki, z podeszłego wieku Metternicha, z niezłomnego wstrętu od wojny Franciszka, będzie się kontentowała znacznym udziałem, któryby tu określić nietrudno było, w tym nowym rozboju politycznym. Anglja pewnieniezanie dba niczego dla odwrócenia téj strasznej katastrofy, lecz wewnątrz zajęta irlandzkimi niepokojami, i ugruntowaniem porządku rzeczy wypływającego z reformy parlamentu, nieważnie na wschodzie téj postawy w obec cara, której utrzymanie pociągnąćby za sobą musiało wojnę powszechną europejską, a tem samem i rewolucji europejskiej, przeważnym interessom tegoczesnej anarchji, otworzy szerokie pole. W takim stanie rzeczy śmiało powiedzieć można, że nigdy Moskwie wyraźniej jak teraz fortuna nie sprzyjała : co zamierzał Piotr I, co testamentem przekazał swym następcom, to się nakoniec

uda zjść wnukowi Katarzyny, który tym sposobem rozwinie nie ostatnią zapewne konsekwencją jęj wielkiego dzieła, rozbioru Polski, ale jedną z najważniejszych, najrozleglejszych jakie z tego aktu koniecznie wynikają.

Nie ambicja partykularna tego lub owego cara, ale budowa jeograficzna, popęd witalny, dążność przyrodzona ich ogromnego państwa, ale jednym słowem, natura rzeczy i interess stanu będący z nią w ścisłej zgodzie, niezależący od fantazji panującego, przymuszają Moskwę położyć kres ostatni Porcie, i z Konstantynopola, tojest z najważniejszego punktu nadmorskiego na kuli ziemskiej, nadać wcale inną postać Europie, znacznej części Azji, światu. Jedna tylko Polska, której ostatnia rewolucja zamierzała wydobyć z pod jarzma gubernje polskie, prowincje grające pierwszą rolę w składzie moskiewskiego kolosu, z tego względu, że jego części daleko roztrzelone w pewną całość wiążą, i jego świeżym nabytkom, jego granicom wschodnio-południowym udzielają mocy zaczepnej, mogła okiełznać ten pociąg tak niebezpieczny dla cywilizacji, i opóźnić schyłek tureczyny. Ale kiedyśmy wojowali nad Wisłą i Bugiem z ostatnimi prawie wysiłkami Moskwy wycieńczonej przez kampanje tureckie i cholere, nie-

pojmowała wtedy Europa politycznej ważności tego boju! Kiedyśmy mieli stotysięcy wojska, kiedy tę armją podwoić można było, nie przeniakał gabinet St. James, i gabinet tuileryjski, że od téj armji, od stu tysięcy uzbrojonych Polaków los całego wschodu zależał. Nieodważyć się uznać niepodległości narodu polskiego w granicach manifestem sejmowym wskazanych, drzeć przed carem wtenczas kiedy on sam był tak blizki upadku, kiedy krew polska dla tego jedynie tak obficie płynęła, było czem więcej jak nikczemnością, było najwyższym politycznym nierozumem. Polska i tą razą częścią własnymi zginęła błędami, częścią wyspiarską obojętnością Anglii, i nieoświeconym egoizmem zachodu, gdzie wewnętrzna polityka od upadku Napoleona, zewnętrznój żadnego postępu uczynić nie dopuściła. Upadek nasz natychmiast ocucił w Moskwie sparaliżowaną na chwilę powstaniami litewskiem i ruskiem dążność ku wschodowi. Ledwo przebrzmiał huk dział pod Warszawą, zaledwo wojska polskie przeszły granice austriacką i pruską, gdy bez zwłoki car rezerwy swoje w gubernjach południowych organizować, pomnażać, i rozmaite oddziały w tych stronach koncentrować kazał. Pierwszym tedy skutkiem dla całej Europy upadku rewolucji

polskiej, jest terazniejsze zbrojne pośrednictwo Mikołaja w interessach wschodnich, najwidoczniej zmierzające do pojednania sułtana z paszą Egiptu w taki sposób, że obadwa, choć nie dzisiaj, jego zostaną hołdownikami. Nadaremno exaggerują pisma ministerjalne krok hazardowny francuzkiego pełnomocnika! W absolutyzmie moskiewskim jest daleko więcej mocy i loiki niżeli w przebiegłości dyplomatów monarchji lipcowej. Niechaj się mają blichtrami; niemniej przeto 40,000 Moskalów, podług ostatnich doniesień gazety auszpurskiej, nagle się zjawilo w sąsiedztwie Konstantynopola. My mieszkańcy znad Wisły i Dniepru, my to lepiej wiemy niżeli oni, że w polityce Carskiego-Sioła niemasz nic przypadkowego. Gabinet ten od półtora wieku wszystko zwykł kończyć co zaczął. Polska, Szwecja, Georgja, Persja, Gruzja, Kaukaz, Krym, Multany, Wołoszczyzna, Bessarabja, Ameryka północno-zachodnia i Azja do Chin; Bałtyk, morze Łodowate, Czarne, Kaspjskie, niezdolały zmordować jego chciwości ogromnymi massami wód i lądów. W tem drugim stuleciu wzrostu moskiewskiej potęgi, naprzód Turcja europejska, Azja mniejsza i Egipt, a potem Prussy po Odrę, Austrija do Adrjatyku, to jest jak daleko pod jej berłem Sławiańszczyzna się

rozciąga, podobnemu ulegną losowi w skutku rozbioru Polski. Starzeją się absolutne rządy, austriacki i pruski; królestwa konstytucyjne spróchniały prawie zaraz po narodzeniu się swoim; anarchja próżnuje, massy *ciagle* nie myślą: jeden car pod biegunem ma niezłomną wolą, interes swój dobrze rozumie. Przeszkody nie zrażają go, tylko zatrzymają na chwilę. W przeciwnościach więcój stałości nabywa. Wojna z Polską była krwawą epizodą jego olbrzymiej kariery zdobywczej, której Stambuł będzie przestankiem, wytchnieniem z stuletniego zawodu, a nie ostatnim kresem, nie metą nieprzeskoczną, jak sobie wyobrażają kramarze nadsekwańscy, fabrykańci protokołów i obłudni statyści z *Foreign-Office*. Wszystko na świecie jest większe i mocniejsze od tronu lipcowego, nawet gruby instynkt barbarzyńców, chytrych ich *myślącego* despotyzmu. Ta monarchja sama pod sobą szeroki dół kopie codziennie, co godzina.

Tajemnica pokrywa sprawę wschodu. Jaki był początek, jaka kolój nieporozumień między paszą Egiptu i sułtanem? mianowicie zaś *kto* sąsiadów, lub postronnych i *jaka* grał rolę w tej kłótni? Nie masz pewnych dat co by to wyświecały. Sądząc jednak z charakteru moskiewskiej medjacji, i mnogich dawniejszych przykładów,

ledwoby zaręczyć nie można, że gabinet petersburgski jest albo autorem buntu egipskiego, albo przynajmniej jego główną sprężyną. Co do natury tego *pośrednictwa* zdaje się, jakoby między carem i paszą zachodziło wzajemne porozumienie. W miarę jak inne mocarstwa, Francja i Anglja usiłują wpływem swoim odwrócić od Porty grożące jój niebezpieczeństwo i wpływ Moskwy ograniczyć, w miarę tego postęp siły zbrojnej egipskiej na lądzie i morzu wyrachowany i systematyczny pomoc cara coraz niezbędniejszą czyni. Pasza Egiptu tak działa jak właśnie potrzeba, żeby interwencją Moskwy usprawiedliwić w oczach Europy, żeby jój odjąć na chwilę przynajmniej cechę najazdu. Na każdą deklaracją europejskich dworów gwarantującą całość posiadłości tureckich, usiłującą ograniczyć zbrojną interwencją moskiewską, nowym odpowiada marszem. Tym sposobem bardzo łatwo zdarzyć się może, iż Turcja europejska najpierw zagwarantowana (wszystkie moskiewskie zabory zaczynają się od gwarancji), potem *protegowana*, nakoniec *opanowana* przez cara zostanie, bez rozlewu krwi, bez żadnego zbrojnego oporu ze strony obudwu wspomnionych mocarstw. Dla czegoż niemielibyśmy przypuścić takiego między Mikołajem i Ibrahimem układu

jaki właśnie z natury rzeczy, z natury wypadków nastreca się bez naciągania zdrowemu rozsądkowi, iż tamten europejskie ten azjatyckie kraje sultana przywłaszczyć sobie zamierzył? Dla czegoż niemielibyśmy przypuścić, że podobna umowa w rzeczy samej przed wojną jeszcze zawarta została? Jeżeli nie tak się mają rzeczy, czemuż pasza Egiptu pierwój nie powstał przeciwko Portie n. p. w czasie rewolucji polskiej? Czemuż pomagał Sułtanowi w wojnie z Grekami, kiedy w owej porze przy oklaskach całej Europy mógł Grekom dopomódz, i w sprawie najszlachetniejszej, w sprawie ludzkości tak mógł łatwo upokorzyć, detronizować swego *suzerena*? Właśnie tego spodziewając się wtedy Europa, wmawiała nawet w niego podobne chęci. Zkądże ta stateczna przychylność losu uprzątającego w każdym podobnem zdarzeniu wszelkie przeszkody gabinetowi petersburskiemu? Katarzyna zawarła traktat z Turcją, i rzuciła się na Polskę; Mikołaj przeciwnie, uspokoił Polskę i teraz rzuca się na Turcję! Gabinet petersburski inaczej w relacjach swoich z sąsiedzkimi, a inaczej z oddalonymi krajami postępuje. Dla zachodu i południa Europy jest *restauratorem* konserwatorem; a dla sąsiadów, dla całego wschodu *jakobinem*. Elastyczność, giętkość jego polityki wszelkie

przechodzi wyobrażenie. Gdzie rewolucja potrzebna i konieczna, gdzie tym tylko sposobem złe głęboko wkorzenione zniszczyć można, tam gabinet moskiewski łączy się z rządem przeciwko ludowi, i najzaciętszą wojnę wypowiada rewolucji w imieniu zgody, religji i moralności. Gdzie przeciwnie anarchja szkodliwa, albo zawczesna, gdzie tym tylko środkiem wycieńczyć można siłę kraju, tam znowu w imieniu pożytecznej reformy łączy się z wichrzycielami porządku, zaszczenia niezgodę, gwarantuje bunt i wojnę domową. Canning przechwalał się w parlamencie angielskim, że gdzie zechce wznieci pożar rewolucyjny! Lecz Moskwa nie samę tylko rewolucją ma na swe rozkazy (choć to systema nie chwalać się jak Canning rzeczywiście do sąsiedzkich, a szczególnie do wschodnich krajów zastosowała); ale zarazem to wszystko co szkodzi rewolucji. Richelieu wojował z katolicyzmem za granicą Francji; bronią szwedzką uciskał papieża w Niemczech: we Francji zaś gnębił protestantów. Rząd moskiewski tą obojętną polityką we względzie anarchji i restauracji przypomina czasy sławnego kardynała. W Polsce bronił *liberum veto* i przywilejów szlacheckiego gminowładztwa; w dywanie przepłacał kreski sprzeciwiające się zniesieniu ture-

ekich pretorjanów; w Szwecji namówił poddanych Gustawa do buntu; Grecją podburzył w imię starożytnéj rzeczypospolitéj; a w Neapolu, Turynie, Madrycie konstytucyjnej nawet nie sprzyjał monarchji! We Francji za Ludwika XVIII i Karola X. całą mocą swego despotyzmu, całą potęgą swych intryg i złota wspierał jezuitów, których sam wygnał i prześladował w swoim kraju. Po upadku restauracji wskrzesza ją wtym kraju, w Hiszpanji przepłaca mnichów Lojoli, i doktorów kastyljańskich; w Portugalji migelistów; we Włoszech ucisk austrjacki i papieżki. Ten sam rząd tak pobożny, tak restauratorski na południu i na zachodzie Europy, nawet bullami papieżkiemi potępiający buntowników polskich, jako *nieprzyjaciół* tronu i ołtarza, czyliż wokół siebie nie anarchizuje wszystkiego? Niemasz żadnego dzikiego ludu graniczącego z Moskwą, którego by nie zrewolucjonizował, niemasz żadnej anarchicznej instytucji między barbarzyńcami, żadnego zarodu jakiegokolwiek buntu w całej Azji, na całym wschodzie, którego by natychmiast nierozwinał. Uważając w tem światło politykę carów, śmiało nawet bez dokumentów historycznych, przypisać możemy bunt egipski staraniom Mikolaja.

O CHARAKTERZE ZABÓRÓW MOSKIEWSKICH.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 24 Kwietnia 1833.

Kilka artykułów gazety *Journal des Debats* o Moskwie i Porcie ottomańskiej ogłoszonych niedawno z powodu interwencji cara w sprawie wschodniej, naprzód zdaje się oznaczać rolę którą monarchja lipcowa odegrać przedsięwzięła w obec katastrofy zagrażającej Konstantynopolowi. Ponieważ dziennik rozpraw jest organem ministerjalnym rządu francuzkiego, szczególnie co do spraw zagranicznych, wartoby zastanowić się bliżej nad sposobem uważania państwa carów przyjętym od niejakiemu czasu w tem piśmie. Zresztą dzisiejsze wypadki na wschodzie zaczynają nadawać polityce europejskiej charakter wyraźniejszy jak dotąd; wycho-

dząc z tego punktu możnaby nawet z pewną ścisłością podciągnąć pod rachubę przyszłość niedaleką wielu krajów europejskich, mianowicie samęj Moskwy i Francji. Uprzedzam jednak czytelnika, że tę materję tylko ze względu naukowego roztrząsnąć przedsięwziąłem. Polakowi w dzisiejszym stanie niewypada inaczej pisać o polityce kraju gdzieśmy przytułek znaleźli.

Dwa główne wyobrażenia zamykają wspomniane artykuły Dziennika rozpraw, szczególniej zaś z dnia 25 stycznia, z 4 lutego i 23 marca r. b. W miarę jak postępowały wypadki na wschodzie, ministerjum francuzkie coraz widoczniej oznajmiało co uczynić zamierza w najgorszym nawet razie. Nasamprzód, po zwycięstwie pod Koniah uważało Portę z tego punktu, że to państwo koniecznie upaść musi. Pierwszem pojęciem rządu francuzkiego w téj mierze jest tedy ruina nieodzowna tureczyzny europejskiej i azjatyckiej. Rzecz z wielu miar uważania godna! Komukolwiek się nieszczęści, temu Francjanatycho miast powiada z pośpiechem uprzedzającym jego polityczną zagładę: «musisz zginąć bezratunku!»

To samo było z Polską, to samo dziś z Turcją. Następnie, uważało ministerjum Moskwę, i przyznało bez ogródki, że nie kto inny tylko car

posiedzie lupy ottomańskie. « Zapobiedz temu
« nieszczęściu niepodobna, pisze dziennik roz-
« praw, ponieważ la Russie ne peut être entamée
« par personne, elle ne pourrait l'être que par
« une coalition : c'est un premier avantage. Elle
« menace tout le monde, c'en est un second(*). »
Drugim tedy pojęciem rządu francuzkiego
w tem zdarzeniu jest fatalizm potęgi moskiew-
skiej. Ministerjum wierzy w jęj wzrost niezem-
niepowściągniony.

Wszędzie indziej podobne zeznania ze strony
rządu nieuszłyby baczności narodu : we Francji
jednak zaprzatnionej wewnątrz podrzędnemi
kwestjami, ze szkodą polityki zewnętrznej, teraz
całkiem zaniedbanęj przez publicystów francuz-
kich, minęły ledwo postrzeżone. Dla nas wszela-
ko, spokojnych świadków tego co się tu dzieje,
dla Polski, czy to we Francji, czy w ojcystym
kraju, obojętne być niepowinny.

W tym podwójnym widoku, co do Porty i
Moskwy, jest wiele prawdy, ale także i krzywe-
go sądu o rzeczach niemało, najwięcej zaś tego
co niestety, nazwać trzeba rezygnacją polityki

(*) Moskwa przez nikogo zaczepioną być nie może, chybaży
do tego trzeba koalicji : to jest pierwsza jęj korzyścią. Grozi
wszystkim. Jestto druga jęj korzyść.

poczuwającą się do własnej niemocy, niegodnej rządu wielkiego narodu. Ludwik XIV powiedział: bez mojej wiedzy nikt z armaty nie wystrzelił w Europie. Napoleon czynami tego dowiodł. Język dzisiejszych dyplomatów Francji jest pokorniejszy. Nieulega zaprzeczeniu, że w Turcji wszystko obumarło czem trwają mocarstwa udzielne, szczególniejsze wschodnie. Dziennik rozpraw gruntownie to wyłożył. Zdaniem jego, cesarstwo tureckie było od początku raczej obozem niżeli krajem w Europie, bardziej najazdem jak rządem. Przyczyny dzielnego wzrostu za Solimanów, Bajazetów, Selimów wewnątrz ustały. Szabla Sobieskiego położyła kres ostatniemu zewnętrznemu zapędowi islamizmu. Od tej chwili słabło to państwo na wszystkich punktach, tracąc dawniejsze nabytki ledwo nie coroku, w każdej wojnie, w każdym traktacie, od Eufratu do Dunaju, aż na koniec Moskwa, co przed stu laty niewidziała jeszcze brzegów morza Czarnego, opanowawszy je prawie do koła, zdobyła Erywan i Warnę, wreszcie przeszła Bałkany, i zatrzymała się nie przed potęgą Porty, ale europejskiego pośrednictwa pod samymi bramami Stambułu. Wyszumiał tedy fanatyzm religijny i zdobywczy, a polityczne, częścią społeczne nawet reformy teraźniejszego sultana, w porze najkrytyczniej-

szęj poróżniły władzę z narodem. W pośród tych okoliczności pasza Egiptu podniósł oręż przeciw swemu panu i t.d. To wszystko Dziennik rozpraw słusznie ocenia.

Publicyści francuzcy, ze strony opozycji, że o tem wspomnę nawiasowo, złudzeni jakimś poetyckim ideałem, widzą w paszy Egiptu nową niaby gwiazdę nad rozwalinami starego proroka. Sądząc że w zawody z Turkiem omdlałym, zmiękczonym idzie Arab pełen hartu i życia, z arabszczyzny chcą wyciągnąć, wyrozumować siłę zdolną orzeźwić, i znowu natchnąć wschód cały! Wszystko to są na nieszczęście błahe urojeńia. Czego nie masz w Turcji europejskiej, tego nieznajdziemy w Egipcie, prowincji ze wszystkich posiadłości ottomańskich najmniej narodowej, najwięcej różnobarwej, tego nie gniazda ale kolonji synów Mohammeda, gdzie to czem niegdyś jaśniało plemię jego rodzinnych stepów, pierwój jeszcze zgasło niżeli w Turcji europejskiej i azjatyckiej. Wyprawa Napoleona, pisma uczonych którzy ją dzielili, dały poznać Europie naturę i mieszkańców tego dziwnego kraju. Do buntu sposobił się wice-król Egiptu od dawna: najmował europejskich oficerów, ćwiczył swe wojsko podług regulaminu europejskiego, i do tego cywilną nawet administracją swego

paszaliu zastosował. Zaprowadził u siebie gazety, teatry, parady. W tem wszystkim jest zapewne więcej europejskiej rachuby niżeli wschodniego szalu, i ducha pierwszych Kalifów! Że zniósł wojsko sultana, że ma flotę, że się z energją wyraża, że z taktem postępuje, że mało zważa na dyplomatów francuzkich i angielskich, to raczej przypisać trzeba wycieńczeniu Porty i niewielkiej wziętości dworów europejskich w tych okolicach, niżeli istotnej egipskiej przewadze. W żadnym względzie niepowinniśmy tedy uważać dzisiejszej walki jako rozwijanie się jednego pierwiastku życia na wschodzie z uszczerbkiem drugiego. Nie jest to fenomen rodzenia się jednej istoty ze śmierci drugiej, krótko mówiąc, nie jest to początek mniemanego państwa arabskiego, któreby się ugruntować mogło na gruzach tureczczyzny, ale poprostu jest to tylko rozkład na części elementarne tego co było całością, wojna domowa towarzysząca każdej wielkiej w historii świata, każdej powszechnej rodów, i plemion zagładzie. I suzerena i zbuntowanego wasala jednaki los czeka. Co ma przepaść w dziejach, zawsze pierwój z samem sobą wojuje. Ktoś trzeci obudwu pospołu pod moc swoją podbija, bo ogólny duch obumiera na wschodzie, a nie jedna tylko część jego.

Gdyby naprzykład Litwa koronie wojnę wypowiedziała, czyżby rząd wnosić należało, że jakiś nowy duch wstąpił w rzeczpospolitą Jagiellonów?

W paralelli obok niepochybnego upadku tu-rzeczyzny kładzie *Journal des Debats* stan *kwi-tujący* Moskwy. Otoż tę drugą część obrazu przeła-dował! Idzie tu o gruntowne ocenienie potęgi ca-rów, a przynajmniej o wskazanie podług jakich zasad to czynić trzeba. Moskwy nikt nie pojmie kto nienawyknie uważać jej bardziej z tego wglę-du co chce, co zamierza, niżeli (jak czyni Dzien-nik Rozpraw) w tym względzie jaka jest, i co może w rzeczy samój; albowiem nie ostatnie, ale pierwsze stanowi główną siłę tego mocarstwa. Tę myśl potrzeba jaśniej wyłożyć.

Moskwa ogromna jeograficznie, mniejsza od Pruss, Austrji, Francji i Anglji we względzie bo-gactw i środków materjalnych, większa jest je-dnak od każdego z tych państw i pojedynczo i ra-zem wziętych w sztuce wykonywania takich na-wet przedsięwzięć, które daleko przechodzą jej prawdziwą siłę. Gabinet petersburski od lat stu nie to czynił co mógł, ale to tylko co mu inni przez niebaczość czynić pozwolili. Jego przewa-gą była dotąd jego wola, po części przesąd Euro-py względem tego coby w Moskwie *narodem* zwać wypadało. Nie rozległość jeograficzna, nie lu-

dność, ale rząd stał się moskiewskim kolosem. Tylko dystrykt stanowi ogrom tego kraju. Prócz tej dziwnej, oryginalnej instytucji wszystko jest słabe i małe w państwie carów.

Moskwa od Piotra Igo podziśdzien była więc rządem niżeli narodem w Europie. Jej najazdy wynikały z potrzeb władzy nie z ducha ludu; jej nabytki tę szczególną, w historii świata nieznaną cechę noszą na sobie, że wprzód nim się stały integralnymi częściami kolosu, zawsze pierwój były kradzieżą popełnioną bez boju. Moskwa nigdy nic niezdobyła; walczyła tylko dla utrzymania orężem tego co sobie przywłaszczyła bez krwi rozlewu. To odróżnia zabory moskiewskie od rzymskich, germańskich, tureckich. Intrygować, podburzać, przekupywać żeby *wziąć*, a po tem bić się do upadłego, żeby niestracić tego co się raz wzięło: ten jest heroizm caratu, ten obyczaj moskiewskiej chciwości.

Nie są to bohaterowie dawnego świata, ani germańscy najezdniccy średnich wieków jak np. Goty, Longobardy, ani fanatycy Mohammeda, których szal, których śpiew niebieskich huryszek do zwycięstw prowadził, lecz rozbojnicy bez entuzjazmu! Napady, zabory Atylli miały daleko szlachetniejszy charakter.

Nigdy nic niezdobyć, ale także nigdy niestra-

cić tego co się stało częścią kolosu, nieprawem zdobyczy, lecz uporem wobronie wszelkiej politycznej kradzieży, jest drugą niemniej charakterystyczną cechą Moskwy. W co się obróciły zdobycze Karola XII? Gdzie się podziały krwawsze i systematyczniejsze zabory Napoleona?

Najazdy bohatyrskie jak sen mijają. Moskwa do dnia dzisiejszego bez gienjuszu w bojach, bez sztuki w administracji cudzej własności, niepozwoliła sobie odjąć ani jednej piędzi ziemi wziętej sąsiadom.

Zabor Turcji organizuje się tym samym sposobem jak wszystkie poprzednie, od lat przeszło pięćdziesięciu. Bunt egipski doprowadza do skutku dzieło carów zaczęto bez hałasu przez bunty greckie. Głęboka, systematyczna kabała w Petersburgu wymyślona, z Petersburga kierowana ochwiewała Portę wewnętrznymi rozruchami, póki rzeczy niedoszły do obecnego stanu. Czyż nie tak i z Polską się działo? W tym zawsze jednakowym trybie postępowania polityka carów ma trzy oddzielne epoki. W pierwszej podburzają, zakładają miny w środku sąsiedzkiego kraju który chcą sobie opanować. Jestto czas niewidomych wpływów, przekupstw, obietnic. W drugiej występują jawnie z interwencją: nasamprzód gwarantują, potem protegują, nie-

szcześliwego sąsiada, zawsze na jego własne żądanie. W Szwecji *poddani* wzywali pośrednictwa moskiewskiego, w Polsce król na czele wielkich panów, w Turcji sam sułtan. Jestto czas mamienia zachodnich dworów. Dyplomatyka moskiewska wśród tych okoliczności rozwija swe talenta w Europie; wysławia bezinteresowność cara, wspaniałomyślność, zamiłowanie pokoju. Zaczepnym poruszeniom wojsk jego nadaje słuszne pozory; zaś Berlin i Wiedeń częścią oszuścić, częścią do pewnego udziału w rozboju wciągnąć usiłuje. Gdy tym kształtem zabór bez zwycięstw, bez rozlewu krwi, bez żadnego niebezpieczeństwa, w połowie do skutku przyszedł, w tedy dopiero, to jest w trzeciej i ostatniej epoce polityka moskiewska zaczyna być zachowawczą, *konserwatorską*. Wtedy to carowie uśmierzają bunt, zaludniają Syberję wicherzycielami porządku, jednym słowem rządzą krajem, który podług wyrazów ich gazety powinien się mieć za szczęśliwego, że straciwszy niepodległość pełną wewnętrznych zaburzeń, składa część *cesarstwa wszech Rossji*. »

Póki Europa uważać będzie ich poddanych za *naród*, ich kraj za państwo, póty nieprzestaną tym sposobem wzmagać się, zdobywać, grozić; póty będą strasznymi. Rząd tego kraju zależy od

jego powiększania się, i nawzajem powiększanie się moskiewskiego ogromu zależy od jego rządu.

Absolutyzm moskiewski nie jest przemijającą jak gdzieindziej instytucją, której byt nic wspólnego niema z bytem narodu, której uchYLENIE mogłoby się stać dobrodziejstwem. Ci co myślą inaczej są zapewne filantropami godnymi szacunku, jakimi byli Pestel i Bestużew, jakim jest i nasz Lelewel; lecz bezwątpienia *wszech Rosyji* nieznają. Odejmijmy Moskwie na jeden moment jęj samodzielczę w tym samym momencie przestanie bydz ciałem politycznem. Tylko jednoladztwo i wszechladztwo caratu, jako fundamentalnego prawa, poczatkiem swoim, rzeczą organizacją siegające tatarskich czasów, bo przez hanów Tatarskich było postawione, utrzymuje w ryzie ten potwór jeograficzny, graniczący z Szwecją i Stanami Zjednoczonymi, z Meksykiem i Prussami, z Austrią i cesarstwem Chińskim, z Turcją i Indjami. Kto pierwszy w tym kraju zechce kontrolować zwierzchnią władzę, kto się jęj będzie mógł na mocy prawa sprzeciwić, zadacios śmiertelny tēj potędze. Od niego zaczniesię upadku Moskwy. Starożytni mówili: mocarstwa trwają tą samą sztuką którą wzrosły. Moskwa wzrosła okolicznemi zaborami; sekretem jęj grabieży była nieograniczona wola jednego.

Co taki despotyzm rozprzestrzenił, swoboda niezachowa.

Carat ten potężny instrument zaborów, jest tam także jedynym środkiem zachowawczym. Dla tej przyczyny rewolucje pałacowe Moskwie nieszkodzą: uduszą Pawła będzie Piotr i t.d. Lecz dla tej samej przyczyny, rewolucja mająca na celu ograniczenie woli panującego, rewolucja polityczna jednym słowem zmiana natury rządu, rozbiłaby natychmiast kolos na drobne atomy. Jest więc patryjotyzmem w *Rossji* niewola.

Carat nic wewnątrz zdobywać niepotrzebuje. Od Iwana Groźnego, który wytępił szczątki swobód sławiańskich w Nowogrodzie i Pskowie, oderwanych od rzeczypospolitej litewsko-polskiej, który nawet ślady wolności w nastajaszczęj tatarskiej Moskwie przez Mongołów zachowanej zatarł; od Piotra I który to na koniec co zostało po Iwanie w niwecz obrócił, wszystko stało się własnością cara, o coby ogół mieszkańców kraju mógł się upomnieć jako o swoją własność. Co gdzieindziej jest bądź związkiem społecznym, bądź ludem, choćby nawet najdzikszym, osiadło niejako we władzy i w rząd się obróciło. Gdyby się nas zapytano, co to jest Moskwa bez caratu? Nieumielibyśmy rozwiązać tej trudnej zagadki. Moskwa, jestto car; car jestto Moskwa.

Carat nieczynnym bydź także niemoże. Ponieważ nie wewnątrz zdobywać niepotrzebuje, tylko więc zewnątrz działać musi. To działanie absolutyzmu moskiewskiego objawia się w bezprzestannych zaborach.

Te charaktery odróżniają Moskwę od innych państw absolutnych tegoczesnej Europy. W Austrii i w Prusiech, chociaż to są także różnorodne aglomerata, nic podobnego niewidzimy; w żadnym z tych dwóch krajów ciało polityczne jako potęga niezależy w takim stopniu od natury władzy, a władza od zewnętrznego ruchu, to jest od terytorjalnego rozszerzenia kraju.

Austria i Prussy mogą zostać *in statu quo*, mogą w pokoju wzmacniać swą wewnętrzną siłę. Prussy osobliwie nie bez skutku usiłują zatrzeć różność między niektórymi, składającymi je częściami. Moskwa tego niedokaze. Jej pokojem jest zawsze przygotowanie do wojny, a zatem do zmienienia własnego *status quo*. Co do Moskwy i Austrii, historia szczególnież ostatnich czasów, to za maxymę uważać kaze: że pierwszy gabinet całą mądrość swoją wysila w stosunkach zagranicznych, ostatni zaś w rządzie wewnętrznym. Moskwa ma umiejętną dyplomatykę z mniejszemi w tym względzie pretensjami od tak starzej i przebieglej kancelarji austriack-

kiej, a najniezręczniejszą, najniegodziwszą administracją, mimo wszelkich usiłowań Alexandra poprawienia maszyny rządowej. Przeciwnie Austria (czego rozbiór Polski i podrzędny udział jaki w nim miała zawsze będzie uderzającym dowodem) w stosunkach zewnętrznych niepewne, błędne stawiająca kroki, nieraz, od Moskwy najczęściej, oszukana, zaledwie pojmująca naturę, ważność sąsiedzkich granic, daleko przechodzi niebezpiecznego sprzymierzeńca swego cara północy systematycznością w wewnętrznym rządzie, pomiarkowaniem, pewną nawet ojcowską starannością o dobry, materialny byt dziedzicznych posiadłości. Galicją tylko jedną pozycjuje za dzierżawę. Tak Prussy jak Austria tracąc część kraju, świeższy lub dawniejszy nabytek, n. p. Prussy nadreńskie prowincje, lub Poznań i Gdańsk, Austria Galicją, albo Włochy, nieprzestałyby być przezto znamienitemi mocarstwami, a przynajmniej czas niemały mogłyby exystować bez tej lub owej choćby też i znaczniejszej części. Co innego Moskwa! Z mniejszem od obudwu wspomnianych mocarstw usposobieniem do wcielania w siebie cudzej własności, z mniejszą biegłością assymilacji, owszem z temi przywarami grubjańskiego rządu, które zamiast moskwicić obce kraje,

tylko je coraz bardziej we własnej gruntuja narodowości, i umacniają w chęci odzyskania udzielonego bytu : niechaj jeden w tym ogromie uroni nabytek, niechaj jednemu ludowi wyłamać się dozwoli z pod swego jarzma, wnet jako całość przepadnie. Pochodzi to z téj przyczyny, że władza w tym kraju do życia swego potrzebuje okolicznej ziemi, i karmić się musi łzami jej ludów. Stagnacja w rozbiorach naraziłaby carat jako maszynę rządową na to samo niebezpieczeństwo któremu ludzkie ciało w zgniliźnie płuc podlega. Absolutyzm ten dostałby suchot bez zaborów; najmniejszy ubytek w tym względzie zagraża mu konsumpcją, nakoniec śmiercią z głodu.

Moskwa ma apetyt krokodyla, ale żadnej strawności. Na tem opierają się nadzieje Polaków.

Dziennik rozpraw, który o tyle tylko na uwagę naszą zasługuje w téj mierze, o ile go za organ ministerjalny poczytywać można, w innem świetle widzi *kwiitnące* państwo carów. Zdaje się jemu że to jest naród, z którym Francja jako z narodem w ścisłym przymierzu zostawać powinna. « Jakże zaprzeczyć *Rossji*, mówi, szerokiej i głębokiej narodowości (*une nationalité vaste et profonde*), prócz jednego punktu gdzie jeszcze « dymią ruiny (to jest zapewne Polski). Na 68

« milionach ludzi, przeszło 60 milionów łączy
« poprzedzające ich związek polityczny brater-
« stwo. Wspólność rodu, wiary i ducha nakazuje
« szanować politykom i wojskowym, ten nie-
« zmierny, warowny obóz, obejmujący dziewią-
« tą część stałego lądu... gdzie rząd *kocha* cywili-
« zacją, ponieważ obawiać się jej niema jeszcze
« przyczyny, i na 700,000 mil kwadratowych
« rozlewa *dobrodziejstwa* pokoju domowego, nie-
« znanego dotychczas w rocznikach świata. »

Jestżeto język Francji? Czy to mówi statysta? *Journal des Debats* pewnie w tym względzie wyraża opinią rządową. Rząd zostaje w ścisłej zgodzie, co do stosunków zewnętrznych, z większością izby. Izba powiada, że Francją reprezentuje; a ponieważ 30 milionów Francuzów temu niezaprzecza, więc dotychczas tak być musi rzeczywistość. Jeżeli tedy Francja takie wyobrażenie o Moskwie powzięła, biada Europie, biada szczególnież Francji!

Niewchodząc w rozprawę polemiczną z obcym dziennikiem, czyliż go niemamy prawa zapytać, gdzie widzi w Moskwie tę narodowość *szeroką i głęboką*, gdzie widzi to pobratymstwo, tę wspólność rodu i ducha pomiędzy sześćdziesięcią przeszło milionami? W szkołach moskiewskich uczono dzieci podług jeografji pana Ziabloffskoi,

że Moskwa składa się z kilkudziesięciu narodów, które nic wspólnego z sobą niemają. Co to są prawdziwi Moskale, i wielu ich jest? Organ ministerjalny w dzisiejszym nawet stanie wiadomości statystycznych powinienby wiedzieć, że ludność nastajaszczamoskiewska w gubernjach: moskiewskiej, tułskiej, niże-nowogorodzkiej, kałuzkiej i t. d. dziesięciu miljonów nieprzechodzi; reszta ludności pod panowaniem carów zostającej, sześć razy większej, niema z nią nic wspólnego. Co do sławiańskiego pobratymstwa między wielą ludami tam osiadłymi, toby je chyba jak z Samskrytu wyprowadzać należało, a lepiej jeszcze z arki Noego. Cóż pytam ma wspólnego z Moskałem, Polak, Rusin, Litwin, Łotysz, Czud, Fińczyk, Baszkir, Kirgis, Tatar, Pers, Wołoch, Kamczadał, Żyd, Niemiec, Ormjanin, Ostjak, Kabardyniec, Czerkas i t. d. i t. d.? Któż policzy różnojęzyczne mowy w tym kraju? Któryż z carów umiał kiedy na pamięć listę przynajmniej plemion, ludów, hord, tak różnych od siebie jak murzyn od Europejczyka, na które, według ministerjalnego dziennika zlewają się « dobrodziejstwa domowego pokoju nieznanego « dotąd w rocznikach świata »? Gdyby ta Polska, o której Francuzi tak wiele mówili i pisali, lepiej była znana publicystom francuzkim, gdy-

by raz zadali sobie pracę zbadać tę ważną rolę jaką kraj nasz gra w dzisiejszem systemacie caratu, nigdyby organa ministerjalne francuzkie bajek o Moskwie tak okrzyczanych od czasu Pradta niepoważały się ogłaszać. Sami tylko Polacy 15sto miljonową europejską ludnością swoją (pod samem tylko berłem moskiewskiem) stanowią w tym chaosie narodów masę najwięcej jednorodną, którą dziennik ministerjalny obejmując ogół Moskwy, zaledwie raczył nazwać jednym punktem jeszcze dymiącym (*sauf un point marqué par des ruines qui fument encore*).

Lecz nie idzie tu o objaśnienie rzeczy dobrze pewnie i Dziennikowi Rozpraw wiadomych! Gdzie polityka nakręca do swych widoków statystykę, i z pod bieguna bierze swe natchnienia pisząc o interessach wschodnich, niema co wytykać uchybień statystycznych. Wolter, Dalember, Diderot zachwalali Moskwę Francji w przeszłym jeszcze wieku. Filozofowie tedy monarchją Piotra i Katarzyny Europie, cywilizacji za wzór wskazali. Rząd francuzki, jak widać i dzisiaj poszedł za ich zdaniem. Moskwa w jego przekonaniu jest tym potężnym i szczęśliwym narodem, któremu nic oprzeć się niezdola. Sprawę Polski poświęcono téj opinii. Monarchja lipcowa i Turcji podobny los zapowiadając, zawcza-

su stara się, że tak powiem, ukonstytuować w obec stanu rzeczy mogącego nastąpić w skutek zajęcia Stambułu przez cara. Lecz bydyż bardzo może, że ta druga ofiara ze strony rządu francuzkiego, że ta druga ruina inne konsekwencje pociągnie za sobą w saméj Francji dla monarchji lipcowéj, jak upadek rewolucji 29 listopada.

O REWOLUCJI W NIEMCZECH.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 6 Czerwca 1833.

I.

Rewolucja w dzisiejszej Europie jest potęgą, którą tak jak każde udzielne mocarstwo uważać potrzeba. Ma ona swoją politykę, jak wszystkie gabinety, i swoich ministrów. W niektórych punktach naprzód postępuje, gdzieindziej stoi na miejscu, gdzieindziej znowu wstecz się cofa. Komuż bardziej jak Polakom przysłało obliczać jej siły, mierzyć jej rozciągłość, albo oceniać niemoc? Tę samą chwilę kiedy topór rewolucyjny we Francji ścinał głowę Marji Antoniny, tego samego dnia (14 października) Polska drugim podziałem wykreślona została z rzędu niepodległych krajów. Szczególnem tedy zrządzeniem losu, dwa najprzeciwniejsze

wypadki w jednym momencie przychodzą do skutku. Tu na zachodzie, ledwie co nowa w krwawych pieluchach rzeczpospolita się okazała; a tam ku wschodowi stara nasza i odwieczna rzeczpospolita do grobu wstępować musi. Nawzajem się powitały dwie ostateczności: tu terroryzm nieprzyjaciół tronu, tam terroryzm królów. Tu znika stary porządek społeczny, Francja feudalna; a tam jakby za karę, stary porządek polityczny, Polska republikancka. Tu królew-ska ginie rodzina, a tam jakby w odwecie zem-sty wszystkich razem monarchów, ginie naród który królom i ołtarzom nigdy żadnej krzywdy niewyrządził.

Moskwa, Prussy, Austria oświadczyły Polsce ku końcowi zeszłego wieku: «zginąć musisz, «bo jesteś jakobińska rzeczpospolita;» i zadały jej cios śmiertelny. Lecz w tych słowach była obłuda. Wspólnicy rozbioru powinni byli wyraźnie powiedzieć: «Nam trzeba nowych sił do «pokonania zachodniego jakobinizmu, ażeby «wszyscy królowie w Europie, jak Ludwik «XVI swych głów pod gilotynę niepodali. Tych «sił ty Polsko nam dostarczysz. Upadkiem swo- «im zbliżysz ku sobie nasze trzy ogromy, tak, «iż odtąd będą stanowiły jedną mocną warownią «butwiejącego porządku w Europie, przeciwko

«zachodniej społecznej rewolucji.» W tem świetle uważana polityka królów jest jasna, i zgodna sama z sobą.

Trzy dwory wzmocniwszy się siłami, choć nierówno podzielonemi, ogromnego polskiego kraju, zaczęły hamować zachodnie dzieło zniszczenia, opóźniać chwilę powszechnego rozkładu. Z podziału Polski wyniknęła restauracja we Francji. Czyżby mógł być Pitt namówić do tyłu koalicji Austrią Prusy i Moskwę, jeśliby w środku między niemi Polska cała się mieściła? Mogłyby te mocarstwa wojować czy to z rzecząpospolitą Robespierrea, czy z jej rewolucyjnem cesarstwem, gdyby je z tyłu i w środku taka Polska niepokoiła?

Ta jednoczesność upadku narodu polskiego z upadkiem władzy królewskiej na zachodzie, uczyniła nas poniekąd mimo woli naszej, sprzymierzeńcami rewolucji, nieprzyjaciołmi wszelkiego porządku rzeczy w Europie, chcącego lub mogącego się utrzymać bez Polski niepodległej. Polska nie miała w sobie nic jakobińskiego. Rewolucja 1788 roku zaczęta w sejmie czteroletnim, byłaby w interessie całej ludności krajowej przyszła do skutku bez rozlewu krwi bratniej. Lecz byt Polski 3^{go} maja stawał na przeszkodzie związkowi owych dworów przeciw

zasadom zachodniego jakobinizmu. Dla tego nas podzielono. Nie za Alexandra powstało *święte przymierze*: początków jego szukać trzeba w traktatach rozbioru naszego kraju. Rozbór ten podzielił Europę na dwie równe części: królewską, i rewolucyjną. Tymto sposobem my Polacy staliśmy się rewolucjonistami, bardziej z potrzeby, dla odzyskania własnego bytu, który poświęcono interessowi dynastji panujących, niżeli z przekonania, niżeli z natury przeszłości naszego kraju, albo przez miłość rewolucji samej przez się, to jest przez wrodzoną niespokojność ducha.

Rewolucja nie tylko jest sprzymierzeńcem Polski podzielonej dla ocalenia tronów, ale zarazem umiejętnością, którą z tego jedynie punktu systematycznie zgłębiać powinniśmy. Za główne założenie téj umiejętności położyćby można: « zniszczenie tego wszystkiego w porządku « społecznym, politycznym i umysłowym co się « w gruncie zepsuło i wytrawiło, czego nikt nie- « zdoła ani poprawić ani dłużej utrzymać, bez « zaszkodzenia ludzkości, bez ukrócenia naturalnego popędu całego wieku. » Stara Europa znajduje się w tym przypadku. Rewolucja chce, musi i powinna wszędzie pogrzebać tę Europę, to jest wyrzucić z niej instytucje wysilone wła-

sną niemocą, kształty rządów i kraje nieprzypadające do miary z czasem, pewne nawet wyobrażenia skazane na zapomnienie, a rozszerzane przez upor, ciemnotę i egoizm.

Rewolucja pierwój zle wniwecz obracać zwykła nim na jego miejscu coś lepszego zbuduje; albo czyni to w jednym czasie, zarazem niszczy i stwarza, wyplenia i zasiewa. W tym i tamtym przypadku wzywa ku swój pomocy *anarchję*, uważaną jako środek przyspieszenia deorganizacji tego wszystkiego co się psuć lub obumierać zaczyna.

Władza królewska jest jednym z tych głównych zabytków starój, dogorywającój Europy, które jój ani skonać, ani odrodzić się niedopuszczają, które ją utrzymują na przemiany to w zemdleniu, to w konwulsyjnych wzruszeniach. Monarchja jest najdelikatniejszą latoroślą politycznego świata, najzawilszą, najsztuczniejszą kombinacją w społeczeństwie: bez ducha religijnego, bez rycerskiego honoru, bez obyczajów żadną zmazą nieskalanych, bez prawdy i wiary nikt jój niepojmie, nikt nieodgadnie. W dzisiejszym wieku niemasz tego wszystkiego. Materja wzięła górę nad duchem. Honor, pobożność, kawalerstwo należą do wyśmianych przesądów w polityce, do starych manjer w towarzystwie,

do wspomnień w poezji. Na jakiejże dzisiaj podstawie opiera się porządek monarchiczny? Na interessach handlowych, albo może na ziemskiej własności, ruchomej, przechodzącej z rąk do rąk i coraz drobniejszym ulegającej podziałom, na korporacjach, stanach, kastach, tem filigranowem rusztowaniu feudalnej Europy, które rewolucja częścią osłabiła, częścią zgruchotała, a którego restauracja nowem wiązaniem nie spoi? W tej mierze trzeba przyjąć tę główną zasadę: co się w jednym rozchwiewa miejscu, co tu lub owdzie głodne robactwo na wpół stoczyło, to *wszędzie* runąć musi. Monarchja straciła swą istotę. Wypłynawszy z wnętrzości czasu, stoi tylko na budżecie i wojsku linjowem, to jest na przedajności i mocy materialnej, a zatem na zepsuciu i ucisku tych samych społeczeństw, dla których kiedyś była dobrodziejstwem, nie klęską.

Wszystko ma swoją porę. Królowie się przeżyli. Próżno świecą szkarłatem, darmo namaszczają swe martwe skronie i wybielałe czaszki poświęconą oliwą. Krygami zwiędłego majestatu bez czci i poszanowania, umizgiem zgasłego li-ca, wejrzeniem spróchniałych oczu, szkieletem rozchwianej postawy nieprzeblagają planet zaspionych na nieodzowny, i niepowrotny upadek

ich sztucznej władzy. Jakaż inna może być zagadka rewolucji, chcącej odmłodzić Europę jeżeli nie to, żeby na koniec wyrzucić z jej społecznego i politycznego organizmu instytucją szerzącą w około siebie zarazę, kosztowną i niemoralną, wreszcie powściągającą postęp całego wieku dla tego jedynie, że się sama znajduje poza obrębem jego potrzeb i jego wyobrażeń.

Na tych prawdach gruntujemy przyszłość naszą. Abyżadnego króla niebyło, ten lud z grobu powstać musi, którego królowie żywcem, bez poprzedniego skonu, w jego własnej ziemi pochowali, którego oręż i dostatki rozdzielili między siebie bezwstydną umową, ażeby się skuteczniej oprzeć grożącemu ich głowom od zacho-
du pogromowi. Szczęściem dla nas, dla ludzkości, nie w Londynie, nie w Paryżu, ani w protokółie Tallejranda i Palmerstona, ale na równinach które Wisła przerzyna, oberwać się muszą chmury zawieszone nad dzisiejszą Europą. Pierwszym artykułem takiej wiary politycznej, pierwszym dogmatem rewolucji w tym duchu pojętej, jest upadek dynastji niezgodnych z materialnemi nawet interessami narodów. My śmiało o sobie trzymać możemy, że rewolucja bez wskrzeszenia całej Polski, tego dzieła niewykonana. Do tego widoku odnośmy wszelkie jej spra-

wy, i w tym widoku starajmy się pojąć jój środki; ale zarazem ani przed sobą, ani przed innymi nieukrywajmy jój częstych zwłok, ułomności i zawrotu, bo nic łatwiejszego jak łudzić się w téj mierze, a potem tego ciężko żałować.

II.

Jest lud co przespał nowsze czasy, i więcej xiąg w tym śnie napisał niżeli na jawie wszystkie razem ludy w starych wiekach, niżeli Grecy i Rzymianie, niżeli potem Arabowie, Hiszpanie, Włosi, Francuzi, Anglicy, Polacy; niżeli cała dzisiejsza Europa od Gibraltaru do Uralu, w poprzek i napodłuż. Tym narodem są Niemcy. Ostatnie bitwy Napoleona, dni lipcowe, nakoniec wojna w Polsce ocuciły ich z tego długiego letargu. Dzisiaj powszechnie mówią o rewolucji w Niemczech. Starajmy się zbadać naturę téj rewolucji, jój charakter częścią z przeszłości narodu, częścią z jego dzisiejszego położenia.

Trzy nierówne epoki naznaczyćby można historii niemieckiej pod tym względem. Pierwszą udzielnego państwa, które tysiąc lat trwało, do związku reńskiego utworzonego w r. 1805 pod protekcją Napoleona. Drugą, wpływu wyłącznego Francji, i zupełnej podległości polity-

cznej Niemców; trzecią nakoniec, od upadku Napoleona i wpływu na nich świętego przymierza, do obecnej chwili.

Każdy z tych trzech okresów nosi na sobie cechę odmienną; każdy mniej więcej wpłynął na charakter dzisiejszy Niemców, mniej też lub więcej w ich reorganizacji politycznej (jeżeli do tego przyjdzie na drodze rewolucyjnej) odbijać się i wyrażać będzie.

Uważając święte niemiecko-rzymsko-apostołskie państwo tylko po wierzchu i we względnie geograficznym, to miało ono wszystko w sobie co potrzeba karłowi żeby był mały, i olbrzymowi, żeby był orgomny. Tego i tamtego członki razem spojone, razem działające niezle je wyobrażają. Przed wojnami rewolucji francuzkiej dzieliło się na dziewięć *cyrkułów*: liczba mistyczna, kabalistyczna, pewnie nie bez przyczyny zastosowana! Część cesarstwa południową składały cyrkuły: austriacki, bawarski i szwabski; część średnią: frankoński, wyższego Renu i niższego Renu; północną zaś: westfalski, wyższej Saxonji, i niższej Saxonji. Do ciała politycznego wchodziły jednak kraje do żadnego z tych cyrkułów nienależące jakoto: królestwo czeskie, Szląsk, Morawy, Łuzacja. Były to rozgałęzienia niemieckie w sławiańszczyźnie. Ni-

derlandy austriackie oddawna przestały być częścią integralną cesarstwa. W tych dziewięciu podziałach było mnóstwo prawie niezliczone krajów, kraików świeckich i duchownych niejednakięj rozległości, pod rządem Xiążąt udzielnych, baronów z razu drapieżnych, potem z dzikości jak z rdzy wieku się ocierających, margrabiów w niezdobytych zamkach, feudalnych hrabiów, opatów, biskupów i arcybiskupów, w rzeczach świeckiej władzy nikomu, nawet papieżowi niepodległych. Prócz tego znajdowało się w rzeszy pięćdziesiąt i jeden miast zwanych cesarskimi, z których każde było rzeczpospolitą. Wszystkie te kraje, państwa, dzielnice do liczby trzechset dochodzące, zostawały z sobą nie w unji lecz związku, federacyjnym dla wspólnych interessów, pod jednym zwierzchnikiem elekcyjnym, niemiecko-rzymskim cesarzem.

Dante widzi w piekle tyle cyrkułów co w rzeszy niemieckiej. Przeciwnie bulla złota jedno z sześciu praw kardynalnych które tę masę kształciły, z regjonów Apokalipsy liczbę i porządki do składu świętego państwa przenosi. « Siedmiu elektorów, którzy są siedmią duchami, siedmią światłościami, siedmią lichtarzami, siedmią gwiazdami. » Pewne także znaki,

porządki, liczby zodiaku miały swoje w rzeszy przeobrażenie. Dziwny mechanizm, dziwne jawiska ducha fantastycznego! Dla czegoż koniecznie to szyki niebieskie, mirjady światów i drogi mleczne, to znowu niewidome mocy, dzielności odbijaćby się miały jak w czystym zwierciadle na ziemi? Bądź co bądź, starożytne to cesarstwo, ta prawdziwie gotycka, nawskróś przelotna, oryginalna budowa, było w swoim czasie całością, gdyż polegało na ideach religijnych, i dla tego że duch chrześcijański szeroko się w niem rozpościerał, władał. Ten wieloramienny, różnobarwy kolos, z zewnętrznego wejścia tak nieruchomy w sobie jak posąg, i tak głuchy przez wieki jak opoka, kolejno modyfikowały, okrzesywały, co do stosunków udzielnych części składających ciało polityczne względem jego głowy, i co do stosunków między niemi samemi, zdarzenia przygodne, traktaty, bulle papieżkie, najczęściej uchwały sejmu rzeszy, wreszcie kapitulacje, które każdy nowo obrany cesarz poprzysięgał. Konstytucja świętego państwa z takich wynikając źródeł, jako twór różnych czasów, potrzeb i interressów, godna uważania jako jedyny pomnik w swym rodzaju z niczem na świecie nieporównana, szczególnie ze strony religijnej piękna i wzniosła, pełna ducha i

fantazji, uczyniła jeden z największych, najbogatszych i najbitniejszych narodów, jednym z najsłabszych, najniedołężniejszych.

Z takiego Niemiec składu wypłynęły wszelako dwie niemało ważne korzyści i dla nich samych i dla Europy. Naprzód, rozdrobieni nie mogli zostać zdobywcami, a tem samem dalej rozszerzyć poza Odrę i Wisłę swego feudalizmu, coby pewnie było nastąpiło na nieszczęście polskiej szczególnie sławiańszczyzny, gdyby Niemcy na tyle się cząstek nie rozsypawszy pozwolili w swym kraju wykształcić się jednorodnemu, jednolicowemu despotyzmowi; a powtóre, że podzieleni na tyle krajów, złączonych federacją, bez systematu centralnego, bez wspólnego ogniska, w rozliczne też kierunki własną pomknęli kulturę. Z jednego zatem źródła bierze początek i wielka niemoc polityczna kraju tak obszer nego, i wielka umysłowa potęga Niemiec; którą w jej terazniejszych rezultatach pod względem rewolucyjnym oddzielnie uważać trzeba.

III.

Wojny francuzkie objawiły nakoniec ułomność tego religijno-poetyckiego utworu. Pokazało się to szczególnież od r. 1795. Reforma od

XVI wieku wytrawiała powoli ascetyzm, nerw tego państwa; wiek ośmnasty bogomyślność do reszty w niem ostudził. Zostały martwe na ziemi rozmiary, które tak ciężkiej próby jak rewolucja francuzka wytrzymać niemogły. Pokój w Lunewille (1801) utwierdził Francją w posiadaniu lewego brzegu Renu, za czem poszły wielkie, nagłe zmiany w cesarstwie niemieckiem. Kraje duchowne przez sekularyzacją zmieniły swą naturę, dostając się sposobem wynagrodzenia świeckim Xiążętom, co swe posiadłości na lewym brzegu Renu stracili. Zarazem supprymowano wszystkie miasta cesarskie, prócz sześciu. Tylko Hamburg, Lubeka, Brema, Frankfurt n. M. wolnemi i nadal zostały. Elektoraty trewirski i koloński zniesione, natomiast postanowione cztery nowe: saltzburski, wirtemberski, badencki i hessen kasselski. Wkrótce po pokoju prezburskim (1806) tysiącnoletnie państwo rzymsko-apostolskie, państwo koron i infuł, byt swój skończyło. Napoleon trzysta udzielnych krajów skoncentrował w większych trzydziestu kilka massach, ażeby dotrzymywały równęj wagi siłami niemieckimi Austrii i Prussom, które jako części świętego państwa, oddzielnym jednak od niego wzrostem, nad miarę się były wzmożły. Pod proktecją Francji przyszła do

skutku konfederacja reńska, czyli związek reński, który cesarz Francuzów poczytywał za przednią straż swoją i instrument. Był on nieporównanym nowych krajów improwizatorem, a burzycielem odwiecznych, w czym go żadna rewolucja nieprzejdzie Elektorów bawarskiego, wirtemberskiego i saskiego natychmiast zamienił w królów. Z łupów pruskich sklecił królestwo westfalskie. Xięztwa: Oldemburskie, Ahremberskie, Salm-Salm, Salm-Kirburg jednym uchylał dekretem. Kuzynom swym rozdawał trony: Hieronimowi westfalski, Muratowi Berg i Kliwją. Prócz czterech nowych królów mianował pięciu wielkich Xiążąt, a dwudziestu pięciu zwyczajnych. Czynił zaś to wszystko z taką łatwością, iż zdawało się Europie, że tylko pułkowników swęj gwardji, albo szambelanów swego dworu kreuje. W tym czasie Francja przywłaszczyła sobie ujścia Skaldy, Renu, Ems, Elby. Wogóle oderwał Napoleon od Rzeszy pięćset mil kwadratowych, i kontyngensy niemieckie przerzedzał w krwawych wojnach, które z narodowym ich interessem żadnego związku nie miały.

Taka była druga epoka niemieckiej historii. Święte państwo choć ociężałe i leniwe w swym składzie, było jednak całością pełniejszą we-

wnętrznego życia i daleko więcej organiczną jak związek reński.

Ta nowa modyfikacja bytu Niemiec nastreca największym ich przyjaciółom okazją do uwag dla ich politycznego charakteru, szczególnie zaś dla ich usposobienia rewolucyjnego, nie najpochlebniejszych. Lecz przemilczeć tego nie można!... Niemcy (mówię tu o tych którzy nie są ani Prussakami, ani Austrjakami) obojętni świadkowie najgwałtowniejszego wstrząśnienia rewolucyjnego we Francji przy końcu XVIIIgo wieku, pozwalali się następnie w porze napoleońskiego wszechwładztwa coraz inaczej porządkować, dzielić, krajać, chrzcic z cierpliwością godną zastanowienia w narodzie tak szeroko osiadłym, plemiennym, uczonym. Co nade wszystko zdumiewa, co nawet głęboko przeraża, jest to niestety, że owe poniżenie, ów brak ducha, któryby ogół orzeźwić był powinien, przypada właśnie w moment jego najwyższej intelektualnej dzielności, najwyższego rozwinięcia sił umysłowych. Literatura niemiecka czyniła w tej epoce największe postępy. Niema co mówić : było czas prawdziwie znakomitych pisarzy we wszelkich umiejętnościach, czas poetów, estetyków, filozofów. Nigdy sztuka nie będzie miała głębszych badaczy! Nigdy djalekty-

ka nie miała biegłych szermierzy, nigdy orderwane, cienkie i wysokie pojęcia swobodniej, powszechniej się nie szerzyły jak w tych latach obcego ucisku, jak wtedy właśnie kiedy Niemcy najmniej zdawali się wiedzieć że są, albo przynajmniej, że powinni być narodem. Przeświadczenie, czyli uznanie samego siebie we własnem jestestwie (*das Bewusstsein*) położyli oni w filozofii za zasadę rozumowań, i całego swego transcendentalizmu, a uznać się czyli pojąć w swęj rodzinnej osiadłości, w swem jestestwie narodowym, politycznem niemogli, nieśmieli! Każdy z głęboko myślących Niemców zaczynał filozofować mówiąc samemu sobie: *ich bin!* jestem. Czemuż tedy lud w massie tego o sobie wyrzec nieumiał? Czemu go tego nienauczyli filozofowie? W téj promienistej Ojczyźnie ducha i myśli, w tem zachwalonem ognisku wszystkich entuzjasmów, wszystkich *uczuć i zapałów*, gdzie zdawało się że bije serce Europy ujarzmionej przez Napoleona, gdzie poezja tak cudownie mędrkowała, a mądrość filozoficzna nie raz poetyckim przemawiała językiem, gdzie po ogłoszeniu jednego sentymentalnego romansu (*Wetera Getego*) studenci z wielkiej *czułości* we łby sobie strzelać zaczęli, a po ogłoszeniu pierwszej trajedji ośmnastoletniego Szyllera, małpować

w lasach jęj bohatyra, Moora, gdzie zatem wszystkiego, nawet rzeczy niepodobnych, *szalonych* spodziewać się trzeba było od młodzieży tak łatwo się *rozczulającej*, tak skłonnej do exaltacji; niemógł jednak przyjść do skutku żaden ruch ogólny rewolucyjny, choćby też przynajmniej dla pokazania Napoleonowi że nie sam atrament, ale z nim i krew płynie w żyłach niemieckich.

« Ueber die Weltereignisse, (mówi Fichte), —
« können wir ruhig sein, sogar unsere Ruhe
« verstehen, und ueber den Grund derselben
« Recheuschaft ablegen. Die sich rein den Wissenschaften widmen, haben das beste Theil
« erwählt; ein Ewiges, Unberührtes von dem
« verworrenen, und zuletzt doch in nichts endenden Treiben der Welt. » (*) Helenizm nawzawsze przeminął! I już podobno nigdy nie wrócić te czasy, w którychby poeci i sofisci na coś się przydać mogli własnemu ludowi w polityce.

(*) To samo po polsku: « Co do światowych wydarzeń, możemy być spokojnymi, nawet możemy rozumieć tę spokojność, i z jej powodów zdać sprawę. Ci co się samym tylko poświęcają umiejętnościom, najlepszą drogę obrali; to co jest wieczne i nietykalne oddzieliwszy od zawikłanęj, i nakoniec do niczego nieprowadzącej wrzawy światowęj. »

(*Staatslehre.*)

IV.

Lecz, zdaniem mojem, długoletnia cierpliwość Niemców pod żelazną protekcją Napoleona, nieokazała jeszcze tak dowodnie czem są, i czem być mogą we względzie rewolucyjnym, co ów moment dla Polski i Francji zarówno fatalny, w którym nakoniec wypowiedzieć mu posłuszeństwo postanowili. Było to szlachetnie, było filozoficznie i poetycznie entuzjazmować się razem z piechotą austriacką i pruską, razem z kozakami, najczęściej pomiędzy taborami i tylną strażą koalicji w r. 13, 14? Było to szlachetnie w taki sposób dopomódz do ruiny wielkiego człowieka, bohatera, który się i bez fermentów niemieckich chylił do upadku? Wiem ja że oszukano Niemców, że werbowano u nich krucjatę przeciwko Napoleonowi w imię powszechnej wolności. Ale gdzież wtenczas znajdowali się ich poeci, ich mędrcy? Czemu ich nie ostrzegli? Czyż to tak trudno było przewidzieć, że co monarchowie sięją wespół z ludami, to sami tylko zbierać i pożywać będą?

Niezadługo się to okazało w skutku. Kongress wiedeński przepisał nowy kształt rzeszy. Związek reński przybrał nazwisko konfederacji germańskiej. Cały wpływ Napoleona odziedzyczyli

w tych krajach jego zwycięzcy. Rzesza przeszła pod panowanie antyrewolucyjnej koalicji, i stała się ledwo nie takim samym instrumentem w ręku świętego przymierza przeciwko Francji, a raczėj przeciwko rewolucji społecznej na zachodzie, jakim była w ręku Napoleona przeciwko Prussom, Austrii i Moskwie.

Baron Malchus dzieli rządy dzisiejszėj konfederacji na dwie klasy : w pierwszėj monarchiczne, w drugiej republikańskie umieszczając. W pierwszėj władza od umiarkowanej monarchji postępuje przez wszystkie stopnie aż do autokracji, do nieograniczonego despotyzmu. Główne punkta téj kongressowėj konstytucji są następujące : trzydzieści pięć państw monarchicznych niejednakowėj rozległości, i cztery wolne miasta składają *federacją* nie *unją* z prawami zupełnie równymi ; interessa bieżące związku sprawuje sejm federacyjny, zwyczajny, na którym członkowie konfederacji wotują za pośrednictwem swoich pełnomocników bądź indywidualnie, bądź zbiorowo (per vota curiata); zgromadzenie to zwyczajnie prezydowane przez Austrią, może się zamienić w powszechne wśród okoliczności przewidzianych prawem ; w pierwszym przypadku ma związek 17 kresek, w drugim 71. W pierwszym przypadku, to jest na sejm

mie ordynaryjnym dwa, trzy, cztery księstwa jeden tylko, wspólny głos mają, w drugim przeciwnie Austria, Prussy, Bawaria, Saxonja, Hanower, każde czterna wotuje głosami; inne państwa trzema, inne dwóma: lecz każde i najmniejsze, kiedy idzie o prawa fundamentalne, zmiany w nich i t. d. *koniecznie* jeden głos mieć musi.

Siła zbrojna związku, najwidoczniej zaś stosunek jednych kontyngensów względem drugich, pokazuje kto rządzi Niemcami. Armja konfederacji składa się z 301,637 ludzi. Główne jej elementa są: 94,822 kontyngensu austriackiego, 79,234 pruskiego, 35,600 bawarskiego. Garnizony austriacki i pruski trzymają w swęj mocy twierdze związku, linje obronne, zaczepne granice it. d. Wspominać tu niepotrzebuję że użycie tych kontyngensów, przenoszenie z miejsca na miejsce, zależy w każdym wypadku od woli Austrii i Pruss, przez które ostatecznie Moskwa całemi rządzi Niemcami.

Miejmy w Bogu nadzieję, że rewolucja położy kres temu stanowi rzeczy, bardziej jeszcze jak związek reński poniżającemu godność i moralny charakter narodu niemieckiego, pod pewnym względem szkodliwemu jego materialnym nawet interessom. Ani w świętem państwie, ani za Na-

poleona cła i komory nieutrudzały tak jak teraz handlu wewnętrznego; nigdy obcy ucisk bezczelnie nie władał w tym kraju.

Kwestja rewolucyjna w Niemczech, jeżeli ją od powszechnej oddzielając uważać zechcemy według powyższych podań, li tylko w interessie miejscowym niemieckiego narodu, pierwój zupełnie rozwinąć się musi na drodze politycznej, nim się stanie społeczną, radykalną. Postęp jej niewątpliwie taki: od przekształcenia budowy politycznej do ulepszeń wewnętrznych. Święte państwo dopuściło dwóm częściom swego ciała, Austrii i Prussom, ukształcić się odrębnie we dwa polipowe ogromy, z których każdy siłę całej rzeszy niemieckiej przechodzi. Rewolucja ani kroku nie postąpi jeżeli nie zmieni tego fałszywego stosunku, nienaprawi téj krzyczącej dyzharmonji. Prussy szczególnież zaś Austrija, przewagą sławiańskich nabytków utrzymują w sromotnem poddaństwie resztę pobratymczych Niemiec. Jak dwa koła zazębione w siebie zachodzą, i razem się obracają, tak z téj strony rewolucja niemiecka z naszą polską się wiąże. Niemcy muszą zostać jednym narodem, żeby bydź jedną rewolucyjną potęgą. Cóż tedy innego mogłoby bydź celem usiłowań patrijotów tamtejszych jeżeli nie zniszczenie tych dwóch mo-

narchji, które udzielają wsparcia tyłu monarchicznemu, dynastycznemu, partykularnym interesom w Niemczech, tyłu królom, królikom, książętom i książątkom panującym? Naturaliści dochodzą powodów dla czego się mieszczą w przyrodzeniu pewne enigmatyczne stworzenia, pewne płazy wodne. Trudniej jeszcze dociec dla czegoby koniecznie exystować miały w porządku politycznym te wszystkie darmsztackie, badenśkie, lauenburskie, meklemburskie, nasauskie, sasko-wejmarskie, holsztyńsko-oldenburgskie, anhalt-dessauskie, anhalt-bernburskie, szwarcburg-sondernhauzeńskie, hildburghauzeńskie, szaumburskie, waldeckie, i Bóg wie jakie inne trony?

Krótko mówiąc, rewolucja społeczna jest niepodobna w Niemczech bez uchYLENIA tego wszystkiego; a tego wszystkiego wniwecz obrócić niepodobna bez zniszczenia Pruss i Austrii, z którymi Moskwa na zasadzie rozbioru Polski zawarła tak ściśle przymierze.

Albo to co zowiemy w duchu Lafayette'a sprawą ludów, rewolucją powszechną, jest czczym frazesem; albo przeciwnie systematem, umiejętnością. Jeżeli się zgodzimy na ostatnie, cóżto więc za olbrzymi zakres, jakie ogromne przedsięwzięcie!! Ciąg zmian, łańcuch nieprzerwa-

ny obejmujący Europę od końca do końca, chaos gruzów! Ile różnic w jednej dążności, co za kontrasty w środkach, w sposobach działania! Jeżeli to działanie podciągniemy pod jedno umiejętnie systema, w takim razie zastosowanie téj teorji wszędzie dogadzać musi miejscowej potrzebie. Rewolucja jest różnolicowa, ma kameleońską naturę. We Francji na przykład zależy na rozwikłaniu wszystkich konsekwencji popędu lipcowego. Tu jęj tylko kształt rządu, monarchiczna instytucja staje na przeszkodzie. W Niemczech na wykorzenieniu z gruntu dwóch nienaturalnych narodził się dawniejszego ciała rzeszy. Tu już nie jeden tron, nie jedna instytucja, lecz wielkie mocarstwa, wielkie potęgi polityczne jęj postęp tamują. W Polsce przeciwnie, nie idzie o zniszczenie, lecz o odbudowanie kraju z natury rewolucyjnego, którego byt ułatwi obieg krwi w całej Europie, i wolniej jęj odetchnąć pozwoli. Zagadka jak przestrzeń niezmierna, głęboka jak ocean, straszna jak mgła pierwszego chaosu, grzmiąca jak uragany na stepach nowego świata! Te na pozór przeciwne dzieła burzenia i rekonstrukcji, zostają jednak z sobą w najściślejszym związku, stanowią jedno systema.

V.

Położywszy za zasadę rewolucji niemieckiej zupełną deorganizację dwóch głównych części byłej Rzeszy, czyli despotycznego protektoratu Pruss i Austrii, trzeba by jeszcze zastanowić się nad tem : jaką też siłą Niemcy taką rewolucją do skutku przywieść zdołają? Podróżując w tym kraju, słyszałem od światłych Niemców, że mimo tylu rozdziałów w ich politycznym składzie, pomimo indywidualizowania się ciągłego cząstek i części większych ich federacji, mimo tylu niezliczonych, różnem rządzonych prawem większych i mniejszych państw, księstw, miast, królestw, na koniec pomimo tylu odmiennych konstytucji, gdzie grają wszystkie razem kolory władzy od demokracji do autokratyzmu; naród ten jednak w ogóle ma w sobie coś jednomyślnego, jednotonnego w swjej literaturze, w swym języku i obyczajach. Co do obyczajów, prawda że trudno znaleźć na świecie ludzi poczciwszych, i moralniejszych. Otwartość, gościnność, szczerota charakteryzują Niemców. Co w sercu to w uśmiechu, co w myślach to w sercu! Statek we wszelakim przedsięwzięciu, płochości żadnej w niczem; długi, powolny namysł : lecz od tego co raz postanowili nie ich nie odwiedzie. Co

do mowy i to prawda, że wszyscy się rozumieją. Szczep jednogniezdny, ten sam wszędzie z małemi w postawie, akcencie odmianami! Nic nie wyrównywa wspaniałości, bogactwu i mocy hartownej, dźwięcznej języka niemieckiego. Giętki, roznośny, szumny, wietrzny i powiewny jak fala stał się doskonałym instrumentem ducha, którego najskrytsze, nie mówię myśli, lecz same widzenia na jaśnią porywa. Nie masz w mózgu ludzkim żadnego poruszenia którego by natychmiast nieprzeniknął i nieobjawił; żadnego czucia którego by nie nazwał, polotu fantazji, z którymby razem niewzleciał do wysokości dla innych mów niedościgłej. Lecz co do literatury niemieckiej będącej wyrazem i utworem tego czarodziejskiego języka, niechaj mi darują Niemcy, ależ trudno widzieć w tem środek zlepić zdolny rozerwane części ich narodu, środek rewolucyjny do wykonania takich, o jakich wyżej mówiłem przedsięwzięć. Przeciwnie zdaniem mojem, nie może bardziej jak ów kierunek, który duch ludzki wziął w Niemczech, szczególnie od schyłku ośmnastego wieku, temu dziełu na zawadzie nie stoi.

Jeszcze raz powiadam, Niemcy przespalili w Xiegach nowsze czasy, w tym śnie pisali ładne wiersze i traktaty filozoficzne; ale ta rozrywka,

ale osobliwie sposób w jaki dotąd igrali z myślą, z duchem, na dobre im niewyjdzie. Jaśniej w tym względzie wytłumaczyć się muszę; lecz uprzedzam czytelnika, że niemiecką literaturę (zajmując pod literaturę cały ogół ludzkich wiadomości) li tylko z punktu politycznego uważać będę, jako środek mogący albo przyspieszyć rewolucję w Niemczech, to jest dopomódz im do pogrzebania Pruss i Austrii, albo przeciwnie opóźniający to po wskrzeszeniu Polski pierwsze dzieło odrodzenia europejskiego. Czyli też innemi wyrazami; albo jako siłę, albo to co siłę w narodzie tym osłabia. Idzie tu jednym słowem o ocenienie literatury niemieckiej pod względem rewolucyjnym.

Był i jest dotąd gatunek entuzjazmu w Niemczech, któryby można nazwać (choć ten wyraz może nadto energiczny) *natchnieniem czczości*. Zakochali się w wiedzy trudnych rzeczy, tak jak się tylko Boga kocha dla niego samego. Umiejętność nigdzie słuszniejszych praw nie rości sobie do uniewarsalizmu, do wszechwiedztwa jak w Niemczech; lecz także nigdzie się bardziej od gruntu ojczystego nieoderwała. Między nią i światem ustały już wszelkie związki. Nie masz zapewne nikogo coby przed wschodem słońca, lub ku zachodowi niepostrzegał obło-

ków coraz bladszych, coraz rzędnych coraz przezroczystych, gdy się z większych mass na wszystkie strony rozsuwają, i jedne za drugimi nikną w niebieskich przestworach. Otożto są filozoficzne systemata niemieckie, z głębi umysłu niesłychaną wysnute mocą, i nadzwyczajnem wysileniem, coraz blade, coraz cieńsze! One się nad tym krajem, ponad jego malarskimi dolinami od lat czterdziestu jedne po drugich jak karawany wędrownych ptaków przesuwają, nie zostawując śladu po sobie w żadnej sprawie ludzkiej. W świętem państwie przed Lutrem była wiara we wszystko niewidome, i był jeden kościół co jój nauczał. Niemcy sprzykrzyli sobie ten przymus, i żeby swobodnie, nie wiarą lecz rozumem tego dociec, wypowiedzieli posłuszeństwo papieżowi. Tym sposobem wyjarzmili myśl, lecz rozproszyli ducha który myślą i rozumem niejest. To pamiętne w dziejach zdarzenie nadało ich całej kulturze stanowczy, czysto-intellektualny kierunek. Wyostrzył się od tego czasu rozum niemiecki; lecz nakoniec stał się tak oderwany, sofistyczny, niespokojny, że bezprzestannie, bez odpoczynku dążyć musi do tego co żadną nie jest rzeczą, *ein Ding das kein Ding ist*, to jest do czczości, gdzie wszystkie ich systemata jak w otchłani toną, gdzie rozpraszają

się jak owe obłoki w niebieskich przestworach. A jednak żeby dojść do czegoś, trzeba koniecznie w locie oporu! Żeby lotem kierować, i z takiej wysokości zwinąć go ku ziemi, trzeba pewnego gwichtu w balonie. Rozum bez wiary, jako środek wybadania *niewidomego*, stał się w Niemczech naksztalt powietrznego statku, z którym śmiały, niebaczny żeglarz straciwszy punkt własnej ciężkości, już nigdy do ziemi nie trafi, i będzie musiał w *czczości* zginąć.

Z tego co tu napomknąłem możnaby powziąć niedokładne zapewne o filozofji niemieckiej wyobrażenie, lecz przynajmniej o tyle zbliżone do prawdy, że rozum ludzki w tych stronach, w tym kierunku rozwijany, nieprzyszedł do *żadnych stałych rezultatów*, takich nawet któreby mu wytechnąć dozwoliły po tylu trudach.

Lecz nie idzie tu bynajmniej o historjā filozofji... Byłoby zarozumiałością z mojej strony, gdybym chciał być dokładnym w tej mierze. Idzie tu tylko o to « czyli wysoka abstrakcja, której wpływ stał się tak widoczny w Niemczech we wszystkich teoretycznych umiejętnościach, która panuje w ich sztuce, która się rozciągnęła do ich teorji politycznych, usposobiła Niemców do tej rewolucji, bez której narodem być niemoga? któreby jego samego choć na

chwile zaspokoić mogły, Można by tę kwestję, albo raczej tę rewolucyjną interpellację filozofji i tak jeszcze położyć: «czyli Niemcy nadrodze wysokich pojęć oderwanych, na drodze transcendentalizmu znamionującego ich kulturę umysłową *kiedykolwiek* będą w stanie odpowiedzieć oczekiwaniu przyjaciół rewolucji, przez skruszenie upadającego ich jarzma? Zajmują w środku, w sercu Europy najkorzystniejsze położenie. Mają wszystko czego potrzeba do rozpoczęcia bohaterskiego zawodu: morze, góry, bujną ziemię, lud czerstwy, własny oręż, wielkie dostatki. Na sposobności niezbywało! Za Renem i nad Wisłą dwa wielkie wstrząśnienia wzywały ich do współnictwa. Nie byłoby to, jeżeli prawdę powiedzieć się godzi, najlepsza pora przekonania Europy, że jak w roku 13 i 14 potrafili być entuzjastami *wolności* razem z kozakami i królami, tak w potrzebie i przeciwko tym królom sprawę rodu ludzkiego bronić umieją? Rewolucje lipcowa i warszawska nicze innego od nich spodziewać się nie miały prawa, tylko tamta oklasków i emeut, ta szarpji i westchnień? Kiedyż, kiedy z lepszym skutkiem jak podówczas gdyśmy cara w ośmdziesiąt tysięcy trzymali w respeckie, o Prussach i Austrii pomyśleć będą mogli? Z boleścią to wyznać przychodzi, lecz tego

pominać niepodobna, że ta cała ich filozofja, ta cała ich kultura umysłowa, w obec tych wypadków i ich miarą ceniona, odniesiona do tych praktycznych widoków, nie tylko że się na nie nieprzydała Niemcom, nie tylko że się im na nie nigdy nieprzyda, ale co gorsza, była i poniekąd jest jeszcze antyrewolucyjna, a zatem antysocjalna, nie jako nauka dla zasad swoich, ale jedynie jako *zabawka* na nasze żelazne czasy za kosztowna, z tego osobliwie powodu, że odciągała poryte razy uwagę człowieka od ziemi, kiedy obowiązek i sumienie pozwalały mu być *tylko ziemianinem*.

Niemcy są krajem *par excellence* filozoficznym, literackim. Wyższością w tej mierze (którejby im gdybyśmy w innych żyli czasach zazdrościć było można) zamierzali oni wynagrodzić sobie, powetować nieudolność w polityce, i nie jako małoletność w rządzie innych narodów. Wiele tedy, bardzo wiele poświęcili filozofji; może więcej niżeli wypadało dla zyskania obcego szacunku. Zawsze się tem chlubią: «*wir sind ein wissenschaftliches Volk*» kiedy im kto brak energii w politycznem życiu zadaje. A zatem sądzę że ta ich dążność zaświatowa, metafizyczna godna jest tego ażeby ją poznać przynajmniej w zarysie ogólnym i tylko co do głównego założenia.

Dociec tego rozumem co pierwój tylko duchowi i wierze było dostępne, zbadać tobez wiary co wszystko w sobie zamyka (*absolutum*), z czego wszystkie pojęcia wypływają, czego zatem człowiek pojąć to jest *objąć* niemoże, ten był, ten jest, jak wspomniałem śmiały zamiar filozofów niemieckich! Przedsięwzięcie równie olbrzymie, równie nadzwyczajne jak środki któremi je do skutku przywieść postanowili! Ponieważ rozum przeznaczony został do roztrzygnięcia takiej zagadki, wypadało go więc pierwój zmierzyć, rozebrać na pierwiastki, i przekonać się, jak daleko jego moc sięga? W rzeczy samej, któryż cieśla bierze się do roboty nieopatrzwszy pierwój i nienaostrzywszy swych narzędzi? Postanowienie jak dotąd loiczne. Niemcy chcieli widzieć czego rozumem dokazać można. Kant pośpieszył ku końcowi zeszłego wieku z objaśnieniem ich w téj mierze, i napisał *krytykę czystego rozumu*. Zagłębiwszy się poprzednio we wszystkich jego skrytościach, rozebrawszy go na części, jak się w teatrze anatomicznym trupa rozbiera, oświadczył on urzędownie z katedry swoim współrodakom po długiiej i ciężkiej pracy, « że metafizyka temu zamiarowi nieodpowie. »

Trzeba było uwierzyć Kantowi, i zacząć się modlić po dawnemu, bo do Boga tylko przez Bo-

ga trafić można. Niemcy tego nieuczynili. Kiedyś w ich kraju wizerunki świętych w wydrążeniach odwiecznych drzew udzielały nowej mocy podróżnym; lud ufał niebieskim patronom, i zapełniał kościoły. Tę wiarę w niewidomego i nieogarnionego oddawna zatraconą chcieli filozofowie zastąpić mocą rozumu, tę religiją czucia odzyskać pojęciem i dostać się *myśłami* do trzeciego nieba. Nieudało się! Po Kancie nastąpili inni równie jak on wielcy rozmyślacze; z tych każdy zatrzymywał się na pewnym punkcie; i gdy go siły odstępowały, komu innemu dalszą drogę zostawiał do przebieżenia. Fichtego odziedziczył Szeling, Szelinga Hegel. Jedno filozoficzne systema wypływa z drugiego, a wszystkie jak błędne gwiazdy nikną w czczości, co je natchnęła.

Było to coś nakszałt dawnych turniejów: jeden atleta rozumu po drugim stawał w szrankach, zadziwiał swą siłą, lecz ustępował z placu nieodebrawszy nagrody.

Ten brak zaspakajającego rezultatu w filozofji niemieckiej niebyłby, jak sędzę, tak wielkiem nieszczęściem, gdyby tylko samój szkodził filozofji. Lecz z natury tego zagadnienia «żeby wybadać to co jest niezbadane» wynika, iż podobne usiłowania, jeżeli są długie, szczególniej

zaś jeżeli są tak powszechne i nieskuteczne jak w Niemczech, koniecznie po sobie zostawiać muszą znużenie i ślady *niemocy*. *Absolutum* sforsowało ducha niemieckiego : śmiało to piszę. Krytycyzm Kanta który ten olbrzymi zawód rozpoczął, cóżto jest innego jeżeli nie sztuka pojmowania swych własnych pojęć, myślenia i zarazem przypatrywania się temu jak myślimy? Odkąd Niemcy umysł swój zaczęli uważać za kopalnię, z której spodziewali się wymędrkować wszystkie razem skarby ducha i wiary, od téj pory umysł ten zostawać musiał w najtrudniejszej i najnienaturalniejszej *pozycji*. Od téj chwili świat zewnętrzny, natura widoma, społeczność, polityka, przeszłe dzisiejsze i przyszłe czasy : wszystko zniknęło z przed ich oczu. Musieli się zamknąć w sobie i *w siebie patrzeć*, i co moment z tych widzeń samym sobie zdawać sprawę. Tymto sposobem tworzyła się u nich powoli *wiedza wiedzy*, myśl myśli, наконец umiejętność umiejętności : bo i do tego przyszło. Zrzenica się na wspak obróciła, oko patrzyło wewnątrz.

Rozumować, i w tym samym casie, tą samą głową którą myślimy, te rozumowania tak obserwować jakby były rzeczą zewnętrzną, — jakieżto natężenie! Zostawać w ciągłym i jasnym

widzeniu swego własnego umysłu, jakiżto przymus! Wielcy dygnitarze filozoficznej rzeczywistości niemieckiej przełamywali tę trudność z łatwością. Czyniąc to systematycznie podług prawideł naprzód wytkniętych, przychodzili do ważnych dla siebie wypadków w tym względzie; nieraz nawet to znajdowali na tej drodze czego szukać niezamierzali! To prawda. Lecz pytam, co się wtedy z ich uczniami działo! Czyż ten cały ród filozofujący z Heglów się składa? Czy wszyscy Niemcy w tyłu akademjach są Szellingami? Czy ich ten kilkudziesięcioletni transcendentalizm nie zmęczył, wreszcie zupełnie nieodzwyczaił od praktycznego widzenia rzeczy? Wszędzie widzą *absolutum*, w polityce, w prawie nawet w teorjach kunsztu. *Vernunftstaat*, *Vernunftreich*, *Urstaat*: to są traktaty o państwie czysto rozumowem. Ich estetyki są metafizykami. Do piękności w sztuce jak do nieba chcieliby się przedrzeć syllogizmami, sofizmatami.

Jedną sobie uwagę pozwolę w tej materji:

Jeżeli gdziekolwiek, w jakiejkolwiek literaturze główna dążność choć w kierunkach rozszczepionych, przeciwnych, weźmie jednak ogólny polot, oderwany od ziemi, i zupełnie odstrychniony od *widomego*; w takim razie ta

konsekwencja koniecznie miejsce mieć musi : że częstokroć jeden wielki umysł, hojnie od natury uposażony, uprzywilejowany, niezmier-ny, chłonie w sobie, pożera niejako siłę intelektualną całych mass, całych pokoleń. Dla czego? bo swemi górnemi pojęciami, swemi olbrzymiemi fraszkami, zaprzęta naprzód najświatlejszych i najzdatniejszych, potem mniej oświeconych i zdatnych; dalej nakoniec gmin niepoliczony. Zazwyczaj w metafizyce jeden gienjusz, a obok niego tysiące ludzi, którzy zamykają się w samych sobie jak ostrygi, i sądzą, że *myślą*! Wieleż było takich wirtuozów ducha w Niemczech, a wiele takich ostryg? Tamtych zaledwo kilku, czterech, pięciu; tych moc niezliczona. Weźmy dwa tylko okresy pod tym względem, kancjanizmu i fichtjanizmu : któż jest w stanie obliczyć ile sił gienjalnych nie starły te wzniosłe dysputy, lecz z światem nic wspólnego nie mające? Kant był wielkim filozofem, sędzę wszelako że kancjanizm stał się klęską dla politycznych rewolucyjnych interesów niemieckiego kraju. Toż samo Szelling, to samo i inni. Czy podobna n. p. z formuły $A=A$, *Ich gleich Ich* obszerne snuć tomy? I to się tam zowie *Identitätslehre*! Umysł którego tęgość taką dedukcją z *A* równe *A* wytrzyma; który z *A* równe

ja nowy świat wyprowadza, i z głębi, z otchłani takiej *czczości* wydobywa materiały do stawiania niebotycznych intelektualnych gmachów, mógłby pewnie gdyby się obrócił do praktycznego życia, naród swój ze snu ocucić, mógłby zbutwiałe trony burzyć! Dodać tu należy, że mędracy niemieccy rzadko kiedy kończą co zaczęną. I tak *Filozofja natury*, jeden z owych cudownych, zachwycających romansów, które wślawiły Szellinga, które mu takich uczniów jak Steffens i Goerres zjednały, zatrzęsłszy prawie z gruntu całe Niemcy umarła jeszcze za życia swego autora. Oderwane materje, tak namiętnie traktowane oszukują entuzjazm. Cóż dalej powiedzieć o takim dziele jakim jest *die Phaenomologie des Geistes* Hegla? — Mnie się zdaje że łatwiej rewolucję zrobić jak je zrozumieć.

Prócz téj szkoły filozoficznej, której głównych luminarzy tu wymienilem, którąby można nazwać abstrakcyjną, czyli transcendentalną, jest jeszcze w Niemczech inna daleko, zdaniem mojem, niebezpieczniejsza dla rewolucji. Transcendentalizm jako suchy, wysoki kałkuł, jako gimnastyka intelektualna, odciąga tylko od ziemi potężne umysły, a małe nuży bez skutku, i do wszystkiego niezdatnemi czyni; lecz sam w so-

bie jako nauka która się rozprasza w *czczości*, nie jest w opozycji z wiekiem. Wcale inaczej się rzecz ma co do tych filozofów, którzy postrzegłszy, że do Boga przez rozum, na drodze oderwaney trafić niemożna, odskoczyli od transcendentalizmu, i wiarę poprostu *wskrziesić* postanowili. Są to restauratorowie! Ponieważ w pewnych tylko czasach, w pewnym kształcie społeczeństwa duch religijny najsilniej się objawiał, razem tedy z wiarą, te czasy i te kształty społeczeństwa wznowić, musiało się stać konsekwencją loiczną tego zuchwałego planu. Celem rewolucji jest, (jak powiedziałem we wstępie do tego pisma), niszczyć prędko, odrazu to wszystko co się psuje, czego żadną miarą naprawić niemożna. Przeciwnie restauracja religijna i polityczna, zamierza nietylko to co się psuje utrzymać, ale to nawet wywołać z grobu co oddawna umarło. Wielcy pisarze w Niemczech stanęli na tym punkcie! Bardzo się to królom podobało; zaczęli ich zachęcać, nagradzać, do swych gabinetów wzywać. Obskurantyzm, ultramontanizm, serwilizm, z talentem wierszami i prozą rozszerzany, zyskiwał wpływ, urzędy, gratyfikacje. Potworzyło się za danym przykładem mnóstwo kongreganistów, faryzeuszów, mistyków, hipokrytów: mnóstwo mularzy, cie-

śli, którzy starą Europę za wstęgi z Petersburga, Wiednia i Berlina podmurowywać, podpierać przyrzekli. Ten jezuityzm ultramontański, to udawanie religijnego entuzjazmu zjawily się były i w Polsce przed rewolucją. Są tego ślady i w emigracji. To systema trzebaby także nazwać jezuickiem.

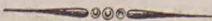
Te są dwa główne kierunki niemieckiego filozofizmu.

Lecz to wszystko powoli niknąć zaczyna. Po śmierci Hegla, który się ku końcowi także wysługiwać począł propagandzie restauracyjnój, szczególnież zaś po śmierci Getego, który był wielkim Mogolem literatury niemieckiej, z wielu symptomatów wnosić trzeba, że ludzie w tym kraju przestaną nakoniec filozofować i pisać wiersze. Już to samo zdaje się nie małym postępem na tej drodze, że teraz żadna nowa ani transcendentalna, ani artystowska reputacja niestoi jak mur między Niemcami i rewolucją. Ja sobie z tego dobrą przyszłość wróżę. W emeucie frankfurckiej cała się zniewieściałość, miękkość charakteru germańskiego wybiła : — dzieło długoletnie sofistów i artystów ! Lecz to tylko pierwsza próba. Zmężnieją, zdziczeją. W tym wieku dzikość będzie zaletą, tryumfem rozumu ludzkiego. Bydź pisarzem, filozofem, poetą, antykwa-

rjuszem w Anglii, prawie nic już nieznaczy; prawienic i we Francji. Literatura w tych dwóch krajach zamieniła się w gazetę codzienną, którą machina parowa wytłacza, którą szyffonjery nazajutrz rozrabiają, której resztki rozplywają się w kloakach. Z gazety będzie narożnym afiszem. W afiszach, w świstkach przejdzie do gminu nawet czytać nieumiejącego, i całą moc swoją wyrazi w jednym krótkim jak pacierz katechizmie pospólstwa. Dobosze mass wybębnią ją całą od początku do końca w jednym kwadransie powszechnego zgiełku.— Póki niezabraknie Europie sławnych tancerek i śpiewaczek, wielkich filozofów, wielkich poetów, i wielkich sztukmistrzów, giraff i Paganinich; póki walterskotyzm i byronizm nieprzestanie jej bawić, zachwycać; póty królowie bezpiecznie spać mogą. Rewolucja i literatura są to rzeczy we wszystkim sobie przeciwne. Literatura enerwuje, zabija czas (*):

(*) Lecz wyraźnie powiadam, że to tylko ściagam do literatury filozoficzno-poetyckiej. Bez wiadomości matematycznych, statystycznych, historycznych, wojskowych, bez wszystkiego co Francuzi zowią *les sciences positives*, rewolucja obejść się nie może; nieprzyjaciele jej tego szczególniej przeciw niej używają. Wiek XVIII we Francji nie miał takich transcendentalistów i takich poetów *serca* jak Niemcy; lecz rewolucja francuzka miała wielkich ludzi. Wolter i Rousseau byli to prawdziwi rewolucjoniści. Niemcy przeciwnie, mają *wielkich* filozofów i poetów, a na małe tylko emeuty mogą się zdobyć. (Przypis Autora.)

z tego względu jest jednym z wielkich środków restauracji, jednym z filarów rojalizmu. Poezja rewolucyjna bydź niemoże. W tym twardym wieku jedna tylko umiejętność popłacać będzie. Zasadza się ona natem, żeby rewolucją, lud zamienić w hjenę co tylko się *trupami* karmi. Zasadza się natem, żeby prędko, z łatwością to wszystko ze szczeniem zatrzeć co butwieje, co jest trupem, szkieletem, a wydobyć z gruzów to co jest tak pełne życia, że nawet pod gruzami umrzeć niemoże, co królowie dla własnego interesu żywcem pochowali. Całą literaturą rewolucji, jest pogrzeb stariej Europy, całą jej poezją pogrzeb instytucji i krajów antyspołecznych, a całą jej mądrością odbudowanie Polski.



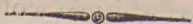
ZAKOŃCZENIE UWAG O REWOLUCJI W NIEMCZECH.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 25 Lipca 1833.

Z tego wszystkiego co powiedziałem o rewolucji w Niemczech (dnia 6 Czerwca) niewynika wniosek, iż rewolucja w tym kraju jest niepodobna. Żaden kraj nieznajduje się w położeniu bardziej wymagającym wielkich zmian rewolucyjnych jak Niemcy. Chciałem tylko powiedzieć, że Niemcy *sami* niezaczną takiej rewolucji któraby ich doprowadziła do jedności i pewnej potęgi politycznej. Uważając ściśle ich stan obecny, niepowinniśmy, nietylko my ale i nikt inny, żądać tego od nich. Wszakże, mając to przekonanie, że Niemcy w obecnym stanie rzeczy żadnego kroku sami przez się naprzód zrobić niepotrafią, trudno niewkładać na nich obo-

wiązku, przynajmniej pójścia za popędem gdzieindziej i przez kogo innego rozpoczętym. Gdyby Niemcy niebyli obojętnymi świadkami rewolucji lipcowej, ta rewolucja we Francji niebyłaby tak łatwo oszukana i pokonana. Gdyby rewolucja w Polsce, znalazła była czynnych sprzymierzeńców między Renem i Odrą, Europa dzisiaj jużby się nieznajdowała w potrzebie szukania zbawienia swego na drodze rewolucyjnej. Lecz nieoskarżajmy narodów za to czego niezdziałały, ciągle tylko starajmy się im przypominać to co zdziałać mają. Jak już wspomniałem, jest rzeczą więcéj nizeli pewną, że Francja ze swego obecnego stanu przez wielką rewolucją wyjść musi. Niemamyż prawa naprzód zapytywać Niemców: czy ten ruch, tak jak pierwszy, lipcowy, zostawią samemu sobie (*isolé*)? Położenie ich centralne, w środku Europy, wkłada na nich wielkie względem ludzkości obowiązki. Będąż wieczną tyłką zaporą, o którą nadaremnie rozbijać się muszą wszelkie zamachy rewolucyjne Polaków i Francuzów? Tego się nietrzeba spodziewać!... Niemcy, w którym terazniejszym życiu politycznem niemasz jeszcze tyle ukształconych elementów, iżby sami przez się na drodze rewolucyjnej reorganizować się mogli, nieomieszkają, tak sędzę przynajmniej, gdy

zachodni ich sąsiedzi nowy im przykład dadzą, pójść za tym przykładem, rozszerzyć go u siebie, i być elektrycznemi przewodnikami wielkiego ruchu, który powinien przekształcić całą Europę. Jednem słowem, sami takiej o jakiej mówiłem rewolucji niezrobią, i tego nawet trudnoby od nich było żądać : ale żeby nowój rewolucji francuzkiej nie zostawili w osieroceniu, tego od nich żądać mamy prawo ; tego też od nich spodziewać się można.



KRÓLOWIE I REWOLUCJA.

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 16 Czerwca 1833.

I.

Co pierwéj a co potem? Jaką koleją wypadki po sobie następować będą? Te pytania więcéj nas interessują niżeli innych rewolucjonistów, bo komu innemu rewolucja wolność, swobodę, prawo albo dobre mienie; nam więcéj niżeli to wszystko bo Ojczyznę powrócić, to jest odbudować musi. My się znajdujemy za granicą społeczeństw, za granicą życia, ponieważ zmartwychwstać mamy. Nikt tyle niespodziewa się od rewolucji! Nikt też dokładniéj znać niepowinien. Poczytałbym się za najszcześniejszego, gdybym zdołał przekonać niektórych rodaków moich, że rewolucja *taka* jest systematem, nie przygodnem, chwilowem zdarzeniem. Co z czego

w tym względzie wypłynąć musi, możnaby rozważyć jak sędzę sposobem następującym:

Nie wierzę ja temu, żeby kiedykolwiek z woli Austriaków, Prussaków, albo Moskalów, tych nawet co nieżyczliwem patrzą okiem na despotyzm swych rządów, rewolucja społeczna do skutku przyjść mogła w Austrii, w Moskwie i w Prusiech. Przyczyna tego jest widoczna. Te kraje mają byt sztuczny, któryby się natychmiast rozprzął w społecznem wstrząśnieniu. Austrija widziała by odzyskujących udzielną Węgry, Włochów, Czechów; Moskwa Polaków, Prussy Sasów, mieszkanców Pruss zachodnich W. X. Poznańskiego i t. d. Massy ziem różnych złączone z sobą przez świeże lub dawniejsze zabory, podboje, spadki, śluby małżeńskie, mają tylko jeden punkt podpory w naturze swęj władzy. Aglomerata polityczne tylko absolutyzm z jednéj, a ślepe posłuszeństwo z drugiéj strony, utrzymuje w całości. Ta maxyma zaprzeczeniu niepodpada. A zatem są pewne *kraje nienaturalne* (i na to potrzeba mieć ciągle zwróconą uwagę) gdzie rewolucja nigdy niezdola stanu społecznego przekształcić, jeżeli ich pierwój nie rozbije na części, na pierwiastki.

Daléj; rządy tych trzech samą istotą swego składu *absolutnych* mocarstw, gdzie despotyzm

stanowi siłę spójną, gdzie z niego tylko wynika moc nierozjemna rzeczy publicznej, udzielają, jak wiadomo, wsparcia dla własnego interessu wszystkim innym rządóm w Europie, bądź także absolutnym bądź chcącym i mogącym niemi zostać, wbrew woli i potrzeby narodowej. Absolutyzm wynikający niejaako z ziemi, ze składu jednych krajów, utrzymałby się niemógł bez gnębienia rewolucji zagranicą. Absolutyzm moskiewski, pruski i austrjacki upadłby natychmiast bez francuzkiego absolutyzmu, bo i na to się także zgodzić trzeba, że rząd francuzki pomimo wszelkiej wolności druku, przysięgłych, i izby, mimo wszystkich blichtrów konstytucyjnych, jest w gruncie *absolutny*, nieograniczony. — Wpływa to nareszcie z potrzeb, postępu i natury dzisiejszej europejskiej cywilizacji, że Francja ma dotychczas inicjatywę we wszystkim prawie co się dzieje na świecie. I to także wątpliwości niepodpada. Jeżeli tu wolność zginie, wszędzie będzie zwyciężona. Jeżeli przeciwnie tu runie obecna władza, nie się absolutnego w całej Europie nieośtoi. Na tych zasadach: polegają wszelkie kombinacje gabinetowe, — jak wiadomo. Ludwik Filip jest solidarnie odpowiedzialny wszystkim tronóm, za wszystkie trony. Królowie póty królują, póki on we Francji panuje. Ztąd wzaje-

mność téj całej polityki. Coż utrzymuje monarchją we Francji, monarchją niemającą w tym kraju zmiennym, ruchomym, przez rewolucją z gruntu przekształconym, żadnej *stałej* podstawy? Moskwa, Prussy i Austrja, czyli obawa koalicji, która tak wzmacnia tutejsze *juste-milieu*. I przeciwnie: dla czego Moskwa, Austrja, i Prussy jeszcze exystują? Bo we Francji jest monarchja. A zatem sztuczne kraje, które się bez absolutyzmu obejść nie mogą, przedłużają byt sztucznej instytucji w narodzie niemającym już w sobie nic monarchicznego. Nawzajem ta instytucja hamując popęd rewolucyjny tego narodu, obcym aglomeratom politycznym *krajom nienaturalnym*, upaść niepozwała.

Taki jest mechanizm dzisiejszej Europy. Cóż z tego wynika? Oto, że rewolucja pierwój będzie musiała położyć kres na zachodzienienaturalnemu, antynarodowemu monarchicznemu porządkowi rzeczy, nim zburzy nienaturalny polityczny porządek na północy. — Mogę się mylić, może to być wszystko co tu powiedziałem bezzasadne: wszelako dopóki mnie nikt o tem nieprzekona, ciągle powtarzać będę, że tylko z Francji, i znikąd tylko z Francji *wiek dalej pójdzie*. We wszystkim co czynimy trzeba mieć dobrą wiarę. Ja to piszę w dobrej wierze.

« Jakto,— zawołał Chateaubriand,— konwencja przeminęła, konwencja tak straszna, krwawa i wielka; przeminęło cesarstwo otoczone takimi promieniami chwały; przeminęła restauracja ze wszystkimi swemi powodzeniami, ze wszystkimi bogactwy, handlem, przemysłem i literaturą, a toby wiecznie trwać miało co nie jest ani tak straszne jak konwencja, ani tak sławne jak Napoleon, ani tak dobroczynne dla narodu pod względem materjalnym jak starsza linja? » — *Co pierwój, a co potem?* Wielka kwestja zapewne, lecz czyż niepodobna do rozwiązania na téj drodze? Francja dąży do tego, żeby nie była monarchją. Monarchja nie idzie, ale galopem leci w tym kraju; pokazują to środki których używa i codziennie *zużywa*, których tyle zużyła! Pokazuje to jój puls gwałtowny, jój przyspieszona respiracja. Dni lipcowe rozwijają się powoli, z trudnością; lecz niestoją na miejscu. Żaden ruch na świecie tak ogromny i nagły nie był bezkarnie zgwałcony. Niemcy dążą do tego żeby byli jednym, wolnym narodem. Mogąż nim kiedykolwiek zostać w obliczu Pruss i Austrii? A te dwa mocarstwa czyż znikną z téj sceny bez zmartwychwstania Polski? Polska zaś czyż może swój byt odzyskać bez wyrzucenia Moskwy z Europy? Wszystko to się wiąże z sobą; dzieć

się będzie kolejno, albo razem : ale się gdzieś koniecznie *zacząć* musi. Ja rozumiem, że we Francji; i nic jeszcze nie zaszło takiego, co by mnie odwieść zdołało od téj opinii.

II.

Z trzech części, z trzech rozdziałów składa się umiejętność rewolucyjna, którąby potrzeba nazwać umiejętnością dziewiętnastego wieku. Pierwsza część uczy jak chować umarłych. Druga na tem zależy, żeby nie dać długo umierać konającym. Trzecia nakoniec, która nas najbliżej obchodzi, jestto sztuka wygrzebywania *żywych*. Te części razem wzięte stanowią jedno systema, przynajmniej stanowić powinny. Jest w przyrodzeniu zwierze, które w części wyobraża tę naturę rewolucji. Hjena karmi się trupami, i z głodu wygrzebuje nieboszczyków. Więc sztuka, czyli umiejętność rewolucyjna zasadza się na tem, żeby na czas niejaki zaszcześcić w massy dziwne obyczaje hjeny.

Wszystek ucisk, wszystko złe, wszystkie nie-szczęścia naszego czasu ztąd jedynie pochodzą, że to co się w nim wytrawiło, co już nic niewarte, niechce przepaść na wieki. W tym przypadku znajduje się ożobliwie władza królewska. Wie-

leżto cierpień ród ludzki znieść nie musi dla téj władzy, nie naturalnéj jak przedtem, ale sztucznej, zasilanej gwałtownemi środkami? W jakimże się stanie nadzwyczajnym cała Europa z tego jedynie powodu nieznajduje? W zaranku nowéj pory z cieniów niknącéj nocy jeszcze się wyrwać niemoże! Kilku ludzi, kilka panujących rodzin trzyma na łańcuchu tę część świata, jakby przykutą do średnich wieków.

Porównywajmy społeczność europejską z organizmem ludzkiego ciała; albo z wielką ucztą. Przy téjto uczcie szkielet monarchiczny jak cień Banka zasiadł na pierwszym miejscu u górnego końca stołu, i przeraża obecnych, całą Europę. Pokój umarłym w grobie, lecz nie na tym świecie! W ciele Europy jest *umarła*, a jednak wszystko mogąca instytucja, która z tem co oddawna przepadło, zostaje w przyjacielskim porozumieniu, która temu co dogorywa skonać niedopuszcza, która życie nienaturalnym i niemiłym Bogu związkiem łączy ze śmiercią. Tę instytucję potrzeba koniecznie wyrzucić z ogólnego organizmu, ponieważ wnętrzości jego szarpie, rozrywa. — Królowie muszą mieć dwory. Na dworach psują się obyczaje; tych zaraza z góry idzie do dołu, i naród cały złym, nikiemnym przez to się staje. Królowie bez budżetów i wojsk linio-

wych obejść się niemoga; budżety i wojska są to pijawki ludów, sąto źródła powszechnej nędzy.

Ucisk i zepsucie stanowią systema monarchiczne; czemużby także rewolucja jako jedyne lekarstwo przeciwko temu złemu w systema zamienić się niemiała? Jeżeli do tego nieprzyjdzie, sprawa ludów niezrobi żadnego postępu.

Dotąd rewolucja, jako umiejętność systematycznie nie postępowała. Lecz musi zmienić swe obyczaje! Dotąd zachowywała się w stanie *odpornym*. Jeżeli chce zwyciężyć powinna działać zaczepnie! Dotąd w tem tylko, lub owem miejscu podnosiła swą głowę. Lecz jeżeli życzy sobie, żeby jej monarchowie niepokonali, niechaj rozwinie swój atak w jednym momencie na całej linii bojowej. Przejście z stanu *odpornego* do *zaczepnego*, z poruszeń cząstkowych do ogólnych, będzie pierwszym krokiem do usystematyzowania rewolucji, do uporządkowania sztuki *grzebania umarłych*.

Rewolucja ma do przełamania wielkie przeszkody, nie w szeregach nieprzyjacielskich, ale na nieszczęście *w sobie samej*. Jest potężniejsza niżeli wszystko na świecie, a jednak wszędzie ulega, wszędzie klęski ponosi! Siła niezmierna którą władza na nic się nieprzyda, jeżeli jej nie

potrafi rozwinąć w jednej porze, w jednym kierunku.

Obaczmy co królowie robią! Sekret który im pozwala panować po śmierci, rządzić bez wiary, wybierać ogromne podatki w wieku powszechnej chciwości i nędzy, sekret, który szkieletom taką moc daje, musi być dowcipny, nieporównany! Przedewszystkiem godna zastanowienia, że się zgadzają z sobą. Utworzyli partję, która przyjęła za hasło : « Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. » W poprzek i wzdłuż Europy podali sobie ręce jak bracia. Na dworach, między dworami, w całej królewsczyźnie i jej służbie zimna krew, jeden interest, najwyższa dysymulacja! Królowie, jeżeli przypadkiem co między nimi zajdzie, porozumiewają się natychmiast. Najsprzeczniesze sprawy załatwiają po cichu, zręcznie, i prędko. Tobie to, — mnie to, — trzeciemu co innego, i zgoda. Czas kiedy się o byle co kłócili przeminął, i już podobno nigdy niewróci. Cóżto za widok? Trzeba nawet nieprzyjaciółom ścisłą oddawać sprawiedliwość. Żadnej partykularnej między dworami niechęci, żadnej prywatnej urazy, żadnej obelgi. Przynajmniej o tem wszystkiem świat niewie. Król króla w gazetach nieosławia. Do boju zawsze gotowi, zawsze i wszędzie swój interest pojmują, i

temu interessowi wszystko poświęcają, nawet chciwość, dumę i miłość własną. Mają więc *rozum*, mają głowy nie dla kształtu! Jeden tu tylko żeby to lepiej okazać, przykład przytoczę, dobry bo narodowy. Jak wiadomo, Austria, Prussy i Moskwa rozerwały Polskę na części bardzo nierówne. Nierówność ta dochodzi do tego stopnia, że według wszelakiej rachuby ludzkiej, powinnyby ztąd wyniknąć krwawe zatargi między temi mocarstwami. A jednak przeciwnie się dzieje! A jednak widzimy, że obawa wspólnego nieprzyjaciela skutecznie poskramia od lat tylu namiętności właściwe wszystkim rozbójnikom z przyczyny niejednakowego udziału w łupach. Królowie mają swego dowódcę — cara! I to, przyznać trzeba, rzecz główna w sztuce królewskiej, rzecz godna naśladowania (*).

(*) Karykatura, którą w tych dniach przysłano z Londynu do Paryża wyobraża Mikołaja w paradnym jeneralskim mundurze z *chrestami*, w butach kirasjerskich stojącego na globie ziemskim. Jego dwugłowy orzeł pod dolnym biegunem zatopił swe szpony w piersiach i żywocie umarłej kobiety, która kraj polski reprezentuje. Car gra na skrzypcach *knutem*, a wszyscy panowie tego świata tańczą z największym respektem. Z jednej strony szach perski i sultan turecki, obok niego jego świątobliwość *servus servorum Dei* z bullą na głowy polskie wydaną za rozkazem kacerskim z Petersburga; dalej za nim kacyki kalmuckie i baszkierskie. Z téjże strony wychudły cesarz austriacki w białym fraku, w czerwonych spodniach z miną bardzo misterną. Po prawej stro-

Monarchowie umieją być posłusznymi! Kiedyż się tego rewolucja nauczy? Zawsze sama z sobą, (jak dotąd) w niezgodzie, żadnej ułomności przed światem ukryć nieumie. Nieprzyjacielem jej odnoszą zład niemałe korzyści. Uczmy się od królów dyssymulacji, przyzwoitości. Między rewolucjonistami pełno swarów, pełno wszędzie niechęci partykularnej, której nikt poświęcić niechce wspólnemu interessowi. Każdy prawie dziennik rewolucyjny co innego mówi do ludu, każdy przedewszystkiem stara się o to żeby zaszkodził drugiemu rewolucyjnemu dziennikowi. Możeż to być dobrze? A o naczelników najtrudniej. Każdy rewolucjonista chce być naczelnikiem; jeżeli zaś kogo wyżej od siebie posadzonego w opinii ludu postrzeże, to go wnet oczerniać, osławiać zaczyna. Ażeby swego do-

nie król angielski z głową odkrytą, niby ze wzgardą odwrócony nie tańczy; niktby nie zgadł co czyni? Oto wstrzymuje sąsiada zachwyconego melodyjnym dźwiękiem carskiego instrumentu, i już już podnoszącego nogę do płaśów, z koroną pod pachą, jak się to zwykle trzyma kapelusz. Dalej ordynkiem holenderski z koroną na głowie, pruski i wszyscy inni niemieccy. W głębi sceny Don Miguel z don Pedrem choć się rwą za włosy, mają jednak obadwa w tej nienajkorzystniejszej postawie oczy miłosiernie wzniesione, nie do nieba, do cara! — Ta karykatura, dzieło jednego z rodaków naszych, pana Kazaneckiego, dobrze wyraża królewską politykę, monarchiczną subordynacją.

(Przyp. Autora.)

piął pochlebia massie, i zamiast jój mówić prawdę, stara się o popularność. Tym sposobem wielkie siły maleją. Tym sposobem między massami i naczelnikami niema żadnego związku. Możeż to bydź dobre?

Życzyłby potrzeba rewolucjonistom cokolwiek więcej *karności* niżeli jój mają w tych czasach. Rozprężenie do niczego nieprowadzi; z emeut, z cząstkowych poruszeń, z lożnych wypraw nic nigdy dobrego niewypadnie. Jedna *emeuta* jest zła, ale dla tego że tylko *jedna*. Gdyby ich było pięć, 'dziesięć, sto w różnych punktach, a w jednej porze, wszystkieby były wyśmienite.

Ktoś chciał mi dać do zrozumienia (w pół-arkuszu dziesiątym Pielgrzyma) jakoby przez *rozprawki*, które umieszczałem w Pamiętniku Emigracji «przewiewał głęboko tajony absolutyzm. » Co do absolutyzmu prawda. Lecz co do *głębokiego tajenia* i przewiewania, nieprawda. Gdzieżto ja starałem się zataić, że całą moją doktryną rewolucyjną jest absolutyzm? Gdzie i kiedy starałem się to ukryć że rewolucji zbawienie widzę jedynie tylko w kształcie rządu energicznego, to jest absolutnego, bo inny rząd bydź nim niemoże? Tylko jezuici *głęboko tają* co myślą; tylko jezuici co innego mówią, a co

innego piszą. Ja wyraźnie i jasno oświadczam, iż podług mojego sumiennego przekonania, « rewolucja nigdy niezdola pokonać swoich nieprzyjaciół, nigdy niezdola *pogrzebać królewskiej Europy*, dopóki swojej własnej zasady, zasady z gruntu anarchicznej niszczącej złe, nie uzbroi całą potęgą władzy absolutnej. Rozum i doświadczenie jednego zdania są w téj mierze. Pytam się: co ocaliło rewolucją francuzką na schyłku przeszłego wieku, kiedy się przeciwko niej siedemdziesiąt departamentów zbuntowało, kiedy przeciwko niej cała Europa wystąpiła w pole, kiedy ją w samym Paryżu intrygami, podejściem, złotem podkopywano? Ocaliła ją w tedy *konwencja*. Cóżto była konwencja? Byłożto towarzystwo patryjotyczne Lelewela, byłażto Honoratka, byłyżto zgromadzenia tarańskie, byłożto nakoniec pielgrzymstwo? Nie! To była rewolucja podniesiona do swojej najwyższej mocy, do władzy absolutnej. Była to potęga despotyczna wolności, która despotycznymi środkami wojowała z despotyzmem królów, która go tem zwyciężyła. Gdyby się była wolność niestała w owym czasie terroryzmem, nie mieliby dzisiaj Francuzi i tych jej okrucichów któremi się chlubią.

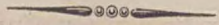
Potrzeba żeby wolność została *carem* w swoim państwie!

Teraz temu obrazowi wcale przeciwny wystawię. Żałuję tylko, że z naszego własnego smutnego doświadczenia do téj saméj konsekwencji, do téj saméj loicznej prawdy dojść muszę. Co było powodem upadku ostatniej rewolucji w Polsce? Dla czego sprawa nasza tak silna w początku, w środku i na końcu, zginęła? Dla tego, żeśmy patriotyzmu w potęgę despotyczną zamienić nie umieli, że się nikt niebał Ojczyzny, nikt jej niesłuchał, a wszyscy ją bezkarnie krzywdzić, oszukiwać i zdradzać mogli. Czy to podlega zaprzeczeniu? Rozumieliśmy, że mając do czynienia z najenergiczniejszym, najprzebieglejszym despotą, potrafimy go pokonać rozprężeniem, złotą wolnością, *per libera vota*, — tym to właśnie, (co Pielgrzym z pism lelewelowskich zachwala) obyczajem mrówek rozchodzących się samopas z mrówiską na wszystkie strony.

Nie, przez Boga żywego! rewolucja nie będzie ani Honoratką, ani mrówiskiem, ani kongregacją *pielgrzymską*.

Rewolucja będzie systematem; to systema będzie despotyczne, albo upadnie wraz ze sprawą ludów. Kto z królami wojuje niechaj zna sposoby królewskie! Wolnością w stanie rozprężenia w stanie mrówiska, w stanie kongre-

gacji pielgrzymstwa niepokonamy despotów. Tylko wolnością w stanie absolutyzmu narody zdołają odnieść nad nimi zwycięstwo. Zdaje mi się, że piszę po polsku, i dość zrozumiale. Nadmieniam o tem, dla tego jedynie, żeby któremu z jezuitów, jeżeli to będzie czytał, znowu niepodobало się powiedzieć, że *myśl despotyzmu głęboko taję*. W tym względzie miałem zawsze sposób myślenia jednaki. Niepojmuję rewolucji w nieładzie; albo pod jakąkolwiek bądź inną a nie absolutną formą rządu. Dla tego w naszym powstaniu narodowym ciągle byłem przeciwny sejmowi, iż postrzegałem że stu sześciudziesiąt kilku posłów, z konstytucją umiarkowaną monarchji, z gazetami, z towarzystwem patryjotycznym i ulicznymi emeutami, nie może rządzić rewolucją. Zginęliśmy; lecz dla tego, żeśmy byli rzeczpospolitą *mrówek*; teraz zaś w emigracji bodaj czy z szczupłej i tak garstki, do reszty się nierozjeździemy sposobem mrówek, jeżeli, jak chcą poeci, zostaniemy rzeczpospolitą pielgrzymów.



WYDAWCY DO CZYTELNIKA.

W czasie bytności swojej w Auxerre (Yonne), MOCHNACKI zyskawszy zaufanie ziomków zamieszkających w tem mieście, pobudził ich do politycznego działania. Działanie to przerwane jego śmiercią, zostawiło po sobie dwa akta urzędowe dokonane w zgromadzeniu Polaków którzy je podpisali. Głównym redaktorem zbiorowego pisma bywa zwykle jedna osoba; tym redaktorem wspomnionych aktów był MAURYCJ MOCHNACKI; jeden z tych aktów pisany własną jego ręką jest w naszym posiadaniu. Akta te uczyniły wielkie wrażenie w Emigracji, i w jej historii są ważnym wypadkiem. Dla tych powodów osądziliśmy za rzecz potrzebną przedrukować je obok zbioru pism MOCHNACKIEGO. Będą one świadczyć o polityce MOCHNACKIEGO, a razem staną się miłą pamiątką dla tych szanownych ziomków co podzielali ostatnie jego prace, na których rękę MOCHNACKI życia dokonał.

LIST

DO

GENERAŁA DWERNICKIEGO

OD OFFICERÓW PODOFFICERÓW I ŻOŁNIERZY

Z ZAKŁADU AUXERRE.

Generale ! Z prawdziwą boleścią w sercu przychodzi nam wynurzyć Ci, Generale, opinią naszą o Twojem oświadczeniu ogłoszonem pod datą 27 września, którem (bo inaczej tego nikt nie uważa) tak wyraźnie przystąpiłeś do Aktu zdziałanego w Poitiers, uznającego X. Czartoryskiego za nieprzyjaciela kraju i Emigracji. Krok ten z Twój strony Generale, jest nadto stanowczy; skutki jakie ztąd dla Emigracji, w części i dla kraju wyniknąć mogą, są nadto widoczne; ażebyśmy Ci z całą naszą żołnierską i obywatelską otwartością, przełożeń naszych w téj mierze uczynić nie mieli.

Sądziliśmy Generale, w prostocie serc naszych, że pierwszym Twym obowiązkiem będzie najsurowiej skarcić zabiegi kilku indywiduów, działających przeciwko interessowi Emigracji, a chcących wmówić w Emigrację jakoby działały w duchu jej większości. Spodziewaliśmy

się że przez wzgląd narodowy, z powagą właściwą Twój randze, Twemu wiekowi, nareszcie zaufaniu jakim Cię tu zaszczyliła większość Rodaków, powstaniesz szczególnie na zgorszenie, którego się dopuszczono wytaczając przed sąd cudzoziemców machinacje przeciwko Czartoryskiemu, dzielącemu nasze tułactwo, będącemu u celu nienawiści i zemsty cara moskiewskiego. Lecz Tve oświadczenie wywiodło nas z tego błędnego o Tobie, Generale, mniemania. Zamiast użyć Twój powagi dla zapobieżenia nadal przynajmniej podobnym postępkom, cudzoziemców nawet oburzającym, sam do klątwy rzuconej w Poitiers, swoją przydajesz klątwę,— sam uznajesz wyraźnie Czartoryskiego za wroga Emigracji i kraju, — sam przeto całą powagą swoją utwierdzasz czyn równie niemoralny w zasadzie, jak niepolityczny w skutkach.

Jako człowiek wyższego znaczenia, jako polityk, powinien był, Generale, pierwój zgłębić konsekwencje, jakie koniecznie prędzej czy później wynikną z Twego przystąpienia do tak złej sprawy,— z sankcji udzielonej przez Ciebie tak złemu przykładowi. Dzisiaj osądzono Czartoryskiego: za dni kilka, za kilka tygodni, na mocy tegoż samego prawa, Ty Generale osądzony i wyklęty zostaniesz. Wyroki,— wyroki infamji będą więc po sobie szybko następowały, — niesława powszechna stanie się prawem publicznem, żywiołem Emigracji, — każda zasługa igraszką intrygantów; a Ty Generale niebędziesz wtedy mógł powiedzieć do siebie w czystości własnego sumienia: « Czyniłem co mogłem, żeby zaradzić temu złemu. »

Jako żołnierz postawiony na czele żołnierzy, wyraźniej jeszcze tém potwierdzeniem aktu w Poitiers odstąpiłeś Generale od właściwego Tobie charakteru. Pozwól, aże-

byśmy Ci przypomnieli okoliczności, wśród których przybyłeś do Francji, które towarzyszyły Twemu, Generale, wyniesieniu na stopień prezesa Emigracji. Emigracja była natenczas niepokojona zabiegami komitetu pod prezydencją Lelewela, który się chciał koniecznie utrzymać,— który niewzględny na to, że domowe tylko niezgody przywiodły do upadku ostatnie narodowe powstanie w Polsce, i siedemdziesiąt tysięcy wojska polskiego przymusiły broń złożyć na własnej ziemi, obmyślał środki jakby przedłużyć te niezgody za granicą. Agenci rzeczowego komitetu, psuli jedność braterską w zakładach. Rzucano początki partji pomiędzy wojskowych; puszczano w obieg niepolityczne maxymy: że aby Polskę wydzwignąć z jarzma, trzeba najpierw zacząć od rewolucji krwawej, społecznej. Emigracja odrzuciła jednomyślnością te maxymy, przez odrzucenie komitetu który zdawał się je reprezentować, a uważając że jest sama tylko częścią wojska narodowego, Ciebie Generale, jako żołnierza insurekcji, postawiła na swém czele.

Te przejście od komitetu pod prezydencją Lelewela, i pod wpływem zgromadzeń na ulicy Taranne, do Twego komitetu Generale, miało w sobie głębszą rozagę polityczną. Było to dość wyraźne ustanowienie bardziej wojskowego niżeli cywilnego porządku w Emigracji. Była to skazówka, czego się nadal trzymać mamy. Władza twoja była jasna, Generale. Widziano w Tobie tylko walecznego żołnierza Boremla, — i posadzono na miejscu owczasowego naczelnika sekty społecznej, Lelewela.

Wtedy kiedyśmy się wszyscy rzucali w Twe objęcie Generale, któżby był pomyślał, że przed upływem dwóch lat w ten sposób zawiedziesz nasze zaufanie? że zacieraając w samym sobie święty charakter i powołanie Twoje, z żołnierza, z bohatera, zechcesz nakoniec przeobrazić

się na *sektarza*, na reformatora społecznego? Albowiem takie jest nie inne prawdziwe znaczenie Twego, Generale, akcesu do aktu zdziałanego w Poitiers, obwinionego w pozory, które nas jednak — nas przynajmniej nie łudzą.

Tak jest Generale! zacząłeś być członkiem sekty, która tu przybrała nazwisko Towarzystwa Demokratycznego, — i zachwiałeś przez to swoich dawnych kolegów, starych żołnierzy opinią o sobie. Powtarzamy Ci raz jeszcze: ten krok jest stanowczy i dla Emigracji i dla Ciebie samego, Generale. Tém uważnij — tém ściślej cenić go potrzeba.

Pomijamy to Generale, że przystępując do deklaracji w Poitiers, uznajesz Czartoryskiego za nieprzyjaciela Kraju i Emigracji, to jest, że uznajesz w obliczu inaczej przekonanej Polski i Europy, zbrodniarzem stanu, człowieka, którego Moskwa za usługi położone w sprawie Narodu polskiego także za zbrodniarza uznała, a który właśnie dla tego ostatniego wyroku (nieco sprawiedliwszego zapewne niżeli Komissji poitierskiej) stał się dzisiaj niezmiernie popularnym a zatem silnym w opinii całego kraju naszego. Pomijamy i to także Generale, że niewziąłeś ani od Narodu ani od wojska żadnej misji do wydawania klątw tego rodzaju za granicą, bo naród i wojsko widziało w Tobie swego wodza i obrońcę, a nie kryminalnego sędziego. Na to wszystko, jakkolwiek jest ważne, niemamy względu, — lecz pominąć tu niemożemy tego, że nadając swoją sankcją dekretowi tajnego jakiegoś nieznanego nam Trybunału, dekretowi którego podpisów dotąd nikt nieśmie objawić, zawiązałeś Generale, ściśle, pod pewnym względem solidarne przez ten jeden czyn stosunki z ludźmi, składającymi bardzo drobny ułamek Emigracji, z ludźmi którzy wyosobniwszy się z ogółu, stanęli w jawnej sprzeczności, nie tylko ze sposo-

bem myślenia saméj Emigracji, ale także z duchem i pierwszymi interessami dwudziestu milionów Polaków,— co większa, z interessami i środkami przyszłego powstania Narodu polskiego.

Nie to tylko Generale, że osobiście okazałeś się niesprawiedliwym względem Czartoryskiego, zasługuje na wzgląd pierwszy w tem wydarzeniu; lecz i to równie nas zasmuca, że wszedłszy we wspólność z autorami urojonego dekretu kommissji poitierskiej, zaszkodziłeś samemu sobie w opinji Kraju i Emigracji, że naraziłeś się na niepotrzebne niebezpieczeństwo stracenia nabytęj w Polsce a za granicą utrzymanej więtości, która nam była potrzebna.

Polska Generale, jest to kraj, który gdy odzyszcze swą niepodległość, niewątpliwie będzie potrzebował wielkiej reformy społecznej, na korzyść i w interesie ogromnej większości Narodu. Pod tym względem, w takim sensie, my wszyscy jesteśmy demokratami,— i biada temu, kto by nim bydył niezechciał! Lecz zarazem Generale, Polska jest to kraj, który i przed dokonaniem téj reformy, taki jaki jest dzisiaj, koniecznie przez nas szanowany i kochany bydył winien. W téj Polsce jeden stan wyłącznie wszystko jeszcze może, bo w nim wyłącznie koncentruje się jeszcze *własność i oświata*, dwa główne elementa siły publicznej. Ten stan jest więc dotychczas potężny. Powstawał tyle razy, — i wiele razy jeszcze zechce, cały lud za sobą do broni powoła. Takie jest położenie rzeczy-wiste naszego kraju. Jedna klasa ma tam najwięcej wpływu, i najwięcej w różnych okolicach Polski charakteru narodowego. Tego stosunku my dzisiaj przed odzyskaniem niepodległości odmienić nie potrafimy! To więc, tak jak jest, trzeba przyjąć i uważać jako faktum exystujące. Wyrażamy myśl naszą w krótkości: nie o to jeszcze idzie,

jaka ma być przyszła Polska, ale o to jedynie aby poruszyć do własnej obrony tę Polskę jaka jest dzisiaj. Cóż mówią i piszą ludzie którym Ty teraz Generale podałeś rękę, ludzie którzyby sobie równym prawem przywłaszczyć chcieli tytuł demokratów, jak gdyby ktoś chciał sobie tylko wyłącznie przywłaszczyć tytuł uczciwego w towarzystwie człowieka? Oto wszystkie ich pisma i mowy zmierzają do tego: « *trzeba szlachtę w pień wyciąć — majątek jej odjąć — i między lud rozdać.* » Czy rozumiesz Generale, że tej polityce kilku mdłych głów, gdzie zaledwo świtać poczyną poranek nowszej cywilizacji, — czy sądzisz Generale, że tej polityce kilku zepsutych próżniactwem nieuków, albo najętych przez Moskwę szalbierzy, nie udzieliłeś żadnego wsparcia przez Twe oświadczenie z dnia 27 września? Jeżeli tak sądzisz Generale, — to niewiesz coś uczynił; gazeciarze sekty lepij to wiedzą, i już obwołują Cię za swego. Z naszej strony powiedzieć Ci to, było powinnością względem Ojczyzny.

Lecz idźmy dalej. W Polsce Generale lud prosty czytać jeszcze nieumie. Czyta prawie sama szlachta. Owe więc pogrożki tak zwanych demokratów nietrafiają do massy, bo ona jest umarła dla ich gazet, — a zatem nieporuszą massy. Trafiają tylko do szlachty, którą to oburza, w części i zniechęca. Generale! dotykamy tu najistotniejszych interessów przyszłego powstania Polski. Jedyny środek insurrekcji, jedyny środek poruszenia ludności krajowej, *Właściciele ziemscy*, zechcą powstać, gdy postrzegą takich jak Ty mężów Generale na czele lub wpo. wśród sekty zapowiadającej Polsce *rzeź i rabunek* w nagrodę powstania? Nie! ta polityka nie może być zbawienna, która obraża mogących i chcących powstać, a żadnego natomiast sposobu poruszenia mass krajowej ludności nie wynalazła. Zerwałaby ona tylko wszystkie związki Emi-

gracji z narodem. Ten jeden kolor uczyniłby nas więcej nienawistnymi krajowi niżeli są Moskale, Austriacy i Prusacy.

Są rzeczy, o których nawet mówić jest niebezpiecznie,— które z tém wszystkiem powiedziane i wydrukowane przez indywidua albo nikomu albo mało komu znane, nieczyjęby uwagi na siebie nieobróciły. Póki ta osobliwsza demokracja sama w sobie mową i drukiem derezonowała, milczeliśmy, nie sądząc byż dla nas rzeczą przyzwoitą wchodzić w zapasy z tem, co jakożkolwiek głośno krzyczało, było jednak i małe i przemijające. Ale co innego teraz, gdy Twe imie Generale, przybyło niejako w pomoc sekcje. Ten wypadek odmienia całą kwestję : do kilku zer przybyła *jedność*— i ztąd powstała liczba.

Miejsce wysokie, jakie dotychczas zajmowałś Generale w Emigracji, powinno Cię było oswoić z obowiązkami i widokami Człowieka stanu. Stałeś na czele Emigracji, przeto należało Ci mieć na pieczy ogólne interessa Narodu, który Emigracja reprezentuje za granicą. Jakiegokolwiek znaczenie nadać zechcesz Twemu oświadczeniu z d. 27 września, zawsze będzie ono z Twój strony Generale, pogwałceniem tych ważnych ogólnych interessów narodowych,— zawsze będzie ono na sobie nosiło cechę związku (ściślejszego niżeli honor Twój i nasz mógł ścierpieć) z Towarzystwem, którego mowy i pisma, dotąd nie prawie nieznaczące, nabyły pewnej wagi przez Twój akces do robót i machinacji w Poitiers.

Piórem naszym, zawierz nam Generale, kieruje tylko wzgląd zimny na dobro ogólne znacznie uszkodzone w tym wypadku, i wielka waga którą do Twój sławy wojskowej przywiązujemy. Nie wchodząc dzisiaj w rozbiór czynności Czartoryskiego, niemożemy ukrywać przed Tobą Generale, że Go uważamy za Człowieka

mającego w kraju uważanie powszechne, i stosunki rozleglejsze niżeli Ty Generale, niżeli którykolwiek z nas, — za Człowieka z niemałemi wpływami także za granicą, a zatem za Człowieka Emigracji i Narodowi potrzebnego. Cóż z tąd za korzyść dla sprawy naszej upatrzyłeś Generale, że Go chcesz wydrzeć publicznemu zaufaniu? Potępiać dzisiaj tego męża bez żadnych dowodów, jest to się osłabiać Generale, — jest to Generale, rzucać się na ostatnią może komunikacją, jaka nam została z własnym krajem. W dzisiejszych okolicznościach nie na osłabianiu krwawo zarobionej uczciwój sławy, ale owszem na mocowaniu każdej reputacji, każdego znanego Imienia, każdego wpływu, zależy dobrze zrozumiany Emigracji i Narodu interes. — Uderzyło nas szczególnież że na samego tylko Czartoryskiego powstała taka zawziętość, kiedy przecież on nie był samowładnym w Rewolucji, — kiedy zostawał pod wpływem i rozkazami Sejmu, kiedy w Rządzie tyle tylko znaczył, co każdy z Jego kolegów, — kiedy wreszcie przed upadkiem sprawy zupełnie się od wszystkiego uchylił. —

Sposób w jakim Go potępiasz Generale, za czynności w Rewolucji, zdziwił nas i zasmucił. Piszesz, że « wyszedłszy z swym korpusem za zakres granic kongresowego królestwa, nie byłeś obecny działaniom xięcia Czartoryskiego, a zatem czynionych mu zarzutów przez *kilka tysięcy Rodaków*, naocznych świadków tych działań, zaprzeczyć nie możesz. « Ten manewr Generale, nie jest godzien ani Twego sędziwego wieku, ani Twego Żołnierskiego powołania, które tchnąć powinno szczerością. Najpierw: dla czegoż mówisz o kilku *tysiącach*, kiedy ledwo kilku tylko znalazło się takich, co się o to starają aby Czartoryskiemu te zarzuty były przez wszystkich uczynione? A potem: wieleżto tysięcy Rodaków niebyło obe-

nych Twoim up. działaniom w ostatniej wojnie, a jednak nie zaprzeczało pochwałom, gdyś na nie Generale za Twe pomyślne wyprawy zasługiwał? Gdyby się w Warszawie trzymano zasady nieświadczenia za tém czego się niewidziało, czyżbyś był kiedykolwiek Generale zasłynął w Polsce? Uwielbiano Cię z powieści, Generale z gazet, z raportów — a Ty dzisiaj rzucasz podejrzenie na charakter Xięcia Czartoryskiego dla tego, że niebyłeś naocznyim świadkiem jego czynności? Z drugiej strony: wielużto Rodaków nie było obecnych, gdyś pierwszy składał Orez na Ziemi Polskiej, — a jednak złość nawet ludzka umilkła w tém zdarzeniu, — każdy oplakiwał to nieszczęście, a nikt Ci nawet niewytknął tego pierwszego zgubnego przykładu, przez wzgląd na interes publiczny, przez wzgląd na to, że nawet w nieszczęściu trzeba umieć szanować każde znane, zasłużone Imię? W Emigracji oskarżasz Generale Czartoryskiego, za wyprawę Portugalską, za Legję Algierską, — a zatém za rzeczy które niewzięły żadnego skutku; a zatém za myśli, za projekta, które przed żadnym Trybunałem na świecie nie stanowią winy. Gdyby X. Czartoryski był człowiekiem namiętnym, — gdyby Ci Generale chciał oddać wet za wet, i nawzajem Giebie publicznie potępić: Czyliżby z Twój nieszczęśliwej katastrofy w Rewolucji niemógł wyciągnąć ciężkich zaskarżeń? a w Emigracji, czyliżby nie mógł powstać na szkodliwsze niżeli Legja Algierska i Portugalska, bo rzeczywiste wyprawy do Szwajcarji, do kraju, wyprawy z których tyle okropnych skutków wyniknęło, które miały miejsce w czasie Twego urzędowania w Komitecie, a których Ty Generale, chociaż nie byłeś autorem, jednak z obawy krytyki Gazeciarzów, ani im zapobiedz ani ich potem przykładowie zganić nie śmiałeś? Gdyby Czartoryski nie miał względu na potrze-

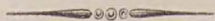
bę szanowania każdej wziętości, czyliżby Ci nic innego nieznalazł do zarzucenia w Twoim Generale systemacie Emigracyjnym? Mógłby Ci on powiedzieć: że wybrany Prezesem Emigracji, pozwoliłeś zacierać w około siebie systematycznie sławę tylu znakomitych wyższych Officerów, Twych Towarzyszów broni, równie jak Ty zasłużonych krajowi. Mógłby Ci dać do zrozumienia, że tolerując potwarz na około siebie i nieujmując się za niczyją sławą, starałeś się częścią pobłażać, częścią nawet pochlebiać każdej przemijającej, namiętnej opinii w Emigracji, żeby tylko niestracić téj popularności jaką mniemasz posiadać i módz zachować, choćby też kosztem dobra publicznego?

Ty Generale, — i daruj że Ci to wypominamy kończąc ten list dla nas bolesny, — lękasz się niepotrzebnie artykułów i krytyk w gazetach. Oświadczenie Twoje z dnia 27 września było skutkiem téj obawy: o tém przekonani jesteśmy. Lękając się potwarców mniemasz zapewne że oni ogółem kierują — i w tém się mylisz. Chcąc się podobać ogółowi rozumiesz, że najlepszym środkiem popularności jest *pobłażanie* kilku, — i w tém się także mylisz. Tylko słowa prawdy — słowa ostre w potrzebie, — tylko gotowość powstania w każdej chwili, nawet na ogół gdy błądzi, zachowują ludzi położonych nad Ogółem w szacunku u Ogółu. To tylko prawdziwą popularność utrwalić jest w stanie.

Auxerre, dnia 17go października 1834.

Stefan Dembowski, major strzelców; *Antoni Olszewski*, kapitan P. 4. st. konnych; *Leon Wolicki*, kap. str. konnych pułku 6go; *Józef Bajerski*, kap. pułku 9go p.l.; *Bernard Stempczyński*, por. str.; *Maurycy Mochnacki*, ppor. 1 pułku str. pieszych; *Ad. Groza* ppor.; *Józef Sko-*

rutowski, ppor. strz.; *A. Szmidt*, lekarz batal.; *Jzy: Guzkowski* kap. uła.: *Dominik Renkiewicz*, podoficer; *Hryzostym Bogucki* żołnierz; *Alexander Przysiężniak*, żołnierz, *Jan Płachecki*, major 11 pułku liniowego; *Roman Kłobukowski*, ppor. z pułku Igo mazurów; *Ignacy Mok-rski*, Porucznik z p. 14 p. l.; *T. Kiersz*, Porucznik z p. 19 p. l; *Teodor Jasinski*, podpor. z 2 p. ułanów.



PISMO OKOLNE

OFFICERÓW, PODOFFICERÓW I ŻOŁNIERZY

Z ZAKŁADU AUXERRE,

DO RODAKÓW W EMIGRACJI.

Rodacy!

Od pierwszej chwili przybycia naszego do Francji uczuliśmy wszyscy tę prawdę, że aby móż coś zdziałać jeszcze w interessie nieszczęśliwej Ojczyzny naszej, potrzeba nam było nasamprzód ustanowić władzę, któraby z naszego upoważnienia w tym duchu działała. Nie tylko w interessie Emigracji, lecz w interessie całego kraju polskiego, który teraz w nas tylko widzi reprezentantów swęj sprawy, chcieliśmy się urządzić za granicą. Lecz na nieszczęście dotąd wszelkie nasze usiłowania pod tym względem były daremne. Emigracja czyniła różne próby — stanowiła różne władze, — wpadała na różne pomysły: nakoniec znalazła się w stanie zupełnego *bezrządu*. Ten bezrząd szanowni Rodacy, przy rozproszeniu emigracji po całej Francji, po całej Europie, jest największém nieszczęściem, jakiego doczekać się mogliśmy; jest tém złem które usunąć (aczkolwiek to przyjdzie

z niemałą trudnością) każdy dobry polak za pierwszy swój obowiązek względem Ojczyzny poczytuje.

Nie rozszerzając się nad skutkami zbyt widocznymi jakie już wyniknęły z tego stanu, sądzimy, iż wartoby się zastanowić nad tém szczególniej:— dla czego dotąd żadna władza przez nas obrana, ani położonemu w sobie zaufaniu odpowiedzieć, ani nawet utrzymać się nie zdołała? Wyjaśnienie tego, mogłoby nas doprowadzić do widoków prawdziwszych, którychby się trzymać należało w ustanowieniu jakiegokolwiek władzy emigracyjnej, — władzy centralnej.

Pozwólcie szanowni Ziomkowie, abyśmy zdanie nasze w téj mierze poddali pod Waszą rozagę. Piszemy do Was w sprawie publicznej, — a zatem mamy prawo sądzić, że choćbyście niepodzielali naszego przekonania, jednakże wyrozumieć i wysłuchać nas zechcecie.

Dotąd w znacznej części Rodaków składających Emigracją panowało, i panuje wyobrażenie, że Polskę dźwigną z upadku ludy europejskie na drodze *rewolucji społecznej powszechnej*, w dniach lipcowych nagle wznowionej po długiej przerwie, i równie nagle zatrzymanej. Znaczna większość Emigracji tak myślała i tak myśli jeszcze. Sam postęp wieku, podług tego mniemania, miał nas wrócić Ojczyźnie. Przeciwnie znaczna mniejszość sądziła: że taka rewolucja jest jeszcze daleka, albo niepodobna, i że prędzej Polska powstanie na drodze wojny rządów z rządami, gabinetów z gabinetami, bez powszechnego wstrząśnienia społecznego.

Pierwsza opinja przemogła w Emigracji. Ztąd wychodziliśmy jako z zasady fundamentalnej w ustanowieniu naszych Komitetów— w ich organizacji— w wyborze nawet osób, któreśmy do nich powoływali. Rewolucja ludów przeciwko tronom zajęła nas całkiem w naszym

szczupłym obrebie. W tym wielkim, świetnym widoku staraliśmy się zawczasu, jako Emigracja, oznaczyć położenie nasze tak w obec rządów, jakoteż nieprzyjaznych im stronnictw, ledwo nie na każdym punkcie w Europie. W nadziei bliskiej rewolucji powszechnej działało się dotychczas wszystko prawie, co się tylko działo w Emigracji. Pod tym wpływem, dla ludzi z żywą imaginacją wszechmocnym, miały miejsce wyprawa do Szwajcarii — wyprawa do Polski. Nakoniec pod tym wpływem uwaga wielu współbraci obróciła się na stan społeczny Polski; — i na tej to drodze powstała sekta między nami, która przybrała nazwisko *Demokracji*, sekta która zdaje się wierzyć w to, że jest pożytecznie i politycznie zalecać dzisiejszej Polsce rewolucją społeczną, bez żadnego środka poruszenia mass ludności krajowej, które jej nierozumieją, a z narażeniem i obrazą jedynych jakie pozostały środków insurekcji.

Jakiegokolwiek jednak konsekwencje mogły wypłynąć z tego dotąd w Emigracji przeważnie utrzymującego się wyobrażenia o *rewolucji społecznej powszechnej*, niechcemy go bynajmniej osłabiać. I my wierzymy w postęp czasu! Ale nie sądzimy, żeby ten postęp dał się naprzód oznaczyć, i z jakąkolwiek wyrachować pewnością. Bydź może że rewolucja ogólna europejska nada w mgnieniu oka inny kształt tej części świata; ale bydź także może, że to nie tak prędko nastąpi, bo to co jest powszechne i niezmierne zdaje się potrzebować dłuższych przeciągów czasu.

Podług nas: *pomoc ludów* jest więc równie problematyczną, równie pełną zagadek, jak wiara w pomoc rządów.

Powtarzamy raz jeszcze: te obiedwie opinie same w sobie uważane, mogą mieć swoją prawdziwość i su-

mienność, której im nie zaprzeczamy ; lecz rozum niedopuszcza przyjąć jedną lub drugą za prawidło postępowania naszego w Emigracji.

Dla Polski i dla Emigracji szanowni Ziomkowie, trzeba czegoś prędszego, trzeba czegoś pewniejszego. Dzieło zagłady Narodu szybko postępuje. Ciemniący Polski wynajdują codziennie środki zniszczenia gwałtowne, wprost do celu trafiające, — a my środki ratunku mieliśmy odkładać na lata i dziesiątki lat?

W położeniu dzisiejszym Narodu Polskiego jest równie nieużytecznie, równie niebezpiecznie oczekiwać *pomocy ludów*, jak oglądać się na wojnę między rządami, i na skutki jakieby z tąd dla nas wyniknąć mogły. Inne ludy chociaż ujarzmione mają jeszcze o czém dotrwać do chwili wybawienia swego : my Polacy nie! My się w inném położeniu znajdujemy. Nasze godziny są policzone! My musimy się prędzej zbawić niżeli inni, bo prędzej daleko uleźć możemy pod ciężarem naszej niedoli.

Ojcowie nasi przed rozbiorem Polski wierzyli : że interes równowagi Europejskiej niedopusci zniknąć Polsce z rządu mocarstw niepodległych. Była to więc wiara w pomoc i sympatję polityki całej oświeconej Europy. Ta wiara rosła w Polsce w miarę wzrostu potęgi Moskwy, Pruss i Austrii, — i Polska podzielona została. Dzisiaj wierzymy : że Polsce po tylu bezskutecznych powstaniach nie da umrzeć wielki interes rewolucji społecznej powszechnej. Miałoby być w charakterze naszym pierwój upadać, a teraz nakoniec zginąć, w skutku tego samego nigdy niepoprawionego błędu?

Komuż bardziej jak nam Rodacy, przystałoby wyrzec z całą dumą, jaką nas tylko nieszczęście natchnąć może, z całą godnością naszej niedoli : *« niczyjój pomocy nieodrzucamy, ale w niczyją pomoc niewierzymy! »*

Wiara niegdyś w politykę Równowagi pozbawiła nas udziałnego bytu; wiara w politykę Rewolucji pozbawia nas teraz środków ratowania się w ostatecznej niemal zagładzie. Sprobujemy więc, nauczeni okropnem doświadczeniem, niepuszczać się na nikogo, ani na ludy, ani na rządy; na ludy dla tego, że ich pówolne i cząstkowe na drodze rewolucyjnej poruszenia zbyt wiele czasu zostawiają tyranom Polski do wyćpienia ze szczętem całego rodu naszego, — na rządy dla tego, iżby w każdym wypadku, wtedy nawet gdyby wojnę ze sobą prowadziły, okazały się łatwe i gotowe poświęcić interes exystencji naszej innym pobocznym względom, jak tego mieliśmy tylokrotne przykłady.

Rodacy! Wszystko co do Was mówimy w tym przedmiocie, zmierza do okazania, że przyszedł czas, w którymby nakoniec należało położyć kres marzeniom. Marzeniem jest wszelkiej natury obca pomoc w obec środków, jakich używa święte przymierze przeciwko Narodowi Polskiemu; z tego względu jest marzeniem nie tylko *dyplomatyka*, — jest równie marzeniem *rewolucja powszechna*.

Daleko mędrzej, daleko bezpieczniej będzie powiedzieć nareszcie samym sobie, powiedzieć po raz pierwszy od lat stu: rachujemy na wszystko co wypaść może, ale się na nic nie spuszczamy, *i niewierzmy w nic tylko w samych siebie*.

Naród, który nie przestał być jeszcze narodem, który jeszcze chce być narodem, w jakimkolwiek stanie się znajduje, tylko sam siebie uratować może. My, szanowni Ziomkowie, wierzymy w siłę i w życie Narodu Polskiego. Wierzymy w to: że dla kilkudziesięciu milionów Polaków, gdy chcą jednej rzeczy, niemasz nic niepodobnego nawet w dzisiejszym, choć tak okropnem położeniu.

Powiedzcie nam Bracia : czy podzielacie z nami to przekonanie ?

Dotąd insurekcje w Polsce były daremne, ale dla tego tylko, żeśmy z regularnymi wojskami nieprzyjacielskimi prowadzili wojny regularne, systematyczne. Geniusz Polski wynajdzie dla Jéj zbawienia inną, nieznaną jeszcze wojnę. Niezmiernemu uciskowi wyrówna wtedy niezmierny opór, a Historia powie o nas w swoim czasie : że jarzmo królów przymusiło Naród najłagodniejszy i najoświecieńszy Słowiańszczyzny do środków wojowania, godnych Atylli i Dżengiskana. Lecz lepiej, aby cała ziemia nasza spustoszała w takiej obronie, jak pod jarzmem i okrucieństwy świętego przymierza. Napiszcie nam Bracia, czy i to przekonanie z nami podzielacie ?

Rzucone tu myśli zbieramy w jedno i dla łatwiejszego porozumienia się z wami Rodacy, tłumaczymy się w ten sposób :

Polityka zagraniczna działała wszelkie złe, które trapi Emigrację. Ona nadała swój kolor wszystkim czynnościom naszym — ona nas rozdzieliła — ona nas oderwała od źródła naszego, od ziemi rodzinnéj. Jedni zbyt, zbytecznie zaufali ludom, drudzy w liczbie niezmiernie mniejszój, zbyt, zbytecznie zaufali stanowi rzeczy obecnemu, a wszyscy razem zapomnieli o własnym kraju, o Narodzie Polskim, jako o sile mogącej zerwać obce pęta bez cudzój nawet pomocy.

Nie jest naszym zamiarem zaczynać wojnę papierową z inaczéj od nas myślącymi. Nie ustanawiamy tu nowéj nauki; nie wprowadzamy żadnéj nowéj ani partji, ani sekty. To co mówimy, nieuwłacza żadnéj opinji sumienie wyznawanéj, — nie walczy z żadną opinią. Wszelako sądzimy : że wszyscy dobrzy Polacy w Emigracji, jakkolwiek z resztą ich polityczne i społeczne wyobraże-

nia bardzo różne bydlż mogą) zważywszy że z niesnasek i rozdziwienia wyniknęła trzechlénia zgubna bezczynność nasza, powinni dla wyjścia z téj bezczynności połączyć się ze sobą w imie téj świętén prawdy, że naród nasz ma jeszcze wolę i siłę dostateczną do powstania przeciwko obcym ciemieżcom.

Osądźcie Bracia : czyli niemoglibyśmy na téj drodze zostać jedną *całością* — przyjść do jakiejś organizacji za granicą — do utworzenia pewnego centralnego zarządu — do ukojenia pomiędzy sobą prywatnych uraz, i publicznych niezgód? niezgód wśród których zmaleliśmy, które sparaliżowały całą energją Emigracji, które głęboko zasmutyły kraj nasz ojczysty!

Dotąd nie się nam nie udawało w Emigracji, dla tego jedynie żeśmy nie mieli pierwszego względu na życie i siłę Narodu dwudziesto miljonowego, której się nie oprzeć nie zdoła gdy zostanie poruszona, którą jednak trzeba umieć poruszyć.

Teraz spróbujmy wyjść z téj zasady — i *zaczniemy działać*. Żeby módz działać, trzeba mieć pierwój swój rząd. Pominąwszy kilku indywiduów, których interes osobisty zniewala do podsycania niezgody domowój między nami, któryż Polak w Emigracji niechciałby się przyłożyć do utworzenia władzy pojętén w celach insurekcji, opartén na zasadach insurekcji?

Emigracja na téj drodze wyjdzie z anarchji, która jén bytowi we Francji zagraża. Interessa nasze emigracyjne (prócz powszechnych narodowych) zmaglają nas, zmuszają szanowni rodacy, do myślenia o samych sobie. Kiedy my czcze rozbieramy kwestje, kiedy się osławiamy w obcych nawet gazetach, kiedy jedni drugich za zdrajców ogłaszamy, kiedy rozjątrzenie między nami do tak wysokiego dochodzi stopnia, że nawet niektórzy z po-

śród nas zapominają co się honorowi narodowemu należy, — wróg nasz, car moskiewski, tymczasem bynajmniej o nas niezapomina. Wiecie, że przysłał do Paryża agenta swego Lubeckiego. Celem missji Lubeckiego nie są ani mniemane likwidacje — ani mniemane pożyczki, któremi Moskale przybycie tego ministra do Francji zasłoniłby chcieli. Prawdziwym celem jego missji jest: Emigracja. Odjąć żołąd Emigracji, to jest wyjednać w rządzie ażeby odjęty został, a potem wyjednać ażeby na mocy prawa z 21^{go} kwietnia przeciwko wygnańcom, Polacy przymuszeni zostali do przyjęcia amnestji, a tém samém do opuszczenia Francji: — otoż pomysły godne gabinetu Petersburskiego, — otoż projekta rzeczywiste cara, które wykonać podjął się minister Lubecki. Przypuszczać bowiem, żeby tu miał przybyć dla uskutecznienia likwidacji, lub pożyczki, byłoby to tylko nie znać chytrłości tego gabinetu. Kto pojął naturę monarchji lipcowej, wie do jakiego punktu, w pewnych okolicznościach, dochodzi tu potrzeba ulegania natarczywości obcych mocarstw. W razie gdyby ministrowie poświęcić nas chcieli tej natarczywości, gdyby tego chcieli koniecznie, znalazłaby się większość w izbach, gotowa zadość uczynić temu żądaniu. To zaprzeczeniu nie ulega. Z resztą nie czynimy sobie żadnych illuzji. W izbach ściśle już obliczano miljony potrzebne na nasze utrzymanie. Dary obce, ani wieczne ani długie bydl nie mogą, — a lepiej wiedzieć to zawczasu, niżeli doczekać się tego niespodzianie. W razie tedy ostatecznym Rodacy, w razie najgorszym: rozsypani na takiej przestrzeni, — bez porozumienia się wspólnego, — bez wiedzy o samych sobie, — bez żadnych stosunków z własnym krajem, — bez żadnych środków materialnych exystencji, jakżebyśmy sobie zaradzili? Prosty rozsądek dyktuje: że w największym nieszczęściu,

równie jak na przypadek nieprzewidzianych pomyślności, lepiej jest być *urządzonymi i zgodnymi* jak w stanie zupełnego rozprzężenia.

Te powody skłoniły nas odezwać się do Was szanowni Rodacy! Idzie tu o los Kraju i Emigracji. Każdy Polak ma prawo działać i myśleć w sprawie swojej narodowej. Powinnością naszą jest donieść wam Bracia, żeśmy się aczkolwiek nieliczni, w zakładzie naszym w Auxerre związali w zgromadzenie, które ma na celu wnieść w stosunki bliższe pod tym względem, ze wszystkimi zakładami, podobnie jak my myślącemi. Pierwszą rzeczą, do której, po ukonstytuowaniu się naszym, zwróciliśmy uwagę, jest potrzeba ustanowienia *władzy ogólnej centralnej*. Jestto dużo opóźniona — i zapewne ostatnia chwila, w której tego jeszcze dokazać, i o tem myśleć możemy. Powiedzieliśmy Wam z jakich zasad wychodzimy co do utworzenia takiej władzy. Rozumiemy wszelako, iż zniesienie się na drodze częścią publiczną, częścią prywatną między zakładami co do zasad i celów tej władzy, poprzedzić powinno samą jej organizacją, i wybór osób, do sprawowania oniej mogących być powołanymi. Naznaczenie przeto szanowni Ziomkowie miejsce, któreby się mogło stać ogniskiem tych wspólnych wzajemnych porozumień. Podług nas: trzeba wynaleść władzę, dla insurekcji, i w duchu zasad insurekcji, — a zatem władzę, której pierwszym charakterem powinna być *możliwość* zawiązania stosunków z Narodem. Ten warunek wszystko w sobie obejmuje.

O wielu rzeczach publicznie ze sobą rozmawiać nie możemy. Pozostałoby więc część, i to niemało ważną, tych porozumień się powierzyć prywatnej korespondencji, — lubo z resztą niebyłoby w tem nic ani nowego, ani sekretnego dla świata, że ludzie którzy z bronią w ręku

powstali, o powstaniu tylko, i o wyjarzmienu kraju swego myślą i rozmawiają. Gdyby inaczej o nas trzymali nieprzyjaciele nasi, czyniliby nam krzywdę.

Auxerre (Yonne), dnia 23 października, 1834.

Stefan *Dembowski*, major. Leon *Wolicki*, kapitan. Antoni *Olszewski*, kapitan. Roman *Kłobukowski*, podporucznik. Józef *Bajerski*, kap. Adolf *Groza*, podpor. Izidor *Gużkowski*, kap. Bernard *Stempczyński*, porucz. Antoni *Walewski*, por. Maxym. *Zagórowski*, por. Józef *Skorutowski*, podpor. Ignacy *Mokrski*, por. Teodor *Jasiński*, podpor. Telesfor *Kiersz*, por. Maurycy *Mochnacki*, por. Józef *Zagórowski*, podpor. Franciszek *Zagórowski*, podp. Dominik *Renkiewicz*, podof. Hryzostym *Bogucki*, żołnier. Julian *Żukowski*, podp. Jan *Płachecki*, major. A. *Szmidt*, lek. bat. Teofil *Żukowski*, podpor.

DO SZANOWNÉJ REDAKCJI KRONIKI (*).

Wyczytawszy w tych pisemkach paryzkich, (którymi nadto pogardzam, ażebym bez ubliżenia samemu sobie, mógł ich tytuły wymienić) jakobym ja, a nie Poseł Hajsyński *Alexander Jełowicki*, miał być autorem tłumaczenia na polski z języka francuzkiego dzieła Xiędza Lameneho: *Les Paroles d'un croyant*, oświadczam publicznie, pod słowem honoru, że to jest fałsz, równie bezczelny, równie nikczemny, jak te wszystkie fałsze, plotki, potwarze, które stanowią cały charakter, cały talent i całą exystencją wydawców tych pisemek tak drukowanych, jak litografowanych (**). We wszystkich kloa-

(*) Artykuł ten jako najpóźniejszej daty umieszczamy za powyższemi aktami Polaków zakładu Auxerre.

(**) Nowa Polska. — Tygodnik.

kach paryzkich, (przepraszam kronikę za to wyrażenie) nie masz tyle śmiecia, tyle brudów, tyle kału, co w mózgach tych redaktorów. Jeśliby całą jaką generację błotem zbryzgać było potrzeba : toby oni mogli podjąć się tego zatrudnienia, tego zarobku.

W literaturze stuletniej dziennikarskiej Francuzów,[†] Niemców i Anglików, w czasach największej ich polemicznej zawziętości, nie znalazłby się ani jeden przykład téj hańby i tego spodlenia w gazeciarstwie, jakie na swe głowy ściągnęli ci szczególni ludzie, w tak krótkim czasie. Po nich nikt już kłamać nie będzie w całym chrześcijańskim świecie. Oni kłamstwo wyśilili — skompromitowali je bezczelnością i niezręcznością. —

Oświadczam również że jest fałszem, jakobym ja miał być autorem broszurki kapitana *Bajerskiego*, i innego pisma wydanego przez *Alexandra Jełowickiego*, mającego zawierać czyjaś bi-jografią. Tych druków dotąd jeszcze nie tylko nieczytałem, ale nawet nie widziałem, — jakże mam być ich autorem? *Alexander Jełowicki* ma nadto wiele przyrodzonego talentu do pisania, nadto wiele dowcipu i wprawy, żeby mógł potrzebować mojej pomocy do redagowania swych pism. Ja posiadam nadto wiele śmiałości

w objawieniu każdego mego zdania, żebym mógł potrzebować, aby kapitan *Bajerski* za mnie się podpisywał.

Nakonec powinnością moją jest oświadczyć, że przybywszy do Auxerre z końcem lata dla ratowania osłabionego zdrowia, podpisałem wprowadzie list do Jenerała *Dwernickiego* razem z kolegami—ale że ten list bynajmniej nie jest moim *panfletem*, tylko wyrazem sposobu myślenia oficerów, którzy zasłużyli sobie w ciężkich bojach za ojczyznę, ażeby to co piszą i redagują razem, co podpisują, nie było za cudzy panflet uważane, ani podawane w wątpliwość przez indywidua gazeciarskie bez honoru, przez ludzi których professją za granicą jest *niezgrabne kłamstwo*, przez ludzi którzy w obronie kraju nie dali żadnej gwarancji dla dzisiejszej sumienności swojej gazeciarskiej.

Auxerre, d. 30 października 1834 r.

MAURYCY MOCHNACKI.

SPRAWA JENERAŁA JANKOWSKIEGO (*).

Pamiętnik Emigracji Polskiej. 6 Kwietnia 1833.

Rydygier wymknął się Jankowskiemu, zabrawszy mu trzdzieści kilka wozów amunicyjnych i kasę. Opinja

(*) Następujący artykuł napisany przez KAMILŁA MOCHNACKIEGO, umieszczamy tu jako materiał do Historji Powstania Narodu Polskiego w 1831 r. i jako pamiątkę po tym młodzieńcu szanowanym powszechnie dla łagodności charakteru, gorącej miłości Ojczyzny i nieporównanej w boju waleczności. Jest to jedyne pismo które po KAMILŁU MOCHNACKIM pozostało; snąc widząc wysoką zdolność pisarską w bracie swoim, z którym wszystkie usiłowania o przywrócenie bytu narodowego Polski podzielał, nie potrzebował pisać tego co na drodze politycznej razem układali; a całą usilność swoją ku temu skierował, aby wspólne pomysły najskuteczniej wykonać. — W spisku który przygotował rewolucja, KAMILŁ MOCHNACKI wówczas podchorąży z bataljonu saperów, był jednym z najczynniejszych; w nocy 29go listopada, jednym z najwaleczniejszych, w całej kampanji 1830 jednym z najwytrwalszych; — a nakoniec w tułactwie jednym z najwierniejszych synów Ojczyzny. — Nie szukając wyniesienia się, ze stopnia pod-

głośno obwiniała Jankowskiego poczęści o wyraźną zdradę, poczęści o opieszałość, w skutku której korpus Rydygiera prawie o połowę mniejszy nie tylko nie był zniesiony, lecz nadto wojsko narodowe pod komendą tego Jła poniosło niemałą szkodę.

Wódz naczelny w trudnem ujrzał się położeniu. Dał on wprowadzić Jankowskiemu rozkaz żeby Rydygiera pobił, lecz we dwa dni później powziawszy od Jła Skarzynskiego fałszywą wiadomość o ruchu całej armji moskiewskiej ku Pradze, posłał mu drugi rozkaz zamykający w treści: « Aby Jankowski z swoim korpusem w jak najprędszym czasie stanął pod Pragą; » całą odpowiedzialność nieszczęść jakieby wyniknąć mogły, gdyby w skutek opóźnienia się korpusu Jankowskiego, wódz naczelny zmuszony był przyjąć bitwę od nieprzyjaciela i przegrał ją, wkładał ten rozkaz na Jankowskiego: « Tylko niezawodna pewność pobicia i zniesienia do szczytu korpusu Rydygiera, mogłaby Jankowskiego upoważnić do niewykonania tego rozkazu. »

Rozkaz ten w kopji był złożony w aktach kommissji rozpoznawczej; oryginał jego zostawał u Jankowskiego.

Wiedział wódz naczelny, że Jankowski, oddany pod sąd wojenny, uniewinniłby się tym rozkazem co do wyprawy pod Łysobyki. W takim razie cała wina na niego spaśćby musiała, i zawziętość opinji publicznej przeciwko niemu by się obróciła. Lecz wiedział także Skrzynecki, że Jankowski może uleść karze śmierci, nie za wypuszc-

chorążego w ciągu kampanji doszedł do stopnia majora, i uzyskał ozdobę krzyża wojskowego. — Odniesione rany, tęsknota za krajem, a mianowicie dojmująca boleść upadku sprawy narodowej, przyspieszyły zgon tego szlachetnego młodzieńca. Umarł w Hyères (dep. du Var.) d. 18 sierpnia 1833 r. mając lat 27.

(Przyp. Wyd.)

czenie Rydigera, ale za utratę amunicji. Dla tego też nie życzył sobie oddać Jankowskiego pod sąd, i jak mógł tak to odwlekał, rozgłaszając w pismach i rozkazach, że Jankowski jest strzeżony, i że zasłużoną karę odbierze.

Wtenczas właśnie przybył do Warszawy Żarczyński obywatel z Podola. Miał on list od niejakićj pani Cybulskiej mieszkająćj na pograniczu Galicji we wsi swęj siostry, żony pana Inesa. List ten był adressowany do naczelnego wodza; Żarczyński komunikował go Tyszkiewiczowi, Tyszkiewicz Horodyskiemu, a ten pana Żarczyńskiego z listem prezentował Skrzyneckiemu.

Przed wręceniem listu wodzowi naczelnemu położył Żarczyński za warunek, aby jego imię w tćj sprawie było zatajone, co gdy mu przyrzeczono, oddał list. Pani Cybulska donosi naczelnemu wodzowi: « że w Warszawie knuje się ogromna konspiracja przeciwko Rządowi Narodowemu i rewolucji, że na czele tego spisku stoi Hurtig; że Jankowski przedał się Moskalom (*nb.* list był datowany przed rozprawą Jankowskiego z korpusem Rydigera); że Krukowiecki silnie intryguje, i zbiera partję która ma mu poruczyć zwierzchnią władzę w kraju, że Lessel cukiernik ma u siebie kasę spiskowych, a Salacki korresponduje z Moskwą. » Denuncjacja ta lubo niedokładna, bo pani Cybulska nie z pewnością niedonosiła, powtarzając tylko co sama słyszała, przypadła w sam raz jakby w najdogodniejszą porę dla wodza naczelnego, i wybawiła go ze wszystkich kłopotów względem Jankowskiego. Skrzynecki tak mówił: « Zdrada kraju jest wyższem przestępstwem niżeli uchybienie militarne, pierwćj tedy potrzeba oddać Jankowskiego pod sąd nadzwyczajny, (w obłożonem mieście), a jeżeli ten sąd uzna jego niewinność co do zdrady stanu, dopiero wtedy sąd wojenny ukarze go za to że Rydigera niepobił. Kazał więc

natychmiast zwołać *sąd nadzwyczajny*, który miał się składać z osób mogących zaspokoić troskliwość opinii i gazet, głośno wołających o prędkie ukaranie oskarżonych. Powołano do sądu na prezesa Jła Emiljana Węgierskiego, na członków : kapitana Adama Przeradzkiego, kapitana Drzewieckiego, porucznika Kamilla Mochackiego, podporucznika Tomasza Ostrowskiego (syna wojewody), i podporuczników Rupniewskiego i Bieczynskiego. Sąd ten złożony z samych prawie aktorów 29go listopada, miał bydź dla publiczności rękojmią, że zdrada kraju udowodniona, przykładowie będzie ukarana.

Nie tego żądał w duchu Skrzynecki; szło mu, bo tego krytyczne jego położenie wyciągało, aby ta sprawa ile możności jak najdłużej potrwąć mogła. Denuncjacji nie wierzył, czego najlepszym jest dowodem, że Krukowieckiego, którego także obejmowała, pod sąd oddać niekażał. Nic bardziej takiej polityce wodza naczelnego nie mogło zaszkodzić, jak prędkie uniewinnienie Jankowskiego przez *sąd nadzwyczajny*, gdyż w takim przypadku Jankowski musiałby bydź natychmiast oddany pod *sąd wojenny*, a wtedy odkryłoby się kto rzeczywiście winien, iż Rydiger nie został pobity? Umyślił przeto zawikłać sprawę zdrady stanu, odejmując sądowi wszelką możność wyjaśnienia w krótkim czasie zarzutów objętych w denuncjacji.

Narobiwszy więc dużo hałasu po pismach i rozkazach, gdzie tak przemawiał, jakby faktum zdrady kraju niepodlegało żadnej wątpliwości; oddał pod sąd : Jankowskiego, Hurtiga, Sałackiego i Lessla, jako wyraźnie wskazanych przez denuncjację; a Fenshave, Słupeckiego i panią Bazanów, jako połączonych z pierwszymi stosunkami bądź familijnymi, bądź ściślejszą przyjaźnią. Gubernator stolicy sporządził akt zaskarżenia, a sąd rozpoczął swe

działania niemając nic na udowodnienie zbrodni obwinionym, prócz niedostatecznej, urywkowej denuncjacji i papierów zabranych oskarżonym, które poprzednio przejrzane przez kommissją rozpoznawczą, żadnego spisku nieodkryły.

Skrzynecki przewidując że sąd, znajdujący się w tak dziwnem położeniu względem opinii publicznej, sprawdzić zechce denuncjacją, i sam się weźmie do zgromadzenia materiałów mogących wyjaśnić tę sprawę, nie mówiąc ani sądowi ani Rządowi Narodowemu, posyła adjutanta swego Zamojskiego na pogranicze Galicji do pani Cybulskiej, celem (jak później powiadał) zasięgnięcia bliższej wiadomości od niej o stanie rzeczy, mianowicie zaś żeby porwać Inesa i żywcem go do sądu dostawić. Adjutant, czyto że trzymał się ściśle danej sobie instrukcji, czy że zręczniejszemu sobie w tem zdarzeniu poradzić nieumiał, nietylko od pani Cybulskiej niczego się więcej nie dowiedział, ale nadto przez nierozważne wybadywanie ostrzegł Inesa o niebezpieczeństwie które mu zagrażało, tak, że zaraz tej samej nocy Ines umknął w głąb Galicji, a może do Moskalów. Zdawało się Zamojskiemu, że ofiarą 200 czer. złotych przekupić potrafi szpiega obładowanego złotem moskiewskim. Czy w rzeczy samej Skrzynecki wyprawiając tak niezręcznego agenta, zamierzał pozbyć się Inesa, czyto w dobrej wierze uczynił? tego nie wiem, to tylko pewna, iż w skutku tej misji odjęta została sądowi jedyna sposobność udowodnienia zbrodni lub uniewinnienia Jankowskiego.

Sąd nie wiedząc o delikatnej misji Zamojskiego wkrótce po rozpoczęciu prac swoich delegował Kamiłła Mochnackiego do Rządu Narodowego z propozycją, aby rząd obmyślił środki sprowadzenia do Warszawy Inesa z pogranicza Galicji, a panny Sałackiej z Krakowa. Pre-

zes Rządu Narodowego wskazywał nieprzełamane trudności tego rodzaju przedsięwzięcia. Mówił, że narażać się rządowi austriackiemu gwałtownem porwaniem poddanego z jego państw, byłoby niepolitycznie, że ta misja nigdy się nieuda, że może pociągnąć za sobą smutne konsekwencje i t. d. Toż samo i względem panny Sałackiej mówiono w rządzie, i względem niejakiego pana Fiorentiniego mocno skompromitowanego w papierach w sądzie złożonych. Prezes Rządu namieniał i co do rzeczypospolitej, że ktokolwiek szuka tam schronienia, zostaje pod gwarancją traktatu, i że takiego gwałtu niemożna się dopuszczać. Nadaremnie wystawiał delegowany Rządowi Narodowemu, że tylko od tych dwóch osób, Inesa i panny Sałackiej, sąd prawdy dowiedzieć się może. Po długiem ociąganiu się i Rząd nakoniec zezwolił, aby tylko papiery panny Sałackiej i jej matki były zabrane w Krakowie. Jeden z członków rządu, pan Barzykowski, oświadczył urzędownie, że do dostawienia sądowi tych ważnych papierów, kroki stosowne zostały przedsięwzięte. Dopytywał się sąd troskliwie, jakieś natury te kroki bydz mogły, i kto został przeznaczony do téj misji? obawiając się aby, jak pierwsza, ze szkodą dla sprawy nie była. Rząd starał się zaspokoić w téj mierze troskliwość sądu.

Odczytywał sąd pisma i listy zabrane uwiezionym, pilnie odznaczając każde niejasne wyrażenie. Listy panny Sałackiej tchnęły wielką niechęcią przeciwko sprawie narodu, co jednak na żadną uwagę niezasługiwało, ponieważ przed rewolucją jeszcze były znane Warszawie związki domu Sałackich z Moskalami. Sałacki, równie niechętny sprawie, był jednak w rewolucji przez Chłopickiego użyty. Jako Jł. inżynierji miał sobie powierzone wydatkowanie prochu i amunicji. Jeszcze Moskale

nieweszli do kraju gdy tajemną zawiązał korespondencją z Knoringiem Jem kirassjerów. Córka pisywała listy z Krakowa na ręce ojca, ten je przysyłał różnemi sposobami Moskałom. Po wkroczeniu nieprzyjaciela, uważano Warszawę w stanie oblężenia. Każda korespondencja, każda komunikacja mieszkańców z nieprzyjacielem, w takim stanie rzeczy zasługiwała na karę śmierci. Z tych tedy listów, które były złożone w sądzie, pokazało się, że Sałacki korespondował z Dowrem Jem moskiewskim w Petersburgu, że wyraźnie niesprzyjał rewolucji, i uważając ją za karę zesłaną od Boga, niecierpliwie oczekiwał przytłumienia powstania. Przekonywał się sąd coraz widoczniej, że między panną Sałacką a Knoringiem ciągnęła się trwała korespondencja, liczył przeto wiele na papiery które w Krakowie matce i córce miały bydź zabrane, rozumiejąc że z nich, jeśli niewykryje zdrady knowanęj w murach stolicy, to przynajmniej znajdzie objaśnienia mogące sprawę przyprowadzić do końca.

Wtenczas dyrektor policji, pan Czarnocki, przysłał do sądu zawiadomienie, że Fiorentini już jest w Warszawie pod strażą policji, wzywał przytem sąd aby delegował dwóch członków do przejrzenia zabranych mu papierów. Sąd bez zwłoki wyznaczył do tego mnie i Rupniewskiego. Udaliśmy się natychmiast do mieszkania Dyrektora policji, gdzie się Fiorentini znajdował. Lecz przejrzawszy jego papiery nie w nich znaleźliśmy; niemożna było nawet dostrzedz śladu, że między nim a Sałackim były stosunki o których wiedzieliśmy z papierów Sałackiego. Obróciwszy się wtedy do pana Fiorentiniego, zacząłem z nim rozmowę z której następujące tylko pytania i odpowiedzi przytaczam:

— « Kiedy pan przyjechałeś? — Przed godziną wysiadłem z dyliżansu. — Z kim pan przyjechałeś — Sam.

— Po co pan przyjechałeś do Warszawy? — Tego nie wiem, bo pan dyrektor policji w liście pisanym do mnie tego niewyraził, kazał mi tylko jak najprędzej z *papierrami* przyjeżdżać do Warszawy. Wziąłem tedy papiery i przyjechałem. Oto jest list którym mnie wezwano.

Przeczytawszy list dyrektora policji, rzekłem do Rupertinońskiego zajętego jeszcze przeglądaniem papierów: « że może zaprzestać téj roboty, bo pan Fiorentini miał dosyć czasu sam przejrzeć swoje papiery, i zapewne nie takiego nieprzywiozł coby go przed sądem mogło skompromitować. » Wziąłem potem na bok dyrektora policji i zapytałem go dla czego z taką niedbałością sobie postąpił w dostawieniu osoby i papierów Fiorentiniego? — « Wiedziałem o tem, odpowiedział dyrektor policji, ale nie sądziłem aby papiery Fiorentiniego, lub on sam, mogły się na co przydać sądowi. Zresztą, dodał, instrukcja Rządu narodowego była taka a nie inna.... *niestosowność* przedsiębrania w obecnym czasie gwałtownych środków.... jednym słowem, wierzał mi pan, nie mogłem sobie inaczej postąpić. — Więc tą samą drogą i papiery Sałackich zamysłasz pan dostawić sądowi? zapytałem. — Co do Sałackich, odpowiedział Czarnocki, to nie takława sprawa; dobrze się już panna musiała przygotować, gdyż wie że jej ojciec jest w więzieniu, jednakże napisałem ja do pana S*** przyjaciela ich domowego, aby się starał wysledzić zamiary i działania skryte panny, a jeśli się uda, to żeby i listy przejmował. « Powiedział to z bardzo misterną miną — « Jaktó! zawołałem, przez przyjaciela domowego pan chcesz tego dokazać? — A coż robić, odpowie Czarnocki, nie mogłem znaleźć innego lepszego agenta. Z resztą sądzę, że każdy Polak przenosi teraz interest i dobro kraju nad wszystkie względy przyjaźni i stosunki domowe. »

Z téj rozmowy przekonałem się, że sąd żadnej pomocy nieotrzyma od rządu, i że rządowi nic na tem nie zależało, aby ta sprawa w prędkim czasie została ukończona. Jakże inaczej pojąć postępowanie jednego z głównych agentów téj władzy, dyrektora policji? Myśl napisania do osoby ciężko skompromitowanej przed sądem wojennym, żeby przybyła do stolicy ze wszystkimi papierami, prawdziwie oryginalna, doskonale wyświeca naturę interessu którego główniejsze szczegóły tu wyłożyłem.

Położenie Jankowskiego było godne litości. W szóstym tygodniu śledztwa, przybywają obywatele z pod Siedlec i pod przysięgą zeznają, iż Moskałe przechodząc tamtędy przechwalali się jakoby ze znakomitymi Polakami mieli porozumienia. « Jak ma wasza sprawa iść dobrze, mówili, kiedy macie między sobą zdrajców generałów, np. Jankowskiego. » Toż samo zeznanie potwierdzali przed sądem inni jeszcze obywatele z tych okolic później przybyli. Rosły mnogie podejrzenia. Okazywało się jednak z dat owych zeznań, że Moskałe o tem co mówili obywatelom, mogli wiedzieć z gazet warszawskich, które o wszystkim uwiadamiały nieprzyjaciela, kiedy mieszkańcy okolic przez niego zajętych, czytać ich niemogli. I położenie sądu było bardzo krytyczne. Opinja w nieszczęściach jest więcéj jak kiedy łatwowierna. U nas nikt nie tłumaczył klęsk publicznych nieudolnością, błędami, wszyscy wyprowadzali je ze *zdrady*, wyobrażenia tak przystępnego pojęciu najciemniejszego gminu. Niepotępić tych których Rząd Narodowy i wódz naczelny za zdrajców ogłosili, najedno wtenczas wychodziło co uledz zarzutowi zdrady. Sąd znajdował się w podobnym przypadku, i trzeba było całej mocy charakteru, nieugiętości szanownego prezesa tego sądu, żeby bezstronność zachować i nie dać się unieść popędowi opinji, już ledwo nie powsze-

chniej. W towarzystwie partjotycznym, zaczęto oczerniać członków sądu nadzwyczajnego; stąd rozchodziły się wieści dla podburzenia społeczeństwa, że sędziowie równymi są zdrajcami jak oskarżeni (*). Tym potwarzom przypisać trzeba, że później, w nocy 15 sierpnia, Jł. Węgierski, prezes sądu, tylko co niezginął od wystrzału z pistoletu w bramie zamkowej.

Sąd niemając żadnej pomocy od rządu w sprawdzeniu zarzutów czynionych Jankowskiemu, niemogąc go wśród tych okoliczności ani uniewinnić, ani potępić, skazał go jako zostającego pod zarzutem zdrady stanu, na destytucję, i na cały czas kampanji poddał pod dozór policyjny. Wyrok natychmiast (8 sierpnia) wydrukowano, niewiadomo jednak dla czego tylko sto exemplarzy kazano odbić, a i te sto prawie w mgnieniu oka gdzieś się podziały tak, że tylko sześciu członków sądu dostało po jednym exemplarzu, a publiczność o tem wszystkim ani wiedziała.

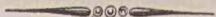
Po zapadłym wyroku wypadło tedy Skrzyneckiemu oddać natychmiast Jankowskiego pod sąd armji, pod sąd właściwy do rozpoznania jego wykroczeń w wyprawie przeciw Rydigerowi. Dla czego natychmiast tego nieuczynił, dla czego aż do złożenia przez siebie dowództwa naczelnego (od 8 do 11 sierpnia) zostawił Jankowskiego w więzieniu sądu nadzwyczajnego, chociaż mu sąd nad-

(*) Pan Spazier mówi, że ja i Tomasz Ostrowski syn wojewody, byliśmy przez wodza naczelnego wezwani do tego sądu jako członkowie towarzystwa patrijotycznego. Jestto fałszywe podanie; wezwani byliśmy z lazaretu. Co do mnie byłem wprawdzie członkiem pierwiastkowego klubu, ale od początku kampanji do żadnego politycznego towarzystwa nienależałem. Ostrowski Tomasz nigdy nie był ani w klubie ani w tow. patrijotycznym.

(Przypis Autora.)

zwyczajny w tych trzech dniach czynił kilkakrotne z tego względu przełożenia? nietrudno dociec. Jankowski padł ofiarą polityki Skrzyneckiego i Rządu narodowego. Dzisiaj można rzec śmiało że był niewinny, ponieważ w sprawie za którą go aresztowano, żadnego przestępstwa dowieść mu niebyło można, a wódz naczelny do ostatniego momentu opóźniał zwołanie *sądu armji*, któryby go niezawodnie uznał za niewinnego co do wypuszczenia Rydigera stosownie do wyraźnego rozkazu wodza naczelnego, a karę śmierci mógłby wymierzyć tylko za stratę amunicji i kassy.

KAMILL MOCHNACKI.



RZECZY W TYM TOMIE ZAWARTE.

	str.
Wstęp.	v
Życie Maurycego Mochnackiego	vi
Detronizacja Mikołaja	1
Nowa własność języka Polskiego	4
Detronizacja Mikołaja	9
Jeszcze słów kilka z powodu aktu detronizacji.	16
O terroryzmie nierozumu i obskurantyzmu politycznego.	20
Co teraz rozumieć przez konstytucją w Polsce?	25
O naturze i skutkach opozycji.	31
Bydź, albo niebydź	39
Nowy rząd narodowy	47
Czemu massy nie powstają?	58
Co przedsięwziąć w obecnej chwili	65
Noc piętnastego sierpnia	76
System nowej władzy. Zasada rządu. Wzgląd na Europę	81
Restauracja Polski	89
Restauracja i Rewolucja	96
Konfederacja Barska.	105
O charakterze Polskiej Emigracji.	112
O polityce wschodnio-południowej gabinetu petersbursk.	121
Petersburg i Konstantynopol!	134
List M. Mochnackiego do Michała Hubego Referend. Stanu	144
Droga z Moskwy do Indji wschodnich	165

KILKA LISTÓW W NIEKTÓRYCH PRZEDMIOTACH
NARODOWEGO POWSTANIA.

	str.
List pierwszy. O sile narodowego powstania.	173
List drugi, (<i>w tymże przedmiocie</i>)	190
List trzeci. Polityka narodowego powstania	197
List czwarty. Kontrarewolucja. O naturze władzy w po- wstaniu.	214
List piąty. O reprezentacji narodowej	230
List szósty. Kampanja	248
O rewolucji społecznej w Polsce	266
Przyczyny nocy 15go sierpnia	286
Historja towarzystwa patrijotycznego.	307
Skutki nocy 15go sierpnia. Krukowiecki	323
Dokończenie. Obrona.	344
Stosunki gabinetu Petersburgskiego z paszą Egiptu	362
O charakterze zaborów moskiewskich.	372
O Rewolucji w Niemczech	391
Zakończenie uwag o rewolucji w Niemczech.	431
Królowie i rewolucja	434
Wydawcy do czytelnika	449
List do Generała Dwernickiego od officerów podofficerów i żołnierzy z zakładu Auxerre	451
Pismo okolne, officerów, podofficerów i żołnierzy z zakładu Auxerre do rodaków w Emigracji	462
Do Szanownej Redakcji Kroniki	472
Sprawa Jła Jankowskiego przez Kamilla Mochnackiego . .	475

